4/2024

Nowa Europa Wschodnia

www.new.org.pl Kwartalnik październik–grudzień 4 (90) / 2024 ISSN 1899-5543 Indeks 245534 Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)

Ukraina. Jak historia rządzi polityką

Adamski | Piekło

Telegram. Oaza wolności czy rosyjska broń?

Zoriana Varenia

Kres „bratnich narodów"

Uładzimir Niaklajeu

PODZIEMNE ŻYCIE CHARKOWA

Kaja Puto

Mołdawskie sny o Europie

Miłosz Szymański

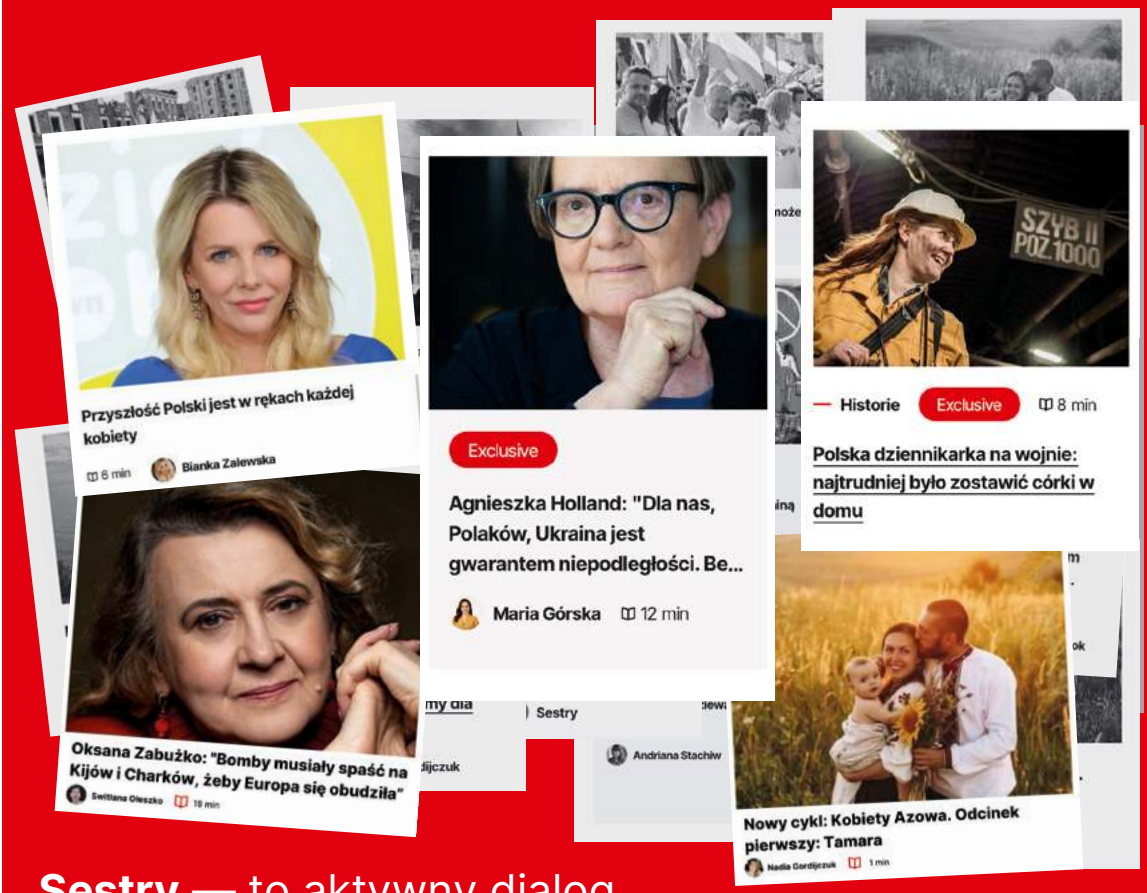
ISSN 1899-5543 12
9 771899 554240

eprasa.pl 231b91c4d9

REKLAMA

sestry.eu

Online magazyn, który łączy narody!



Sestry — to aktywny dialog o demokracji i tyranii, o wojnie w Ukrainie i o przyszłości świata. Rozmawiamy z wybitnymi współczesnymi postaciami świata, aby zmieniać świat na lepsze.

CZYTAJ NAS!

eprasa.pl 231b91c4d9

Nowa Europa Wschodnia

eprasa.pl 231b91c4d9

eprasa.pl 231b91c4d9

Europejski wybór

Analitycy i analityczki zajmujące się Europą Wschodnią stwierdzają, że ciężko o optymizm w prognozach dotyczących przyszłości. Wojna w Ukrainie trwa już trzeci rok, Moskwa zapowiada szeroko zakrojoną ofensywę militarną nad Dnieprem i na domiar złego wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych wygrał Donald Trump. Teksty opublikowane w najnowszym numerze „Nowej Europy Wschodniej" pokazują jednak, że źródłem optymizmu mogą być postawy wschodnioeuropejskich społeczeństw.

Piotr Andrusieczko, stały współpracownik NEW, w tekście podsumowującym okres rosyjskiej agresji na Ukrainę pisze: „Ukraińskie społeczeństwo od momentu rosyjskiej agresji przeszło kolosalne przeobrażenia. Wymagają one przeprowadzenia badań przez ekspertów reprezentujących różne dyscypliny". O tych przeobrażeniach mówią w wywiadach udzielonych NEW: Maria Piechowska, analityczka ds. Ukrainy, i Julia Bereżko-Kamińska, ukraińska poetka. W ich opinii gros Ukraińców i Ukrainek dopiero teraz – pod wpływem wojny – odkrywa rodzimą historię, literaturę i tradycję. I zaprzecza, by Ukraina była jedynie „młodszą siostrą Rosji", a jej dziedzictwo kulturalne gorsze od rosyjskiego. Konflikt stał się katalizatorem przemian. Dziś określenie „ruski mir" niesie ze sobą zupełnie inną konotację niż przed 2022 rokiem.

Również Gruzini i Mołdawianie – swoimi postawami i głosami oddanymi w wyborach parlamentarnych i prezydenckich – pokazują, że miejsce ich krajów jest w Europie. Społeczeństwa te są o wiele dojrzalsze niż zarządzający nimi politycy i oligarchowie. Za europejski wybór są gotowe walczyć. I oby tylko walka ta nie oznaczała zbrojnego konfliktu podobnego do wojny toczonej nad Dnieprem. Zaś państwa należące do Wspólnoty (w tym Polska) powinny zdać sobie sprawę, że owo wyzwanie (*de facto* przesądzające o bezpieczeństwie na świecie) dotyczy także nas samych.

Redakcja

eprasa.pl 231b91c4d9

Spis treści

Rozmowa numeru

Rozmowa z Marią Piechowską **Ukraińcy wiedzą, że z Rosją trzeba rozmawiać językiem siły** 7

Publicystyka i analizy

Piotr Andrusieczko **Trudny bilans. Ukraina w trzecim roku wojny** 17
Rozmowa z Łukaszem Adamskim **Wołyń – spór o teraźniejszość** 29
Rozmowa z Janem Piekło **Polska i Ukraina. W klinczu historii** 41
Zoriana Varenia **Zmierzch politycznych gwiazd?** 50
Rozmowa z Julią Bereżko-Kamińską **Na wojnie z ukraińską kulturą** 57
Zoriana Varenia **Tajemnice Telegramu** 63
Aneta Strzemżalska **Solidarność zielonej planety** 71
Rozmowa z Wachtangiem Maisaią **Gruzja. O krok od przepaści.** 77
Miłosz Szymański **Mołdawskie sny o Europie** 83
Rozmowa z Franakiem Wiaczorką **Wojna przeciw wspólnemu wrogowi** 90
Marcin Łuniewski **Powolne konanie Włodzimierza Iljicza** 105
Rozmowa z Lesią Ogryzko **Ukraina. Powstawanie z gruzów** 113

Kultura

Rozmowa z Birutė Jonuškaitė **Urodziłam się za późno** 117
Piotr Kosiewski **Odwaga mówienia o marzeniach** 124
Rozmowa z Uładzimirem Niaklajeuem **Sam** 132

Historia

Rozmowa z Anetą Prymaką-Oniszk **Nie mów, bo nas spalą** 138

Reportaż

Katarzyna Łoza **Zamieść ślady wojny** 149
Kaja Puto **Podziemne życie Charkowa** 164

eprasa.pl 231b91c4d9

Recenzje

Ireneusz Dańko **Pochodzenia litewskiego, narodowości polskiej** 170
O książce Tomasa Venclovy *Litwa, ojczyzna moja*
Małgorzata Nocuń **Litwa – poza Wilnem i polskością** 175
O książce Dominika Wilczewskiego *Litwa po litewsku*

eprasa.pl 231b91c4d9

Nowa Europa Wschodnia
Kwartalnik

Wydanie zostało dofinansowane
przez MIASTO WROCŁAW

Wrocław miasto spotkań

www.wroclaw.pl

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Redakcja ceni swobodę wypowiedzi i różnorodność opinii, dlatego teksty publikowane w „Nowej Europie Wschodniej" nie muszą być zgodne z poglądami Wydawcy ani Redakcji. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody Wydawcy jest zabronione. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych materiałów promocyjnych.

REDAKCJA
Łukasz Grzesiczak, Sonia Knapczyk, Małgorzata Nocuń (redaktorka naczelna), Urszula Pieczek, Ewa Polak, Krzysztof Popek, Sławomir Popowski, Zbigniew Rokita, Wojciech Wojtasiewicz, Kamila Zimnicka (korekta)

WSPÓŁPRACUJĄ: Piotr Andrusieczko, Kuba Benedyczak, Jan Brodowski, Kamil Całus, Maciej Falkowski, Wojciech Górecki, Iwona Kaliszewska, Piotr Kępiński, Wojciech Konończuk, Kamil Kłysiński, Tomasz Kobylański, Tomasz Kułakowski, Grzegorz Nurek, Piotr Oleksy, Piotr Pogorzelski, Witalij Portnikow, Jadwiga Rogoża, Ziemowit Szczerek, Andrzej Szeptycki, Marcin Wojciechowski

PRENUMERATA
prenumerata@new.org.pl
Informacja o prenumeracie:
www.new.org.pl

WINIETA I PROJEKT GRAFICZNY
Piotr Grzyb

SKŁAD, ŁAMANIE I OKŁADKA
Małgorzata Chyc | AT Wydawnictwo

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
we Wrocławiu
Zamek Wojnowice
ul. Zamkowa 2, 55-330 Wojnowice
tel. +48 71 341 71 97
office@kew.org.pl, www.kew.org.pl

„Nowa Europa Wschodnia"
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
redakcja@new.org.pl, www.new.org.pl

Partnerem wydania jest Fundacja Znak

Fundacja
Znak

ISSN: 1899-5543
ISSN: 2084-3992 (online)
Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)
Nakład 1500 egz.

eprasa.pl 231b91c4d9

Ukraińcy wiedzą, że z Rosją trzeba rozmawiać językiem siły

Z Marią Piechowską, analityczką ds. Ukrainy, rozmawia Urszula Pieczek

URSZULA PIECZEK: O co walczą dziś Ukraińcy?

MARIA PIECHOWSKA: Dla Ukraińców to jest wojna egzystencjalna – oni walczą o to, by dalej istnieć jako naród, jako państwo. To nie jest wojna o terytorium, ale wojna o istnienie Ukrainy. Rosja chce nie tylko podporządkować sobie ten kraj, ale tak naprawdę zniszczyć ukraiński naród. Czasami mówi się o tej wojnie jak o *proxy war*, wojnie zastępczej między Stanami Zjednoczonymi a Rosją, ale w ten sposób zapominamy o tym, co jest najważniejsze – o ukraińskim prawie do niezależności, a nawet do życia.

Czy zgodzi się Pani ze stwierdzeniem, że wynik wojny w Ukrainie zależy od listopadowych wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych?

To, co się stanie w USA, może mieć wpływ na zakończenie tej wojny, a już na pewno na jej dalszy przebieg.

W drugiej połowie września prezydent Wołodymyr Zełenski odwiedził USA, przedstawił „plan zwycięstwa", później zaprezentował go w Ukrainie. Szeroko zapowiadany plan został chłodno przyjęty przez specjalistów europejskich i amerykańskich, którzy podkreślali, że tą wizytą Zełenski popsuł relacje z republikanami, zwłaszcza z J.D. Vance'em.

Zełenski zagrał *va banque* i do pewnego stopnia przegrał. Chciał przycisnąć Stany Zjednoczone między innymi w kwestii zezwoleń na użycie broni dalekiego zasięgu w głąb Rosji. Na razie nie osiągnął tego celu.

To jak wygląda zakończenie wojny w optyce dwójki kandydatów?

Donald Trump może chcieć próbować zakończyć wojnę jednym telefonem do Moskwy, działając nad głową Ukrainy. Będzie to jednak zawieszenie broni na warunkach rosyjskich, da Rosji czas na przygotowanie kolejnych ataków. Z kolei nic nie wskazuje na to,

eprasa.pl 231b91c4d9

że Kamala Harris da Ukrainie dużo więcej niż Joe Biden, jej uwaga będzie koncentrowała się na czymś innym. Społeczeństwo amerykańskie straciło zainteresowanie wojną w Ukrainie. Zezwolenie na użycie broni dalekiego zasięgu to decyzja polityczna – trzeba mieć nadzieję, że w końcu zostanie podjęta, czy też jeszcze przez Bidena, czy przez Harris. Jednak każda dalsza pomoc jest coraz trudniejsza. Moim zdaniem obecnie żaden wynik wyborów w USA nie będzie korzystny dla Ukrainy.

W dyskusjach Trump/Harris a sprawa ukraińska przypomina się często, że to właśnie Donald Trump jako pierwszy prezydent USA wysłał pomoc do Ukrainy jeszcze przed 2022 rokiem, kiedy świat nazywał wojnę konfliktem w Donbasie. Może więc niepotrzebnie demonizujemy Trumpa?

Słychać takie głosy, ale po pierwsze, wszystko wskazuje na to, że administracja Trumpa będzie zupełnie inna niż poprzednio. W świecie eksperckim mówi się, że „Trump 2.0" będzie czymś odmiennym, że otoczą go osoby o dużo bardziej konserwatywnych poglądach, które nie rozumieją specyfiki sytuacji w Ukrainie. Wiemy jednak, że Trump jest nieprzewidywalny. Może się okazać, że po prostu nagle zmieni zdanie i pomoże Ukrainie. Ale to – znów – hazard. Mimo wszystko bezpieczniejszą opcją dla Ukrainy jest Kamala Harris.

Czy będzie kontynuowała politykę Bidena?

Najprawdopodobniej nie wesprze Ukrainy w takim stopniu jak Biden, ale przynajmniej nie będzie próbowała zakończyć wojny jednym telefonem do Putina.

Powiedziała Pani, że ta wojna toczy się o ukraińskie „być albo nie być". Czy wydaje się Pani możliwy taki scenariusz, że Ukraina znika z mapy?

Według najgorszego scenariusza Rosja podbija Ukrainę, ale raczej nigdy nie wchłonie jej całego terytorium. W takiej sytuacji Rosja stworzy, najpewniej na zachodzie kraju, państewko zależne od siebie.

Białoruś bis?

Dokładnie. Rosja najprawdopodobniej nigdy nie wchłonie Białorusi, bo pseudoniezależne państwo stanowi dla niej na przykład kolejny głos na forum międzynarodowym i dodatkową możliwość grania w polityce międzynarodowej. Dlatego też nie widzę takiej możliwości, żeby Rosja całkowicie podporządkowała sobie Ukrainę. Zakładając najgorszy scenariusz – przegranej Ukrainy – to część terytorium będzie anektowana, część funkcjonowałaby jako *quasi*-niezależne państwo. Rosja jednak nie po-

eprasa.pl 231b91c4d9

zwoli, żeby takie państwo swobodnie się rozwijało.

A czy rysują się lepsze scenariusze?

Wojna się toczy, ale z małą intensywnością. Przypomina to, co się działo przed 2022 rokiem w Donbasie. Nie twierdzę, że to optymistyczna wizja, ale umożliwiłaby rozwój gospodarki, państwo mogłoby dalej funkcjonować w jakiś określony sposób.

Tak naprawdę nie ma znaczenia, czy Ukraina wygra, czy przegra tę wojnę. Istotne jest, czy Rosja zrozumie, że przegrała. A tu trudno o pozytywne scenariusze. Może byłoby to możliwe, gdyby Rosja w tym momencie straciła kontrolę nad Krymem, który ma dla niej wymiar symboliczny, jest też ważny ze strategicznego punktu widzenia.

Ukraińcy bombardują cele na Krymie.

Tak, Ukraińcy kontrolują zachodni fragment Morza Czarnego i tak naprawdę wygrali tam wojnę morską. Jednak cały czas, nawet co kilka minut, lecą rakiety w kierunku Odessy. Dla Rosji Krym jest bardzo ważny i gdyby go straciła, to może zrozumiałaby, że nie wszystko idzie po jej myśli.

A Donbas?

Ukraińcy nie przyznają się do tego, ale Donbas to obecnie pustynia z dołami pełnymi trupów. Ziścił się scenariusz z dystopijnego filmu *Atlantyda* w reżyserii Walentyna Wasjanowycza z 2019 roku. Donbas został zniszczony przez Rosję na każdym poziomie: ekologicznym, gospodarczym i demograficznym. Rosjanie wywieźli cały sprzęt z tamtejszych kopalni i fabryk, unicestwili wszystko, co się dało. Większość mieszkańców stamtąd wyjechała, a ci, którzy zostali, bytują na skraju możliwości przetrwania. Nawet jeżeli wyobrazimy sobie scenariusz, w którym Ukraina nagle odzyskuje Donbas, to stanie się on dla niej problemem. Nikt w Ukrainie tego nie przyzna, ponieważ dogmatyczna jest granica z 1991 roku. Donbas ze zniszczonym przemysłem i zalanymi kopalniami jest obecnie mniej ważny dla Ukrainy, natomiast Krym dla obu państw ma znaczenie symboliczne.

Czyli scenariusz, w którym Ukraina odzyskuje Krym, jest możliwy i zadowoli stronę ukraińską?

Bez Donbasu?

Tak.

Nie, Ukraińcy zawsze będą dążyli do granic z 1991 roku, przynajmniej formalnie. Natomiast myślę, że odbicie Krymu jest możliwe. Nie jestem ekspertką do spraw militarnych, ale zajęcie, czy nazwijmy to „demilitaryzacja" Krymu, to w dużej

eprasa.pl 231b91c4d9

mierze kwestia logistyki. Jeżeli Most Krymski będzie zupełnie zniszczony, a szlak lądowy ostrzeliwany przez Ukraińców, to półwysep zostałby odcięty. To stworzyłoby pewną szansę na jego odzyskanie. Problemem jest jednak to, że ludność na Krymie została niemal całkiem wymieniona. Jest on obecnie zamieszkany przez znaczną liczbę nowych osadników, w tym wielu wojskowych, więc trzeba by coś z tymi ludźmi zrobić. Sytuacja pod tym względem okazuje się dla Ukrainy bardzo skomplikowana. Chociaż odzyskanie Krymu jest w jakiś sposób teoretycznie możliwe, to niesie ze sobą wiele konsekwencji. Bo przede wszystkim: co zrobić z terytorium, na którym doszło do wymiany ludności?

Profesor Jarosław Hrycak w jednym z wywiadów powiedział, że Ukraina musi mieć plan na to, jak stać się niezależnym państwem dążącym do Europy Zachodniej, żeby nie być w miejscu „ni to życia, ni to śmierci". Czy prezydent Zełenski i jego administracja są w stanie wyprowadzić Ukrainę z tego miejsca?

Przede wszystkim cały naród ukraiński podjął już decyzję. Chcą być w Europie, zarówno politycznie – jako członkiem Unii Europejskiej, ale i kulturowo, odcinając się od Rosji. Natomiast czy pod względem politycznym da się to osiągnąć? To oczywiście zależy między innymi od władz ukraińskich. I mamy te władze, prezydenta, rząd, Radę Najwyższą w „trybie wojennym": rządzą zgodnie z konstytucją, ale bez możliwości organizacji wyborów. Owszem, ministrów można zmienić. Ostatnio doszło do rekonstrukcji rządu, ale prezydent pozostał. Zmieniają się twarze, ale Zełenski stoi na czele Ukrainy. Jego poparcie nie jest już tak wysokie jak dwa lata temu, ale nadal przekracza ono 50 procent. To jest bardzo dobry wynik jak na polityka i pewnie na takim poziomie pozostanie. Z powodu zawieszenia organizacji wyborów trzeba po prostu akceptować go takim, jaki jest. A przynajmniej do tej pory sprawdzał się całkiem nieźle. Potrafił podtrzymać ducha i zmobilizować społeczeństwo do walki.

Ukraińcy rozumieją, że ich kraj może wejść do Unii tylko jako państwo demokratyczne, a to oznacza działania zgodne z konstytucją i paradoksalnie – akceptację braku wyborów w trakcie trwania wojny, a więc i kontynuację władzy Zełenskiego. To też element ich hartu ducha. Obserwujemy teraz jeden z najgorszych scenariuszy – wojna z dużą intensywnością trwa prawie trzy lata. W Ukrainie nie powstają nowe inwestycje, pogłębia się problem demograficzny. Ukraińcy jednak rozumieją, że to wojna o ich życie, i będą walczyć. Miejmy więc nadzieję, że wytrzyma-

eprasa.pl 231b91c4d9



Z archiwum Marii Piechowskiej

Czasami nazywa się wojnę w Ukrainie wojną zastępczą między Stanami Zjednoczonymi a Rosją, ale w ten sposób zapominamy o tym, co jest najważniejsze – o ukraińskim prawie do niezależności, a nawet do życia.

ją jak najdłużej. Dopiero wtedy będzie można coś realnie zmienić.

Powiedziała Pani, że hart ducha Ukraińców jest duży, ale badania Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii pokazują, że chęć oddania terytorium w zamian za pokój jest większa, niż była w pierwszych miesiącach wojny na pełną skalę.

W tych badaniach pierwsze pytanie zazwyczaj dotyczy tego, czy respondenci chcieliby podjęcia rozmów na temat zakończenia wojny. Na początku wojny, co jest to zrozumiałe, większość odpowiadała, że nie będzie dyskutować z agresorem, jednak obecnie coraz więcej osób deklaruje chęć porozumienia. Następne pytania dotyczą ceny tych rozmów, czyli ceny pokoju oraz kwestii granic. Opinie w tym przypadku są różne. Rzeczywiście coraz więcej osób jest skłonnych coś rozważyć, ale nadal jest ich stosunkowo niewie-

eprasa.pl 231b91c4d9

le. Ukraińcy są zmęczeni. Nie chodzi o niższe morale, ale o zmęczenie. Jednak trzeba też podkreślić, że są niesamowicie odporni. Życie tam toczy się dalej i dopiero pewnie za jakiś czas zobaczymy, jaką to ma cenę. Nie przejmują się ciągłymi alarmami, ale są zdeterminowani, żeby prowadzić normalne życie.

Kwestia granic przypomina pułapkę, którą Zełenski niechcący zastawił na siebie i społeczeństwo. W swoich przemówieniach skupiał się na podtrzymaniu ducha, mówił bardzo dużo o jedności, mobilizacji i odporności, za każdym razem wspominając o granicach z 1991 roku. Ludzie to sobie włożyli do głowy.

W ogóle pytanie o granice jest trudne. Tak naprawdę oddanie części terytorium oznaczałoby, że ta wojna będzie trwać dalej, Rosja po prostu będzie walczyła o więcej. Nawet jeśli nie teraz, to za kilka lat. Poza tym sytuacja na froncie nie jest dla Ukrainy obecnie najlepsza Trzeba będzie w końcu porozmawiać z rosyjskimi władzami. Nie lubię słowa „negocjacje", bo to się kojarzy od razu z ustępstwami. Uważam, że trzeba mówić o rozmowach z Rosją, nie negocjacjach.

Powiedziała Pani, że Ukraińcy są zmęczeni. Czy to główny objaw wpływu wojny na psychikę?

Człowiek może funkcjonować w naprawdę strasznych warunkach. Najprawdopodobniej około 10 milionów osób, czyli jedna trzecia społeczeństwa na terenie Ukrainy, potrzebuje pomocy psychologicznej. To bardzo dużo.

Wróćmy na chwilę do Rosji. Mówi się, że Ukraina nie może oddać nawet Donbasu, bo jeśli Rosja go przejmie, to się na tym nie zatrzyma.

Z Rosją trzeba rozmawiać językiem siły. Ukraińcy to wiedzą. Oddawanie czegoś Rosji sprawia, że ona chce więcej. Spójrzmy na to, co się wydarzyło na Morzu Czarnym – jak przebiegała walka o szlak handlowy. Najpierw blokada rosyjska, potem umowa zbożowa, którą Turcja i ONZ negocjowali z Ukrainą i z Rosją, dzięki której przez rok działał szlak przez Morze Czarne. Następnie Rosja tę umowę wypowiedziała i ogłosiła, że będzie strzelać do każdego statku, nawet cywilnego. Ukraińcy powiedzieli „sprawdzam" i dalej prowadzili handel. W ciągu ostatniego roku przesłali dwa razy więcej towarów tym szlakiem niż podczas obowiązywania umowy zbożowej. Ukraińcy są świadomi tego, że Rosja nie dotrzymuje zarówno swoich obietnic, jak i umów międzynarodowych. Nie można się poddawać rosyjskim żądaniom, trzeba pokazywać siłę.

Czy tereny w Donbasie lub na Krymie są do zagospodarowania?

eprasa.pl 231b91c4d9

Czy migranci wewnętrzni chcieliby na nie powrócić?

Ciężko porównywać Donbas i Krym. Krym nie został tak bardzo zniszczony. Donbas, południowo-wschodnia Ukraina, to inna historia. Miasta wzdłuż linii frontu zamieniły się w ruiny, które znamy z obrazków II wojny światowej. A przecież nawet w Polsce była dyskusja, czy warto odbudowywać Warszawę, czy lepiej przynieść stolicę do Łodzi. Tak się nie stało. Pytanie tak naprawdę brzmi, czy ludzie będą chcieli wracać na te ziemie. Mieszkańcy tych terenów mają doświadczenie okupacji rosyjskiej jeszcze z 2014 roku. Część osób musiała uciekać dwa razy – najpierw w 2014, a potem w 2022 roku. Mogą nie chcieć wrócić, bo jakie są gwarancje, że Rosja znowu nie zaatakuje? Zresztą do czego wracać, gdy całe miejscowości zostały zburzone? Takie miasta jak Siewierodonieck, Mariupol oferowały pracę, bo znajdowały się tam wielkie przedsiębiorstwa, które zostały zniszczone przez Rosjan. Czy się opłaca to odbudowywać? Po pierwsze, Ukraina zmienia model gospodarczy. Przemysł ciężki został w dużej mierze zniszczony. Chociaż zbrojeniówka nadal jest ogromnie ważna, to mocno idzie się teraz w kierunku innych gałęzi, prężnie rozwija się zwłaszcza rynek cyfrowy i sektor IT. To ważny dział gospodarki Ukrainy, w którym jej obywatele są dobrzy i który nie wymaga kosztownej infrastruktury. Po drugie, słyszy się o pomysłach odbudowy wielkich kombinatów w nowych miejscach. Ale za tym idzie pytanie, czy stawiać fabryki w centralnej Ukrainie, na żyznych glebach? Niekoniecznie. Budować na zachodzie? Tam nie ma dobrych warunków środowiskowych, są problemy z dostępem do wody. Tak naprawdę nasuwa się pytanie, czy to w ogóle zostanie kiedyś odbudowane. Wszystkie te czynniki skłonią do innego myślenia o budowie miast i wpłyną na decyzję ludzi o powrocie.

Miasta trzeba zasiedlać, a ludzi ubywa.

To będzie ogromnie trudne wyzwanie dla Ukrainy, ale też niesamowita szansa budowania czegoś od zera. Są plusy – lubię podawać taki przykład: kiedy w Polsce pojawił się internet, to mieliśmy od razu sieci światłowodowe. I w rezultacie do tej pory w Polsce istnieje dużo lepsza, szybsza infrastruktura internetowa niż w zachodniej Europie czy USA. To samo może wydarzyć się w Ukrainie. Już teraz to się dzieje, chociażby w sektorze usług cyfrowych: państwowa aplikacja Diia (Дія) jest niezwykle rozbudowana w porównaniu z podobnymi portalami znanymi w Polsce. Wojna to wymusiła i przyspieszyła, co pokazuje, w jaką stronę Ukraina ma szansę pójść.

Czy dostrzega Pani pozytywne aspekty migracji wewnętrznych?

eprasa.pl 231b91c4d9

Doszło do wymieszania ludności. Przed wojną zachód i wschód Ukrainy różniły się pod względem religijnym, językowym i kulturowym. Z jednej strony mieliśmy tradycję imperium rosyjskiego, z drugiej – tradycję austro-węgierską i polską. To były dwa światy. I teraz doszło do ich spotkania, wszyscy zrozumieli, że „ten drugi" jest równie dobrym Ukraińcem. Kraj był bardzo podzielony i teraz – właśnie pod wpływem wojny – to się zmieniło. I da się zauważyć taki paradoks językowy: z jednej strony wszystko idzie w kierunku wyrugowania języka rosyjskiego, a z drugiej – Ukraińcy na Zachodzie zrozumieli, że rosyjskojęzyczny rodak też może być „prawdziwym" Ukraińcem, chociaż dopiero uczy się ukraińskiego.

A co zrobić z osobami, które wyjechały? Badania pokazują, że coraz rzadziej chcą wracać.

Wydaje się, że wszystkie osoby, które się nie odnalazły na uchodźstwie, zdążyły wrócić do Ukrainy. W Polsce, Niemczech czy w innych państwach europejskich z kolei widać postępującą integrację uchodźców, którym coraz lepiej się tam żyje. To nie tylko kwestia pracy, mieszkania, ale także edukacji dzieci. Jeżeli dziecko spędzi jakiś czas w danym systemie, to trudno go zmienić. Trzeba zwrócić uwagę, że niektórzy uchodźcy po prostu nie mają do czego wracać, są świadomi, że powrót oznacza budowanie życia od zera. To koniec końców są indywidualne decyzje. Mówi się jednak, że przynajmniej połowa osób, które wyjechały, zostanie w państwie przyjmującym. Zobaczymy, bo trzeba jeszcze pamiętać o łączeniu rodzin – teraz prawie wszyscy mężczyźni zostali w Ukrainie, ponieważ nie mogą wyjechać. Pojawia się więc pytanie, czy mężczyźni dołączą do kobiet, czy kobiety zdecydują się na powrót do ojczyzny.

W Polsce mieszka wielu migrantów i uchodźców z Ukrainy, ale mam wątpliwości, czy dobrze wykorzystujemy ich obecność.

W naszym kraju zapomnieliśmy o tym, że owszem, uchodźca czy migrant musi włożyć wysiłek w integrację, ale my jako społeczeństwo również musimy pracować nad tą kwestią, powiedzmy, kultury przyjęcia, nie tylko, żeby pomóc im się odnaleźć. Znam wiele historii ze szkół, w których ukraińskie dzieci były przez swoich rówieśników wyzywane od „ruskich" i właściwie nie są w stanie odnaleźć się w grupie. To oznacza, że dzieci nie zostały przez dorosłych nauczone pewnej otwartości. Bardzo wielu ukraińskich uchodźców z Polski wyjechało do Niemiec. Pytanie, jak tam sobie poradzą, jak się odnajdą na niemieckim rynku pracy i czy po konfrontacji

eprasa.pl 231b91c4d9

z rzeczywistością nie wrócą jednak do Polski. Mimo wszystko Polska sąsiaduje z Ukrainą, co ułatwia przemieszczanie się między krajami. Polska też jest dla nich przyjaźniejsza pod względem językowym czy kulturowym.

W Niemczech rośnie w siłę front prawicowo-narodowościowy, więc nastroje też nie są najlepsze.

Tak, chociaż nie sądzę, żeby ostrze polityczne było wymierzone ku Ukraińcom. Natomiast Ukraińcy tam konkurują właśnie z różnymi innymi migrantami, a w Polsce tak naprawdę konkurencji prawie nie ma. Ukraińcy świetnie się odnaleźli na polskim rynku pracy, zwłaszcza jeśli chodzi o usługi. Zresztą Polacy trochę się zmienili, bo na przykład przed inwazją panowało przekonanie, że aby ktoś pracował w Polsce, musi świetnie znać język polski, a przynajmniej umieć się dogadać. Nagle okazało się, że da się pracować z ludźmi, którzy prawie nie mówią po polsku. Myślę, że Ukraińcy, którzy są w Polsce, nie wyjadą. W Polsce pracownicy są potrzebni i Ukraińcy są mile widziani, ponieważ są traktowani jako alternatywa dla migrantów z Azji Południowej czy z Afryki.

Ale jeśli zakończy się wojna, to Ukraina będzie potrzebowała rąk do pracy i dopiero wtedy zacznie się konkurowanie o ukraińskiego pracownika. My będziemy ich potrzebować, oni też będą potrzebować.

Powiedziała Pani wcześniej o problemach natury psychologicznej – przecież odbudowywać kraj będą osoby bardzo często straumatyzowane.

To jest problem, ponieważ już słyszymy o osobach z PTSD, traumą wojenną, wieloma dysfunkcjami. Może to okazać się poważnym wyzwaniem społecznym również w Polsce, bo w Ukrainie skala tego zjawiska jest oczywista. Już teraz statystyki pokazują, że znacznie wzrosła liczba zgłaszanych przypadków przemocy domowej. Nie mamy jednak pewności, na ile to wynika ze wzrostu przemocy, a na ile jest spowodowane regulacjami prawnymi związanymi z integracją europejską. Nie zmienia to faktu, że zgłoszeń jest więcej.

Czy myśli Pani, że Ukraińcy się rozczarują Europą? Widzimy, że ich marzenie o wstąpieniu do Unii Europejskiej jest silne. Spodziewają się też, że akcesja nastąpi szybko. A to pieśń – najprawdopodobniej – dekady.

To się stanie. Czasem tłumaczę Ukraińcom na przykład, ile lat Polska negocjowała wstąpienie do Unii Europejskiej, jak musiało się zmienić prawodawstwo, ale oni nie do końca to rozumieją. Sam proces negocjacji i dostosowania prawa do unijnych

eprasa.pl 231b91c4d9

standardów jest bardzo skomplikowany. Ukraińcy mają problem z kadrami, brakuje specjalistów, którzy ten proces mogliby nadzorować i przeprowadzać. My jako Polska intensywnie szkolimy Ukraińców w tym zakresie, ale to nadal niewystarczająco. Zełenski nadmuchał bańkę wysokich oczekiwań – nie tylko w kwestii powrotu Ukrainy do granic z 1991 roku, ale też jej bardzo szybkiej akcesji do Unii Europejskiej i NATO. Nie zdają sobie sprawy, ile pracy to kosztuje i jak wiele czasu potrzeba na negocjacje.

Do tej pory było tak, że kiedy Ukraińcy się rozczarowali Europą, to szli w stronę Rosji. Ten scenariusz jest mało prawdopodobny, co Rosja skutecznie sobie zagwarantowała. Wszystko byłoby możliwe, gdyby nie Bucza, Irpień czy Mariupol. Nie zmienia to faktu, że osobiście bardzo boję się tego rozczarowania. Ukraińcom się wydaje, że wystarczą negocjacje z Brukselą, a dobrze wiemy, że tak nie jest – trzeba negocjować z każdym z państw członkowskich, w tym z Polską.

Rozmowa odbyła się 30 października 2024 roku.

Maria Piechowska jest analityczką do spraw Ukrainy w programie „Europa Wschodnia" w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Zajmuje się polityką zagraniczną i wewnętrzną oraz zagadnieniami społeczno-kulturalnymi Ukrainy, a także migracjami.

eprasa.pl 231b91c4d9

Trudny bilans
Ukraina w trzecim roku wojny

Piotr Andrusieczko

W trzecim roku wojny można odnieść wrażenie cofnięcia się do początku rosyjskiej inwazji. Dominuje niepewność, rosyjska armia znów idzie do przodu i nie wiadomo, kiedy i gdzie uda się ją zatrzymać.

Pod koniec 2024 roku, wbrew rosyjskim planom, Ukraina wciąż istnieje jako sprawne państwo i stara się nawet, na ile to możliwe w sytuacji wojny, normalnie funkcjonować. Wydaje się książki, powstają filmy, a w regionach oddalonych od frontu budowane są nowe przedsiębiorstwa. I kiedy jedziesz przez tę „bezpieczną" część Ukrainy albo chodzisz po Kijowie, gdy nie ma alarmów, to możesz nawet na chwilę zapomnieć o wojnie. Ale to oczywiście nie trwa zbyt długo, bo wojna jest czymś realnym, nawet jeśli jest w tle.

Rosja wciąż w natarciu

Rosyjska inwazja miała być blitzkriegiem. Rosyjskie kolumny 24 lutego 2024 roku ruszyły w głąb Ukrainy. W niektórych miejscach udało im się błyskawicznie zająć znaczne obszary. Tak było na przykład na południu, gdzie okupowały Zaporoską Elektrownię Jądrową i Chersoń.

Rosjanie nie spodziewali się, że ukraiński opór będzie tak silny. Warto przypomnieć dziesiątki tysięcy Ukraińców, którzy od 24 lutego zgłaszali się na ochotnika do armii. I dzięki temu wysiłkowi rosyjską armię nie tylko udało się powstrzymać, ale też zmusić do wycofania najpierw z północnej części Ukrainy, w tym spod Kijowa. A przecież rosyjskie wojska były już faktycznie na rogatkach ukraińskiej stolicy!

Jeszcze tego samego roku Ukraińcy przeprowadzili dwie udane kontrofensywy, odzyskali znaczną część obwodu charkowskiego oraz na południu wyzwolili część obwodu mikołajowskiego i chersońskiego z samym Chersoniem. Niestety kolejna kontrofensywa podjęta w czerwcu 2023 roku w obwodzie zaporoskim nie przyniosła zakładanych rezultatów – nie udało się przerwać wszystkich linii obrony i wyjść w kierunku Morza Azowskiego, nie mówiąc już o Krymie.

eprasa.pl 231b91c4d9

Jesienią 2023 roku Ukraina przeszła do obrony strategicznej. W październiku 2023 roku rosyjskie siły rozpoczęły szturmowanie Awdijiwki, którą udało im się zdobyć w lutym 2024 roku. I od tego czasu wojska rosyjskie są cały czas w natarciu. Do października 2024 roku nie sprawdziły się wcześniejsze prognozy ukraińskich ekspertów, że rosyjskie siły wyczepią swój potencjał ofensywny i będą zmuszone przejść na pauzę taktyczną.

W 2024 roku Rosjanie w Donbasie cały czas parli do przodu. Po nieudanym doświadczeniu początku inwazji rosyjskie dowództwo zmieniło taktykę i wykorzystuje przewagę w postaci siły żywej i sprzętu. Rosyjskie kierownictwo jest w stanie poświęcić dużą liczbę żołnierzy, którzy giną lub są ranni w walkach o miejscowości, o których nikt z nich wcześniej nie słyszał. W drugiej połowie 2024 roku rosyjskie straty przekroczyły, według ukraińskich danych, półtora tysiąca żołnierzy dziennie (zabitych, rannych, wziętych do niewoli). Ale Rosja w drugiej połowie 2024 roku cały czas posiadała zasoby ludzkie na potrzeby wojny, miała także większe możliwości, jeśli chodzi o środki rażenia, zwłaszcza w artylerii i lotnictwie. Co prawda w drugiej połowie 2024 roku przewaga Rosji w użyciu pocisków artyleryjskich na polu boju zmalała, mimo że może ona liczyć na dostawy z Korei Północnej. Silnie odczuwalna jest przewaga w powietrzu. W 2024 roku rosyjskie lotnictwo atakowało ukraińskie pozycje przede wszystkim z użyciem bomb szybujących zrzucanych z odległości bezpiecznej dla rosyjskich samolotów. Bomby tego typu w 2024 roku zaczęto też masowo wykorzystywać do bombardowań ukraińskich miast znajdujących się blisko linii frontu lub granicy z Rosją: Charkowa, Chersonia, Sum i Zaporoża.

Ukrainę jako organizm państwowy można określić słowem „stabilność" albo „wytrzymałość". Państwo ukraińskie, uznawane za pogrążone w totalnej korupcji czy wręcz upadłe, zdało egzamin w obliczu rosyjskiej napaści.

Ukraina odniosła jednak sukces w walce na morzu. Nie posiadając własnej floty wojennej, potrafiła umiejętnie wykorzystać nowe rodzaje broni: pociski manewrujące Neptun i bojowe drony morskie oraz zachodnie uzbrojenie do zwalczania rosyjskiej floty czarnomorskiej. W drugiej połowie 2023 roku udało się jej zmusić rosyjską flotę do ograniczenia jej działań w zachodniej części akwenu czarnomorskiego i dzięki temu odblokować dostęp do swoich portów w obwodzie odeskim.

W sierpniu 2024 roku ukraińskie siły weszły na teren obwodu kurskiego w Rosji. Celami operacji kurskiej było stworzenie pasa bezpieczeństwa na granicy z obwodem sumskim, odciągnięcie rosyjskich wojsk z frontu w Ukrainie, a także pokazanie, że wojna może również przyjść na ziemię agresora. I chociaż zdania na temat

eprasa.pl 231b91c4d9

osiągnięcia założonych celów są podzielone, to jednak ukraińska armia pokazała, że jest w stanie wciąż zaskoczyć i przejąć inicjatywę tam, gdzie przeciwnik się najmniej spodziewa.

Brakuje broni i ludzi

W trzecim roku wojny po stronie ukraińskiej wciąż odczuwalne były problemy z bronią i amunicją. Zachodni partnerzy od początku rosyjskiej agresji bardzo powoli reagowali na ukraińskie potrzeby. Wyjątkiem była Polska, która okazała się jednym z pierwszych państw, które przekazało ciężki sprzęt bojowy, w tym czołgi i bojowe wozy piechoty.

W Kijowie oczekiwano dostaw zachodnich systemów walki. Najpierw przekonywano Zachód, żeby dostarczył broń lufową, później udało się otrzymać zgodę na systemy artylerii rakietowej HIMARS, nowoczesne systemy obrony przeciwlotniczej, następnie zachodnie czołgi i bojowe wozy piechoty, a w końcu samoloty (pierwsze F-16 dotarły do Ukrainy latem, a na początku stycznia 2025 roku powinny do nich dołączyć francuskie Mirage 2000-5). Wszystko to trwało bardzo długo i pokazywało, jak Zachód obawia się przekroczenia wyznaczonych przez siebie „czerwonych linii". Strach przed Rosją i eskalacją wciąż tkwi w podświadomości części zachodnich partnerów Ukrainy. To powoduje, że wiele systemów broni dotarło zbyt późno, aby móc wpłynąć na sytuację na froncie.

Co gorsza, Zachód zbyt wolno zwiększa swoje moce, jeśli chodzi o produkcję uzbrojenia. Wojna z kolei przyniosła gwałtowny rozwój produkcji o charakterze wojskowym w samej Ukrainie. Pojawiło się wiele innowacyjnych firm produkujących różnego rodzaju drony wojskowe. W 2024 roku łączna wartość ich mocy produkcyjnej była oceniona na 20 miliardów dolarów, ale państwo było w stanie zakupić ich tylko za kwotę 6 miliardów dolarów. Dlatego dyskutowano, czy mimo trwającej wojny nie lepiej zezwolić na częściowy eksport takiej produkcji z Ukrainy, co umożliwiłoby rozwój i zachowanie płynności przez tamtejsze firmy. Pewnym rozwiązaniem jest też finansowanie ukraińskiej broni dla potrzeb ukraińskiej armii przez partnerów. W 2024 roku zainwestowano w ten sposób około 705 milionów dolarów (liderem jest Dania, która przeznaczyła na ten cel 436 milionów dolarów).

Do tego dochodzą cały czas „czerwone linie" w postaci braku zgody na przekazywanie przez partnerów (USA i Niemcy) broni dalekiego zasięgu i zgody na jej użycie na terenie Federacji Rosyjskiej.

Ale broń to nie wszystko. W trzecim roku wojny Ukraina zetknęła się z być może jeszcze większym problemem – brakiem nowych żołnierzy. W maju 2024 roku weszła w życie ustawa mobilizacyjna, której celem jest usprawnienie procesu pozy-

eprasa.pl 231b91c4d9

skiwania żołnierzy. I chociaż rzeczywiście w kolejnych miesiącach nastąpił pewien wzrost liczby mobilizowanych, to wciąż nie zabezpiecza ona potrzeb frontu.

Wydaje się, że w kwestii pozyskiwania nowych żołnierzy błędy zostały popełnione jeszcze w 2022 roku. Najpierw obserwowaliśmy zryw ochotników. Ale później po sukcesach ukraińskich kontrofensyw kierownictwo i dowództwo skoncentrowało się przede wszystkim na pozyskiwaniu broni od partnerów. Zamiast intensyfikacji programów szkoleniowych ówczesny dowódca naczelny generał Walerij Załużny publicznie mówił, że Ukraina nie potrzebuje więcej żołnierzy, a potrzebuje więcej broni.

Według ONZ od 24 lutego 2022 roku do końca sierpnia 2024 roku zginęło 11 743 cywilów, a 24 614 zostało rannych. Wśród zabitych jest 641 dzieci. Te dane dotyczą tylko potwierdzonych przypadków śmierci i zranień, dlatego ONZ uważa, że rzeczywiste liczby mogą być znacznie wyższe. Dokładne straty wśród ukraińskich wojskowych nie są znane. 25 lutego 2024 roku prezydent Ukrainy po raz pierwszy podał liczbę – 31 tysięcy zabitych ukraińskich żołnierzy. Jednak amerykańska gazeta „The Wall Street Journal" 17 września 2024 roku oceniła ukraińskie straty na 80 tysięcy zabitych żołnierzy.

Wytrzymałe państwo

Ukrainę jako organizm państwowy można określić słowem „stabilność" albo „wytrzymałość". Państwo ukraińskie przez wiele lat uznawane przez niektórych za pogrążone w totalnej korupcji, czy wręcz upadłe, zdało egzamin w obliczu rosyjskiej napaści.

Do tej pory symbolem wytrwałości są koleje ukraińskie. Pierwszy pociąg ewakuacyjny wyjechał już po południu 24 lutego 2024 roku z Charkowa do Kijowa. Ukraińskie koleje nie tylko prowadziły i prowadzą ewakuację, ale również stały się ważnym elementem logistyki wojskowej, a przy tym wypełniają standardowe zadania, jak regularne przewozy pasażerskie i towarowe przez cały okres wojny. Co więcej, rozwijają sieć połączeń, w tym międzynarodowych.

Ukraiński system bankowy też się nie załamał. Wielu moich znajomych po rosyjskiej inwazji nie wycofało swoich oszczędności z ukraińskich banków, aby nie szerzyć paniki. Owszem Narodowy Bank Ukrainy wprowadził ograniczenia dotyczące transferów, wypłat, ale z czasem były one liberalizowane.

Małym firmom, ale też samym Ukraińcom, pomaga dosyć wysoki stopień digitalizacji wprowadzany w ostatnich latach. Wiele spraw można załatwić po prostu przez internet. Wystarczy spojrzeć na zawartość aplikacji Diia, która dla przeciętnego Ukraińca jest znacznie lepsza niż polski odpowiednik mObywatel.

eprasa.pl 231b91c4d9



Okolice Doniecka. Tu całe wsie zostały zrównane z ziemią.

W większości przypadków zdały egzamin władze samorządowe. Reforma samorządowa (decentralizacja) wprowadzona po 2014 roku jest uznawana za jedną z najbardziej udanych zmian systemowych. Służby komunalne działają mimo niekiedy skrajnie niebezpiecznych warunków. Ale jednocześnie po 2022 roku pojawiała się dyskusja co do zasadności pewnych inwestycji realizowanych przez władze samorządowe w różnych miejscowościach – pytano, czy remonty nawierzchni, trotuarów i innej infrastruktury są pierwszą potrzebą podczas toczącej się wojny.

Ukraińska gospodarka w warunkach wojny wykazała się elastycznością. Po rosyjskiej inwazji w 2022 roku odnotowała ona spadek o 29 procent, podczas gdy międzynarodowe instytucje finansowe prognozowały spadek o 45 procent. Prognoza Narodowego Banku Ukrainy na 2024 rok wynosi 3,7 procent wzrostu PKB. W kolejnych dwóch latach zakłada się przyśpieszenie do 5 procent. NBU był w stanie opanować wzrost inflacji. Na początku 2023 roku wynosiła 26,6 procent, a w grudniu już tylko 5,1 procent. W 2024 roku odnotowano pewien wzrost, jednak wydaje się, że w 2025 roku uda się osiągnąć docelowy – 5-procentowy wskaźnik inflacji.

Bezrobocie we wrześniu 2024 roku wyniosło 15,4 procent. Powoli rośnie liczba ofert na rynku pracy. Wojna przyczyniła się pogłębienia biedy. Według agencji badawczej Info Sapiens odsetek osób, które zmuszone są do oszczędzania na jedzeniu, we wrześniu 2024 roku wzrósł do 24,2 procent. Wzrost grupy osób biednych

eprasa.pl 231b91c4d9



Fot. Prof. Andrusieczko

Krajobraz małych donieckiech miejscowości przywodzi na myśl jedno skojarzenie: koniec świata.

widać w stolicy Ukrainy, która i tak może się pochwalić największą liczbą ofert pracy. Najbardziej obrazowy jest wzrost liczby hosteli dla osób pracujących, na których wynajem nie stać pracowników.

Ogromnym problemem jest zależność Ukrainy od finansowania z zewnątrz. Od początku wojny na pełną skalę wszystkie dochody do budżetu są przeznaczane na finansowanie obronności, zaś koszty cywilne są pokrywane z pomocy zagranicznej. W 2024 roku zapotrzebowanie na takie finansowanie z zewnątrz wyniosło 38 miliardów dolarów.

Prognozy zależą od szeregu czynników, z których najważniejszym jest dalszy przebieg wojny. Widać na przykład malejącą produkcję metalurgiczną, która uchodziła za jedną z ważnych pozycji w ukraińskim eksporcie. Całkiem dobrze radzi sobie natomiast ukraińskie rolnictwo. Tym bardziej, że udało się odnowić eksport drogą morską. W sierpniu 2024 roku na porty morskie przypadło 79 procent eksportu ukraińskiej produkcji rolnej, 6 procent zostało wyeksportowane z portów dunajskich, a kolejami wywieziono ponad 10 procent.

Mimo wojny jednym z poważnych problemów pozostaje korupcja. Na Ukrainę można patrzeć jednak w tym kontekście z dwóch perspektyw: albo jako na państwo wciąż skorumpowane, albo na państwo, które walczy z tym problemem. Warto odnotować liczbę wykrywanych spraw korupcyjnych. Co ważne, aktywne w tym

eprasa.pl 231b91c4d9

procesie jest społeczeństwo obywatelskie, publikowane są śledztwa dziennikarskie, działają aktywiści antykorupcyjni.

Ataki na energetykę

Ogromnym wyzwaniem zarówno dla gospodarki, jak i dla funkcjonowania mieszkańców Ukrainy jest zniszczona energetyka. NBU szacuje, że deficyt energii w 2024 roku przewyższy 7 procent, a w 2025 roku zbliży się do 8 procent. Jednak takie prognozy mają zasadniczą niewiadomą w postaci dalszych rosyjskich ataków wymierzonych w ukraiński system energetyczny.

Ukraina utraciła część mocy energetycznych w związku z okupacją jej terytoriów przez Rosję. Już na początku agresji Rosjanie zajęli Zaporską Elektrownię Jądrową. W październiku 2022 roku Rosja rozpoczęła zmasowane ataki na ukraińską energetykę, które trwały do kwietnia 2023 roku. Szacuje się, że w tym okresie rosyjskie rakiety i drony kamikadze mogły zniszczyć lub uszkodzić około 50 procent różnego rodzaju obiektów energetycznych. Spowodowało to wielogodzinne przerwy w dostawach energii elektrycznej zarówno dla odbiorców indywidualnych, jak i biznesu. Przedsiębiorcy dosyć szybko zaadaptowali się do sytuacji, zakupując różnego rodzaju generatory. Podobną autonomiczność zapewnili sobie Ukraińcy, których było na to stać.

Przyczyną narastającej polaryzacji w społeczeństwie może być podejście do mobilizacji. Chodzi zwłaszcza o osoby uchylające się od obowiązku mobilizacyjnego. Dla walczących i ich bliskich to kwestia sprawiedliwości.

Druga fala zmasowanych ataków na ukraińską infrastrukturę energetyczną rozpoczęła się na początku 2024 roku i trwała aż do końca sierpnia. Jej skutki były jeszcze bardziej wyniszczające – niektóre zaatakowane elektrownie zostały całkowicie zniszczone. W rezultacie już wiosną powróciły przerwy w dostawach prądu, które utrzymywały się przez całe lato.

Według raportu Misji ONZ ds. Monitorowania Praw Człowieka w Ukrainie zimą 2024/2025 roku Ukraińcy będą musieli się zmierzyć z brakiem prądu od czterech do nawet osiemnastu godzin na dobę. Niektóre regiony kraju jednocześnie mogą zostać też pozbawione ogrzewania.

Naprawdę jednak trudno ocenić, jak będzie wyglądała sytuacja energetyczna, ponieważ zależy to przede wszystkim od wspomnianych dalszych działań Rosji. Jesienią 2024 roku obawy dotyczyły możliwych rosyjskich ataków na infrastrukturę trzech elektrowni jądrowych, na których w dużej mierze opiera się obecnie ukraińska energetyka.

eprasa.pl 231b91c4d9

Społeczeństwo przechodzi zmiany

Ukraińskie społeczeństwo pokazało na początku wojny dużą odporność, a przede wszystkim ducha oporu. To właśnie dzięki niemu udało się powstrzymać Rosjan. Ukraiński opór zaskoczył zachodnich obserwatorów, którzy dawali Ukrainie najpierw kilka dni, a później kilka tygodni. To była dziwna prognoza, zważywszy na to, że Ukraińcy już udowadniali w poprzednich latach, że są w stanie bronić swojej wolności.

Ukraińskie społeczeństwo od momentu rosyjskiej agresji przeszło kolosalne przeobrażenia. Wymagają one przeprowadzenia dokładnych badań przez ekspertów reprezentujących różne dyscypliny. Dlatego tutaj możemy tylko ogólnie zarysować pewne problemy.

Po pierwsze, część Ukraińców uciekła przed wojną. ONZ szacuje, że w 2024 roku za granicą przebywało 6,7 miliona obywateli Ukrainy. Dziś nie sposób prognozować, ile osób wróci po zakończeniu wojny. Może się okazać, że większość zostanie za granicą. Już teraz niesie to duże wyzwania dla ukraińskiego państwa. Ukraiński biznes wskazuje, że jednym z większych problemów utrudniających funkcjonowanie firm jest brak kadr.

Depopulacja będzie olbrzymim problemem dla powojennej Ukrainy. Może się okazać, że wraz z otwarciem granic jeszcze więcej ludzi zechce opuścić kraj. Według szacunków ukraińskich analityków za mniej więcej trzydzieści lat Ukraina może liczyć 25 milionów mieszkańców – dla porównania przed rosyjską inwazją było ich około 42 milionów.

W ukraińskim społeczeństwie pojawi się wielka grupa weteranów i część z nich zapewne zechce odgrywać aktywną rolę w procesach społeczno-politycznych. Ale jest to też duże wyzwanie dotyczące ich integracji ze społeczeństwem czy ich powrotu do cywilnego życia.

Szacuje się, że tylko w ciągu pierwszych siedemnastu miesięcy wojny około 50 tysięcy Ukraińców straciło ręce lub nogi. Rosnąca liczba inwalidów wojennych będzie też wyzwaniem dla systemu pracy i opieki medycznej oraz społecznej.

Do tego trzeba doliczyć znaczną liczbę mieszkańców Ukrainy, którzy żyjąc w ciągłym zagrożeniu związanym z rosyjskimi atakami terrorystycznymi na ukraińskie miasta, są straumatyzowani wojną.

Przyczyną narastającej polaryzacji w społeczeństwie może być podejście do mobilizacji. Chodzi zwłaszcza o osoby uchylające się od obowiązku mobilizacyjnego. Dla walczących i ich bliskich to kwestia sprawiedliwości. Ważne jest także podtrzymanie wspólnoty między tymi, którzy pozostali w kraju, a tymi przebywającymi za granicą. W przyszłości te różnice mogą się pogłębiać ze względu na odmienne doświadczenia wojenne.

eprasa.pl 231b91c4d9

W społeczeństwie ukraińskim, co jest zrozumiałe, widać coraz większe zmęczenie wojną. Przeprowadzone pod koniec września 2024 roku przez Centrum Razumkowa badania socjologiczne wykazały, że odsetek osób uważających, że rozmowy z Rosją są sposobem na osiągnięcie pokoju, wzrósł do 35 procent, natomiast 48 procent obywateli nadal ma przeciwne zdanie.

Wymuszenie wyborów

W 2019 roku Wołodymyr Zełenski zdobył w drugiej turze wyborów prezydenckich 73,2 procent głosów. W tym samym roku w wyborach parlamentarnych stworzona przez niego pospiesznie partia Sługa Narodu zdobyła 253 mandaty w 460-osobowej Radzie Najwyższej. Dzięki temu prezydent dysponował, jak określano to w Ukrainie, „monowiększością" w parlamencie.

Już przed rosyjską inwazją w 2022 roku notowania Zełenskiego spadały. Wojna przyniosła prezydentowi wzrost popularności, ale przede wszystkim faktyczne jednowładztwo. W warunkach wojennych było to zrozumiałe – parlament, łącznie z opozycją, zgodził się na ograniczenie swojej roli. Polityczna konkurencja została w praktyce zawieszona.

Zełenski, pozostając w Kijowie, pokazał światu, że Ukraińcy są gotowi walczyć. W pierwszych latach wojny odegrało to dużą rolę, jeśli chodzi o zmobilizowanie społeczności międzynarodowej do pomocy Ukrainie.

Co prawda niektórzy przeciwnicy Zełenskiego zarzucali mu, że wraz ze współpracownikami nie przygotował należycie kraju do odparcia rosyjskiej agresji. Jednak oficjalnie wszystkie siły polityczne trzymują się zasady jedności w obliczu rosyjskiej inwazji.

Niemniej już w 2023 roku pojawił się temat przeprowadzenia wyborów. Ustawa o stanie wojennym zabrania organizowania wyborów podczas wojny. Przeważały też argumenty praktyczne popierane przez wszystkich graczy politycznych. Po pierwsze, kwestia bezpieczeństwa głosowania na terenach przyfrontowych, a nawet i w miejscach oddalonych, które też są narażone na rosyjskie ataki powietrzne. Po drugie, w jaki sposób umożliwić oddanie głosu żołnierzom na froncie, ale też ogromnej liczbie obywateli przebywających poza granicami Ukrainy? Po trzecie, jak zapewnić równy udział w kampanii wyborczej. Po rosyjskiej agresji największe stacje telewizyjne zostały połączone w jeden „organizm" przypominający codzienny maraton telewizyjny, którego są uczestnikami.

Wybory prezydenckie powinny się odbyć w 2024 roku i chociaż do nich nie doszło, to zdecydowana większość obywateli Ukrainy nie podważa legalności piastowania przez Zełenskiego stanowiska prezydenta. Dotyczy to też partnerów zachodnich.

eprasa.pl 231b91c4d9

Sytuacja może się jednak zmienić, gdyż wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych wygrał Donald Trump. Niektórzy parlamentarzyści z partii republikańskiej nalegają na konieczność wyborów w Ukrainie, nawet podczas wojny.

O wyborach myśli coraz częściej sam obóz prezydencki i wydaje się, że zaczyna tam dojrzewać idea, że trzeba będzie je przeprowadzić bez względu na wojnę. Zresztą mówią o tym publicznie niektórzy działacze polityczni. Ołeś Donij, jeden z liderów Rewolucji na Granicie, studenckiego strajku głodowego z 1990 roku, uważa, że wojna może potrwać długo i wybory okażą się koniecznością. Rezygnacja z ich organizacji, jego zdaniem, będzie oznaczać przegraną walkę ideologiczną z Rosją – walkę demokracji z autokracją.

Polityka zagraniczna: sukces pod znakiem zapytania

We wrześniu 2024 roku ponad 80 procent Ukraińców było gotowych zagłosować za przystąpieniem ich kraju do Unii Europejskiej i NATO. To rekord.

Po rosyjskiej inwazji Ukraina otrzymała w czerwcu 2022 roku status kandydata do Unii, a dwa lata później ogłoszono początek negocjacji akcesyjnych. To niewątpliwy sukces ukraińskiej polityki zagranicznej, jednak trzeba mieć na uwadze, że tak krótki okres został wymuszony przez wojnę i poczucie pewnego obowiązku moralnego wobec Ukraińców ze strony państw unijnych.

To, co udało się w przypadku Unii Europejskiej, nie udało się powtórzyć Zełenskiemu z NATO. Oczywiście nikt w Ukrainie nie oczekiwał rozpoczęcia negocjacji ze względu na toczącą się wojnę. Chodziło jednak o wysłanie oficjalnego zaproszenia. Kijów miał nadzieję, że Sojusz wystosuje je jeszcze na szczycie w Wilnie w lipcu 2023 roku. Rok później, podczas szczytu w Waszyngtonie, po stronie ukraińskiej nie było już takich oczekiwań. Jednak Zełenski nie zrezygnował z walki o zaproszenie Ukrainy do NATO.

Szacuje się, że tylko w ciągu pierwszych siedemnastu miesięcy wojny około 50 tysięcy Ukraińców straciło ręce lub nogi. Rosnąca liczba inwalidów wojennych będzie też wyzwaniem dla systemu pracy i opieki medycznej oraz społecznej.

Pod koniec sierpnia 2024 roku ukraiński prezydent ogłosił przygotowanie „planu zwycięstwa". We wrześniu osobiście zapoznał z nim prezydenta USA Joe Bidena i liderów najważniejszych państw partnerskich. W październiku Zełenski zaprezentował plan w Radzie Najwyżej Ukrainy. Pierwszy punkt planu zwycięstwa dotyczy właśnie natychmiastowego zaproszenia Ukrainy do NATO. Niektóre z państw partnerskich poparły plan Zełenskiego, ale Stany Zjednoczone i Niemcy jesienią 2024

eprasa.pl 231b91c4d9



Ukraińscy żołnierze na wschodzie kraju od trzech lat walczą o każdy kawałek swojej ziemi.

roku okazały się negatywnie nastawione zarówno do kwestii zaproszenia do Sojuszu, jak i punktu dotyczącego zgody na użycie przez Ukrainę zachodniej broni dalekiego zasięgu do ataków na cele wojskowe w Rosji.

Negocjacje z Unią mogą być problematyczne także ze strony Polski. W pierwszym etapie rosyjskiej inwazji Polska stała się liderem pomocy zarówno wojskowej, jak i humanitarnej, jednak w 2023 roku nastąpiła radykalna zmiana w polskiej polityce względem Ukrainy. Doszło do niej z powodu sporu o eksport ukraińskiego zboża na polski rynek. Następnie doszło do blokad granicy z Ukrainą przez polskich przewoźników i rolników, co zostało odebrane jako niespodziewany cios w plecy broniącego się kraju, i to ze strony przyjaciela i sojusznika.

Oczekiwania na zmianę atmosfery po zwycięstwie opozycji w Polsce się nie sprawdziły. W 2024 roku polskie władze w relacjach z Ukrainą zdecydowały się sięgnąć do sporu historycznego. Najpierw minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz oświadczył, że jeśli kwestia Wołynia i uszanowania jego ofiar nie zostanie uregulowana, to Polska zablokuje negocjacje Ukrainy z Unią Europejską. Zostało to podchwycone przez premiera Donalda Tuska i ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego, co powoduje, że polsko-ukraińskie relacje są w kryzysie, stały się zakładnikami polskiej polityki wewnętrznej. Ukraińcom trudno zrozumieć, że właśnie teraz, kiedy ich kraj toczy walkę na śmierć i życie, kwestie historyczne są stawia-

eprasa.pl 231b91c4d9

ne na pierwszym miejscu. Na dodatek Polska – w porównaniu z innymi partnerami Ukrainy – ograniczyła pomoc wojskową.

Niemożliwa prognoza

Trudno przewidzieć, jak będzie wyglądać sytuacja podczas trzeciej rocznicy rosyjskiej agresji. Międzynarodowa koniunktura dla Ukrainy ulega pogorszeniu. Decydujący jest wynik wyborów prezydenckich w USA. Jednak niepokojące procesy polityczne zachodzą też w innych państwach partnerskich.

Ukraińscy eksperci i politycy są zdania, że bez względu na wszystko, Ukraina wygrała, ponieważ Rosji nie udało się zniszczyć jej państwowości. Ale dodają również, że cena tej wygranej jest bardzo wysoka i nikt nie jest w stanie stwierdzić, jaka będzie ostatecznie.

Piotr Andrusieczko jest reporterem, korespondentem z Ukrainy i Europy Wschodniej.

eprasa.pl 231b91c4d9

Wołyń – spór o teraźniejszość

Z Łukaszem Adamskim, historykiem i politologiem, rozmawia Urszula Pieczek

URSZULA PIECZEK: Nawiązując do piastowanej przez Pana funkcji zastępcy dyrektora Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego, chcę zapytać, czy uważa Pan, że stworzona właśnie przez Mieroszewskiego doktryna ULB, czyli Ukraina, Litwa, Białoruś, jest do podtrzymania?

ŁUKASZ ADAMSKI: Powiem prowokacyjnie – nie rozumiem pytania.

To ciekawe. Dlaczego?

Rozumiem, czym była doktryna Mieroszewskiego i Jerzego Giedroycia pięćdziesiąt lat temu. Jej zasadniczym założeniem było to, by Polska zrzekła się roszczeń terytorialnych wobec Ukrainy, Litwy i Białorusi, traktowała te kraje po partnersku i nie pozostawała obojętna na ich los. Tyle że te postulaty zostały spełnione. Według tych założeń Rosja powinna się wyrzec imperialnych tendencji. Tak się nie stało, ale może się wydarzy w najbliższym półwieczu. Jeśli jednak mam odpowiedzieć na Pani pytanie, to przyznaję, że nie wiem, czym ma być dziś doktryna ULB. Przecież Litwa jest już członkiem Unii Europejskiej, a Białoruś znajduje się w zupełnie innym miejscu niż na przykład Ukraina.

Może jest to inspirujący sposób na opowiadanie o wspólnej przeszłości tego kawałka Europy?

Na poziomie politycznym historia Ukrainy i historia Białorusi jako narodów europejskich może się ugruntować na Zachodzie tylko wtedy, kiedy będziemy pokazywać ją przez pryzmat wielowiekowej przynależności do wspólnej państwowości z Polską i Litwą, czyli z krajami, które są niekwestionowanymi członkami Zachodu. Rozumie to na przykład białoruski rząd emigracyjny Swiatłany Cichanouskiej.

W lipcu 2021 roku ówcześni szefowie ministerstw spraw zagranicznych: Polski – Zbigniew Rau, Litwy – Gabrielius Landsbergis i Ukrainy – Dmytro Kułeba podpisali deklarację, w której podkreślali, że dawna Rzeczpospolita jest dla ich państw źródłem kultury politycznej i wielu tradycji. Wspomniano nawet manifestacje jedności Rzeczypospolitej w Kownie i Horodle z 1861 roku. Można zatem powiedzieć, że wspólna historia jako instrument polityczny już jest wykorzystywana. Na pewno byłoby dobrze, gdyby panowało większe zrozumienie w kwestiach historycznych między Pola-

eprasa.pl 231b91c4d9

kami a Ukraińcami czy Polakami a Białorusinami.

To jest możliwe?

Zależy. Już teraz możliwe jest uzgodnienie zbliżonej interpretacji w stosunku do pewnych epok historycznych czy ocen polityki Rosji w przeszłości i wysiłków, które podejmowały narody regionu, aby przeciwdziałać rosyjskiemu imperializmowi. Jednak nie można mieć złudzeń, że przy tak odmiennej pamięci historycznej, przy tak dużym poziomie demagogii związanej z historią i jej tabloidyzacji, będziemy zgodni we wszystkim. Bardziej niż wspólnej historii potrzeba nam po prostu zbliżenia perspektyw historycznych. Promowanie niektórych aspektów historii jest potrzebne – obecnie widać coraz większą zgodę między akademickimi historykami z Polski, Ukrainy i Litwy odnośnie do interpretacji historii przedrozbiorowej Rzeczypospolitej do XVII wieku. To pozytywna tendencja.

Mówi Pan o „rzeczpospolickości", którą promują w swoich analizach na przykład prof. Natalia Starczenko czy prof. Natalia Jakowenko i inni ukraińscy badacze. Czy polscy historycy też o tym mówią?

Oczywiście, że tak. Z polskiej strony jest ogromny intelektualny nacisk na tę kwestię. Proszę zwrócić uwagę, że jeszcze pięćdziesiąt lat temu mówiono o rozbiorach Polski. Teraz najczęściej mówi się o rozbiorach Rzeczypospolitej. Podkreśla się, że Rzeczpospolita była państwem wielonarodowym, że jej spuścizna to nie tylko spuścizna Polaków, ale też innych narodów.

Tezy prof. Starczenko są jak najbardziej słuszne, ale one dotyczą mniej więcej okresu do połowy XVII wieku. I wtedy faktycznie można było mówić o wspólnocie litewskiej czy o wspólnocie ruskiej, która nie posiadała wyodrębnionej części federacyjnej, ale miała autonomię na obszarze Wołynia, Podola, Kijowszczyzny i nawet na Rusi Czerwonej, czyli w obecnej Galicji.

Wspomniana koncepcja promuje europejskie oblicze historii Ukrainy i Białorusi. Dlaczego obecnie to tak ważne?

Ukraina i Białoruś przestają być traktowane jako ziemie, które zawsze należały do Rosji. Wielu polityków Europy Zachodniej lub chociażby papież Franciszek pozostają – może po inwazji na pełną skalę w mniejszym stopniu – przeświadczeni, że Ukraina to państwo nowe, naród nowy, a tak naprawdę zawsze należała do Rosji. Tu historia Rzeczypospolitej pokazuje odmienny obraz. Unia lubelska szła nawet dalej niż traktat z Maastricht – już w 1569 roku trzy narody Europy Środkowej i Wschodniej postanowiły porozumieć się w sprawie wspólnej państwowości.

To do połowy XVII wieku. A co dalej?

Jeśli popatrzeć na to z punktu widzenia źródeł, z perspektywy historii socjologizującej, to powstanie Chmielnickiego,

eprasa.pl 231b91c4d9

które – wbrew wciąż upowszechnionemu mniemaniu na Ukrainie – było *de facto* wojną domową, stanowiło cezurę dla procesów narodowotwórczych w regionie. Wojna między Kozakami, do których przystąpiło wielu przedstawicieli biedniejszej, prawosławnej szlachty, a bogatszą szlachtą i ruską magnaterią, jak książę Jeremi Wiśniowiecki czy wojewoda Adam Kisiel, była walką o zmianę ustroju społecznego i politycznego na ziemiach dzisiejszej Ukrainy Centralnej. Zrodził się wówczas duży dylemat: czy dochować wierności królowi i Rzeczypospolitej, czy raczej przyłączyć się do powstania, które nabywało pewnych cech konfliktu etnicznego. Elita w większości pozostała wierna Koronie i, koniec końców, się spolonizowała.

Epoka oświecenia to szczyt rozwoju narodu dawnej Rzeczypospolitej. Przypomnijmy Tadeusza Kościuszkę, który jest bohaterem narodowym także dla Białorusinów – opowiadał się za tym, żeby język polski był we wszystkich szkołach całego państwa, żeby panowała też docelowo wiara rzymskokatolicka. Wyznawał jakobińską teorię narodu, przeniesioną z rewolucyjnej Francji.

Reasumując, do połowy XVII wieku Rzeczpospolita była ojczyzną kilku narodów, później zaś zaczęła się przekształcać w państwo wieloetnicznego narodu polskiego istniejącego jednak tylko w świadomości elit. Nie należy więc utożsamiać narodu polskiego w tamtym kształcie z dzisiejszym narodem polskim. Natomiast była to wspólnota, do której naród polski w sposób naturalny nawiązuje. W II połowie XIX wieku przekształciła się ona we współczesny naród polski, obejmując także polskojęzycznych chłopów. Zarazem w procesie tych przemian byli też tacy, którzy z narodu polskiego się „wypisali", jak prapradziadowie niektórych dzisiejszych mieszkańców Galicji, Litwy czy Białorusi. Oni obrali inną tożsamość, przedkładając solidarność z miejscowym ludem, chłopstwem litewsko-, białorusko- czy ukraińskojęzycznym.

Jako przedstawiciele litewskiego, białoruskiego, a w dużej mierze także ukraińskiego ruchu narodowego swoją ideologię narodową oparli na hasłach negacji polskości. Tworzyli nową tożsamość narodową dla mieszkańców dzisiejszej Litwy, Białorusi czy Ukrainy na bazie mowy i obyczajów ludu, odrzucając wiele, jeśli nie większość elementów polskości kojarzonej ze szlachtą.

Wspomniane procesy wywołały konflikty zbrojne i antagonizm pamięci narodowej w XX wieku. Cieszę się, że na Ukrainie i Litwie zachodzi rekonceptualizacja Rzeczypospolitej i docenia się też jej pozytywne strony. Co do zasady popieram ten proces, lecz jestem umiarkowanym sceptykiem w kwestii tego, czy cokolwiek się zmieni w mitach historycznych w ciągu najbliższego pokolenia. Zwłaszcza że nie zmienimy kardynalnie wymowy źródeł – istnienie Rzeczypospolitej doprowadziło do polonizacji elit ziem litewsko-ruskich i powstania polskojęzycznej kultury wyższej, w Polsce i świecie traktowanej jako dziedzictwo narodu polskiego. Emocjo-

eprasa.pl 231b91c4d9

nalnie Ukraińcom i Białorusinom znacznie trudniej jest więc się identyfikować z tym państwem niż Polakom, zwłaszcza że niepodległość Ukrainy jest zagrożona, a Białoruś *de facto* nie jest niezależna.

Trudno mówić o budowaniu wspólnej historii w kontekście XX wieku, zwłaszcza jeśli chodzi o stosunki polsko-ukraińskie. Sprawa Wołynia wydaje się nie tylko historyczna, ale też nadto polityczna. Pamiętamy wrześniowe wystąpienie byłego już ministra spraw zagranicznych Ukrainy Dmytra Kułeby i reakcje nie tylko Radosława Sikorskiego, ale i całego establishmentu politycznego. Wołyń nie jest utożsamiany dziś jedynie ze środowiskami prawicowymi, obecna władza zdaje sobie sprawę, że to kwestia istotna także dla ich elektoratu.

W Kijowie toczy się dyskusja, w jaki sposób można rozwiązać problem ekshumacji, w sytuacji gdy Polska nie wypełniła warunku stawianego od wielu lat przez Ukrainę, a więc odbudowy zniszczonego w 2015 roku przez nieznanych sprawców grobu członków UPA na górze Monasterz. Sam grób wprawdzie odnowiono, ale na tablicy upamiętniającej pochowanych tam Ukraińców zabrakło widniejącego na niej przed zniszczeniem wykazu ich imion i nazwisk oraz napisu „Polegli za wolną Ukrainę". Jeśli więc Ukraina zniesie zakaz poszukiwań i ekshumacji nałożony w 2017 roku w stosunku do polskich instytucji, dla zwolenników tego podejścia będzie to znaczyło, że strona ukraińska pozwala się traktować w sposób niepartnerski. Zgodnie z tą logiką Polacy wysuną kolejne żądania, na przykład korekty czy zmiany polityki historycznej. Z drugiej zaś strony ukraińscy przeciwnicy tego podejścia twierdzą, że Ukraina na tym sporze więcej traci, niż zyskuje. Trudno wytłumaczyć komukolwiek, że można chować żołnierzy Wehrmachtu, a nie można Polaków. Poza tym toczy się wojna, a Ukraina jest uzależniona od Polski, która stanowi główny hub logistyczny. Niebawem Polska rozpocznie prezydencję w Unii Europejskiej, będzie wpływała na ważne decyzje. Po co psuć relacje z Warszawą przez tak błahą sprawę, jak spór o treść tablicy na górze Monasterz?

W Polsce jest podobnie – pojawiło się wahanie, że skoro to obiecaliśmy, może trzeba odbudować tę tablicę nawet pomimo zastrzeżeń, czy faktycznie spoczywają pod nią osoby tam wymienione. Ale zaraz za tym pojawia się obawa o reakcję elektoratu, który – zwłaszcza na Podkarpaciu – jest bardzo wrażliwy na punkcie polsko-ukraińskiej przeszłości. I tu *de facto* dochodzimy do sedna – okazuje się, że problem wołyński to także spór o teraźniejszość, o to, jaką politykę prowadzić, a nie tylko o to, co się wydarzyło osiemdziesiąt lat temu.

Pytanie brzmi: dlaczego problem wołyński jest tak trudno rozwiązywalny?

Bo ukraińskie elity w dobie wojny z Rosją solidaryzują się z reguły z podejściem

eprasa.pl 231b91c4d9

do historii nacechowanym interpretacyjnym nacjonalizmem, reprezentowanym choćby przez Wołodymyra Wiatrowycza, czyli byłego szefa ukraińskiego IPN-u, a obecnie deputowanego partii Poroszenki, a nie z wizją przeszłości tych ukraińskich historyków, którzy uprawiają historię krytyczną. Jedni wierzą, że jest to obiektywna wizja dziejów, a inni boją się, że upowszechnianie wniosków z krytycznej analizy przeszłości może osłabić solidarność społeczną wobec Rosji, a Kremlowi dostarczyć kolejnych argumentów dla antyukraińskiej propagandy.

Rozrachunek z przeszłością napotyka także bariery mentalne. Ukraińcy, którzy uważają się za naród ofiar, musieliby przyznać, że są też narodem, w którego imieniu przeprowadzono okrutną czystkę etniczną, i że Polacy takiego „grzechu" na swoim sumieniu jednak nie mają. Ze źródeł historycznych wynika bowiem, że antypolska akcja UPA była przeprowadzona po to, aby Galicję i Wołyń „oczyścić" z ludności polskiej przez wymordowanie części Polaków i spowodowanie ucieczki reszty. To klasyczny zamiar ludobójczy. W przypadku polskich zbrodni głównym motywem była po prostu chęć zapobieżenia dalszym mordom przez zastosowanie na Ukraińcach odpowiedzialności zbiorowej. To są zbrodnie wojenne, ale nie każda zbrodnia wojenna jest jednocześnie zbrodnią ludobójstwa – liczą się intencje sprawców.

Na to wszystko nakłada się jeszcze kolejny spór i tutaj dochodzimy znowu do dawnej Rzeczypospolitej.

O!

Iryna Farion, ukraińska działaczka polityczna, która została zamordowana w lipcu we Lwowie, opublikowała w zeszłym roku klip na YouTubie o rzezi wołyńskiej, jak się okazało, niezwykle popularny. Zadaje w nim między innymi pytanie: „A co Polacy w ogóle robili na Wołyniu?".

Ukraińcy często nie rozumieją, że na Wołyniu, choć stanowili większość, to żyli tam też Polacy, Żydzi i Czesi. Galicja Wschodnia należała do Polski przez 600 lat, a Polacy stanowili tam istotną mniejszość, prawie 30 procent. Ukraińcy nie biorą tego pod uwagę, używając metodologicznie karkołomnego terminu „ziemie etnicznie ukraińskie". Promotorem koncepcji „ziem etnicznych" stał się między innymi były minister spraw zagranicznych Dmytro Kułeba, który podczas wspomnianego wydarzenia zaczął mówić o terytoriach ukraińskich w Polsce, używając skrótu myślowego. Wydaje się, że chciał powiedzieć „tereny etnicznie ukraińskie", ale mówił po angielsku i użył skrótu. Abstrahując od stosowności określania ziem wschodniej Polski tym terminem, można zapytać ukraińską dyplomację, co to ma w ogóle znaczyć politycznie, że jakieś tereny są „etnicznie czyjeś"? Terenem „etnicznie polskim" była południowa część Prus Wschodnich, tyle że kiedy w 1920 roku zrobiono tam plebiscyt, to za Polską zagłosowało 3 procent ludności.

To jak rozwiązać problem wołyński?

eprasa.pl 231b91c4d9

To sprawa skomplikowana, bo wymaga przede wszystkim przekonania Ukraińców, że w najlepiej pojętym interesie Ukrainy leży rozwiązanie problemu. Zacząłbym od kwestii ekshumacji, bo już to zdjęłoby część napięcia z relacji polsko-ukraińskich. Tę sprawę można rozwiązać stosunkowo prosto – dzięki oświadczeniu władz ukraińskich, że nie będzie żadnych praktyk dyskryminujących polskie instytucje podczas procedury ubiegania się o zgodę na przeprowadzenie prac poszukiwawczych, ekshumacyjnych i budowę cmentarzy.

Trudniej będzie rozwiązać drugi komponent problemu – a więc poniechanie heroizacji Romana Szuchewycza i innych zbrodniarzy wojennych oraz przedstawianie na Ukrainie wyważonego obrazu UPA. To wymaga presji i perswazji. Dla Polaków UPA jest i będzie przede wszystkim kojarzona z ludobójstwem na Wołyniu i w Galicji. Dla wielu Ukraińców z kolei jest to formacja albo bohaterska, albo przynajmniej sporna, jednak walcząca o słuszną sprawę, czyli o niepodległość Ukrainy.

Pierwszym krokiem powinno być przekonywanie obu narodów, że odmienna perspektywa historyczna nie musi oznaczać wrogości – nie da się uniknąć różnego spojrzenia na pewne sprawy. Żeby poznać dobrze naszą historię narodową, powinniśmy patrzeć także na dzieje naszych sąsiadów, dopiero wówczas można zrozumieć istotę procesów historycznych. Dopiero w dialogu nasza historia staje się pełna.

Chcę wspomnieć o projekcie, który ostatnio wsparło Centrum Mieroszewskiego. Był to pomysł nakręcenia filmu o rzezi wołyńskiej na popularnym ukraińskim kanale „Realna Istorija" Akima Halimova. Film parę tygodni po premierze ma ponad milion wyświetleń. Zostały tam zaprezentowane racje zarówno Wołodymyra Wiatrowycza, jak i Grzegorza Motyki. Perspektywa, która dominuje i w Polsce, i na Ukrainie. Oczywiście ten film jest też kompromisem interpretacyjnym. Mogę się nie zgodzić z pewnymi ujęciami, ale to jest i tak ogromny krok naprzód. Jak wynika z komentarzy, jest to temat trudny dla Ukraińców, wśród których panuje ogromna niewiedza, z kolei ze strony polskiej brakuje wrażliwości i zrozumienia, w jakiej sytuacji znajdowała się Ukraina.

Czy tą sprawą powinni zajmować się tylko historycy?

Historia jest zbyt ważna, żeby zajmowali się nią wyłącznie historycy. Historią powinni zajmować się także politycy i osoby, które potrafią zarządzać pamięcią historyczną, oraz psychologowie i filozofowie. Nie wiem, dlaczego ograniczać historię do historyków i dawać im wyłączne prawo do interpretacji, zwłaszcza że istnieje ryzyko, że będą one nacechowane redukcjonizmem. Realnym celem w krótkoterminowej perspektywie jest zmniejszenie napięć na tle historii, a nie ich likwidacja.

Wróćmy do polskiej polityki – wspomniał Pan mieszkańców Pod-

eprasa.pl 231b91c4d9

karpacia, ja dodam mieszkańców Lubelszczyzny, i – powiem eufemistycznie – ich wrażliwą pamięć na temat polsko-ukraińskiej przeszłości. Rzeź wołyńska to temat środowisk głównie prawicowych i konserwatywnych, głosujących w Polsce przede wszystkim na PiS. Obecna władza, która uchodzi za liberalną, nie ma elektoratu na wschodzie.

Innymi słowy – pyta mnie pani, dlaczego rząd Donalda Tuska kontynuuje politykę gabinetu Mateusza Morawieckiego?

Tak.

To było do przewidzenia. I to nawet nie dlatego, że elektorat partii obecnej koalicji jest także na wschodzie kraju. Otóż nierozwiązanie problemu ekshumacji zawęża pole politycznego manewru w relacjach z Ukrainą dla każdego rządu RP. Oczywiście można domniemywać, że dla partii konserwatywnych, a zwłaszcza prawicy nawiązującej do ruchu endeckiego, problemy dotyczące historii są ważniejsze – w większym stopniu wpływają na zachowanie elektoratu niż w przypadku wyborców partii liberalnych. Ale to nie oznacza, że głosujących na Koalicję Obywatelską czy Lewicę sprawa Wołynia nie interesuje. W obecnym rządzie jest też Polskie Stronnictwo Ludowe, które ma duży elektorat we wschodniej Polsce.

A tak po ludzku blokowanie zgody na ekshumacje boli wszystkich Polaków, rzecz jasna, także polityków obecnego rządu. Nawet gdyby z jakichś powodów ci ostatni chcieli uznać, że nie ma sensu grzebać się w historii, to badania opinii publicznej wskazują, że dla ogółu Polaków rozwiązanie problemu wołyńskiego powinno być podstawowym celem polskiej polityki wobec Ukrainy. A politycy reagują na nastroje społeczne.

Powiem więcej, sprawa Wołynia boli Polaków bardziej niż sprawa Katynia. Chyba każdy ma świadomość, że Rosja fałszuje historię, a opoką putinowskiego reżimu są spadkobiercy katyńskich katów. Natomiast Ukraina jest albo powinna być przyjacielem. Polacy chcieliby mieć dobre relacje z Ukraińcami i konsekwentnie wspierają Ukrainę w walce o jej niepodległość. Nie rozumieją, dlaczego kraj, który tak wiele zawdzięcza Polsce – przecież w 2022 roku w jakiejś mierze Polska uratowała Ukrainę w pierwszych tygodniach wojny – nie chce pójść na minimalny kompromis, jeśli chodzi o ekshumacje czy kult Bandery i Szuchewycza. Dlaczego Ukraińcy ignorują odczucia Polaków.

W początkowych miesiącach rządów Donalda Tuska mogło panować przekonanie, że winę za pogorszenie relacji polsko-ukraińskich ponoszą poprzednie władze, a stosunki z Ukrainą stały się zakładnikiem walki o radykalny elektorat. Towarzyszyły temu oczekiwania, że Ukraińcy wykorzystają te zmiany polityczne i zniosą zakaz ekshumacji, inwestując tym samym w budowę relacji z premierem Tuskiem. Jednak te oczekiwania zostały szybko zweryfikowane negatywnie. Na imprezie zorganizowanej przez Koalicję Obywatelską, czyli na wspomnianym Campusie Polska, Dmytro Kułeba,

eprasa.pl 231b91c4d9



Marek Górczyński

Historia ma nie tylko potencjał destrukcyjny, ale też budujący. Gdyby nie historia, to wątpię, żeby polskie elity tak powszechnie się mobilizowały w 2022 roku w kwestii pomocy Ukrainie.

zapytany o kwestię rzezi wołyńskiej, odpowiedział w sposób, który można streścić słowami: „a u was biją Murzynów"…

…czyli mówi o akcji „Wisła".

Tak, te słowa wywołały reakcję wicepremiera Władysława Kosiniaka-Kamysza, a potem innych polityków. Niezależnie od tego, która opcja polityczna będzie sprawować władzę w Polsce, zawsze będą wybory, a dla części elektoratu kwestie związane z Wołyniem pozostaną istotne. Brak rozwiązania problemu wołyńskiego i ignorowanie potencjalnie destrukcyjnej siły historii nieuchronnie będą prowadzić do eskalacji napięć między Polską a Ukrainą.

Powtarzam jednak moim ukraińskim przyjaciołom, że historia ma nie tylko potencjał destrukcyjny, ale też budujący. Gdyby nie historia, to wątpię, żeby polskie elity tak powszechnie się mobilizowały, podobnie jak polskie społeczeństwo w 2022 roku w kwestii pomocy Ukrainie. Dla wciąż licznej grupy Polaków Ukraińcy, choć stanowią odrębny naród i posiadają własne niepodległe państwo, pozostają sąsiadami, którzy wychowywali się kiedyś w tym samym domu, co nasi przodkowie. Dlatego nie możemy pozostać obojętni na los Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. I tutaj właśnie ważna okazuje się koncepcja ULB.

Jak Pan reaguje na sondaże, które wskazują, że „sympatia" Polaków wobec Ukraińców spada?

Jest mi przykro, bo chciałbym, żeby tak się nie działo. Jako analityk reaguję jednak spokojnie, bo wiem, że to można odbudować, tylko potrzeba jakiegoś pozytywnego impulsu.

Dlaczego ta niechęć rośnie?

Historia, o której dużo mówiłem, ma wpływ. Dochodzi do tego przekonanie o niewdzięczności Ukraińców w zamian za polską pomoc, a różne nieprzemyśla-

eprasa.pl 231b91c4d9

ne wypowiedzi prezydenta Zełenskiego to wrażenie tylko umacniają. Są też inne przyczyny. Bardzo trudno utrzymać pozytywne emocje społeczne przez dłuższy czas. To jak z zakochaniem – hormony przestają intensywnie działać, co wcale nie oznacza, że związek się rozpada. Po prostu tworzą się też inne spoiwa. Polacy pomagali Ukraińcom po 24 lutego 2022 roku. Napaść Rosji wyzwoliła obrazy z II wojny światowej. Rozpoczęło się owo humanitarne powstanie Polaków, większość z nas deklarowała, że komuś pomaga. To były mimo wszystko pozytywne emocje. W sierpniu 2022 roku 81 procent Ukraińców miało pozytywny stosunek do Polaków, negatywny – parę promili. Ale ile to może się utrzymać? Wojna trwa blisko trzy lata, Kijów nie wydaje się zagrożony, wszystko wskazuje na to, że państwo ukraińskie przetrwa. Polacy odczuwają też pewne różnice kulturowe z Ukraińcami w życiu codziennym, a dla niektórych nawet język może być problemem. Według naszych badań 44 procent Polaków irytuje się, gdy słyszy język rosyjski, a 25 procent – gdy słyszy ukraiński.

Polska polityka wschodnia rzeczywiście koncentrowała się niemal wyłącznie na Ukrainie, co nie dziwi, biorąc pod uwagę znaczenie Ukrainy w regionie. Chcę zapytać jeszcze o inne kierunki. Czy dostrzega Pan jakieś pomysły na rozwój relacji z Mołdawią lub Gruzją?

Mołdawia jest krajem małym, Polska wspiera integrację europejską, transformację oraz wzmacnianie praworządności. Chciałaby uregulowania konfliktu w Naddniestrzu zgodnie z prawem międzynarodowym i oczywiście nie jest zainteresowana tym, żeby Mołdawia wróciła pod władzę prorosyjskiej części mołdawskiej elity. Jednak, powiedzmy sobie szczerze, to dla Rumunii sprawa Mołdawii jest szczególnie ważna, bo Rumuni w ogóle uważają, że to jest część ich narodu. Dla Polaków kluczowa jest Ukraina.

Jeśli chodzi o Gruzję i Armenię, to są dwa małe państwa chrześcijańskie, podkreślam – chrześcijaństwo to ważny element ich tożsamości. Gruzini, jak również Ormianie, po rozczarowaniu polityką Rosji i akceptacji przez Kreml likwidacji Górskiego Karabachu chcieliby, optymalnie, członkostwa w Unii Europejskiej. Polska winna te starania wspierać, jeśli zależy jej, aby Unia Europejska i jej wartości były projektem inkluzywnym, atrakcyjnym dla reszty świata, nieprzypominającym Cesarstwa Rzymskiego czy Bizantyńskiego w ostatnich wiekach ich istnienia. Imperia te przecież upadły nie tylko pod naporem ludności obcej kulturowo i pogłębiających się różnic w poziomie rozwoju cywilizacyjnego, ale też dlatego że elity rzymskie czuły się bezpiecznie za limesem, a bizantyjskie – za murami Teodozjusza i łańcuchem na zatoce Złoty Róg. Natomiast warunkiem jakiegokolwiek rozszerzenia musi być spełnienie wymogów członkostwa w UE.

Gruzja przypomina teraz Ukrainę w czasie rządów Kuczmy, czy może nawet Janukowycza – demokracja tam moc-

eprasa.pl 231b91c4d9

no kuleje. Gruzja nie może sobie pozwolić też na konfrontacyjną politykę wobec Rosji, ponieważ jej baza w Osetii Południowej, czyli okupowanej przez Rosjan części Gruzji, znajduje się bodajże 200 metrów od głównej drogi, która łączy trzy największe miasta kraju: Tbilisi, Kutaisi i Batumi. Gruzini obawiają się, że Rosja będzie chciała powetować sobie straty na Ukrainie gdzie indziej, i zakładają, że Zachód nie przyjdzie im z pomocą. I tego samego skądinąd boją się Białorusini, zwłaszcza białoruska opozycja. Oni też wiedzą, że jeśli do ich kraju wkroczyłaby rosyjska armia, to w przeciwieństwie do ataku na Ukrainę NATO i UE nic nie zrobią. Dlaczego? Może wesprzemy partyzantkę, ale wojsk nie poślemy. Dlatego są ostrożni.

Gruzja i Armenia są jednak oddalone od Europy pod względem geograficznym, a także kulturowym – mieszają się tam wpływy perskie, tureckie, rosyjskie, sowieckie i oczywiście rodzime. W każdym razie jestem za tym, żebyśmy byli obecni na Kaukazie, ponieważ są to kraje ważne ze względów strategicznych i transportowych, mające wykształconą młodzież, w Gruzji ponadto płynnie znającą angielski. Wreszcie chrześcijaństwo łączy bardzo mocno Gruzję i Armenię z Europą, a nie z muzułmańską Turcją czy z Kaukazem Północnym.

Nie mam jakichś iluzji, że akcesja Gruzji do Unii nastąpi w ciągu dziesięciu lat. Nawet w przypadku Ukrainy jest to mało prawdopodobny scenariusz. Natomiast chcę zaznaczyć, że oprócz Ukrainy kluczowy kraj dla Polski to Rosja. Dopiero zmiana rosyjskiego reżimu, liberalizacja, demokratyzacja i deimperializacja Rosji zwiększą poczucie bezpieczeństwa Ukrainy i Polski oraz być może umożliwią radykalne zmiany na Białorusi. Bo jest raczej mało prawdopodobne, że do zmian na Białorusi dojdzie w sytuacji dalszego trwania putinowskiego reżimu. Musimy mieć więc też strategię oddziaływania na Rosję.

Rozumiem, ale jak to robić? Z Putinem rządzącym Rosją i kontrolującym Białoruś?

Polską racją stanu jest obecnie utrudnianie putinowskiemu reżimowi zdobywania poparcia na całym świecie dla swojego imperialistycznego programu. Ktoś może powiedzieć, że winniśmy wspierać rosyjską opozycję. Tak, ale nie czyńmy tego bezwarunkowo. Opozycja ma małe wpływy w Rosji, a większość jej przedstawicieli dopiero niedawno, i to pod mocną presją, zaczęła mówić o konieczności przywrócenia integralności terytorialnej Ukrainy. Przy tym wciąż dominuje tam przekonanie, że to nie wojna Rosjan, lecz Putina. Tyle że Rosji nikt od przynajmniej czterystu lat, od czasów Dymitra Samozwańca, nie narzucał władcy. A w związku z tym to jednak naród rosyjski jako wspólnota jest odpowiedzialny za wyłanianie swoich przywódców, którzy od czterystu lat dokonują inwazji, najazdów, agresji i różnego rodzaju zbrodni wojennych, a nawet zbrodni ludobójstwa na zajętych przez siebie terenach.

eprasa.pl 231b91c4d9

Mówię o tym, bo uważam, że Polska przede wszystkim powinna oddziaływać na zachodnie debaty o Rosji i przestrzegać tamtejsze elity przed powtórzeniem iluzji z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Co do zasady celem Polski powinno być przekształcenie Rosji w dobrego sąsiada. Tylko czy to nastąpi za jedno, czy za dwa pokolenie, czy w ogóle nie nastąpi, trudno powiedzieć. Wiem, że należy próbować, zwłaszcza że inni – na przykład Amerykanie czy Niemcy – próbować będą na pewno. Jako poważne i względnie zamożne państwo przygotujmy się na wykorzystanie okna możliwości, które się otworzy po śmierci Putina czy po odsunięciu go od władzy, aby realizować swoje interesy w Rosji i nie dopuścić do tego, aby na ołtarzu relacji z poputinowską Rosją poświęcono interesy naszego regionu, w tym odbudowę Ukrainy i proces integracji europejskiej tego kraju.

Jeśli chodzi o Białoruś, to w naszym interesie jest zakończenie rządów Łukaszenki, jej demokratyzacja, a także derusyfikacja. Jeśli chcemy utrudnić Kremlowi kontrolę demokratycznej Białorusi, to musimy inwestować we wzmacnianie gospodarczych i kulturowych więzi tego państwa z Polską, Litwą i Ukrainą. Środkiem komunikacji większości Białorusinów, ale i nośnikiem określonych kodów kulturowych, sprzyjających mentalnym więziom Białorusi z Rosją, jest język rosyjski. Powinniśmy więc wspierać zwłaszcza te środowiska, które chcą rebiałorutenizować Białoruś, inwestować w język białoruski, w media białoruskojęzyczne pomagające Białorusinom zachować swoją tożsamość. Musimy mieć nadzieję, że w przyszłości do tej deklaracji wileńskiej, o której mówiłem, będzie mógł dołączyć przywódca czy minister spraw zagranicznych niepodległej Białorusi.

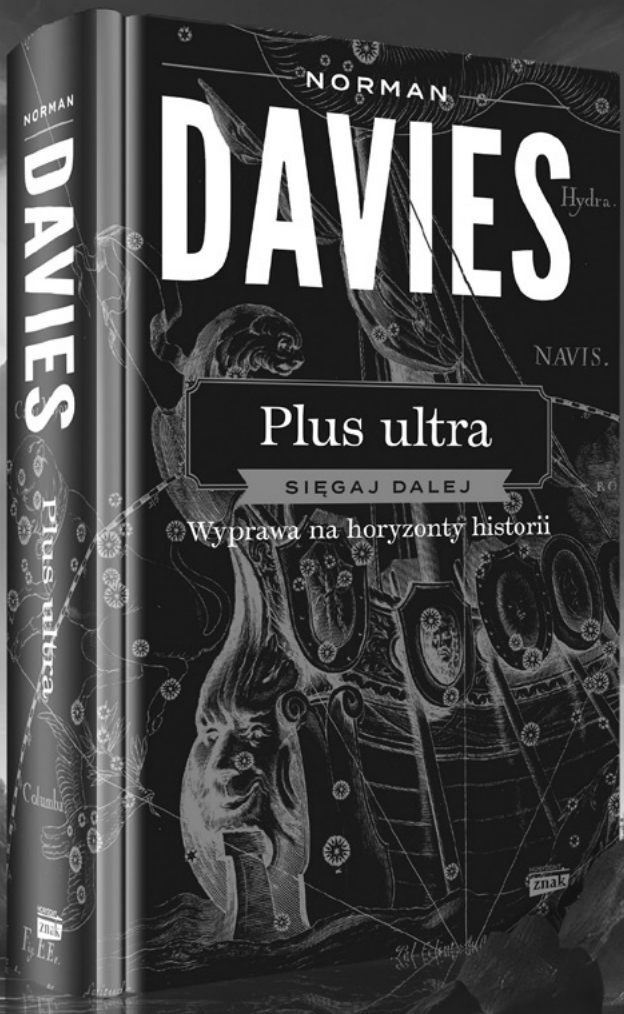
Rozmowa odbyła się 29 października 2024 roku.

Dr Łukasz Adamski jest historykiem i politologiem specjalizującym się w historii Europy Wschodniej, zwłaszcza w dziejach stosunków polsko-ukraińskich i polsko-rosyjskich, oraz polityce zagranicznej i wewnętrznej państw Europy Wschodniej. Zastępca dyrektora Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego oraz redaktor naczelny „AREI. Journal for Central and Eastern European History and Politics". W 2014 roku pracował jako sprawozdawca Specjalnej Misji Obserwacyjnej OBWE na Ukrainie. W latach 2006–2011 był analitykiem oraz kierownikiem grupy badawczej w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Autor monografii *Nacjonalista postępowy. Mychajło Hruszewski i jego poglądy na Polskę i Polaków* (2022).

eprasa.pl 231b91c4d9

REKLAMA

Sięgaj dalej, odkrywaj więcej!



Tam, gdzie kończy się mapa, zaczyna się **Plus ultra!**

eprasa.pl 231b91c4d9

Polska i Ukraina
W klinczu historii

Z Janem Piekło, przewodniczącym Rady Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej i byłym ambasadorem Polski w Ukrainie, rozmawia Ireneusz Dańko

IRENEUSZ DAŃKO: Czy Polska jest wciąż adwokatem Ukrainy na forum międzynarodowym, jak na początku pełnoskalowej wojny deklarował prezydent Andrzej Duda?

JAN PIEKŁO: Nie tylko on składał takie deklaracje. Robił to każdy polski rząd po ukraińskiej rewolucji godności w 2014 roku. Bezwarunkowe wsparcie dla Ukrainy zapewniali też obecnie rządzący w naszym kraju politycy, kiedy jeszcze byli w opozycji. Mam jednak wrażenie, że to się zmieniło. Świadczą o tym choćby niedawne słowa wicepremiera i ministra obrony narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza, który zagroził blokadą członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej, dopóki Kijów nie rozliczy się z rzezi wołyńskiej, to znaczy nie zezwoli na ekshumacje i upamiętnienie polskich ofiar. W podobnym duchu wypowiadał się również premier Donald Tusk i minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, co trafnie, moim zdaniem, ocenił prezydent Duda jako wpisywanie się w politykę Putina.

Co w tym złego, że polskie władze chcą, aby w końcu doszło do ekshumacji i godnego pochówku ofiar ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu i w dawnej Galicji Wschodniej?

Na pozór nic. Wysuwanie jednak teraz takich żądań i szantażowanie Ukrainy jest co najmniej moralnym *faux pas*. Nasz sąsiad na wschodzie walczy o przetrwanie, a sytuacja na froncie nie wygląda dobrze. Na świecie zmienia się niepokojąco stosunek do wojny w Ukrainie. W niektórych zachodnich stolicach widać ewidentną chęć, aby władze w Kijowie – za cenę wątpliwego pokoju i gwarancji bezpieczeństwa – zaakceptowały przynależność Krymu i Donbasu do Rosji, o czym wprost miał mówić minister Sikorski podczas niedawno ujawnionych rozmów na marginesie kijowskiej konferencji. Kiedyś coś takiego byłoby nie do pomyślenia. Sikorski zapewne powtarzał to, co usłyszał w Waszyngtonie czy Berlinie, i próbował nieoficjalnie sondować ukraińskich partnerów.

Na forum międzynarodowym minister Sikorski zajmuje zawsze twarde stanowisko wobec Rosji i deklaruje bezwarunkową kontynuację militarnego wsparcia Polski dla Ukrainy.

eprasa.pl 231b91c4d9

W kwietniu poinformował, że wydaliśmy dotąd 16 miliardów euro na pomoc Ukraińcom, w tym uchodźcom wojennym, co stawia nas w ścisłej czołówce na świecie.

Nasz kraj zrobił faktycznie bardzo dużo dla Ukrainy. Gdyby nie dostawy ciężkiego sprzętu wojskowego z Polski na początku pełnoskalowej wojny, rosyjska armia zapewne zdobyłaby Kijów. Zachód dopiero po naszych interwencjach pośpieszył z większym wsparciem dla ukraińskiej armii. Nic złego nie stałoby się też teraz, gdybyśmy przekazali resztę poradzieckich czołgów i myśliwców MiG-29, o które zabiega prezydent Zełenski. Nasze wojsko, jako część sił zbrojnych NATO, poradziłoby sobie bez nich, a dla Ukraińców byłoby to istotnym wzmocnieniem.

Polski rząd tłumaczy, że nie może przekazać MiG-ów, zanim nie otrzyma zamówionych F-35 lub lotniczego wsparcia od zachodnich sojuszników.

Według mnie to tylko wymówka. Jak znam Sikorskiego, to mógł powiedzieć Zełenskiemu podczas nieoficjalnej rozmowy, że, owszem, przekażemy MiG-i, jeśli zgodzi się na ekshumacje. W Polsce stacjonują amerykańskie oddziały, a lotnisko w Rzeszowie jako hub przerzutowy uzbrojenia na Ukrainę jest jednym z najbardziej chronionych terenów przez NATO na świecie. Nie sądzę, żeby coś nam zagrażało. Rząd Tuska powinien rozumieć, że maksymalne wsparcie walczącej Ukrainy leży w najlepszym interesie naszego kraju. Jeśli Ukraińcy przegrają tę wojnę, to będziemy następni w kolejce. Rządzący na Kremlu nienawidzą Polski i traktują nas jako głównego wroga w Europie, ponieważ przez nasz kraj przekazywana jest większość pomocy wojskowej wysyłanej przez NATO i Amerykanów.

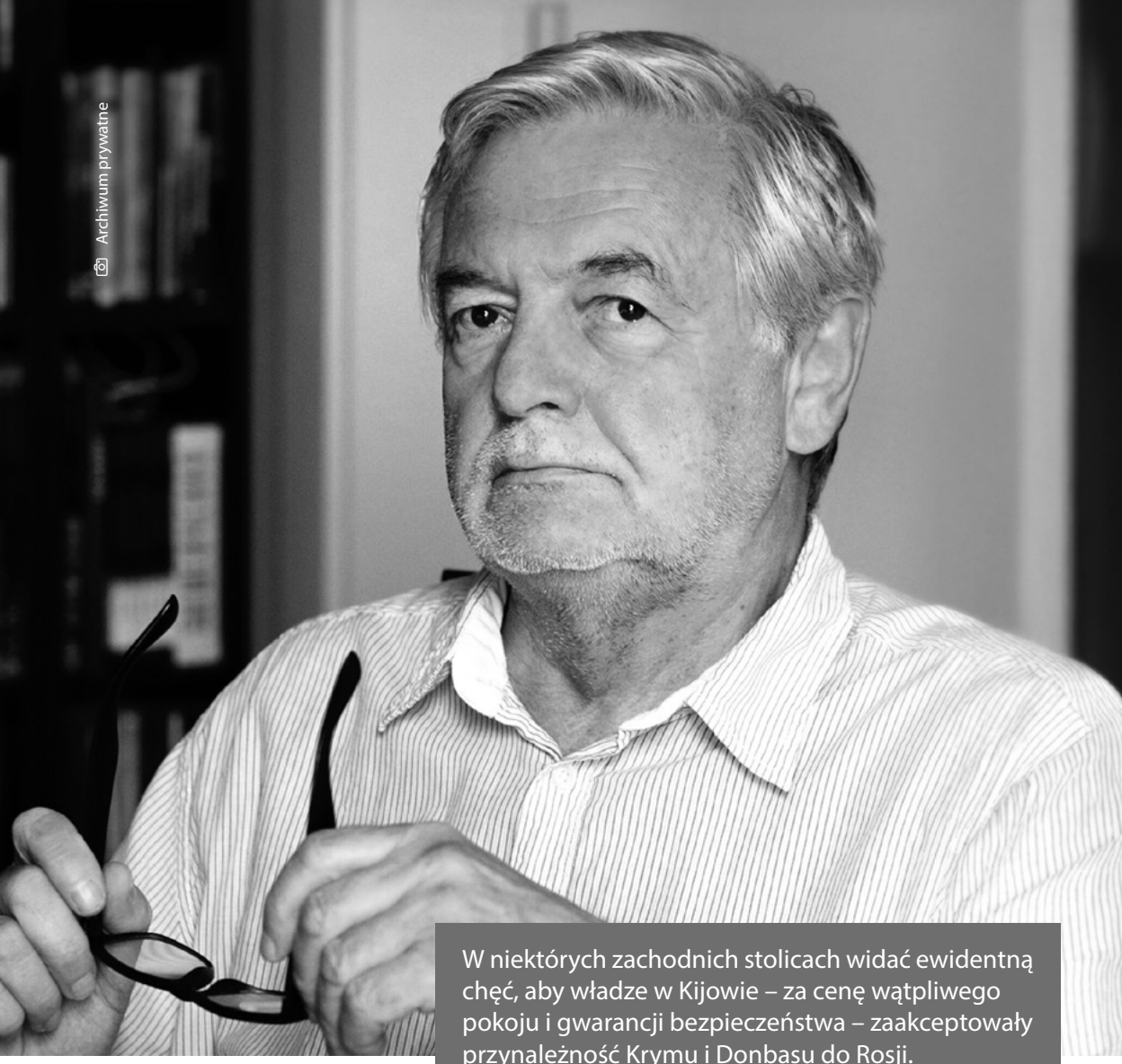
Prezydent Zełenski postuluje, aby nasza obrona powietrzna zestrzeliwała rosyjskie rakiety już nad zachodnią Ukrainą. Na to też powinniśmy się zgodzić?

Minister Sikorski złożył kiedyś publicznie taką propozycję, ale potem się wycofał. W tej kwestii ostateczna decyzja należy bowiem do NATO. Osobiście nie miałbym nic przeciwko temu. Należy neutralizować zagrożenie, zanim dotrze do Polski czy w przestrzeń powietrzną innego natowskiego kraju. Na razie jednak, jak widać, nie potrafimy zestrzelić obiektów, nawet kiedy są nad naszym terytorium.

Przekonuje Pan do dalszego bezwarunkowego wsparcia Polski dla Ukrainy, choć władze w Kijowie dawno przestały postrzegać Warszawę jako swego głównego adwokata w Europie. Bardziej dbają o kontakty z państwami, w których zapadają najważniejsze decyzje i z których płynie obecnie największe wsparcie wojskowe i finansowe.

To oczywiste, że dla Kijowa ważniejszymi partnerami jest Waszyngton czy Berlin, choć ten ostatni, moim zdaniem,

eprasa.pl 231b91c4d9



Archiwum prywatne

W niektórych zachodnich stolicach widać ewidentną chęć, aby władze w Kijowie – za cenę wątpliwego pokoju i gwarancji bezpieczeństwa – zaakceptowały przynależność Krymu i Donbasu do Rosji.

wcale na to nie zasłużył. Pamiętajmy, że Ukraina gra o najwyższą stawkę: swoje przetrwanie. Musi liczyć się przede wszystkim z tymi, którzy mają decydujący głos w sprawie jej integracji europejskiej i z NATO. Zełenski zdaje sobie sprawę, że bez gwarancji bezpieczeństwa jego kraj nigdy nie stanie się członkiem Unii Europejskiej, ponieważ byłoby to zbyt ryzykowne, a Berlin nie zgodziłby się na taki krok. Takie gwarancje może dać jedynie NATO, czyli *de facto* Ameryka, w której wkrótce odbędą się wybory prezydenckie. Dlatego Zełenski był rozczarowany, kiedy podczas ostatniej wizyty w Nowym Jorku Donald Trump nie chciał się z nim spotkać. Ostatecznie udało się jakimś cudem zorganizować rozmowę, ale Zełenski wrócił do kraju bez większych sukcesów.

eprasa.pl 231b91c4d9

Stosunki polsko-ukraińskie popsuły się już przed zeszłorocznymi wyborami w naszym kraju. Nie poszło o historię, lecz o interesy gospodarcze: tranzyt ukraińskiego zboża i konkurencję ukraińskich przewoźników w Europie. W reakcji na protesty i blokadę polskiej granicy prezydent Zełenski stwierdził publicznie na forum ONZ, że nasz kraj wpisuje się w rosyjską politykę, na co prezydent Duda odparł, że Ukraina zachowuje się jak tonący, który chwyta się wszystkiego.

To normalne, że czasem pojawiają się rozbieżne interesy między sąsiadami. Ukraińska gospodarka jest w pewnych sektorach konkurencyjna wobec polskiej. Dlatego obie strony powinny szukać rozwiązań, zanim wybuchną protesty, a nie eskalować konflikt nieprzemyślanymi wypowiedziami. Blokada granicy ewidentnie szkodziła relacjom między naszymi krajami, a przede wszystkim toczącej wojnę Ukrainie. Dobrze, że w końcu Ukraińcy znaleźli inne korytarze do wywozu swoich towarów (a właściwie wywalczyli), w czym bardzo pomogli im Rumuni. Sam jako ambasador forsowałem kiedyś pomysł tworzenia polsko-ukraińskich agroholdingów, które pozwoliłyby rozwiązywać takie problemy. Niestety nie było specjalnej woli politycznej, aby poprzeć taki projekt. Wspomniane słowa Zełenskiego w ONZ były niesprawiedliwe wobec Polski. Pamiętajmy jednak, że to nie jest polityk z krwi i kości, lecz były aktor, będący niegdyś pionkiem w rękach ukraińskiego oligarchy Ihora Kołomojskiego, obecnie jako prezydent pozostaje zależny od szefa swojej administracji – Andrija Jermaka, który jest dość tajemniczą postacią. Aktorskie doświadczenie pozwoliło mu dobrze prezentować się po rosyjskiej agresji, ale teraz widać, że się mocno szamocze. Na szczęście relacje między nim a Dudą wróciły do normy. Nasz prezydent, obok premier Litwy, był głównym zagranicznym gościem podczas sierpniowych obchodów Święta Niepodległości Ukrainy w Kijowie. Zełenski zrozumiał zapewne, że poparcie Polski dla europejskich aspiracji Kijowa wcale nie jest tak bezwarunkowe, jak to wcześniej przedstawiał Tusk.

Obecny rząd powtarza w zasadzie to, co mówili politycy PiS jeszcze przed pełnoskalową wojną, żądając od Ukraińców rozliczenia rzezi wołyńskiej i zgody na ekshumację ofiar. Prezes Kaczyński podkreślał kilka lat temu, że „Ukraina z Banderą" nie wejdzie do Unii Europejskiej: „albo integracja z Zachodem i odrzucenie tradycji UPA, albo Wschód i wszystko, co się z nim wiąże" – to fragment jego wywiadu dla „Gazety Polskiej". Prezydent Duda był wtedy tego samego zdania.

To prawda. W przypadku rządu PiS było to jednak pozbawione tego fałszywego tonu, który dostrzegam w Platformie Obywatelskiej. Jej liderzy i koalicjanci bowiem z jednej strony publicznie głoszą, że Ukraina powinna jak najszybciej

eprasa.pl 231b91c4d9

wejść do Unii, a z drugiej stawiają warunek, który jest nie do spełnienia ze względu na trwającą wojnę.

Dlaczego jest on nie do spełnienia? W jaki sposób zgoda na ekshumację i godny pochówek ofiar UPA może zaszkodzić Ukrainie w walce z Rosją?

Taka decyzja może podzielić ukraińskie społeczeństwo, co zadziała na korzyść Kremla. Po dwóch i pół roku wojny wielu ludzi w Ukrainie odczuwa olbrzymie zmęczenie. Trudno się dziwić spadającemu morale, co odzwierciedlają między innymi problemy z mobilizacją. Legenda UPA, stawiającej bohaterski opór Sowietom aż do lat sześćdziesiątych minionego wieku, jest tam wciąż ważnym elementem patriotycznej propagandy. Motywuje znaczną część Ukraińców do obrony ojczyzny przed rosyjską agresją. Partyzantów UPA daje się jako wzór walki z Rosją – wówczas komunistyczną, dziś putinowską. Dla przeciętnego Ukraińca są takimi samymi bohaterami jak dla Polaków żołnierze Armii Krajowej. Tymczasem my patrzymy na nich wyłącznie przez pryzmat rzezi wołyńskiej i chcemy, aby wszyscy na czele z dowództwem UPA i Stepanem Banderą, który w czasie rzezi wołyńskiej, nawiasem mówiąc, siedział w niemieckim obozie koncentracyjnym, zostali potępieni przez Ukrainę. Oczywiście również wolałbym, aby z Tarnopola zniknął pomnik Dmytra Klaczkiwskiego, dowódcy UPA na Wołyniu, odpowiedzialnego za masowe mordy na Polakach. Tam jednak czci się go głównie za to, że zginął w walce z NKWD. Nie zamierzam wybielać jego organizacji ani usprawiedliwiać jej działań, ale trzeba zrozumieć historyczny kontekst, w jakim funkcjonowała. Znaczna część ukraińskich chłopów czuła wówczas autentyczną nienawiść do Polaków wynikającą z prześladowań i represji, jakich doświadczyli w II Rzeczypospolitej. Wystarczyło zatem rzucić hasło, aby część ludzi chwyciła to, co miała pod ręką, i ruszyła przeciwko polskim sąsiadom. II wojna światowa wyzwoliła w ludziach najgorsze instynkty, które sowieccy i niemieccy okupanci często wykorzystywali, aby jeszcze bardziej skłócić Polaków i Ukraińców. Jestem przekonany, że za jakiś czas, kiedy nastanie pokój, Ukraińcy przyjmą do wiadomości, że UPA miała także czarną kartę w swojej historii. Pamiętajmy, że obecnie Ukraina ma już tysiące nowych bohaterów, którzy codziennie giną w obronie swojej ojczyzny przed rosyjską agresją. To oni stają się głównym obiektem czci narodowej.

Jako ambasador w Kijowie w latach 2016–2019 uczestniczył Pan w rozmowach na temat ekshumacji ofiar rzezi wołyńskiej. Dlaczego nie udało się wówczas załatwić tej sprawy?

Porozumienie było już prawie gotowe – brakowało właściwie tylko podpisów. Jednak nie doszło ono do skutku, ponieważ Ukraińcy postawili nam warunek nie do spełnienia. Oczekiwali zgody na odtworzenie na górze Monasterz na Podkarpaciu zniszczonej przez „nieznanych sprawców" tablicy nagrobnej z wyszczególnie-

eprasa.pl 231b91c4d9

niem żołnierzy UPA, którzy polegli tam w walce z NKWD. Nowa tablica powstała parę lat później, jednak nie umieszczono na niej tych nazwisk.

Czy ten spór jest jedynie pretekstem dla Ukraińców, aby blokować ekshumacje polskich ofiar, które mogłyby rzucić cień na heroiczną legendę UPA? Czy też Ukraina ma obawy, że po ekshumacjach pojawiłyby się kolejne żądania z Polski?

Ten spór jest wygodny dla polityków z obydwu krajów. Jedni i drudzy okopali się na swoich pozycjach, aby prezentować się jako patrioci, którzy dbają o interesy i dobre imię swoich krajów. Warto jednak zauważyć, że ukraińska strona stopniowo otwiera się na polskie postulaty. Proces ten przebiega stopniowo w typowy dla Ukrainy sposób, w nadziei, że w przyszłości nazwiska poległych żołnierzy UPA powrócą na tablicę na górze Monasterz. Znam obecnego szefa ukraińskiego IPN Antona Drobowycza, który przeciwnie do poprzednika – Wołodymyra Wiatrowycza – nie zachowuje się jak ktoś, kto zjadł wszystkie rozumy. To człowiek skłonny do dialogu i współpracy. Ostatnio zapowiedział nową formułę podejścia do ekshumacji. Kierowany przez niego instytut zamierza przyjmować pojedyncze wnioski od krewnych ofiar i realizować je z polskimi partnerami. Pierwsze takie pisma już wpłynęły, jedna osoba dostała zgodę na ekshumację. To ciekawy pomysł. Ważne jednak, aby pamiętać także o tych ludziach, których rodziny zostały całkiem wymordowane i nie ma kto się o nich upomnieć. Oczywiście wszystkich ekshumacji nie da się szybko przeprowadzić. Konieczna jest bowiem współpraca z Ukraińcami, których uwagę zajmuje teraz przede wszystkim pochowanie własnych obywateli zabitych podczas trwającego konfliktu.

Minister Sikorski wypomina ukraińskiej stronie, że Niemcom umożliwiła ekshumacje żołnierzy zabitych podczas II wojny światowej, a nam tego odmawia wobec niewinnie zamordowanych rodaków.

Nie wiem, czy teraz tak się dzieje w przypadku Niemców. W Ukrainie są cmentarze żołnierzy Wehrmachtu, ale leżących tam ludzi ekshumowano i zidentyfikowano już dawno temu, więc wypominanie tego teraz wydaje mi się co najmniej nieporozumieniem.

Część polityków, ale i zwykłych ludzi w Polsce uważa, że brak zgody ukraińskich władz na ekshumację ofiar rzezi wołyńskiej to przejaw braku wdzięczności za wielką pomoc, jaką Polska okazała Ukraińcom.

Wdzięczność Ukraińców wobec Polski jest wciąż ogromna, ale nie można wymagać jej określonej formy. Spotykam wiele osób z Ukrainy z czasów mojego ambasadorowania i kierowania Fundacją Współpracy Polsko-Ukraińskiej PAUCI, które z niezwykłym wzruszeniem opowiadają mi o pomocy, której doświadczyli od Polaków. Nie miałyby one nic przeciwko tym

eprasa.pl 231b91c4d9

ekshumacjom. Politycy kierują się jednak swoimi kalkulacjami. Dla Zełenskiego byłby to spory problem na wewnętrznej scenie politycznej, gdzie prezentuje się jako twardy obrońca narodowych interesów, choć sam zapewne nie ma większych sentymentów do UPA, pochodząc z południowo-wschodniej Ukrainy.

Były już szef resortu ukraińskiej dyplomacji Dmytro Kułeba pochodzi z Sum na wschodzie Ukrainy, ale przed swoim odejściem wzburzył opinię publiczną w Polsce, kiedy podczas spotkania w Olsztynie porównał polskie ofiary rzezi wołyńskiej do Ukraińców wysiedlonych w akcji „Wisła" z „ukraińskich terytoriów", jak nazwał południowo-wschodnią Polskę. Sądzi Pan, że jego odwołanie poprawi relacje Kijowa z Warszawą?

Mam taką nadzieję. Wypowiedź Kułeby była niefortunna, nie powinna paść. Nie słyszałem, aby przyczyniła się do jego odwołania, ale mianowanie Andrija Sybihy na szefa resortu ukraińskiej dyplomacji jest z pewnością korzystniejsze dla naszych stosunków. To doświadczony dyplomata, pracował wcześniej między innymi w ukraińskiej ambasadzie w Polsce. Pochodzi z zachodniej Ukrainy, jego dzieci chodziły do polskiej szkoły. Zna nasz kraj i język. Z pewnością będzie przykładał dużą wagę do obustronnych relacji. Nie przypadkiem pierwszym ministrem spraw zagranicznych, do którego zadzwonił po objęciu stanowiska, był Sikorski. W ukraińskich władzach być może pojawiła się refleksja, że w sytuacji, kiedy w zachodnich gabinetach politycznych krążą koncepcje niekorzystne dla Ukrainy, to lepiej zacieśnić współpracę z sojusznikiem w Warszawie. Sybiha geopolitycznie ogarnia wszystko dużo lepiej niż Kułeba. Kilka lat temu był ambasadorem w Turcji, co z pewnością jest cennym doświadczeniem. Turcja od lat kandyduje do Unii Europejskiej, przeszła kilka etapów negocjacji, ale ostatecznie jej akcesja utknęła w martwym punkcie – oficjalnie z powodu niedostatku praworządności. Nie wykluczam, że to samo może czekać Ukrainę, o ile w ogóle przetrwa sama Unia, w której narasta kryzys.

O kryzysie w Unii Europejskiej szczególnie chętnie mówi prezydent Węgier Viktor Orbán, który nie kryje sympatii do Władimira Putina. Tymczasem w styczniu przyszłego roku Polska przejmie w niej prezydencję. Jaką rolę możemy odegrać, jeśli chodzi o europejską integrację Ukrainy?

To w sporym stopniu zależy od obecnego rządu, czy nadal będziemy stawiać ten sam warunek przy rozpoczęciu rozmów akcesyjnych, który już Warszawa tak głośno wyartykułowała. Jako kraj sąsiadujący z Ukrainą, kraj, który zaproponował utworzenie Partnerstwa Wschodniego i wspierał dążenie naszych sąsiadów do integracji z Zachodem powinniśmy kontynuować ten kierunek. Obawiam się natomiast, że Unia Europejska zaczyna nam pękać w szwach i przypadek Węgier, a teraz także Słowacji nie jest od-

eprasa.pl 231b91c4d9

osobniony. Obecny Parlament Europejski wygląda nieco inaczej od poprzedniego, a wszystko wskazuje na to, że w nowej Komisji Europejskiej wystąpią tarcia, nie tylko w kwestii Ukrainy, ale i losu kandydatów z Zachodnich Bałkanów. Polska powinna się bardziej skoncentrować na współpracy z partnerami, którzy najlepiej rozumieją rosyjskie zagrożenie. Myślę o państwach bałtyckich i nordyckich, Rumunii, Czechach, o powrocie do idei projektu Trójmorza w nowej, skuteczniejszej formule. W sytuacji pogłębiającego się kryzysu w Niemczech i Francji Trójkąt Weimarski przestał stanowić atrakcyjną koncepcję…

Problemem w relacjach polsko-ukraińskich jest brak naszego ambasadora w Kijowie. Od września tamtejszą ambasadą RP kieruje Piotr Łukasiewicz, pułkownik rezerwy i były ambasador w Afganistanie. Występuje jedynie w randze *chargé d'affaires* i wiele wskazuje, że to nie zmieni się w najbliższych miesiącach z powodu konfliktu rządu Donalda Tuska z prezydentem Andrzejem Dudą o obsadę najwyższych stanowisk w dyplomacji.

Taka sytuacja niewątpliwie nie działa na korzyść naszej współpracy. Łukasiewicz jako *chargé d'affaires* nie jest formalnie ambasadorem i członkiem korpusu dyplomatycznego, a jedynie zarządcą placówki w Kijowie. W związku z tym będzie inaczej postrzegany przez dyplomatów i ukraińskich polityków, co utrudni mu funkcjonowanie. Nie wiem, czy zna język ukraiński, ale z pewnością afgańskie doświadczenia niewiele przydadzą się w Ukrainie, której władze w odpowiedzi na brak polskiego ambasadora również obniżyły rangę swojej misji dyplomatycznej w Warszawie.

Mówi się, że wkrótce obowiązki ambasadora Ukrainy w Polsce obejmie Wasyl Bodnar, były ambasador w Turcji. Podobnie jak Sybiha pracował jako dyplomata w naszym kraju i zna dobrze relacje polsko-ukraińskie, w tym ich „wołyński" kontekst. Co oznacza taka decyzja personalna, jeśli dojdzie ona do skutku?

Jeśli potwierdzą się nieoficjalne informacje, to oceniam ją bardzo dobrze. Wasyl Bodnar również zna Polskę, był tu na placówce w Warszawie, mówi w naszym języku, w czasie mojej ambasadorskiej misji w Kijowie był wiceministrem ukraińskiego MSZ i odpowiadał między innymi za stosunki z Warszawą. Nasze osobiste relacje były więcej niż poprawne, można rzec – przyjacielskie. Obecnie nadal jest ukraińskim ambasadorem w Turcji, która jest dla Kijowa jednym z najważniejszych strategicznych partnerów. Podobnie jak w przypadku Andrija Sybihy, perspektywa polityczna z Ankary może mu wydatnie pomóc w jego pracy dyplomatycznej zarówno na rzecz zbliżenia Ukrainy z Zachodem, jak i umacniania relacji z Polską.

Były ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczyca uważa, że jego

eprasa.pl 231b91c4d9

kraj powinien wykonać gest w sprawie ekshumacji, który byłby po myśli polskiej strony.

Andrij jest moim serdecznym przyjacielem i wiem, jak bardzo leżą mu na sercu dobre relacje między naszymi krajami. Nie pełni funkcji politycznych, ale jego głos liczy się w Ukrainie, jest szanowany przez wiele osób. Kilka lat temu pracowaliśmy razem, aby rozwiązać kwestię ekshumacji i, jak już wspomniałem, byliśmy bardzo blisko porozumienia. Niestety nie udało się, ale może teraz w końcu politycy z obu stron pójdą po rozum do głowy i znajdą jakiś kompromis. Na konfliktach między Polską i Ukrainą zawsze bowiem korzystała Rosja. Jej propaganda i agentura bez przerwy stara się nas podzielić, wykorzystując do tego także Wołyń. Momentami mam wręcz wrażenie, jakby nasi politycy grali w scenariuszu pisanym w Moskwie.

Jan Piekło jest byłym ambasadorem RP w Ukrainie, byłym prezesem Fundacji Kultury Chrześcijańskiej „Znak". Pracował jako dziennikarz i korespondent zagraniczny. Specjalista w zakresie krajów byłej Jugosławii i Ukrainy.

eprasa.pl 231b91c4d9

Zmierzch politycznych gwiazd?

Zoriana Varenia

Wszyscy pamiętają filmik nagrany przed kancelarią prezydenta drugiego dnia pełnowymiarowej wojny w Ukrainie, w którym padły historyczne już słowa: „jesteśmy tu". Wideo z udziałem prezydenta, jego doradcy, premiera, szefów biura bezpieczeństwa i partii deklarujących gotowość do obrony kraju stało się dla Ukraińców symbolem nadziei i niezłomności, a także połączyło ich z władzami, a to nie miało do tej pory miejsca. W 2024 roku Zełenski wymienił elitę rządzącą. Kto dziś stanąłby przed obiektywem pod kancelarią prezydenta?

Na początku wielkiej wojny polityczni liderzy szybko stali się publicznymi bohaterami, można nawet powiedzieć – narodowymi influencerami, których w portalach społecznościowych obserwowały miliony osób. Kanały na Telegramie, profile na Instagramie okazały się platformami informującymi obywateli o każdym kroku władzy. Postacie takie jak Witalij Kim, Kyryło Budanow, Dmytro Kułeba i sam Wołodymyr Zełenski weszły pełną parą w środowisko mediów społecznościowych. Zapomniano na jakiś czas o piosenkarzach, aktorach i celebrytach – prawdziwymi gwiazdami byli żołnierze i politycy.

Chociaż wojna trwa, a zagrożenie nie ustaje, ludzie stopniowo przyzwyczajają się do nowych realiów. Pierwszy szok po inwazji minął, sytuacja się ustabilizowała, a wraz z tym zaczęły zachodzić zmiany w środowisku politycznym. Politycy, którzy na początku wojny byli ubrani w mundury wojskowe, powoli wracają do garniturów, a polityczne interesy znów zaczynają wychodzić na pierwszy plan. W niepamięć odchodzi fala jedności wobec wspólnego wroga. Entuzjazm dominujący na początku wojny przekształca się w nową rzeczywistość, w której kluczową rolę odgrywają zmiany rządowe, wyzwania gospodarcze i relacje dyplomatyczne.

Z tego względu 5 września 2024 roku ukraińska scena polityczna przeszła największe zmiany od początku pełnowymiarowej inwazji Rosji – powołano aż dziewięciu nowych ministrów.

eprasa.pl 231b91c4d9

Przygotowywanie zmian

Prezydent Zełenski 4 lutego 2024 roku po raz pierwszy zapowiedział wielkie „przeładowanie" zespołu rządowego. Trochę później uwaga społeczeństwa skoncentrowała się na zwolnieniu Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych Ukrainy, generała Wałerija Załużnego, który został mianowany ambasadorem Ukrainy w Wielkiej Brytanii, a jego miejsce zajął Ołeksandr Syrski. Zełenski podkreślał wtedy, że zmiany w armii są jedynie częścią szerszego procesu odnowy władzy.

Latem 2024 roku Zełenski ogłosił plany zmian w Gabinecie Ministrów i w Biurze Prezydenta. Podkreślił konieczność wzmocnienia kluczowych sektorów rządu, w tym produkcji obronnej, współpracy z NATO, przygotowań do jesieni na froncie oraz wzmożenia negocjacji dotyczących członkostwa w Unii Europejskiej.

W pierwszych dniach września doszło do masowego zwolnienia ministrów. Zełenski skomentował te zmiany potrzebą wprowadzenia „nowej energii" do rządu, choć wielu nowo mianowanych urzędników było już wcześniej pracownikami Zełenskiego, niektórzy nawet przez ostatnie pięć lat. Pracownicy Biura Prezydenta zostali mianowani na stanowiska ministerialne, a zdymisjonowani ministrowie przeszli do pracy w Biurze Prezydenta.

Zmiana 1. Minister spraw zagranicznych

Dymisja ministra spraw zagranicznych Dmytra Kułeby to najgłośniejsza część odnowy ukraińskiego rządu. Kułeba, który kierował Ministerstwem Spraw Zagranicznych przez ponad cztery lata, był nie tylko najmłodszym szefem MSZ w historii Ukrainy, ale również jednym z najbardziej rozpoznawalnych i lubianych przedstawicieli rządu.

Kułeba rozpoczął swoją karierę dyplomatyczną w ekipie Zełenskiego jeszcze przed wybuchem pandemii koronawirusa w marcu 2020 roku. Jego styl dyplomatyczny w ukraińskich mediach często opisywano jako wyrafinowany i uważny, mówiono o nim „dyplomata-inteligent w okrągłych okularach, prawie Harry Potter".

Jednocześnie Kułeba pozostawał „swoim" człowiekiem dla wielu Ukraińców, pokazywał prywatne życie, był gwiazdą serwisów społecznościowych.

Jednak jego sposób działania nie zawsze pokrywał się z retoryką Zełenskiego, co prowadziło do napięć w zespole. W Biurze Prezydenta uważano, że Kułeba często nie wykazywał się taką aktywnością, jakiej wymagała sytuacja, a jego podróże zagraniczne i obecność w mediach nie odpowiadały zakresowi jego obowiązków. Według ukraińskich ekspertów to właśnie te czynniki mogły mieć kluczowy wpływ na jego dymisję.

eprasa.pl 231b91c4d9

Należy zauważyć, że od pierwszych dni pełnowymiarowej wojny główną rolę w dyplomacji Ukrainy odgrywa prezydent Zełenski i jego zespół doradców do spraw polityki zagranicznej, na czele z szefem Biura Prezydenta Andrijem Jermakiem.

Zmiany w MSZ można było przewidzieć jeszcze w kwietniu 2024 roku, kiedy pierwszym zastępcą Kułeby został Andrij Sybiha, który przez niemal trzy lata pełnił funkcję zastępcy Andrija Jermaka w Biurze Prezydenta. Eksperci podkreślali, że to krok w kierunku „aklimatyzacji" Sybihy w ministerstwie. To się sprawdziło, bo podczas wrześniowych zmian rządowych nowym ministrem spraw zagranicznych Ukrainy został właśnie Andrij Sybiha.

Na początku wielkiej wojny polityczni liderzy szybko stali się publicznymi bohaterami, można nawet powiedzieć narodowymi influencerami, których w portalach społecznościowych obserwowały miliony osób.

W strukturach MSZ Sybiha pracuje od 1997 roku. Przez osiem lat był związany z ukraińską ambasadą w Polsce, przez pięć lat pełnił funkcję ambasadora Ukrainy w Turcji. Na tym stanowisku aktywnie wspierał rozwój stosunków ukraińsko-tureckich, organizując wspólne projekty, z których jednym z najważniejszych był zakup dronów Bayraktar.

Po zakończeniu kadencji ambasadorskiej Andrij Sybiha został mianowany zastępcą szefa Biura Prezydenta – *de facto* dyplomatycznym doradcą Zełenskiego. 24 lutego 2022 roku był najwyższym rangą dyplomatą w otoczeniu ukraińskiego prezydenta i brał udział w jego pierwszych wojennych negocjacjach ze światowymi liderami. W tym czasie Dmytro Kułeba przebywał na delegacji w USA.

Dlatego nominacja Sybihy na ministra była logicznym krokiem podczas rekonstrukcji rządu. Jednak wraz ze zmianą na tym stanowisku nie przewiduje się istotnych reform w ogólnej strategii polityki zagranicznej Ukrainy. Kierunek dyplomacji będzie nadal koncentrować się na wsparciu Zachodu i zapewnieniu bezpieczeństwa kraju w warunkach wojny.

Zmiana 2. Wicepremier ds. integracji europejskiej i euroatlantyckiej oraz minister sprawiedliwości

Nominacja Olhy Stefaniszyny na połączone stanowisko wicepremiera ds. integracji europejskiej i euroatlantyckiej oraz ministra sprawiedliwości stanowi kolejny istotny krok w reorganizacji ukraińskiego rządu. Zintegrowanie tych dwóch kluczowych funkcji nie tylko zwiększa zakres odpowiedzialności Stefaniszyny, ale także umożliwia spójne i kompleksowe podejście do niezbędnych procesów związanych z integracją europejską oraz wewnętrznymi reformami prawnymi.

eprasa.pl 231b91c4d9

Do tej pory Stefaniszyna pełniła wyłącznie funkcję wicepremiera ds. integracji europejskiej i euroatlantyckiej. Jej nowa rola ministra sprawiedliwości otwiera możliwość działania na rzecz dostrojenia prawa ukraińskiego do norm unijnych.

Wcześniej funkcję ministra sprawiedliwości przez ponad pięć lat pełnił Denys Maluśka, który był jednym z „weteranów" rządów prezydentury Wołodymyra Zełenskiego. Piastował to stanowisko jeszcze za czasów premierostwa Ołeksija Honczaruka w 2019 roku, a następnie został ponownie powołany przez Denysa Szmyhala. Po obecnych zmianach Denys Maluśka nie sprawuje żadnej funkcji państwowej.

Zmiana 3. Minister rozwoju wspólnot, terytoriów i infrastruktury

Ołeksij Kułeba został mianowany na ministra rozwoju wspólnot, terytoriów i infrastruktury oraz wicepremiera ds. odbudowy. Do tej pory pełnił funkcję zastępcy szefa Biura Prezydenta, odpowiedzialnego za politykę regionalną. Wcześniej kierował Kijowską Obwodową Administracją Państwową oraz był zastępcą mera Kijowa Witalija Kliczki.

Kułeba objął jedno z największych ministerstw, które przed wojną zarządzało miliardowymi budżetami w ramach programu „Wielka Budowa", a po rozpoczęciu pełnowymiarowej inwazji odgrywa kluczową rolę w programach odbudowy. Według danych „Forbes Ukraine" chodzi o kontrolę nad przyznaniem ponad 486 miliardów dolarów – na tyle Światowy Bank pod koniec 2023 roku oszacował powojenną odbudowę kraju.

Poprzednio stanowisko to obejmował Ołeksandr Kubrakow, który stracił stołek ministra z powodu napięć w relacjach z Biurem Prezydenta.

Zmiana 4. Minister ds. weteranów

Natalija Kałmykowa została mianowana na stanowisko ministra ds. weteranów Ukrainy. Wcześniej pracowała w jednej z dwóch największych fundacji wspierającej Siły Zbrojne Ukrainy „Wróć Żywy". Pracowała także jako doradczyni ds. równości płci w Dowództwie Wojsk Lądowych Sił Zbrojnych Ukrainy. Od września 2023 roku pełniła funkcję zastępcy ministra obrony ds. rozwoju społecznego, a wcześniej przez półtora roku była dyrektorem wykonawczym Ukraińskiego Funduszu Weteranów. Przed mianowaniem Kałmykowej na stanowisko ministra ds. weteranów obowiązki szefa ministerstwa pełnił Ołeksandr Porchun, który przeszedł do Biura Prezydenta.

eprasa.pl 231b91c4d9

Zmiana 5. Minister ds. strategicznych gałęzi przemysłu

Trzydziestojednoletni Herman Smetanin został mianowany na ministra ds. strategicznych gałęzi przemysłu, zostając tym samym najmłodszym członkiem rządu. Przed objęciem tej funkcji Smetanin kierował Ukroboronpromem. W 2023 roku przedsiębiorstwa pod jego kierownictwem zwiększyły produkcję o 92 procent w porównaniu z rokiem 2022, osiągając zysk 82 miliardów hrywien. Przed pracą w Ukroboronpromie dwudziestoośmioletni Smetanin pełnił funkcję dyrektora generalnego charkowskiej państwowej Fabryki im. Małyszewa produkującej między innymi wozy bojowe.

Z kolei Ołeksandr Kamyszyn, który wcześniej kierował ministerstwem, przejął rolę doradcy prezydenta Ukrainy ds. branż strategicznych. Decyzja ta była zaskoczeniem, ponieważ Kamyszyn pozostawał jednym z ulubieńców Zełenskiego i aktywnie działał w rządzie. Jak sam stwierdził, nowa funkcja, którą obejmie w Biurze Prezydenta, będzie związana z kwestiami obronności, a według doniesień mediów może on zostać mianowany zastępcą szefa Biura Prezydenta odpowiedzialnym za politykę obronną i regionalną.

Zmiana 6. Minister polityki rolnej i żywności

Na ministra polityki agrarnej i żywności został nominowany Witalij Kowal. Wcześniej pełnił funkcję szefa Państwowego Funduszu Mienia, zastępując na tym stanowisku Rustema Umierowa, który został powołany na ministra obrony. Kowal, który przeszedł do wielkiej polityki ze stanowiska przewodniczącego Obwodowej Administracji Państwowej w Równem, związany jest z Andrijem Jermakiem.

Zanim rozpoczął pracę w sektorze publicznym, Kowal był aktywny w branży rolniczej. W latach 2012–2017 pełnił funkcję dyrektora generalnego firmy Investtradeservice specjalizującej się w handlu zbożem, tytoniem, nasionami i paszami. W latach 2014–2019 kierował także firmą rolną Sanako.

Zmiana 7. Minister ochrony środowiska i zasobów naturalnych

Switłana Hrynczuk została nominowana na stanowisko ministra ochrony środowiska i zasobów naturalnych. Wcześniej pełniła funkcję zastępcy ministra energetyki. Jej poprzednik Rusłan Striłecki, który sprawował tę funkcję od 2022 roku, nie zdołał wywrzeć większego wpływu na politykę ekologiczną kraju. Jego kadencja była słabo widoczna w mediach, a on sam był mało rozpoznawalną postacią.

eprasa.pl 231b91c4d9

Zmiana 8. Minister kultury i polityki informacyjnej

Na stanowisko ministra kultury i polityki informacyjnej nominowano Mykołę Toczyckiego. Wcześniej pełnił funkcję zastępcy szefa Biura Prezydenta i odpowiadał za sprawy międzynarodowe. Ma bogate doświadczenie dyplomatyczne, był ambasadorem Ukrainy w Belgii i Luksemburgu oraz pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Wybór Toczyckiego na stanowisko ministra kultury był pewnym zaskoczeniem, ponieważ kultura nie była jego główną profesją. Ma on jednak bliskie relacje z Wołodymyrem Zełenskim oraz Andrijem Jermakiem, z którym studiował w Kijowskim Instytucie Stosunków Międzynarodowych, co mogło się stać decydujące.

Zmiana 9. Minister młodzieży i sportu

Matwiej Biedny został powołany na stanowisko ministra młodzieży i sportu po ponad roku pełnienia obowiązków tymczasowego przewodniczącego tego ministerstwa. Wcześniej był zastępcą ministra.

Ukraińskie media zwróciły uwagę na żonę Biednego, Wiktorię Daszutinę, córkę byłego deputowanego Partii Regionów – Hryhorija Daszutina, który został aresztowany latem 2023 roku pod zarzutem współpracy z Rosją. Matka z kolei była współwłaścicielką firmy, która od 2014 roku dostarczała produkty dla rosyjskiego przemysłu zbrojeniowego i kontynuowała dostawy po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny.

Biedny zaprzecza bliskim relacjom z teściami i zaznacza, że jego żona opuściła biznes swojego ojca jeszcze przed rozpoczęciem wojny w 2022 roku. Zgodnie z informacjami zawartymi w deklaracji majątkowej Daszutina jest właścicielką firmy Rotors Tech, która działa na Słowacji i specjalizuje się w produkcji sprzętu wirnikowego oraz techniki sprężarkowej.

Zmiana 10. Minister ds. reintegracji terytoriów tymczasowo okupowanych

Iryna Wereszczuk została odwołana z funkcji wicepremiera oraz ministra ds. reintegracji terytoriów okupowanych. Wereszczuk pełniła funkcję szefowej ministerstwa od listopada 2021 roku. Obecnie resort pozostaje bez kierownika, a w przyszłości może zostać przekształcony w Ministerstwo Jedności. Wereszczuk objęła nowe stanowisko w Biurze Prezydenta, gdzie będzie odpowiedzialna za politykę społeczną.

Iryna Wereszczuk jest także znana jako bohaterka memów. Kandydowała na stanowisko mera Kijowa, a jej spot wyborczy opierał się na tym, że z parasolką unosiła

eprasa.pl 231b91c4d9

się nad miastem. Nagranie z planu, na którym Wereszczuk w pełnym ekwipunku przygotowuje się do lotu, szybko rozprzestrzeniło się w mediach i na długo pozostało w pamięci mieszkańców Kijowa.

***

Ostatnie zmiany kadrowe w ukraińskim rządzie wywołały mieszane reakcje. Chociaż sugerują potrzebę odnowienia władzy, nie przyniosły one radykalnych zmian w strukturze rządu. To raczej wymiana urzędników bez wyraźnej strategii.

Zmiany także pokazują, że podejście ekipy Zełenskiego ewoluowało w porównaniu z początkiem jego prezydentury. W 2019 roku Zełenski stawiał na nowe twarze bez politycznego doświadczenia, co symbolizowało początek nowej ery w ukraińskiej polityce. Jednak z czasem okazało się, że brak doświadczenia w zarządzaniu politycznym stwarza poważne problemy. Dlatego teraz przez „nową energię" prezydent rozumie raczej rotacje wewnątrz istniejącego zespołu niż wprowadzanie zupełnie nowych ludzi. Świadczy to także o ograniczonym zasobie kadrowym Zełenskiego i staraniach, by utrzymać kluczowe osoby w zespole politycznym.

Zoriana Varenia jest politolożką i dziennikarką z Ukrainy. Obecnie współpracuje z polskimi mediami, w tym z Radiem 357. Jest autorką dwujęzycznego podcastu w języku ukraińskim „Stacja Arsenalna".

eprasa.pl 231b91c4d9

Na wojnie z ukraińską kulturą

Z Julią Bereżko-Kamińską, ukraińską poetką i pisarką, rozmawia Ireneusz Dańko

IRENEUSZ DAŃKO: Wiosną 2022 roku przyjechała Pani z Buczy do Krakowa. Zdjęcia mieszkańców Pani miasta zabitych przez rosyjskich żołnierzy poruszyły wtedy cały świat. Ciężko wracać myślami do tamtego czasu?

JULIA BEREŻKO-KAMIŃSKA: Te obrazy zawsze będę miała przed oczami. Podczas walk ukrywałam się z rodziną w piwnicy naszego domu, zbrodni dokonano w innej części miasta. Dopiero po dwóch tygodniach udało mi się z synem ewakuować. Mąż został, córka dołączyła do nas później.

Przypadek sprawił, że uciekając przed wojną, dotarliście do Krakowa.

Wcześniej odwiedziłam Kraków tylko raz przez pół dnia jako turystka. Miałam olbrzymie szczęście, bo trafiłam na wspaniałych ludzi, którzy przyjęli mnie z dziećmi. Kevin Kenner to znany amerykański pianista, jego żona jest polską skrzypaczką. Do dziś utrzymujemy kontakty. Gościli nas za darmo przez wiele miesięcy w swoim mieszkaniu w samym centrum miasta. Przy okazji odkrywali dla siebie i promowali ukraińską kulturę. Kevin występował w naszych tradycyjnych wyszywanych koszulach podczas koncertów charytatywnych. Razem na scenie pojawiliśmy się w Supraślu, na Zamku Królewskim w Warszawie i w Filharmonii Narodowej Ukrainy w Kijowie. Podczas tego ostatniego koncertu grał muzykę Chopina z orkiestrą symfoniczną. Mówił, jak wiele znaczy dla niego Ukraina, a kiedy wykonywał na fortepianie utwory ukraińskiego kompozytora, zaprosił mnie, abym przeczytała swoją poezję.

W Krakowie pracowała Pani między innymi nad książką *Ukraina: piekielny 22. Dziennik narodowy*.

Zajmowałam się wieloma sprawami. W Polsce poznałam mnóstwo osób, dzięki którym mogłam rozwijać aktywność twórczą i wspierać innych uchodźców. Kraków stał się moim drugim domem, na zawsze wrósł w świadomość. Wspomniana książka to dokumentalny zapis pierwszych miesięcy po rosyjskim ataku. Niedawno wygrała w Kijowie konkurs na książkę o wojnie. Pięć tysięcy egzemplarzy trafiło między innymi do bibliotek w Ukrainie. Starałam się uchwycić w niej historyczny moment, zapisać uczucia i myśli ludzi, którzy nagle znaleźli

eprasa.pl 231b91c4d9

się w dramatycznej sytuacji i musieli opuścić swoje domy. Wielu z nich zamieszczało wtedy krótkie i emocjonalne wpisy w internecie, które zbierałam jako ważne świadectwo czasu. Z koleżanką Ałłą Bagirową wysłuchałyśmy i spisałyśmy w sumie dwieście opowieści. Zdjęcia do książki udostępnił między innymi Jewhen Sosnowski, który przez pierwsze dwa miesiące wojny mieszkał w Mariupolu. Fotografował miasto niszczone przez Rosjan, aby później podczas ewakuacji wywieźć efekty swojej pracy ukryte w kartonie. Tylko tyle mu zostało z domu. Mógł zginąć, gdyby rosyjscy żołnierze odkryli, co przewozi.

Współpraca kulturalna między Polską a Ukrainą istniała już przed 24 lutego 2022 roku. Co zmieniła ta data?

Wcześniej nie mieliśmy tak wielu wspólnych projektów i częstych kontaktów. Dużo trudniej było zdobyć pieniądze na zagraniczną promocję. Czasem ktoś przetłumaczył utwór zaprzyjaźnionego pisarza czy poety i wydał, ale to działo się sporadycznie. Wojna wyzwoliła niespotykaną energię i zbliżyła twórców z naszych krajów. W Krakowie współpracowałam między innymi z Instytutem Literatury, który publikował ukraińską poezję i prozę, eseje, dokumentalistykę. Z jego wsparciem powstawały też tłumaczenia polskich dzieł na język ukraiński. Jako rezydentka Instytutu pracowałam przy dwóch projektach. Plonem pierwszego jest książka, w której ukraińscy uchodźcy opowiadają, jak zostali przyjęci w Polsce. Drugi to zbiór ukraińskich przekładów współczesnych polskich utworów dramatycznych. Wkrótce planujemy jego prezentację w Kijowie. W Polsce organizowałam też spotkania literackie z ukraińskimi autorami, a teraz zapraszam polskich twórców do naszego kraju. Na początek gościliśmy poetę Piotra Lamprechta, który czytał swoje wiersze w Narodowym Muzeum Literatury w Kijowie, a także w Buczy i Irpieniu. Odwiedził nas też Jerzy Woźniakiewicz, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, która od początku angażowała się w pomoc uchodźcom. Udało się sprowadzić do niej setki książek w języku ukraińskim. W drugą stronę pojechały polskie tytuły. W Narodowej Bibliotece Ukrainy im. Jarosława Mądrego w Kijowie odbyło się niedawno spotkanie działaczy organizacji współpracujących z Polską. Chcemy to kontynuować na jeszcze większą skalę. Wspólne projekty realizują między innymi Instytut Polski w Kijowie i Instytut Książki w Warszawie. Gazeta „Literaturna Ukraina", której jestem zastępczynią redaktora naczelnego, poświęciła cały numer polskim autorom. Zależy mi bardzo, abyśmy nie stracili tego poczucia bliskości. Podobnie myśli wielu znajomych twórców z mojego kraju. Poetka Olga Olchowa, także pochodząca z Buczy, po wybuchu wojny wyjechała do Warszawy. Tam prezentowała ukraińską literaturę, a teraz promuje polską w Ukrainie. Jej staraniem zbiór wierszy wojennych ukraińskich poetek wydało Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Książka z polskimi prze-

eprasa.pl 231b91c4d9



Archiwum prywatne

Ukraińska kultura przez setki lat była w cieniu Rosji i najwyższy czas, aby z niego wyszła. Dopiero wojna sprawiła, że zaczęliśmy uważniej czytać naszą literaturę i lepiej rozumieć historię.

kładami nosi tytuł *Nie zabrałam ze sobą radości*, zainteresowanie było tak duże, że zrobiono dodruk.

Czy trudne wydarzenia z polsko-ukraińskiej historii, takie jak rzeź wołyńska, nie przeszkadzały we współpracy?

W żadnym razie. Moje życie bardzo zmieniło się dzięki Polakom. Wasz kraj to teraz dla mnie coś bardzo drogiego i ciekawego. Na trudne historyczne momenty, które były między naszymi narodami, powinniśmy spojrzeć wszyscy innymi oczami. Ktoś powinien wyznać winy i poprosić o wybaczenie, a ktoś wybaczyć.

Pani poezja została przetłumaczona między innymi na język węgierski, choć akurat Węgrzy nie wspierają Ukrainy w wojnie z Rosją. Dlaczego?

Jeśli jakieś państwo jest niechętne Ukrainie, to tym bardziej trzeba docierać tam z naszym przekazem. Uczestniczyłam w trzech wydarzeniach kulturalnych na Węgrzech. Na nasze spotkania przychodziło wiele osób, nie tylko z ukraińskiej diaspory, ale także etniczni

eprasa.pl 231b91c4d9

Węgrzy. Bywały wzruszające momenty. Gdy mówiliśmy o wojnie, niektórzy mieli łzy w oczach. Ludzie kultury muszą robić wszystko, aby świat nie zapomniał o Ukrainie. My po prostu nie mamy wyboru, bo walczymy o przetrwanie. Wojna, jak wszystko, może się nudzić, gdy kogoś bezpośrednio nie dotyczy. To psychologicznie zrozumiałe. Trudno bez przerwy przejmować się cudzym losem, kiedy sami żyjemy wygodnie, nie słyszymy bombowych alarmów, a media ciągle podsuwają nowe tematy. Literatura pokazuje, że wojna to doświadczenie uniwersalne, przed którym nikt nie jest chroniony raz na zawsze, choć w danej chwili wydaje nam się, że jesteśmy bezpieczni.

Ukraińska literatura nie żyje samą wojną. Pojawia się też wiele książek na inne tematy.

Wojna pozostaje niezwykle ważnym tematem, ale nie można żyć wyłącznie nią. Ludzie potrzebują wytchnienia, odskoczni, namiastki normalności. Jedni radzą sobie z wojenną traumą lepiej, inni gorzej, ale dotyka ona wszystkich. Pracowałam nad różnymi księgami pamięci osób, które zginęły. Przeprowadziłam mnóstwo wywiadów z ich rodzinami. To były bardzo trudne rozmowy, które mnie wiele kosztowały. Lekarz przepisał mi leki, ale nigdy nie zaczęłam ich brać. Zamiast tego – w ramach arteterapii – zajęłam się ceramiką. Twórczość pomaga pokonać psychologiczną presję wojny. Kiedy nadaję kształt i wypalam glinę, czuję wewnętrzny spokój, którego mi bardzo brakuje. Podobnie jest z literaturą. Piękna powieść czy wiersz może nas przenieść choćby na krótko do innego, lepszego świata. Tutaj mamy codziennie po kilka alarmów lotniczych, ktoś traci dom, bliską osobę. Dziś w nocy znów słyszałam wybuchy, gdy obrona powietrzna strzelała do dronów i rakiet, które leciały na Kijów. Moi rodzice mieszkają niedaleko linii frontu. Tam ciągle słychać ostrzał. Martwię się o nich, ale nie chcą opuszczać swojej wioski.

W takich warunkach pisze się i wydaje u nas książki. Sama po powrocie z Polski pracowałam między innymi nad biografią akademika Wiktora Głuszkowa, wybitnego ukraińskiego cybernetyka i matematyka z czasów Związku Radzieckiego. Teraz kończę książkę o reżyserze Siergieju Paradżanowie, który był z pochodzenia Ormianinem, ale nakręcił w 1964 roku kultowy film o Ukrainie. *Cienie zapomnianych przodków* to arcydzieło kina oparte na powieści pisarza Mychajły Kociubyńskiego z przełomu XIX i XX wieku. Pełne mistycyzmu pokazuje dawne tradycje, legendy i wierzenia Hucułów, które są istotną częścią naszej kultury. Autor, mimo licznych nagród na międzynarodowych festiwalach filmowych, był przez lata prześladowany i więziony przez radzieckie władze.

Putin z sentymentem wspomina czasy Związku Radzieckiego. Chciał przywrócić ruski mir w Ukrainie, a doprowadził do jej przyśpieszonej derusyfikacji. Znikły między innymi po-

eprasa.pl 231b91c4d9

mniki i nazwy ulic, którym patronowali rosyjscy pisarze.

Ukraińska kultura przez setki lat była w cieniu Rosji i najwyższy czas, aby z niego wyszła. Nasi twórcy wyjeżdżali do Moskwy i Petersburga, żeby robić kariery, stając się z czasem „rosyjskimi" pisarzami i poetami. Tak działo się w imperium carskim i Związku Radzieckim. Wszystko, co ukraińskie, traktowano jako gorsze, drugorzędne – uznawano za folklor, a nie wysoką kulturę. Niestety także część Ukraińców uległa tej imperialnej propagandzie. Dopiero wojna zmieniła to myślenie widoczne szczególnie w starszym pokoleniu wychowanym w radzieckich szkołach. Zaczęliśmy wreszcie uważniej czytać naszą literaturę i lepiej rozumieć historię. Wielu współczesnych autorów z Ukrainy, którzy wcześniej pisali po rosyjsku, przeszło na ukraiński. Młodzi ludzie w większości nie czują już żadnego związku kulturowego z Rosją. Wojna kolejny raz pokazała, że nasza mentalność jest bliższa Europie niż Moskwie. Moja dwudziestoletnia córka, kiedy tylko wróciliśmy z Krakowa do domu, wyniosła ze swojego pokoju wszystkie rosyjskie książki.

Dużo ich miała na półkach?

Pół na pół z ukraińskimi. Z księgarni też zniknęła większość rosyjskich tytułów. Ludzie doskonale rozumieją, że „wielka rosyjska literatura" jest częścią imperialnej polityki Moskwy. Twórczość naszych autorów w niczym jej nie ustępuje, a często bywa ciekawsza i na wyższym poziomie. W kraju i za granicą mamy mnóstwo utalentowanych autorów i autorek, do niedawna prawie nieznanych, bo trudno im było konkurować z zalewem rosyjskojęzycznych wydawnictw. Do moich ulubionych współczesnych pisarzy ukraińskich należą między innymi Tetiana Piankowa, Myrosław Doczyniec, Lubko Deresz i Kateryna Devdera.

Czy mimo wojny i zubożenia mieszkańców książki wciąż się sprzedają?

Ludzie nawet w najgorszych czasach potrzebują literatury. Obserwuję duże zainteresowanie nowościami, chociażby podczas targów, na które przychodzą tłumy. Problemem są ceny, które od wybuchu wojny poszły dwa, a nawet trzy razy w górę. W Ukrainie książki kosztują teraz więcej niż w Polsce, choć nasze pensje są znacznie niższe. Ich wydawcy to dla mnie prawdziwi bohaterzy. Potrafią nie tylko wyszukiwać interesujące nowe tytuły, ale też zdobywać pieniądze na publikacje. Co najbardziej zaskakuje, otwierają się też nowe księgarnie. I to nie tylko w Kijowie. Niektóre przypominają przytulne mieszkania-kawiarnie, z których po prostu nie chce się wychodzić. Można tam spędzać czas z przyjaciółmi lub po prostu posiedzieć i poczytać ulubioną książkę.

Część pisarzy i poetów nie napisze już nic nowego. Według Ukraińskiego Instytutu Książki od początku rosyjskiej inwazji zginęło kilkudziesięciu autorów. Na początku tego roku

eprasa.pl 231b91c4d9

podczas walk w obwodzie charkowskim poległ trzydziestotrzyletni Maksym Krywcow z Równego, którego debiutancki tomik *Wiersze z otchłani* ukraiński PEN Club uznanał za jedną z książek 2023 roku.

Ich śmierć to ogromna strata dla naszej kultury. Rosja świadomie dokonuje ludobójstwa na ukraińskim narodzie. Giną nie tylko utalentowani twórcy. Niszczone są biblioteki, muzea, domy kultury, szkoły. Tam, gdzie pojawia się rosyjska armia, nie zostaje nic ukraińskiego. Putin nie uznaje istnienia naszego narodu i robi wszystko, by go unicestwić. Moi rodzice żyli pod rosyjską okupacją i na własne oczy widzieli, co w praktyce oznacza ruski mir. W ich rejonie usunięto wszystko, co było związane z Ukrainą. Literatura, język i historia zostały zakazane.

Pisarz Serhij Żadan uznał, że pisanie książek to za mało, i niedawno wstąpił na ochotnika do brygady Gwardii Narodowej, którą wspierał jako wolontariusz.

Wiele wartościowych osób, nie tylko pisarzy, zaciągnęło się do wojska. Każdy podejmuje decyzję we własnym sumieniu. Ludzie różnie reagują na wojnę. Ktoś tylko pisze i nigdzie nie bywa, ktoś dokumentuje rzeczywistość, inni jeżdżą po świecie i organizują spotkania, na których zbierają pieniądze na siły zbrojne. Każda działalność może mieć znaczenie. Dla mnie niezwykle ważne jest przekazanie przyszłym pokoleniom prawdziwego obrazu wojny. Rosyjska propaganda dzień i noc upowszechnia fake newsy. Nie możemy zostawić przestrzeni na kłamstwa, które sławią zbrodniczy najazd na nasz kraj i ruski mir, bo ludzie w końcu zaczną w to wierzyć. Ta wojna to jeden z najważniejszych okresów w historii Ukrainy. Od jej wyniku zależą losy naszego państwa i narodu. Większość ludzi ma świadomość, że jeśli Rosja wygra, to nie będzie dla kogo pisać ukraińskich książek. Putinowi chodzi o cały nasz kraj, a nie tylko jego fragment. Nie zrezygnuje, dopóki jego armia nie przegra i nie zniknie z naszej ziemi. Dlatego wojna nie może zakończyć się jakąś pauzą, podczas której Rosjanie zostaną na okupowanych terenach i przygotują się, by pójść dalej. To oznaczałoby śmierć Ukrainy.

Julia Bereżko-Kamińska jest ukraińską poetką i pisarką, zastępczynią redaktora naczelnego „Literaturna Ukrajina" i sekretarką Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy.

eprasa.pl 231b91c4d9

Tajemnice Telegramu

Zoriana Varenia

W Ukrainie aplikacja z rosyjskim „rodowodem" Telegram wzbudza skojarzenia porównywalne do kodu Enigmy. Telegram wręcz nazywany jest „Enigmą XXI wieku" ze względu na wysoki poziom ochrony danych i możliwość bezpiecznej wymiany informacji. Jednak coraz częściej pojawia się pytanie: czy aby na pewno?

Telegram, jeden z najbardziej udanych projektów technologicznych wywodzących się z Rosji w XXI wieku, przez jedenaście lat przekształcił się z prostego komunikatora w pełnoprawną platformę społecznościową. Aplikacja umożliwia użytkownikom komunikację za pomocą wiadomości i połączeń, a także oferuje dostęp do anonimowych kanałów prawie na każdy temat. Z danych z czerwca 2022 roku wynika, że z Telegramu korzysta 700 milionów użytkowników, z kolei w lipcu 2024 roku Paweł Durow, jeden z założycieli platformy, ogłosił, że liczba aktywnych użytkowników osiągnęła 950 milionów miesięcznie.

Telegram stał się najpopularniejszym komunikatorem w krajach takich jak Rosja, Ukraina, Białoruś, Kazachstan, Mołdawia, Azerbejdżan oraz Kirgistan, ale jego zasięg wykracza poza kraje postsowieckie, obejmując duże części Ameryki Łacińskiej i Dalekiego Wschodu. Według badań ukraińskiego portalu Slovoidilo.ua 38 procent użytkowników aplikacji pochodzi z Azji, 27 procent z Europy, 21 procent z Ameryki Łacińskiej, a 8 procent z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Największym rynkiem dla tego komunikatora są Indie, gdzie korzysta z niego sto milionów użytkowników. Telegram ma reputację aplikacji bezpiecznej i anonimowej, która unika współpracy z rządami i służbami specjalnymi.

Komunikator czasu wojennego

Telegram, będący strategicznie ważną i popularną aplikacją po obu stronach ukraińsko-rosyjskiego frontu, stał się dla milionów ludzi głównym źródłem informacji o wydarzeniach na froncie w czasie rzeczywistym. Według badania przeprowadzonego w marcu 2024 roku przez ukraińską Fundację Inicjatywy Demokratyczne oraz Centrum im. Razumkowa 53 procent Ukraińców wskazało kanały na Telegramie jako główne źródło wiadomości o wojnie.

eprasa.pl 231b91c4d9

Z danych Telemetrio (narzędzia do analizy kanałów na Telegramie) wynika, że w Ukrainie działa ponad 33 tysięcy aktywnych kanałów z łączną liczbą 282,6 miliona subskrybentów. Tym samym Ukraina zajmuje szóste miejsce na świecie pod względem liczby kanałów z ponad milionem subskrybentów, a najpopularniejsze kategorie to „Wiadomości i media" (118 milionów subskrybentów) oraz „Polityka" (30 milionów). Główne kanały na Telegramie są więc bardziej popularne niż tradycyjne media.

Choć większość z kanałów pozostaje anonimowa, a wiarygodność wiadomości jest czasem wątpliwa, to według danych „Forbes Ukraine", właściciele największych sieci mogą zarabiać nawet do miliona dolarów miesięcznie. Podobna sytuacja ma miejsce w Rosji. Z danych niezależnej organizacji badawczej Centrum Lewady wynika, że co drugi obywatel Rosji używa obecnie Telegramu do pozyskiwania informacji lub komunikowania się z innymi. Na początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę wskaźnik ten wynosił około 38 procent.

Komu służy?

Telegram stał się podstawowym narzędziem komunikacyjnym dla rządów rosyjskiego i ukraińskiego. Większość polityków oraz instytucji państwowych i wojskowych ma swoje oficjalne kanały do komunikowania. Aplikacja umożliwia także powiadomienia o alarmach lotniczych oraz działanie botów zbierających dane o ruchach wojsk i sprzętu po obu stronach frontu. Co więcej, rosyjscy „Z-korespondenci wojenni" sami przyznają, że Telegram stał się jednym z głównych narzędzi dowodzenia oddziałami armii rosyjskiej. Żołnierze regularnie używają aplikacji do wymiany informacji.

O tym, jak wielki wpływ na komunikację wojenną ma Telegram, mogliśmy się przekonać latem 2023 roku, kiedy szef Grupy Wagnera, Jewgienij Prigożyn, wykorzystał aplikację do ogłoszenia swojego buntu przeciwko rosyjskiemu dowództwu wojskowemu i informowania o jego przebiegu. Brak ograniczeń dotyczących brutalnych treści sprawił, że Telegram stał się platformą do udostępniania najbardziej szokujących nagrań z pola walki. Natomiast z tego „atutu" korzystają nie tylko uczestnicy wojny rosyjsko-ukraińskiej, pozwala on bowiem organizacjom terrorystycznym, takim jak ISIS czy Hamas, na wykorzystywanie platformy do rozpowszechniania zmanipulowanych informacji.

Twórca

Założycielem i twarzą platformy Telegram jest Pawieł Durow, czterdziestoletni miliarder, który urodził się w Petersburgu w rodzinie akademickiej. W 2002 roku

eprasa.pl 231b91c4d9

rozpoczął studia na Wydziale Filologii Angielskiej Uniwersytetu Petersburskiego. W czasie studiów wielokrotnie zdobywał nagrody w olimpiadach z informatyki i lingwistyki oraz otrzymywał stypendia od prezydenta i rządu Rosji. Ukończył także szkolenie wojskowe w zakresie propagandy i wojny psychologicznej.

W kwietniu 2014 roku ogłosił, że opuszcza Rosję i nie zamierza wracać. W 2017 roku zamieszkał w Dubaju, gdzie znajduje się główna siedziba Telegramu. W lutym 2021 roku otrzymał arabskie obywatelstwo. W tym samym roku uzyskał także obywatelstwo francuskie i zmienił nazwisko na Paul du Rove. W 2022 roku Durow poprosił redakcję „Forbesa", aby nie określała go mianem rosyjskiego miliardera, podkreślając, że opuścił Rosję wiele lat temu i nie planuje powrotu.

Rosja wpadła w panikę po doniesieniach o aresztowaniu Pawła Durowa. Rosyjskie władze, korespondenci wojenni oraz media propagandowe jednogłośnie zaczęli mówić o łamaniu wolności słowa i o niesprawiedliwym zatrzymaniu biznesmena.

Nie tylko Pawieł

Warto wspomnieć o rodzinie Durowa. Nikołaj Durow, starszy brat Pawła, uważany jest za „geniusza w cieniu". To wybitny matematyk i programista, który stał się współzałożycielem oraz „mózgiem" stojącym za wszystkimi projektami brata. Jego wyjątkowe umiejętności i wiedza w zakresie matematyki są potwierdzone dwoma doktoratami. Dane kontaktowe Nikołaja Durowa są nadal dostępne na stronie Wydziału Matematycznego Instytutu im. Stiekłowa Rosyjskiej Akademii Nauk w Petersburgu, gdzie figuruje jako starszy pracownik naukowy, który regularnie publikuje prace naukowe.

Nie tylko Telegram

Pawieł Durow zdobył ogromną popularność nie dzięki Telegramowi, lecz swojemu wcześniejszemu projektowi – VKontakte. Inspiracją był dla niego Facebook. Strona o podobnych funkcjach stała się aktywna pod koniec 2006 roku. W 2008 roku VKontakte miało już ponad 20 milionów użytkowników.

Popularność VKontakte przyciągnęła uwagę służb specjalnych Rosji. Pierwsze oznaki konfliktu pojawiły się w 2011 roku, gdy Durow odmówił rządowi blokady działalności opozycyjnych grup podczas protestów ulicznych. W 2014 roku Durow ujawnił, że w grudniu 2013 roku FSB zażądało od kierownictwa sieci przekazania danych organizatorów grup Euromajdanu, które służyły do koordynacji działań oraz informowania społeczeństwa podczas Majdanu w Ukrainie. Durow odmówił.

eprasa.pl 231b91c4d9

W rezultacie pod wpływem nacisków władz rosyjskich Durow sprzedał swoje udziały w VKontakte i wyjechał z kraju. Tym samym zaczął budować reputację dysydenta, który opuścił Rosję z powodów politycznych. Na pożegnanie Durow opublikował manifest „Siedem powodów, by nie wracać do Rosji", w którym skrytykował tamtejsze sądy, ustawodawstwo, system edukacji oraz politykę podatkową.

Według materiałów Ukrinformu VKontakte przeszło pod kontrolę United Capital Partners, zarządzaną przez radę dyrektorów związanych z rosyjską propaństwową korporacją Rosnieft. Od 2014 do 2021 roku pakiet kontrolny akcji należał do miliardera i jednego z najbogatszych ludzi w Rosji, przez zachodnie media określanego jako ulubiony oligarcha Putina – Aliszera Usmanowa i jego Mail.ru Group. W grudniu 2021 roku Radio Swoboda poinformowało, że kontrolny pakiet akcji VKontakte został wykupiony przez grupę Sogaz, której właścicielem jest Jurij Kowalczuk, przyjaciel Putina. Duży pakiet akcji należy również do rosyjskiej państwowej firmy Rostech, kierowanej przez Sergieja Czemezowa, również przyjaciela Putina z czasów KGB. W marcu 2022 roku z rady dyrektorów VKontakte odeszli wszyscy obcokrajowcy, co potwierdza pełną kontrolę Kremla i Putina nad siecią społecznościową.

Powstanie Telegramu

21 kwietnia 2014 roku Durow ogłosił swoje zwolnienie z pozycji dyrektora generalnego Vkontakte i zapowiedział plan uruchomienia i rozwoju nowej sieci Telegram (jak poprzednio, wspólnie z bratem). Nikołaj napisał kod, Paweł zajmował się designem i funkcjonalnością. Prace nad Telegramem rozpoczęły się w kwietniu 2012 roku. Inspiracją był komunikator WhatsApp. Aplikacja szybko zdobyła popularność – w ciągu kilku miesięcy od uruchomienia miała już ponad milion użytkowników.

Telegram szybko znalazł się pod lupą FSB. W 2018 roku rosyjskie służby specjalne zagroziły zablokowaniem dostępu do komunikatora w kraju, jeśli Durow nie przekaże kluczy szyfrowania, które umożliwiłyby dostęp do korespondencji użytkowników. Sąd nałożył grzywnę w wysokości 800 tysięcy rubli na kierownictwo platformy za odmowę współpracy z FSB.

Aplikacja była przez pewien czas zablokowana w Rosji, ale w 2020 roku dostęp do niej został przywrócony. Obecnie Telegram cieszy się dużą popularnością wśród rosyjskich użytkowników – swoje kanały na platformie prowadzą kremlowscy propagandyści i prorosyjscy blogerzy. Roszczenia dotyczące dostępu do kluczy szyfrowania pojawiły się nie tylko w Rosji, ale Durow zaczął mieć problemy w niemal każdym państwie, w którym Telegram był używany. Kontrowersje te wiązały się z polityką prywatności mającą uniemożliwić każdemu krajowi na świecie ingerencję w zaszyfrowane dane.

eprasa.pl 231b91c4d9

Ukraina na Telegramie

Po raz pierwszy Paweł Durow odniósł się do pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę 7 marca 2022 roku, nazywając wojnę „tragicznym konfliktem zarówno dla niego, jak i dla Telegramu". Przyznał nawet, że ma ukraińskie korzenie – jego matka urodziła się w Kijowie.

Durow zapewniał, że Telegram jest bezpieczny dla Ukraińców. Jednak na platformie funkcjonują setki kanałów „Z", które wzywają do ludobójstwa w Ukrainie, publikują znęcanie się nad ciałami ukraińskich żołnierzy, organizują zbiórki na rosyjską armię.

W sierpniu 2022 roku podczas próby opuszczenia miasta chersoński dziennikarz Ihor Bondarenko trafił do rosyjskiej niewoli. Dwa miesiące wcześniej usunął wszystkie wiadomości z komunikatorów, w tym z Telegramu. Jednak podczas przesłuchania rosyjscy żołnierze, według słów Ihora, mieli jego korespondencję z tajnego czatu z przedstawicielami ukraińskiego Prawego Sektora.

Według danych Ukrinformu w styczniu 2024 roku grupa monitorująca przestrzeń informacyjną jednego z pododdziałów Sił Zbrojnych Ukrainy wykryła przypadki zewnętrznej ingerencji w działanie lokalnych kanałów Telegramu w okupowanych Berdiańsku, Melitopolu i Mariupolu. W pewnym momencie bez wiedzy administratorów usuwano z kanałów i czatów całe posty, zdjęcia, wideo oraz komentarze dotyczące zniszczeń, strat żołnierzy, sprzętu i techniki wojskowej Rosjan.

Podczas „marszu" Prigożyna na Moskwę tylko trzy z piętnastu kanałów Grupy Wagnera pozostały aktywne. W tym samym czasie występowały zakłócenia w działaniu aplikacji w całej Rosji.

W kwietniu 2024 roku Telegram zablokował oficjalne chatboty Służby Bezpieczeństwa Ukrainy i innych służb, przez które Ukraińcy mogli zgłaszać obecność rosyjskich okupantów. Dopiero po dobie przywrócono ich działanie.

Areszt Durowa

Wieczorem 24 sierpnia 2024 roku Paweł Durow został aresztowany we Francji. Zatrzymano go na lotnisku Le Bourget, niedaleko Paryża, po przylocie z Azerbejdżanu. Francuska prokuratura poinformowała, że prowadzi dochodzenie w sprawie biznesmena w związku z dwunastoma zarzutami.

Postawione Durowowi zarzuty można podzielić na trzy grupy. Pierwsza z nich dotyczy niewystarczającego nadzoru nad grupami przestępczymi w aplikacji. Druga odnosi się do odmowy bliższej współpracy z francuskimi służbami, co jest traktowane jako współudział w działalności przestępczej prowadzonej na platformie. Trzecia grupa to zarzuty związane z kryptowalutą Telegramu – Toncoinem.

eprasa.pl 231b91c4d9

Pawieł Durow przebywał w areszcie przez trzy dni, a 28 sierpnia został przewieziony do sądu w celu przesłuchania i ewentualnego postawienia zarzutów. Tego samego dnia we Francji ogłoszono list gończy za Nikołajem Durowem.

Związki z Rosją

Areszt Durowa wywołał szok w wielu krajach, jednak bardziej interesujące w przestrzeni rosyjsko-ukraińskiej okazały się materiały od dziennikarzy z portalu Ważne Historie, które obaliły budowany latami wizerunek Durowa jako niezależnego, buntowniczego przedsiębiorcy, sprzeciwiającego się presji ze strony władz i rządów. Okazało się, że dysydent nie jest aż tak waleczny i uczciwy, jak można było sądzić na podstawie jego słów.

Kyryło Budanow ostrzegał, że Telegram może stanowić realne zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego Ukrainy.

Pawieł Durow wielokrotnie powracał do Rosji po przymusowym wyjeździe w 2014 roku. Analiza danych z bazy rosyjskiej służby granicznej, która wyciekła do sieci dzięki przeciekowi z FSB, pozwoliła ustalić, że w latach 2015–2021 Durow odwiedził Rosję ponad pięćdziesiąt razy. Najczęściej podróżował do Petersburga i Moskwy w latach 2015–2017 oraz 2020–2021. Wyjątkiem był okres, kiedy Kreml ogłosił wojnę przeciwko Telegramowi i bezskutecznie próbował go zablokować.

Pierwsza wizyta Durowa po wyjeździe miała miejsce w maju 2015 roku. Wyszło także na jaw, że jego brat Nikołaj również często podróżował z Finlandii do Rosji.

Rosyjscy inwestorzy

Kluczowym wątkiem śledztwa portalu Ważne Historie był fakt, że Pawieł Durow wraz z bratem Nikołajem rozpoczęli intensywne prace nad platformą TON oraz kryptowalutą Gram. W 2018 roku, w dwóch rundach finansowania, pozyskał 1,7 miliarda dolarów od ponad 170 inwestorów, w tym rosyjskich miliarderów – Jurija Milnera, Romana Abramowicza, byłego ministra rządu Dmitrija Miedwiediewa, Michaiła Abyzowa oraz Saida Gucyriewa. Planowali rozpocząć działalność TON pod koniec października 2019 roku, jednak amerykańska Komisja Papierów Wartościowych i Giełd (SEC) oskarżyła Telegram o sprzedaż niezarejestrowanych papierów wartościowych pod przykrywką kryptowaluty Gram.

4 czerwca 2020 roku na oficjalnym kanale Pawła Durowa pojawiła się następująca wiadomość: „Niedawno posłowie Dumy Państwowej Federacji Rosyjskiej, Fiedot Tumusow i Dmitrij Ionin, zaproponowali odblokowanie Telegramu w Rosji. Popie-

eprasa.pl 231b91c4d9

ram tę inicjatywę. Odblokowanie mogłoby pozytywnie wpłynąć na rozwój innowacji i bezpieczeństwo narodowe kraju".

Durow poinformował, że w ostatnich latach jego zespół stał się bardziej skuteczny w usuwaniu „ekstremistycznej propagandy", i obiecał wspierać posłów, jeśli ci zdecydują się walczyć z terroryzmem, nie naruszając prawa do tajemnicy korespondencji. W tym samym czasie Durow po raz pierwszy od grudnia 2017 roku przyjechał do Rosji. W Petersburgu był także 18 czerwca 2020 roku – tego wieczoru wsiadł do samolotu z lotniska Pułkowo do Belgradu.

Właśnie 18 czerwca 2020 roku po południu Roskomnadzor nagle wydał oświadczenie o zakończeniu blokady komunikatora w Rosji w porozumieniu z Prokuraturą Generalną: „Pozytywnie oceniamy wyrażoną przez założyciela Telegramu gotowość do przeciwdziałania terroryzmowi i ekstremizmowi".

Kolejne dwa dni Durow spędził w Belgradzie, gdzie udało się rozwiązać inny problem. Tamtejszy notariusz odczytał mu ugodę między Telegram Group Inc. a SEC w sprawie TON, jak wynika z dokumentów sądowych, z którymi zapoznały się Ważne Historie. Dlaczego właśnie serbski notariusz i dlaczego w Belgradzie – nie wiadomo.

Na mocy ugody, zaraz po wizycie w Rosji, Durow zobowiązał się natychmiast zwrócić inwestorom 1,193 miliarda dolarów, wypłacić 30,6 miliona dolarów w ciągu trzech lat, w Stanach Zjednoczonych zapłacić karę w wysokości 18,5 miliona dolarów oraz informować USA o swoich planach dotyczących emisji aktywów kryptowalutowych.

Durow wrócił do Petersburga 20 czerwca i do czasu wybuchu wojny na pełną skalę w Ukrainie żył pomiędzy Rosją, Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi a Europą.

W tym okresie – przed wyborami do Dumy Państwowej w 2021 roku – miały miejsce blokady botów opozycyjnych, takich jak między innymi bot „Inteligentnego Głosowania" zespołu Aleksieja Nawalnego.

21 października 2021 roku Durow wyleciał z lotniska Pułkowo na Ibizę i od tego czasu nie odwiedzał Rosji. Natomiast regularnie podróżuje tam jego osobisty asystent, który wcześniej przygotowywał wizyty Durowa w kraju, jak wynika z materiałów FSB. Towarzyszył również Durowowi podczas podróży do Azerbejdżanu przed jego zatrzymaniem we Francji.

Reakcja Rosjan na areszt Durowa

Rosja wpadła w panikę po doniesieniach o aresztowaniu Pawła Durowa. Rosyjskie władze, korespondenci wojenni oraz media propagandowe jednogłośnie zaczęli mówić o łamaniu wolności słowa i o niesprawiedliwym zatrzymaniu biznesmena.

eprasa.pl 231b91c4d9

Rosyjski telegramowy kanał Baza poinformował, że zaraz po aresztowaniu Durowa funkcjonariusze otrzymali polecenie usunięcia aplikacji ze swoich telefonów. „Wszyscy, którzy przyzwyczaili się do korzystania z Telegramu do poufnych rozmów i czatów, powinni natychmiast go usunąć" – napisała propagandystka Margarita Simonjan na Telegramie.

Wicemarszałek Rosyjskiej Dumy Państwowej Władisław Dawankow poinformował, że zwrócił się do ministra spraw zagranicznych Siergieja Ławrowa z wezwaniem do apelu o uwolnienie Durowa, jednak to żądanie zostało we Francji odrzucone.

Nie tylko władze rosyjskie, ale i sami Rosjanie reagują z niepokojem na ten areszt. W mediach społecznościowych można zobaczyć, jak nagrywają filmy, a nawet organizują flashmoby w obronie Durowa. W tyle nie pozostają także rosyjscy propagandyści, którzy przeprowadzają sondy na temat tego, czy Durow jest więźniem politycznym Zachodu.

Dysydent czy kłamca?

Obecnie istnieje wiele spekulacji i teorii na temat tego, co faktycznie dzieje się w związku z Telegramem i jego założycielem Pawłem Durowem. Jedno jest jednak pewne – starannie budowana przez lata reputacja Durowa jako niezależnego, niepodległego wpływom rosyjskim przedsiębiorcy, a wręcz człowieka, który idzie pod prąd systemowi, została nadwyrężona. Wizerunek dysydenta i opozycjonisty, który walczył o wolność w internecie, upadł.

W tym kontekście szczególnie istotne są słowa ukraińskich władz, a zwłaszcza szefa Głównego Zarządu Wywiadu (GUR) Kyryła Budanowa, który ostrzegał, że Telegram może stanowić realne zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego Ukrainy.

eprasa.pl 231b91c4d9

Solidarność zielonej planety

Aneta Strzemżalska

Część Europejczyków idee multikulturalizmu w Azerbejdżanie ocenia krytycznie i z wyższością. Jednak mieszkańcy Azji Centralnej, krajów arabskich, a nawet Iranu i Rosji mają już inną perspektywę. Bakijska aglomeracja jest dla nich atrakcyjna pod względem kulturalnym i obyczajowym.

„Przez dwa tygodnie Baku będzie centrum świata". „Odwiedzi nas około 70–80 tysięcy gości z dwustu państw". „Wspieramy pokój i ekologię". „Organizacja COP29 w Baku da potężny impuls do dalszego wzmacniania Azerbejdżanu oraz przekazywania społeczności międzynarodowej realiów kraju" – głoszą nagłówki azerbejdżańskich agencji prasowych.

W połowie listopada na stadionie narodowym w Baku odbędzie się 29. konferencja Organizacji Narodów Zjednoczonych dotycząca zmian klimatu (COP29). COP29 jest największym na świecie tego typu spotkaniem. Zostaną na nim między innymi ustalone nowe limity emisyjne i sposoby redukcji gazów cieplarnianych. Goście konferencji zadeklarują także wkład swoich państw w realizację działań klimatycznych.

Władze Azerbejdżanu przygotowują się na to wydarzenie z dużym zaangażowaniem. Baku upodabnia się do zachodnioeuropejskich aglomeracji. Uruchomiono dogodne połączenia autobusowe na lotnisko. Wiele ulic w centrum miasta wyłączono z ruchu samochodowego. W miejsce nielegalnych parkingów postawiono skrzynki z kwiatami. Na odświeżonych elewacjach budynków namalowano graffiti, zawieszono ozdobne skrzynki na listy, obok ustawiono metalowe rzeźby. Wytyczono także buspasy, postawiono nowe przystanki i wytyczono ścieżki rowerowe. Na razie prawie nikt z nich nie korzysta, ale rowery i hulajnogi z łatwością można wypożyczyć.

Niemodna demokracja

Władze kaukaskiej republiki dbają nie tylko o stronę materialną wydarzenia. Pierwszego września odbyły się wybory do parlamentu Azerbejdżanu. Zostały przyspieszone o dwa miesiące. Przewodnicząca zgromadzenia narodowego Sahibe Gafarowa, składając wniosek o przesunięcie daty elekcji, powiedziała, że rząd „stwarza warun-

eprasa.pl 231b91c4d9

ki do skutecznego wykorzystania możliwości, jakie daje dyplomacja parlamentarna podczas ważnych dla Azerbejdżanu wydarzeń".

– W Azerbejdżanie decyzje dotyczące wyborów podejmuje jedynie prezydent. Wielka szkoda, że polityka zagraniczna jest ważniejsza od praworządności – kwituje sytuację Azer Gasymly, dyrektor bakijskiego Instytutu Zarządzania Politycznego.

W rezultacie głosowania 68 na 125 miejsc przypadło kandydatom z założonej jeszcze przez ojca obecnego prezydenta Ilhama Alijewa partii Nowy Azerbejdżan. Czterdzieści cztery miejsca otrzymali „niezależni kandydaci", a pozostałe trzynaście podzielono pomiędzy liderów dziesięciu niewielkich ugrupowań politycznych. Frekwencja wyniosła jedynie 37 procent i można ją uznać za najniższą w historii współczesnego Azerbejdżanu.

Normy swobody stroju, dostępności światowych kuchni, napojów (w tym wyskokowych), a nawet wolności wypowiedzi przyciągają turystów z Azji i Europy Wschodniej. Wraz z nimi podąża też biznes, bo *de facto* dla niego została stworzona ideologiczna otoczka.

– Wybory należy uznać za niedemokratyczne. Miało miejsce wiele naruszeń w dniu głosowania: liczne wrzutki, kupowanie głosów, karuzele. Dysponujemy nagraniami takich incydentów – opowiada dyrektor Sojuszu Obserwacji Wyborów Memmed Memmedzadeh. – Nikogo to już jednak nie interesuje.

Parlamentarne wybory rzeczywiście minęły bez echa. Z jednej strony nie było komu nagłaśniać licznych naruszeń. Misja obserwacyjna Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy (PACE) w ogóle do republiki nie przyjechała, a bardziej rozmownym lokalnym obserwatorom służby skutecznie zamknęły usta. Z drugiej strony opozycja polityczna w Azerbejdżanie właściwie nie istnieje. Ludowy Front Azerbejdżanu – zdradza jeden z jego członków – nie miał środków materialnych oraz osobowych do wystawienia swoich kandydatów. Partia Musawat wzięła udział w głosowaniu, ale nie zdobyła ani jednego mandatu. Inne ugrupowanie z ukłonem demokratycznym Republikańska Alternatywa otrzymała jedno miejsce. Jej lider Natig Dżeferli w rozmowie z „Nową Europą Wschodnią" mówi:

– Przeprowadziliśmy prawdziwą kampanię wyborczą. Rozdaliśmy tony ulotek z naszym programem. Rozmawialiśmy z tysiącami ludzi. Ale w Azerbejdżanie to nic nie znaczy. Ludzie nie chodzą na wybory, nie wierzą w demokrację, a Europę uważają za obłudną.

Opinię przytoczoną przez Dżeferli masowo powielają lokalne media. Także wielu azerbejdżańskich ekspertów zwraca uwagę na niesprawiedliwe podejście Zachodu wobec wojny w Górskim Karabachu. Punktem odniesienia jest wsparcie dla integralności terytorialnej Ukrainy.

eprasa.pl 231b91c4d9

– Jesteśmy otwarci na potrzeby Zachodu. Potrzebujecie gazu, proszę bardzo. Potrzebowaliście zaplecza wojskowego dla wojny w Afganistanie, więc udostępniliśmy lotniska i bazy. Ale sprawa Karabachu nie jest przedmiotem negocjacji. Jeśli nie możemy liczyć na partnerskie relacje z Zachodem, to pójdziemy inną drogą – przedstawia pozycję swojego państwa Fuad Cziragow, zastępca dyrektora bakijskiego think thanku Centrum Studiów Południowego Kaukazu.

BRICS

Jedną z nowych ścieżek, którą obiera Azerbejdżan, jest BRICS. W skład tej międzyrządowej organizacji wchodzi kilkanaście państw rozwijających się, w tym: Rosja, Chiny, Indie, Iran i Egipt. Co prawda przynajmniej na razie kraje BRICS nie tworzą formalnego sojuszu politycznego ani stowarzyszenia handlowego, ale wśród jego założeń można wymienić między innymi zreformowanie ONZ czy rozpowszechnienie w transakcjach międzynarodowych waluty innej niż dolar. W tym też sensie przez wielu polityków i ekspertów sojusz uważany jest za organizację konkurencyjną wobec grupy G7.

W sierpniu bieżącego roku, tuż po wizycie prezydenta Władimira Putina w Azerbejdżanie, bakijskie władze złożyły oficjalny wniosek o przystąpienie do BRICS. W październiku prezydent Ilham Alijew udał się na szczyt w rosyjskim Kazaniu. Wzięli w nim udział przedstawiciele trzydziestu sześciu państw „globalnego południa", w tym liderzy Chin, Indii, Iranu, Turcji i Armenii. Rozmawiano (między innymi) o budowie alternatywnego wobec zachodniej demokracji porządku świata. Jednak Azerbejdżan – w odróżnieniu od Turcji, Białorusi, Kazachstanu czy Uzbekistanu – nie otrzymał statusu kraju partnerskiego BRICS.

– W polityce zagranicznej Azerbejdżan, jak każdy inny suwerenny kraj, kieruje się własnym interesem. Czasami wygodniej jest po prostu robić swoje – mówi bakijski politolog Ilgar Welizade. – W ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy obroty handlowe pomiędzy Azerbejdżanem a krajami BRICS wzrosły o prawie 12 procent w porównaniu z tym samym okresem w 2023 roku.

Głównym partnerem gospodarczym Azerbejdżanu nadal pozostaje Europa. Według portalu Trend Economy eksport towarów z Azerbejdżanu w ubiegłym roku wyglądał następująco: Włochy – 44 procent całości eksportu, Turcja – 15,8 procent, Izrael – 4,13 procent, Grecja – 4,02 procent, Indie – 3,64 procent, Rosja – 3,52 procent, Niemcy – 2,67 procent, Hiszpania – 2,31 procent, Gruzja – 2,24 procent, Czechy – 2,01 procent. Warto zaznaczyć, że ponad 90 procent eksportowych towarów (na kwotę 31 miliardów dolarów) stanowiły paliwa mineralne, ropa naftowa i produkty ich destylacji.

eprasa.pl 231b91c4d9

Leila Alieva, badaczka Oxford School for Global and Area Studiesb, uważa, że zmiany kierunków współpracy gospodarczej są na razie niewielkie. Jednak w przyszłości może dojść do przełamania dysbalansu.

– Od początku lat dziewięćdziesiątych do niedawna elity polityczne Baku w głównej mierze stawiały na współpracę z Zachodem, czuły się jego częścią. Dotyczyło to nie tylko polityki zagranicznej, handlu, ale również bezpieczeństwa – mówi Alieva.

Zdaniem ekspertki w ostatnich latach Azerbejdżan znacznie zdywersyfikował kierunki współpracy zagranicznej. Ich osią nadal pozostaje Organizacja Państw Turkijskich pod kuratelą Ankary, pojawiają się także nowe sojusze. Jednym z nich jest wspomniany BRICS, który stawia sobie za cel wdrożenie idei Azerbejdżanu jako miejsca, gdzie Wschód spotyka się z Zachodem, a Północ z Południem.

Ogniwo łączące

Od ponad dekady bakijskie władze promują Azerbejdżan jako ostoję multikulturalizmu. Oficjalna ideologia polityczna, w pewnej mierze oparta na faktach historycznych, mówi o tym, że na terytorium republiki od wieków mieszkali przedstawiciele różnych narodów, grup etnicznych, religii i języków.

Część Europejczyków idee multikulturalizmu w autorytarnym państwie ocenia krytycznie i z wyższością. Jednak mieszkańcy Azji Centralnej, krajów arabskich, a nawet Iranu i Rosji mają już inną perspektywę. Bakijska aglomeracja jest dla nich atrakcyjna pod względem kulturalnym i obyczajowym. Normy swobody stroju, dostępności światowych kuchni, napojów (w tym wyskokowych), a nawet wolności wypowiedzi przyciągają wielu turystów z Azji i Europy Wschodniej. Wraz z nimi podąża też biznes, bo *de facto* dla niego została stworzona ideologiczna otoczka.

Bakijska aglomeracja wyrosła na ropie naftowej i przez wiele dekad była jednym z najbardziej toksycznych obszarów regionu. Po wygranej w Karabachu azerbejdżańskie władze spopularyzowały temat ekologii i zaczęły snuć plany o przejściu na energię odnawialną.

Idea multikulturalnego Azerbejdżanu materializuje się w projektach infrastrukturalnych i logistycznych. Jeszcze w 1998 roku na konferencji zorganizowanej przez ówczesnego prezydenta Hejdara Alijewa liderzy Azerbejdżanu, Turcji, Gruzji, Ukrainy, Mołdawii, Rumunii, Bułgarii, Uzbekistanu i Kirgistanu zapowiedzieli zamiar odbudowy historycznego Jedwabnego Szlaku, który połączy Europę z Chinami. Wkrótce potem (przy dużym wsparciu Chin) rozpoczęto budowę połączenia alternatywnego dla szlaku północnego (Chiny – Kazachstan – Ro-

eprasa.pl 231b91c4d9

sja – Białoruś – Europa) i szlaku morskiego przez Kanał Sueski. Obecnie Korytarz Środkowy składa się głównie z odcinka kolejowego (4256 kilometrów) i morskiego (508 kilometrów). Począwszy od granicy chińsko-kazachskiej przebiega przez Kazachstan i dalej przez Morze Kaspijskie do Azerbejdżanu i Gruzji. Z Gruzji rozciąga się w dwóch kierunkach – do Europy przez Turcję oraz do Ukrainy, Rumunii i Bułgarii przez Morze Czarne.

Bakijskie elity to nie *prosyje rebjata*. Ilhamowi Alijewowi, jego rodzinie i reszcie świty zależy na zyskaniu międzynarodowego uznania. Europa nie okazuje im szacunku, więc gdzie indziej znajdują miejsce na czerwonym dywanie.

W ciągu najbliższych pięciu lat planowane jest także uruchomienie odnogi Korytarza Środkowego. Odgałęzienie ma połączyć Baku z tureckim miastem Kars przez Nachiczewan. Wywołuje ono dużo kontrowersji, bo według jednego z założeń ma prowadzić przez terytorium znajdującego się w stanie wojny z Armenią Azerbejdżanu. Erywań obawia się, że droga kolejowa przyczyni się do zacieśnienia wrogiego wobec Armenii sojuszu państw tureckich.

Równolegle do udoskonalenia korytarza wschód–zachód trwa modernizacja infrastruktury transportowej łączącej Rosję z Indiami przez Iran. Linia kolejowa od granicy azerbejdżańsko-rosyjskiej do granicy azerbejdżańsko-irańskiej jest już gotowa do eksploatacji. Zmodernizowano także autostradę z Baku do granicznej Astary i wybudowano nowy most kolejowy pomiędzy Iranem a Azerbejdżanem. Z kolei Moskwa porozumiała się z Teheranem na temat budowy brakującego odcinka kolejowego z Resztu do Astary.

Dopełnieniem transformacji Azerbejdżanu w ważny węzeł transportowy i logistyczny było uruchomienie w 2018 roku towarowego portu morskiego w położonej 70 kilometrów od Baku miejscowości Alat. Nowy port ma połączenia towarowe i pasażerskie z kazachskim Aktau i turkmeńskim Turkmenbaszy oraz miejscem przecięcia wyżej opisanych korytarzy transportowych. Po ataku Rosji na Ukrainę w 2022 roku jego rola w transporcie towarów z Chin do Europy wzrosła. Jest też strefą wolną od handlu i dąży do uzyskania statusu „zielonego portu". Te starania azerbejdżańskich elit politycznych pozwalają lepiej zrozumieć geopolityczny wymiar COP29.

Zielono mi

Bakijska aglomeracja wyrosła na ropie naftowej i przez wiele dekad była jednym z najbardziej toksycznych obszarów regionu. Po wygranej w Karabachu azerbejdżańskie władze spopularyzowały temat ekologii i zaczęły snuć plany o przejściu na

eprasa.pl 231b91c4d9

energię odnawialną. Prezydent Ilham Alijew zapowiedział nawet zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych o 35 procent do 2030 roku i o 40 procent do 2050 roku w porównaniu z 1990 rokiem.

Postawiono także na wytworzenie zielonej energii i jej transport na rynki światowe. W tym momencie ze źródeł odnawialnych Azerbejdżan pokrywa około 20 procent swojego zapotrzebowania, ale w ciągu najbliższych lat zamierza je kilkukrotnie zwiększyć. Wszystko to dzięki inwestycjom. W październiku ubiegłego roku w miejscowości Garadag uruchomiono największą elektrownię słoneczną na Kaukazie. Budowy elektrowni oraz jej podłączenia do sieci przemysłowej podjęła się spółka Masdar ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Saudyjskiej korporacji ACWA Power zlecono wykonanie elektrowni wiatrowej Chyzy-Abszeron. Z australijską spółką Fortescue Future Industries została podpisana umowa ramowa o współpracy przy wytwarzaniu zielonego wodoru w Azerbejdżanie.

To tylko kilka przykładowych projektów zakładających ekologiczny i technologicznie zaawansowany rozwój kaukaskiej republiki. Azerbejdżan szuka nowych partnerów do współpracy i nie ukrywa, że organizacja COP29 posłuży do ich pozyskania. Bakijskie elity bowiem to nie *prosyje rebjata*. Ilhamowi Alijewowi, jego rodzinie i reszcie świty bardzo zależy na zyskaniu międzynarodowego uznania. Europa nie okazuje im szacunku, więc gdzie indziej znajdują miejsce na czerwonym dywanie.

Aneta Strzemżalska jest antropolożką kultury. Od wielu lat prowadzi badania jakościowe na Kaukazie. Jest stałą współpracowniczką Uniwersytetu Warszawskiego, Centre for East European and International Studies i „Nowej Europy Wschodniej".

eprasa.pl 231b91c4d9

Gruzja
O krok od przepaści

Z Wachtangiem Maisaią, gruzińskim analitykiem politycznym i wojskowym, rozmawia Stasia Budzisz

STASIA BUDZISZ: 26 października w Gruzji odbyły się wybory parlamentarne. To najważniejsze wybory w tym kraju od dwudziestu lat. Chyba nie przesadzę, mówiąc, że Gruzja stoi przed decyzją, czy ma nadal spoglądać na Zachód i dążyć do eurointegracji, czy może jednak zwrócić się na północ i swoją przyszłość połączyć z Rosją?

WACHTANG MAISAIA: Tak, dokładnie z takim wyborem mamy do czynienia. To przerażające, ale taka jest rzeczywistość.

Podczas kampanii wyborczej opozycja raczej skromnie ogranicza się do banerów, plakatów i ulotek, ale za to rządząca partia przygotowała się solidnie. Okleiła miasta plakatami, które łączą zdjęcia spokojnej Gruzji ze zniszczoną wojną Ukrainą, postawiła na kolory Unii Europejskiej i mówi o dążeniu do Europy. Dobrze to jest zrobione. Działa na wyobraźnię.

Według mojej wiedzy pracują nad nią rosyjscy polittechnolodzy. To propaganda w kremlowskim stylu, perfidna do granic możliwości, ale dobrze wykonana. Trafia do ludzi. Gruzińskie Marzenie ma pieniądze na kampanię, inne partie nie posiadają takich zasobów.

Niecały miesiąc przed wyborami Gruzińskie Marzenie rozpoczęło procedurę impeachmentu wobec prezydentki Salome Zurabiszwili. Zaznaczmy, że dzieje się to już po raz drugi w ciągu roku. Prezydentka miała naruszyć konstytucję, udając się na europejskie wizyty. W 2023 roku parlament nie zdołał przegłosować jej odwołania. Po co zrobili to po raz kolejny na koniec jej prezydentury?

Żeby pokazać jej miejsce w szeregu. Kadencja Zurabiszwili kończy się 16 grudnia, a głosowanie w tej sprawie odbędzie się już po wyborach parlamentarnych. Gdyby to przeszło, zabrano by jej zaledwie dwa tygodnie urzędowania. To absurdalny ruch. Niemniej, jeśli Gruzińskie Marzenie wygra, to może ją ukarać. Sąd Konstytucyjny może orzec, że prezydent naruszyła gruzińskie prawo, i wydać wyrok skazujący. To wszystko kwestia interpretacji. Iwaniszwili myślał, że Salome Zurabiszwili jest jego człowiekiem, że bę-

eprasa.pl 231b91c4d9

dzie mógł nią sterować. Nikt w rządzącej partii się nie spodziewał, że będzie ona konsolidować opozycję.

A w jakiej kondycji jest gruzińska opozycja?

Obiektywnie patrząc, w słabej. Nawet jeśli wygrają wybory, wejdą do parlamentu, to ciężko będzie im się ze sobą porozumieć.

Jest coś, co ich łączy?

Tylko to, by odsunąć Gruzińskie Marzenie od władzy. Salome Zurabiszwili udało się ich skonsolidować. Podpisali Gruzińską Kartę, która jest swego rodzaju frontem sprzeciwu i opiera się na zachodnich wartościach. Uznają ją za liderkę połączonej opozycji. Powstały cztery bloki opozycyjne, z których każdy ma szansę przekroczyć 5-procentowy próg i wejść do parlamentu. Mamy więc numer 25, czyli partię Dla Gruzji Giorgiego Gacharii, byłego premiera z ramienia Gruzińskiego Marzenia, który przeszedł do opozycji. Jest numer 5, czyli Jedność. Ratujmy Gruzję. W skład tego bloku wchodzi Zjednoczony Ruch Narodowy, partia założona przez Saakaszwilego, oraz Strategia Agmaszenebeli i inne partie wokół nich skupione. Pod numerem 9 kryje się Koalicja na Rzecz Zmian, na którą składają się ugrupowania: Achali, partia byłych członków ZRN, oraz Droa i Girczi. Jest jeszcze numer 4 – Silna Gruzja, w której skład wchodzi Lelo, czyli partia Mamuki Chazaradzego i między innymi Dla Gruzji.

Kim oni są?

Za czasów ZSRR popularna była intelektualna gra „Co? Gdzie? Kiedy?". Chodziło w niej o to, by odgadnąć, co znajduje się w czarnej skrzynce. Taką zagadkową skrzynką jest w tym rozdaniu Giorgi Gacharia. To człowiek z rosyjskim paszportem, który był najpierw rzecznikiem praw obywatelskich, potem ministrem gospodarki, jeszcze później spraw wewnętrznych, aż w końcu został premierem Gruzji. Na ten ostatni urząd mianowano go po tzw. Nocy Gawriłowa, kiedy podczas antyrosyjskich protestów w czerwcu 2019 roku władza, z jego polecenia, użyła siły wobec protestujących i cztery osoby straciły oczy po uderzeniu gumowymi kulami. Jednak tak naprawdę to on razem z Chazaradzem z Lelo mają największe szanse na wygraną. Zwiększyliby je, gdyby połączyli siły. Oba te ugrupowania nie mają żadnego związku z ZRN, który ma bardzo mocny elektorat negatywny. Salome Zurabiszwili niedawno próbowała doprowadzić do połączenia sił. Szacuje się, że razem mogliby osiągnąć nawet 38 procent poparcia. To się jednak nie udało. Gacharia i Chazaradze mają do siebie nie tylko polityczne, ale też prywatne pretensje.

Wobec tego Gruzińskie Marzenie i Zjednoczony Ruch Narodowy to nadal główne siły polityczne?

Tak. Mają swój twardy elektorat. Są też swoimi największymi wrogami. Mnie to przypomina walkę radzieckich komsomolców z pionierami. Gruzińskie Marze-

eprasa.pl 231b91c4d9

nie to komsomoł, a ZRN to pionierzy, którzy dopiero co wyszli z obozu Artek i udają dorosłych. Taki mamy rozkład sił i gdyby nie powaga sytuacji, byłoby to nawet komiczne.

Gruzińskie Marzenie ogłasza, że chce zdobyć większość konstytucyjną, która byłaby mu potrzebna do delegalizacji opozycji, przeprowadzenia zmian w konstytucji i przywrócenia integralności terytorialnej Gruzji. Na ile to możliwe?

To mało prawdopodobna wersja wydarzeń. Moim zdaniem maksymalny wynik, na jaki może liczyć Gruzińskie Marzenie, to 35 procent. Wybory mogą jednak zostać sfałszowane.

Jeśli tak się stanie, to czego możemy się spodziewać?

Patrząc na opozycję, trudno oczekiwać zdecydowanych reakcji. Prawdopodobnie pojawią się jakieś protesty, ale nie wydaje mi się, że będą zbyt silne.

Można jakoś zaradzić potencjalnym fałszerstwom?

To dobre pytanie, ale trudno na nie jednoznacznie odpowiedzieć. Gruzińskie Marzenie robi wszystko, by przejąć nad tym kontrolę. Na początku tego roku doszło do zmian w Centralnej Komisji Wyborczej. Dotychczas zastępcą jej przewodniczącego był zawsze przedstawiciel opozycji, jednak obecnie cała CKW jest kontrolowana przez partię rządzącą. To po pierwsze. Po drugie, niedawno weszła w życie tzw. ustawa o zagranicznych agentach, której celem jest między innymi dyskredytacja organizacji pozarządowych monitorujących działania władz. Działa również Biuro Antykorupcyjne, które szczegółowo przygląda się tym organizacjom.

Owszem, są obserwatorzy – zarówno krajowi, jak i zagraniczni. Trzeba jednak pamiętać, że część gruzińskich obserwatorów jest delegowana w teren przez organizacje zależne od Gruzińskiego Marzenia. Jeśli chodzi o obserwatorów zagranicznych, warto mieć na uwadze jedną kluczową kwestię: w Gruzji fałszerstwa wyborcze nie odbywają się w dniu głosowania, lecz wcześniej. Wówczas dochodzi do zastraszania, przymuszania i wręczania łapówek.

Do czego mogą doprowadzić fałszerstwa?

Mogą sprawić, że Gruzińskie Marzenie przyzna sobie dowolną liczbę głosów, która zapewni im większość, lub – czego również nie można wykluczyć – wprowadzi do parlamentu ultraprawicowy Alians Patriotów. To ugrupowanie ma swój stały, jawnie prorosyjski elektorat, jednak sondaże wskazują na poparcie rzędu 3,5 procent, co nie wystarcza do przekroczenia progu wyborczego. Jeśli jednak rządząca partia zdobędzie 45 procent, to prawdopodobnie będzie próbowała przetasować karty, tak aby Alians Patriotów znalazł się w parlamencie. W końcowym rozrachunku byłyby to głosy na ich korzyść.

eprasa.pl 231b91c4d9

Nie zapominajmy, że Iwaniszwili jest sprawnym graczem politycznym, zdolnym do stosowania politycznej korupcji, czyli pozyskiwania poparcia polityków z innych partii. To bardzo niebezpieczny scenariusz.

Niewiele słychać o Aliansie Patriotów.

To prawda, ale to nie znaczy, że nic nie robią. Tuż przed wyborami przyjechał do Gruzji nasz były prokurator generalny Otar Parcchaładze. [Pierwszy obywatel Gruzji, na którego USA nałożyło sankcje za współpracę z rosyjskim FSB. Udowodniono, że Parcchaładze wzmacniał pozycję Rosji w Gruzji. Wyjechał z kraju bez żadnych problemów i bez problemów do niego wracał – przyp. red.] Teraz nazywa się Otar Romanow-Parcchaładze. Ponoć znalazł w archiwach dokumenty, które potwierdzają, że jest potomkiem imperatorów. Moim zdaniem to kremlowski emisariusz, który nie przypadkiem przybył do Gruzji na dwa tygodnie przed wyborami. Kieruje Aliansem Patriotów, ma za zadanie go zjednać.

Ma jeszcze jakieś zadanie?

Nie wiem, ale można przypuszczać, że tak. Jednym z wariantów jest scenariusz krymski. Nie można przecież wykluczyć pomocy Rosji, jeśli wybory nie pójdą po myśli Gruzińskiego Marzenia, a co za tym idzie – Kremla. Zresztą Ławrow już powiedział, że jeśli zajdzie taka potrzeba, to Rosja gotowa jest pomóc Gruzji. Nie trzeba będzie strzelać. Wystarczą zielone ludziki, które już znamy. Posłużą zajęciu państwowych struktur i dokonają przewrotu. Niekoniecznie u sterów zostanie Iwaniszwili, ale nie sądzę, by cokolwiek mu groziło. Nikt im nie przeszkodzi, bo policja i służby są kontrolowane przez Gruzińskie Marzenie. Może sprzeciwić się armia, ale to mały zasób. Liczy jakieś 26 tysięcy osób, z czego 40 tysięcy jest w cywilu. I wtedy na scenę wejdzie Romanow-Parcchaładze.

Brzmi to dość nieprawdopodobnie.

I być może w ogóle się nie wydarzy, ale trzeba brać po uwagę każdy scenariusz. Mówię to jako specjalista od przewrotów państwowych, wiem, jak działają kremlowskie struktury, także obecne w państwach poradzieckich. Myślę, że ten plan jest rozpatrywany na Kremlu.

Do czego Rosji potrzebna jest Gruzja?

To główna oś tranzytu na kaukaskim odcinku: Kaukaz Południowy, Azja Centralna, Bliski Wschód. Dla Rosji to ważne trasy, zwłaszcza kiedy trwa wojna w Ukrainie. Poza tym Moskwa chce rozszerzyć wojenną infrastrukturę na Morzu Czarnym: Oczamczira, Suchumi, Poti, Batumi. Gdyby to trafiło w ich ręce, mieliby możliwość, by hamować Turcję.

Mówi się, że Rosja osłabła na Kaukazie.

Rosja osłabła przez wojnę przeciwko Ukrainie, ale nie uważam, by osłabła w naszym regionie. Jedyne, co się zmieniło, to

eprasa.pl 231b91c4d9

stosunki z Azerbejdżanem, który nie jest już jej wasalem, a stał się partnerem. Nie jest od niej uzależniony – w przeciwieństwie do Armenii, która chociaż skłania się ku Zachodowi, niewiele to realnie znaczy i nie ma też wiele wspólnego z rzeczywistością. Armenia ma wizję, ale nie ma możliwości jej spełnienia. Chce odejść od Rosji, ale nie ma jak. Rosja może tam zrobić to, co będzie chciała. Ciężko przechodzi mi to przez gardło, ale czuje się u nas jak caryca.

Jest jeszcze jeden palący temat, którym Gruzińskie Marzenie mami elektorat – integracja terytorialna, czyli powrót do Gruzji separatystycznych Abchazji i Osetii Południowej. Na ile to możliwe?

Wydaje się niemożliwe, ale skoro się o tym mówi, to coś jest na rzeczy. Tu mamy do czynienia z trzystopniowym planem. Po pierwsze: Gruzja podpisuje umowę o niestosowaniu przemocy z separatystami i z Moskwą. Po drugie: podpisuje umowę o założeniu konfederacji i otwiera nowe korytarze tranzytowe z Rosją – kolejowy przez Abchazję i drogowy przez Osetię Południową. Ten ruch może wprowadzić Gruzję do Wspólnoty Niepodległych Państw. Niedawno Łukaszenka wspominał, że chętnie by nas tam widział. No i trzecie: przyznanie niepodległości Abchazji i Osetii Południowej.

Do tego są potrzebne zmiany w konstytucji.

I o tym mówią politycy Gruzińskiego Marzenia.

Iwaniszwili powiedział też, że Gruzini powinni przeprosić za 2008 rok, za to, że Saakaszwili wywołał wojnę. Salome Zurabiszwili od początku swojej prezydentury utrzymuje, że Saakaszwili jest winny jej wybuchu. Teraz, kiedy stanęła po stronie opozycji, nie powtarza tego tak często, ale też nie ułaskawiła byłego prezydenta. Dlaczego?

Zurabiszwili ma rację: Saakaszwili jest winny, bo dał się sprowokować, mimo że strategiczni partnerzy go ostrzegali. Ona jednak nigdy nie powiedziała, że to on wywołał wojnę. To narracja Gruzińskiego Marzenia. I to są dwie różne sprawy. Ułaskawienie nic nie da, bo wobec Saakaszwilego toczą się jeszcze postępowania, a prezydentka może tego dokonać tylko po wydaniu wyroku. Nie ma to sensu, bo nawet jeśli to zrobi, od razu przedstawią mu nowe zarzuty i znów pójdzie do więzienia. Natomiast rządząca partia manipuluje wydarzeniami z 2008 roku i głosi, że kiedy zdobędzie konstytucyjną większość, od razu zdelegalizuje ZRN za to, że podżega do wojny i stanowi część Globalnej Partii Wojny.

Kto będzie na nich głosował?

Przede wszystkim sektor administracyjny, czyli wszyscy ci, którzy pozostają na utrzymaniu państwa: urzędnicy, nauczyciele itp. To grupa wrażliwa na zmiany, która boi się utraty stałej pracy. Gru-

eprasa.pl 231b91c4d9

zińskie Marzenie doskonale radzi sobie wśród osób znanych, na przykład sportsmenów, którzy mogą swoją popularnością nabijać im głosy i mobilizować elektorat. Istnieje jeszcze sektor siłowy: służby specjalne, policja i armia. Reżim autorytarny albo hybrydowy może wykorzystać te grupy do własnych celów. Tak było i za Saakaszwilego, tak jest i za Iwaniszwilego. Nie możemy zapomnieć o jeszcze jednym elemencie, który władza skrzętnie wykorzystuje, mianowicie środowiska kryminalne. Mówi się, że odpowiadają one za 5–7 procent głosów. Gruzińskie Marzenie niedawno ogłosiło amnestię i na wolność wyszło około 3 tysięcy ludzi.

Jakie są warianty rozwoju sytuacji?

Najprawdopodobniej będziemy mieli kryzys polityczny i jeszcze jedne wybory, które zbiegną się z samorządowymi we wrześniu 2025 roku. To w najlepszym razie. Gorzej, jeśli w Gruzji powtórzy się białoruski scenariusz. A optymalny wariant to armeński. Ciężko mi się to mówi, bo to straszne, że z tak wielkiej szansy na eurointegrację, jaką mieliśmy, zeszliśmy do pozycji Armenii.

Wachtang Maisaia jest gruzińskim politologiem i publicystą. Specjalizuje się w problematyce wojskowości.

eprasa.pl 231b91c4d9

Mołdawskie sny o Europie

Miłosz Szymański

Waży się przyszłość Mołdawii – proeuropejska bądź prorosyjska. Moskwa nie odpuszcza: zalewa kraj propagandą i kieruje do niego żywą gotówkę.

Mołdawia przykuwa uwagę międzynarodowej opinii społecznej przy okazji odbywających się w tym kraju wyborów. Jesienią 2024 roku wraz z wyborami prezydenckimi zorganizowano w Mołdawii referendum unijne. Warto jednak odnotować, że pierwsza tura elekcji odbyła się tydzień przed wyborami parlamentarnymi Gruzji, zaś druga – dwa dni przed wyborami prezydenckimi w Stanach Zjednoczonych.

Od 2020 roku prezydentką Mołdawii jest Maia Sandu, która nie tylko pokonała swoich przeciwników w walce o prezydenturę, ale i sprawiła, że Mołdawianie zaufali stworzonej przez nią Partii Akcji i Solidarności, której udało się zdobyć kilka miesięcy później samodzielną większość w parlamencie. Fakt ten miał szczególne znaczenie, gdyż w mołdawskim systemie rola prezydenta republiki pozostaje w dużej mierze symboliczna. To system parlamentarny.

Wybory prezydenckie, odbywające się niemal rok przed parlamentarnymi, mogą ujawnić aktualny rozkład sympatii społecznych, ale i wpłynąć na elekcję parlamentarną. Mołdawianie – podobnie jak inne społeczeństwa – chętniej głosują na partię, której nominat sprawuje urząd prezydencki. Osobnym wątkiem jest geopolityczny wybór Kiszyniowa. Od dwóch dekad społeczeństwo mołdawskie opowiadało się za zbliżeniem z Rosją albo z Unią Europejską. Teraz wybór ten jest wyraźniejszy, gdyż Maia Sandu jest pierwszą liderką, która nie traktuje integracji europejskiej jako wytrycha do władzy. Jest szczerze przekonana, że to jedyna słuszna droga dla jej kraju. W ubiegłych latach większość „proeuropejskich" polityków stanowili oligarchowie. Wiedzieli, że dzięki narracji mówiącej o integracji z Zachodem przysparzają sobie głosów. Realne zbliżenie ze Wspólnotą bowiem oznaczałoby dla nich utratę wpływów na rzecz demokratycznych instytucji.

eprasa.pl 231b91c4d9

Zło Zachodu

Dodatkowym lewarem podnoszącym stawkę wyborów było odbywające się równolegle z ich pierwszą turą referendum o wpisaniu integracji europejskiej do mołdawskiej konstytucji. Stanowiło ono dodatkową motywację dla elektoratu Sandu, by udał się do urn. Zgodnie z prawem, aby referendum było ważne, musi wziąć w nim udział co najmniej jedna trzecia uprawnionych do głosowania. Osiągnięcie tego progu mogłoby być trudne bez powiązania referendum z wyborami prezydenckimi, gdzie frekwencja zwykle wynosi około 50 procent. Jednocześnie referendum pełniło rolę definiującą wybory, stanowiąc wybór o charakterze geopolitycznym. Mołdawska opozycja jest niemal zupełnie prorosyjska. Na jej przekonania nie wpłynęła nawet tocząca się za miedzą wojna, która każdego dnia zbiera śmiertelne żniwo. Wśród ugrupowań opozycyjnych największą siłę stanowi Partia Socjalistów Republiki Mołdawii – nie jest ona otwarcie ani antyeuropejska, ani prorosyjska. Jej politycy mówią o konieczności pragmatycznej współpracy ze wszystkimi siłami politycznymi, neutralności wpisanej w mołdawską konstytucję i dbania o własne interesy. Prezentują stanowisko, którego nie nazywają antyeuropejskim czy prorosyjskim, a promołdawskim. To narracja znana między innymi z Węgier, gdzie Viktor Orbán określa swoją politykę jako prowęgierską. Efemeryczne i jednoznacznie prorosyjskie partie zakłada masowo mieszkający w Moskwie mołdawski oligarcha Ilan Șor, znany z największego skandalu finansowego w historii Mołdawii. Nie jest tajemnicą, że działania socjalistów oraz Șora są koordynowane z jednego gabinetu na Kremlu. Zasiada w nim odpowiadający za sprawy Mołdawii Dmitrij Kozak, wyznaczony do tego zadania już podczas pierwszej kadencji Putina.

Wysiłek propagandowy Moskwy skierowany został na kanały w Telegramie, posty na Facebooku czy rolki na Tik-Toku. Mołdawianie mogli się z nich „dowiedzieć", że po wstąpieniu do Unii Europejskiej bogaci inwestorzy z Zachodu wykupią całą mołdawską ziemię, a homoseksualizm i transpłciowość staną się normą.

Stawką wyborów była więc dalsza droga Mołdawii w kierunku integracji europejskiej. Gdyby opowiedzieli się przeciw eurointegracji, droga ta zostałaby zamknięta na lata, gdyż Mołdawia uzyskała status kandydata do Unii Europejskiej jednocześnie z Ukrainą, w trybie, który wielu eurokratów otwarcie nazywa nadzwyczajnym.

Moskwa śledziła mołdawską elekcję ze szczególną uwagą. Ilość wulgarnej propagandy wtłaczana do mołdawskiego internetu była przytłaczająca. Rosyjska kampania dezinformacyjna skoncentrowała się przede wszystkim na mediach społeczno-

eprasa.pl 231b91c4d9

ściowych. W październiku 2023 roku zablokowano bowiem kilkadziesiąt rosyjskich portali internetowych, rok wcześniej uniemożliwiono nadawanie rosyjskim stacjom telewizyjnym. Fakt ten często podnoszony jest w prorosyjskich publikacjach jako atak na osoby rosyjskojęzyczne, które straciły dostęp do Sputnika i Pierwszego Kanału. W Mołdawii nadal działają media w języku rosyjskim, zablokowano jedynie stacje rozpowszechniające dezinformację, czyli nadające z Rosji. Dlatego wysiłek propagandowy Moskwy skierowany został na kanały w Telegramie, posty na Facebooku czy rolki na Tik-Toku. Mołdawianie mogli się z nich „dowiedzieć", że po wstąpieniu do Unii Europejskiej bogaci inwestorzy z Zachodu wykupią całą ziemię w ich kraju, zakazane będzie uprawianie własnych ogródków i produkcja domowego wina, zamknięte zostaną cerkwie, a homoseksualizm i transpłciowość staną się normą. Narracja ta przypomina argumenty antyunijne podnoszone w Polsce dwadzieścia lat temu i – co ważne – jest przekonująca dla tamtejszego społeczeństwa. Warto podkreślić, że poza Kiszyniowem w Mołdawii nie ma dużych miast. Tamtejsze społeczeństwo jest w większości wiejskie i konserwatywne, dlatego groźba zakazu wyrobu domowego wina uderza w samo sedno lokalnych tradycji.

Do Unii, ale Euroazjatyckiej

Sytuacja demograficzna w Mołdawii jest wręcz katastrofalna. Wedle oficjalnych danych liczba ludności tego kraju w ciągu ostatnich trzydziestu pięciu lat zmniejszyła się o jedną trzecią. Powiaty na północy wyludniają się jeszcze szybciej (ubyła tam już połowa mieszkańców). Za granicą mieszka około miliona obywateli, a tylko niecałe dwa i pół miliona w ojczyźnie. Wyjeżdżają przede wszystkim osoby w wieku produkcyjnym, stąd na miejscu nadreprezentowane są osoby starsze, szczególnie kobiety (żyją przeciętnie o dziesięć lat dłużej niż mężczyźni). Tę grupę charakteryzuje większa religijność i konserwatyzm. To ważny fakt: prorosyjskość i konserwatyzm pozostają w Mołdawii silnie skorelowane. Duże znaczenie mają także mniejszości etniczne – stanowią one piątą część społeczeństwa – i przejawiają zdecydowanie prorosyjskie nastawienie. Ta krótka analiza czynników demograficznych obrazuje zależności wpływające na głosy oddawane przez mołdawskie społeczeństwo. Na osi Rosja–Zachód widoczny jest rozdźwięk pomiędzy starszymi a młodszymi pokoleniami, mniejszościami etnicznymi a Mołdawianami, prowincją a stolicą. Nie jest to oczywiście podział wyczerpujący, ale pozwala on lepiej zrozumieć lokalną specyfikę.

Poza propagandą Rosja kieruje też do Mołdawii żywą gotówkę. Z pomocą partii Ilana Szora rozdysponowano miliony dolarów płynących z Moskwy. Schemat był prosty. Chętni do głosowania w referendum przeciwko Unii Europejskiej zapisywali się do telegramowej grupy, a następnie dostarczali zdjęcie swojej karty wyborczej,

eprasa.pl 231b91c4d9

za co otrzymali równowartość kilkudziesięciu, a niekiedy i kilkuset złotych. Dodatkową możliwością zarobku był udział w antyrządowej manifestacji, za który można było otrzymać równowartość kilku dniówek. Protesty te – odbywające się od kilku lat – wykorzystują realnie istniejące problemy społeczne, takie jak bieda wywołana wysokimi kosztami życia i niskimi pensjami. Jedynym rozwiązaniem tej sytuacji ma być zbliżenie do Rosji.

Prorosyjskie ugrupowania na mołdawskiej scenie politycznej nie nazywają siebie antyeuropejskimi czy prorosyjskimi, twierdzą, że są promołdawskie. To narracja znana między innymi z Węgier, gdzie Viktor Orbán określa swoją politykę jako prowęgierską.

Opcja prorosyjska nie wyłoniła jednak wyraźnego lidera. Ilan Szor został zaocznie skazany prawomocnym wyrokiem w związku z gigantycznym oszustwem bankowym z 2014 roku. Przebywa więc w Moskwie i ograniczył się do wspierania innych kandydatów. Były prezydent i lider socjalistów, Igor Dodon, nie wystartował, gdyż zarówno na Kremlu, jak i w Mołdawii postrzegany jest jako słaby lider (przegrał wybory prezydenckie w 2020 roku i parlamentarne w 2021 roku). Zwycięzca wyborów samorządowych w stolicy, mer Kiszyniowa Ion Ceban, od czasu odejścia z Partii Socjalistów kreuje się na polityka proeuropejskiego, dlatego postanowił wycofać się z tej elekcji. W rezultacie w pierwszej turze z Maią Sandu zmierzyło się dziesięcioro kandydatów, głównie drugoligowych prorosyjskich polityków. Znaleźli się wśród nich byli premierzy Vasile Tarle i Ion Chicu (nieposiadający własnej szerokiej bazy politycznej), Irina Vlah – była szefowa władz autonomii gagauskiej, populistyczny oligarcha i były mer Bielc Renato Usatii oraz były prokurator generalny Alexandr Stoianoglo.

W pierwszej turze – zgodnie z większością sondaży – zwyciężyła Maia Sandu, zdobywając 42 procent głosów. Pewnego rodzaju niespodzianką było zajęcie drugiego miejsce przez Alexandra Stoianoglo, z wynikiem 26 procent. Na kolejnych pozycjach znaleźli się Usatii (14 procent) i Vlah (5 procent).

Wynik Stoianoglo stanowił zaskoczenie. To postać oryginalna, nie jest on typowym politykiem. Startował jako kandydat niezależny z poparciem socjalistów. W latach 2019–2023 pełnił (z nadania Igora Dodona) urząd prokuratora generalnego. Wokół tej nominacji rozgorzał w 2019 roku spór między PAS a Partią Socjalistów, który doprowadził do upadku tej czysto technicznej koalicji (jej jedynym celem było odsunięcie oligarchy Vlada Plahotniuca od władzy). Stoianoglo został aresztowany w związku z oskarżeniami o korupcję, których nie udało się udowodnić. Polityk ten nie robi pozytywnego wrażenia podczas wystąpień publicznych – mówi monotonnie (najchętniej czyta z kartki), a jego doświadczenie polityczne ogranicza się

eprasa.pl 231b91c4d9

do zasiadania w mołdawskim parlamencie, gdzie krótko pełnił funkcję wiceprzewodniczącego. Na korzyść Stoianoglo nie wpływa też fakt, że jest on Gagauzem. Ta mniejszość etniczna stanowi około 5 procent ludności kraju, posiada autonomiczny region na południu i reprezentuje wybitnie prorosyjskie nastawienie. W 2014 roku Gagauzi zorganizowali nawet własne referendum unijne – nieuznawane przez rząd w Kiszyniowie – w którym 98 procent opowiedziało się przeciwko Unii Europejskiej i za integracją z jej rosyjskim odpowiednikiem (czyli Unią Euroazjatycką). Niezależnie od powyższego Stoianoglo wsparły środowiska prorosyjskie, to jego promowano za rosyjskie pieniądze.

Złote czasy Leonida Breżniewa

Wraz z pierwszą turą wyborów prezydenckich odbyło się referendum o wpisaniu eurointegracji do mołdawskiej konstytucji. Dzięki niemu, w razie przegranej Mai Sandu, kwestia wejścia do Wspólnoty miała pozostać celem władz państwowych. W Kiszyniowie gościli najważniejsi unijni politycy z Ursulą von der Leyen na czele. Mołdawia otrzymała też istotne wsparcie finansowe ze Wspólnoty i obietnicę kolejnych transferów w ramach programów rozwojowych. Wynik referendum był jednak daleki od prognozowanego w sondażach, które wskazywały, że około 60 procent Mołdawian opowie się za eurointegracją. Tymczasem przewaga opcji proeuropejskiej wyniosła zaledwie 10 tysięcy głosów (stosunek głosów: 50,35 do 49,65 procent). Na mapie sytuacja wygląda jeszcze gorzej, gdyż spośród trzydziestu siedmiu okręgów wyborczych jedynie dziewięć zagłosowało „za," podczas gdy dwadzieścia siedem było „przeciw". Wiele mówi fakt, że gdyby nie głosy diaspory, to referendum zostałoby uznane za nieważne. Nie licząc głosów z zagranicy, za nowelizacją konstytucji opowiedziało się zaledwie 45 procent Mołdawian. Najbardziej proeuropejscy okazali się emigranci (poparcie dla projektu integracji wyraziło 77 procent głosujących). Za Unią Europejską zagłosował także Kiszyniów (55 procent głosujących). Ogółem za granicą i w stolicy do lokali wyborczych udało się dwóch na pięciu Mołdawian (co odpowiada dwudziestu dwóm średnim okręgom wyborczym). Do tego w kilku niewielkich okręgach wynik zależał od garstki osób, w rejonie Căușeni opcja antyeuropejska zwyciężyła zaledwie dwunastoma głosami. Rosyjska propaganda podaje argument, że nad Wołgą żyje

Chętni do głosowania w referendum przeciwko Unii Europejskiej zapisywali się do telegramowej grupy, a następnie dostarczali zdjęcie swojej karty wyborczej, za co otrzymali równowartość kilkudziesięciu, a niekiedy i kilkuset złotych.

eprasa.pl 231b91c4d9

800 tysięcy Mołdawian, a Igor Dodon przywołuję nawet liczbę 400 tysięcy. Jednak nikt nie zna prawdziwych danych. Przed 2014 rokiem ich liczba wynosiła prawdopodobnie około 400 tysięcy, od tamtej pory – z uwagi na kurczące się pensje i stagnację gospodarczą wywołaną sankcjami nałożonymi po aneksji Krymu i wojnie o Donbas – spadła ona kilkukrotnie. Zaledwie około 6 tysięcy spośród nich oddało głos w wyborach. Można jednak przypuszczać, że wynik ten mógłby być inny, gdyby Mołdawia rzeczywiście otworzyła komisje wyborcze w większej liczbie miast. Trudno jednak sobie wyobrazić, jak w obecnych warunkach można zapewnić demokratyczny przebieg głosowania na terenie Rosji. Jest to możliwe jedynie w ambasadzie, a poza placówką w Moskwie Mołdawia nie ma przedstawicielstw dyplomatycznych nad Wołgą. Przeciwko integracji z Unią Europejską opowiedziała się większość regionów, w niektórych wynik był wprost miażdżący – w Gagauzji oponenci stanowili 95 procent głosujących. W czterech kolejnych powiatach i drugim największym mieście Mołdawii, czyli Bielcach, „przeciw" było ponad 70 procent wyborców. Tak silny wyraz sprzeciwu wobec Zachodu należy interpretować jako rezultat wieloletnich wysiłków rosyjskiej propagandy, głos rozczarowania trzema latami rządów PAS i nostalgią sporej części społeczeństwa za stabilnym i przewidywalnym życiem z czasów Leonida Breżniewa. Choć opcja proeuropejska zwyciężyła, uzyskany mandat nie jest silny, co sprawia, że w przypadku zwycięstwa opozycji w wyborach parlamentarnych może on zostać łatwo podważony. Już teraz trwają przygotowania do takiego scenariusza – wskazuje się chociażby zbyt małą liczbę komisji wyborczych w Rosji.

W 2014 roku Gagauzi urządzili własne referendum unijne. 98 procent opowiedziało się w nim przeciwko Unii Europejskiej i za integracją z jej rosyjskim odpowiednikiem, czyli Unią Euroazjatycką.

Maia Sandu i Alexandr Stoianoglo spotkali się 26 października podczas debaty wyborczej. Dyskusja wywarła raczej niewielki wpływ na poglądy Mołdawian, jednak pozwoliła lepiej przyjrzeć się obojgu kandydatom. Maia Sandu, która jeszcze kilka lat temu była łatwo rozgrywana przez znacznie bardziej doświadczonego Igora Dodona, retorycznie dominowała nad Stoianoglo. Była lepiej przygotowana oratorsko, sprawiała także wrażenie bardziej kompetentnej. Stoianoglo okazał się słabym przeciwnikiem, czytającym oświadczenia z kartki. Nie potrafił również jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, kto i dlaczego rozpoczął wojnę w Ukrainie, ani wyjaśnić, w jaki sposób Mołdawia miałaby współpracować z Rosją, biorąc pod uwagę, że oba kraje oddziela Ukraina, która – delikatnie mówiąc – nie jest zainteresowana pośredniczeniem w takiej współpracy.

eprasa.pl 231b91c4d9

***

W drugiej turze, podobnie jak w przypadku referendum, o wyniku zaważyła diaspora. Maia Sandu zdobyła niespełna 49 procent głosów w kraju, ale 83 procent w diasporze. Są to kolejne wybory, które pokazują, że mołdawskie społeczeństwo jest głęboko podzielone, nawet bardziej niż polskie, i takim pozostanie. Podziały te dotyczą różnych wizji przyszłości, jak również przeszłości, odmiennej wrażliwości, konsumowania różnych mediów, często nawet w różnych językach, a także silnych wpływów zewnętrznych. Zwycięstwo Mai Sandu jest solidnym wsparciem dla proeuropejskiej Partii Akcji i Solidarności w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych, po których można się spodziewać podobnej skali rosyjskich manipulacji. Zwycięstwo PAS i dalsza integracja Mołdawii z UE nie jest pewna, a w przypadku rządu kohabitacyjnego w mołdawskiej historii nadchodzi kolejny okres niestabilności. Mołdawia nie ma już czasu do zmarnowania na kłótnie i odwracanie polityki państwa w przeciwną stronę. Reformy, walka z korupcją czy deoligarchizacja gospodarki są potrzebne na wczoraj. W przeciwnym razie krajowi grozi zapaść. Mołdawianie tymczasem, niezależnie od wyborów przy urnach, codziennie podejmują własne decyzje i głosując „nogami", wyjeżdżają z kraju za pracą. Wielu z nich mieszka już w krajach UE jako obywatele Unii. Pytanie, czy Mołdawia do nich dołączy, czy też skaże się na los Serbii bądź Białorusi.

Miłosz Szymański był analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia w Warszawie. Autor książki o Mołdawii *Kto zgasi światło?*. Prowadzi podcast „Za rubieżą".

eprasa.pl 231b91c4d9

Wojna przeciw wspólnemu wrogowi

Z Franakiem Wiaczorką, głównym doradcą Swiatłany Cichanouskiej, rozmawia Marek Aureliusz Pędziwol

MAREK AURELIUSZ PĘDZIWOL: Pod koniec maja odbyły się w Białorusi internetowe wybory do emigracyjnego parlamentu. Jak przebiegły? Ilu ludzi wzięło w nich udział? Czy uczestniczyli w nich również wyborcy żyjący na Białorusi?

FRANAK WIACZORKA: To był eksperyment, swego rodzaju wewnętrzna próba demokracji białoruskich sił demokratycznych. W wyborach brali udział głównie przedstawiciele białoruskiej diaspory. Najważniejszym osiągnięciem było stworzenie platformy dla białoruskiego społeczeństwa obywatelskiego i politycznych inicjatyw, która umożliwiłaby wspólne podejmowanie decyzji.

Próg wyborczy przekroczyło osiem ugrupowań, których reprezentanci zdobyli mandaty. Najważniejsze jednak jest to, że wybory te wprowadziły nową dynamikę i tchnęły nowe życie w siły demokratyczne na emigracji.

Jak ono wygląda?

Mamy teraz trzy instytucje. Przede wszystkim wybraną w 2020 roku prezydentkę Swiatłanę Cichanouską. Funkcjonuje także prowadzony przez nią Zjednoczony Gabinet Przejściowy, czyli emigracyjny rząd. Został utworzony 9 sierpnia 2022 roku po rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Mamy Radę Koordynacyjną, która ma być demokratyczną platformą dla różnych ugrupowań i forum dyskusji, w ramach których będzie można wypracować wspólną strategię walki z reżimem Łukaszenki. Jej trzeci skład został wybrany w internetowym głosowaniu z maja 2024 roku. Gabinet i Rada Koordynacyjna zostały *de facto* uznane przez Parlament Europejski za tymczasowe przedstawicielstwo narodu białoruskiego.

Kiedy te trzy instytucje będą mogły przenieść się do Mińska?

W dużym stopniu będzie to zależeć od zwycięstwa Ukrainy oraz od tego, czy reżim Putina upadnie lub przynajmniej zostanie wyraźnie osłabiony. Zmiany na Białorusi mogą jednak rozpocząć się wcześniej. Sytuacja w naszym regionie jest prawdopodobnie najbardziej nieprzewidywalna. To, co wydarzyło się w Europie Wschodniej w ciągu ostatnich kilku lat, było trudne do przewidzenia nawet dla najlepszych futurystów. Ludzie

eprasa.pl 231b91c4d9

na Białorusi z całą pewnością jeszcze się nie poddali i na pewno przygotowują się do nowej fali rewolucji. Zapewne jej skala nie będzie porównywana z tą w 2020 roku. Musimy być przygotowani na moment, kiedy pojawi się szansa na zmianę władzy. Wówczas potrzebna będzie wiarygodna alternatywa dla Łukaszenki, ponieważ Rosja będzie dążyć do obsadzenia stanowiska prezydenta Białorusi swoim kandydatem. Jedyną legalną siłą, która będzie mogła przeciwstawić się Moskwie, będą alternatywne instytucje władzy, których liderką jest obecnie Swiatłana Cichanouska. Naszym celem jest przejęcie władzy i skierowanie Białorusi na ścieżkę demokratycznego rozwoju.

Jest Pan blisko Swiatłany Cichanouskiej. Ja ją widuję przy różnych okazjach. Zawsze ma w ręku teczkę z dokumentami, na niej zdjęcie męża, którego zastąpiła w polityce.

Widzę, jak ją to boli, że mąż siedzi w więzieniu. Ona nie ma innego wyjścia – musi o niego walczyć. A walcząc o niego, walczy o wszystkich więźniów politycznych na Białorusi.

Ilu obecnie ich jest?

Z imienia i nazwiska znamy ponad 1700 osób, ale z nieoficjalnych danych wynika, że jest ich ponad cztery tysiące. Nie wiemy, ilu z nich przebywa w areszcie domowym. Trzeba też pamiętać, że setki tysięcy ludzi wyjechały z kraju.

Wróćmy do Pani prezydentki.

To był prawdziwy cud, że w 2020 roku pojawiła się Swiatłana Cichanouska. Nigdy nie zamierzała zajmować się polityką. I nadal nie chce, co stanowi jej niezwykłą siłę, bo dzięki temu może rozmawiać na równi i szczerze z politykami z całego świata. A ci, którzy mają różne polityczne ambicje, nie widzą w niej konkurenta czy konkurentki.

Wiem, jak trudna jest dla niej cała ta sytuacja, jak mocno przeżywa każde nowe aresztowanie. Widzę i to, jak bardzo się zmieniła w ciągu ostatnich czterech lat. Trudno to wyrazić słowami.

Czuję wielką dumę z tego, w jaki sposób Cichanouska reprezentuje Białoruś. Jest absolutnym przeciwieństwem Łukaszenki, nomenklaturowego dyktatora sowieckiego pokroju. Jestem dumny, że wśród Białorusinów, którzy stali się ofiarami i zakładnikami tych ciężkich czasów, pojawiła się ich prawdziwa reprezentantka, prawdziwa liderka.

O kim jeszcze spośród emigracyjnych władz białoruskich należałoby wspomnieć?

Jest sporo takich polityków. Są i tacy, którzy odeszli od Łukaszenki po sfałszowaniu przezeń wyborów i stłumieniu obywatelskich protestów z 2020 roku, jak choćby Paweł Łatuszka, były minister i ambasador, a dziś zastępca Swiatłany Cichanouskiej w Zjednoczonym Gabinecie Przejściowym. Jest też sporo takich, którzy u Łukaszenki pełnili rolę siłowików, ale po 2020 roku sumienie nie pozwoliło im dalej wspierać reżimu i stwo-

eprasa.pl 231b91c4d9

rzyli organizację Belpol stawiającą sobie za cel walkę wszelkimi dostępnymi metodami z reżimem Łukaszenki i jego rosyjskimi wspólnikami. Teraz dostarczają nam ważne „insighty", czyli wewnętrzne informacje od swoich kolegów, którzy pozostali w systemie.

Jest też sporo takich, którzy z reżimem Łukaszenki walczą od wielu, wielu lat. Na przykład Alaksander Milinkiewicz, obecnie doradca prezydentki. Czy też Anatol Labiedka – był posłem do pierwszego białoruskiego parlamentu po rozpadzie Związku Radzieckiego i głosował za niepodległością Białorusi. Teraz zajmuje się kwestiami współpracy międzyparlamentarnej. Natomiast Wadzim Kabanczuk, były zastępca dowódcy Pułku Kalinowskiego, pełni funkcję przedstawiciela do spraw obrony i bezpieczeństwa narodowego w Zjednoczonym Gabinecie [Pułk im. Konstantego Kalinowskiego to ochotnicza jednostka złożona z bojowników białoruskich działająca od marca 2022 roku w ramach Sił Zbrojnych Ukrainy – przyp. red.]. Wincenty Konstanty Kalinowski, po białorusku Kastuś Kalinowski, był jednym z przywódców powstania styczniowego na Litwie i Białorusi. Po 2020 roku wszyscy się zjednoczyli: stara opozycja, nowa i społeczeństwo obywatelskie. To nam daje nadzieję, że jednak zwyciężymy.

Dotąd rozmawialiśmy o emigracji politycznej. Jak natomiast wyglądają jej kontakty z ludźmi żyjącymi na Białorusi? Wspomniał Pan o siłowikach, którzy odeszli od Łukaszenki, i współpracujących z nimi ludziach, którzy wciąż są częścią reżimu. Ale to chyba nie jest jedyny kanał łączności z krajem?

W odróżnieniu od czasów zimnej wojny – kiedy istniała żelazna kurtyna i nie było praktycznie żadnych innych kontaktów oprócz docierających z Zachodu audycji radiowych – dziś mamy internet. Żaden dyktator, ani Łukaszenka, ani Putin, nie mogą i nie potrafią go całkowicie zdusić. Sieć pomaga nam zachować codzienne kontakty. Swiatłana Cichanouska co tydzień spotyka się przez zoom z Białorusinami żyjącymi w kraju. Niezależne media białoruskie mają każdego dnia miliony odsłon, a ponad trzy czwarte z nich pochodzi z Białorusi. Ludzie mają już dość Łukaszenkowskiej propagandy i wchodzą na niezależne portale białoruskie bez względu na wiążące się z tym ryzyko.

Ale publiczne protesty już się raczej nie zdarzają?

Tak, ludzie nie mogą wyjść teraz na ulicę, czekają na moment, kiedy to znów będzie miało sens. Wielu Białorusinów jeździ za granicę. Dlatego tak ważne jest, żeby granice między Białorusią a Polską i Białorusią a Litwą pozostawić otwarte. Niektórzy politycy chcą je zamknąć.

Państwo są temu przeciwni?

Oczywiście. Nie można zamykać granicy dla zwykłych ludzi. To jest dla nich jedyne okno na wolny świat. Ich zamknię-

eprasa.pl 231b91c4d9



Marek Aureliusz Pedziwol

Reżim Łukaszenki skutecznie wykorzystywał podziały w opozycji, manipulując i rozbijając ją, a także brutalnie tłumiąc wszelkie próby zorganizowanego oporu.

cie byłoby czymś podobnym do uniemożliwiania ucieczki z więzienia. Należy je zamykać jedynie dla przedstawicieli reżimu i dla prowadzonego przez nich handlu. Niestety handel z Łukaszenką trwa.

W ubiegłym roku po raz pierwszy od wielu lat więcej młodych Białorusinów wybrało stypendia w Rosji niż w Unii Europejskiej. Za pięć lat będziemy mieć zrusyfikowanych Białorusinów, bez żadnych kontaktów w Europie.

Ale Pan przecież wie, co się dzieje na granicy Białorusi z Litwą, Łotwą, a przede wszystkim z Polską. Na przejściach toczy się hybrydowa wojna, do której Łukaszenka wykorzystuje ludzi szukających ochrony, a co najmniej lepszego życia.

Oczywiście zdajemy sobie sprawę z trudnej sytuacji na granicy. Łukaszenka cynicznie posługuje się ludźmi z Bliskiego Wschodu jako narzędziem w wojnie hybrydowej. To reżim jest odpowiedzialny za te prowokacje. Należy jednak zaznaczyć, że Białorusini przybywający do Polski czy Litwy przyjeżdżają legalnie, mają wizy i pozwolenia na pobyt. Rozumiemy również, dlaczego wzmacnianie ochrony granicy jest konieczne. Współpraca między Polską, Litwą i Łotwą po jednej stronie, a demokratycznymi siła-

eprasa.pl 231b91c4d9

mi białoruskimi po drugiej jest kluczowa dla znalezienia humanitarnego i skutecznego rozwiązania tego kryzysu, a także wspierania tych, którzy walczą o wolność w Białorusi albo z powodu represji opuszczają kraj.

Zatrzymajmy się na chwilę przy Łukaszence. Przecież w 1994 roku miał ogromną i chyba autentyczną przewagę. Inna sprawa, jak do niej doszedł. Dlaczego już niedługo później zdecydował się na takie kroki, jak zmiana konstytucji, wydłużenie swojej kadencji czy tworzenie szwadronów śmierci do walki z opozycją? Musiał to zrobić, by utrzymać się u władzy?

W 1994 roku Łukaszenka rzeczywiście był popularny, ponieważ obiecywał walkę z korupcją i poprawę sytuacji gospodarczej. Jednak bardzo szybko okazało się, że nie jest zainteresowany demokracją, tylko pełnią władzy. Postanowił wzmocnić swoją pozycję, zmieniając konstytucję i wydłużając kadencję prezydencką. Z czasem głównym narzędziem jego rządów stały się represje, a szwadrony śmierci i brutalne rozprawianie się z opozycją były metodami zastraszania społeczeństwa i eliminacji politycznych przeciwników. To pokazuje, że reżim od początku był zbudowany na przemocy i strachu, a Łukaszenka zawsze stawiał na utrzymanie się przy władzy za wszelką cenę, nawet kosztem życia ludzi. Białoruś jest przykładem tego, jak dyktatorzy dochodzą do władzy, niszcząc po drodze demokratyczne instytucje, sądy i media.

Dlaczego w obliczu takiego przeciwnika opozycja aż do 2020 roku nie potrafiła się zjednoczyć? W wyborach z 2010 roku wystawiła przeciw niemu aż dziewięciu kontrkandydatów. To przecież był oczywisty przepis na porażkę, nawet gdyby Łukaszenka grał *fair*.

Reżim Łukaszenki skutecznie wykorzystywał podziały w opozycji, manipulując i rozbijając ją, a także brutalnie tłumiąc wszelkie próby zorganizowanego oporu.

Kiedy więc Białorusini odwrócili się od „Baćki"? I dlaczego?

Sytuacja zaczęła się zmieniać przed 2020 rokiem. Ludzie mieli już go po prostu dosyć. Po dwudziestu sześciu latach rządów Łukaszenki społeczeństwo było zmęczone jego autorytaryzmem i brakiem perspektyw. Pandemia koronawirusa dodatkowo obnażyła obojętność władz wobec obywateli. Zamiast się troszczyć o zdrowie ludzi, reżim pokazał, że nie dba o ich bezpieczeństwo. To wszystko sprawiało, że frustracja narastała. Aż w końcu pojawiła się wyraźna alternatywa i nowe twarze w gronie opozycji.

W 2020 roku wszystko zbiegło się w czasie: zmęczenie społeczeństwa i kryzys wywołany pandemią z jednej strony, a z drugiej – nowe liderki opozycji, które potrafiły skonsolidować ludzi wokół wspólnego celu, oraz silne społeczeństwo obywatelskie, które latami budowało swoje struktury. Walka o wolność trwała przez te wszystkie lata, ale wtedy osiągnęła punkt kulminacyjny – społeczeń-

eprasa.pl 231b91c4d9

stwo pokazało niesamowitą siłę i jedność, która nadal jest naszym największym atutem w dążeniu do utworzenia wolnej Białorusi.

Wróćmy do teraźniejszości i do kontaktów emigracji z krajem. Mówił Pan o internecie jako najważniejszym kanale łączności. Czyżby białoruskie władze go nie blokowały?

Próbują. Od czasu do czasu nawet automatycznie go wyłączają. Kiedy prezydentka Cichanouska występowała z noworocznym przesłaniem, władze całkowicie zablokowały internet, żeby nikt jej nie wysłuchał. Zamiast tego był Łukaszenka.

Sieć była wyłączana także podczas protestów w 2020 roku i referendum w 2022 roku. Wszystkie emigracyjne media zostały oznaczone jako ekstremistyczne. To znaczy, że ci, którzy je czytają, a co dopiero lajkują czy komentują, też zostają uznani za ekstremistów. Za to trafia się do więzienia.

Władza robi wszystko, by ludzie bali się zaglądać do niezależnych mediów, używać internetu, a zwłaszcza komunikować za jego pośrednictwem z nami. Ja jestem ekstremistą, Cichanouska jest terrorystką. Jakikolwiek kontakt z nią oznacza wejście na drogę wprost do więzienia.

I to zastraszanie nie działa?

Reżim wciąż go próbuje, ale nam pomagają spółki technologiczne. Google zablokował setki filmów wyprodukowanych przez białoruskie KGB, które były wypuszczane jako reklamy na YouTubie. Na przykład nagrania rozmów z ludźmi przyznającymi się do przestępstw, których nigdy nie popełnili.

Z kolei komunikator Signal pomaga nam, tworząc mechanizmy umożliwiające ludziom zatrzymanym przez milicję ukrycie komunikatora na swoim telefonie. Współpraca z tymi spółkami z obszaru *big tech* jest bardzo ważna. One mogą nawet odegrać większą rolę niż politycy czy państwa.

Oficjalna Białoruś zaangażowała się w wojnę po stronie Rosji.

Trudno krótko o tym opowiedzieć. W 2022 roku, na początku wojny, z naszego terytorium leciały na Ukrainę rakiety. I Ukraińcy mają do nas za to wielki żal. Trudno im wytłumaczyć, że to nie Białorusini je wypuszczali, tylko Rosjanie stacjonujący w naszym kraju, a my w 2020 roku próbowaliśmy ten prorosyjski reżim obalić.

Niestety Ukraińcy nie pamiętają wydarzeń z 2020 roku, pamiętają natomiast rok 2022. Odnowienie przyjaznych stosunków z Kijowem zajęło nam sporo czasu. Przez pierwszy rok po inwazji było bardzo ciężko. Teraz już współpracujemy z parlamentem, biurem prezydenta Wołodymyra Zełenskiego i ministerstwem spraw zagranicznych. Kijów wyznaczył swojego przedstawiciela do współpracy z demokratyczną Białorusią. Jest nim dyplomata Ihor Kyzym, który do ubiegłego roku był ambasadorem w Mińsku.

Będziemy pomagać Ukrainie niezależnie od tego, jak będą wyglądać nasze wza-

eprasa.pl 231b91c4d9

jemne stosunki. Będziemy wspierać naszych ochotników w Ukrainie, a jest ich tam kilkuset. Walczą w najbardziej gorących miejscach. Dziesiątki z nich już zginęły. Zostali zamordowani przez reżim.

Musimy zrozumieć, że to jest wspólna wojna przeciw wspólnemu wrogowi. Walczymy przeciw temu samemu agresorowi. Łukaszenka i Putin jest jak matrioszka. I mam nadzieję, że ukraińskie społeczeństwo to zrozumie i że w przyszłości będziemy walczyć razem – nie tylko przeciw jednemu wrogowi, ale też za wspólną przyszłość w Unii Europejskiej.

Teraz Ukraina daje mam wielką nadzieję i służy przykładem, jak walczyć o swój kraj.

Ma Pan na myśli zbrojny opór na Białorusi?

To mało realne. W moim kraju panuje zmilitaryzowana wojenna dyktatura, dobrze uzbrojona i dysponująca nowoczesnymi technologiami, które pozwalają jej śledzić każdy krok obywateli. Bez broni i wcześniejszej organizacji trudno poważnie mówić o zbrojnym oporze. Nie można jednak wykluczać takiego scenariusza w przypadku eskalacji wojny.

Pytam, bo z Białorusi docierają czasami takie informacje.

Oczywiście istnieją grupy, które próbowały dokonywać aktów sabotażu, w tym spowodowały nawet wybuch w rosyjskim samolocie. Nie wolno jednak dopuścić do wybuchu wojny domowej, ponieważ później ponowne zjednoczenie Białorusi byłoby bardzo trudne. Musimy zrobić wszystko, co możliwe, aby zmiany w Białorusi nastąpiły bez przelewu krwi.

Czym innym jest walka z agresorem, podobna do tej, którą Ukraina toczy z Rosją.

Rozmowa została przeprowadzona 13 czerwca 2024 roku w Pradze podczas konferencji Prague European Summit.

Franciszak (Franak) Wiaczorka jest głównym doradcą Swiatłany Cichanouskiej uznawanej przez demokratyczny świat za zwyciężczynię wyborów prezydenckich w Białorusi w 2020 roku, kieruje także wydziałem spraw zagranicznych w jej gabinecie. Od 2012 roku jest redaktorem nadającego z Pragi Radia Swoboda. Współpracuje też z Radiem Racja z Białegostoku. Od 2020 żyje na emigracji w Wilnie. Działalność społeczną podjął już w liceum, inicjując w 2003 roku akcję „Chcemy uczyć się po białorusku" w proteście przeciw zamknięciu jedynej szkoły średniej z białoruskim językiem nauczania w Mińsku. Syn dysydenta Wincuka Wiaczorki, który w latach 1999–2007 stał na czele Partii BNF.

eprasa.pl 231b91c4d9

REKLAMA



© 2020–2024 NOWA EUROPA WSCHODNIA ONLINE ISSN: 2084-3992
eprasa.pl 231b91c4d9

REKLAMA

Iryna Ciłyk pokazuje, że ludzki dramat nigdy nie jest całkiem pozbawiony sensu, i że – jak wołaliśmy na wszystkich naszych Majdanach – miłość zwycięży!

Oksana Zabużko



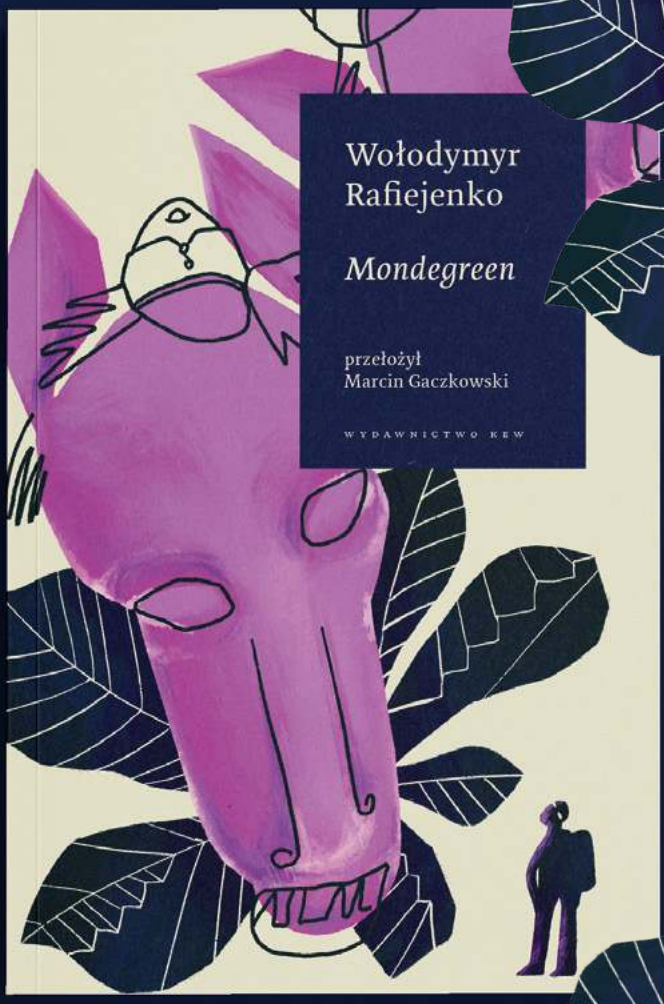
KEW
Kolegium
Europy
Wschodniej

Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.
www.kew.org.pl

eprasa.pl 231b91c4d9

REKLAMA

KEW
Kolegium
Europy
Wschodniej



Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.
www.kew.org.pl

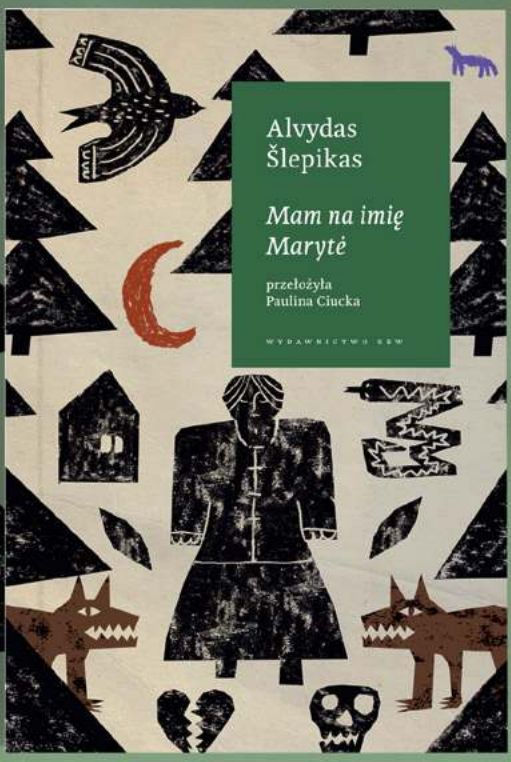
Ta historia, jak każda historia, nie ma początku ani końca. Tę historię, jak wszystkie inne, każdy z nas może opowiedzieć po swojemu. Łatwo dziś o nieporozumienie. W naszych czasach tożsamości są płynne, amnezje zbiorowe, a komunikacja międzyludzka idzie w ślady krążownika Moskwa. W co warto wierzyć? W język – źródło olśniewających przesłyszeń. W zafrasowane oblicze, które co dzień wita cię w lustrze. W widmo Kobylej Głowy krążące nad Europą.

Marcin Gaczkowski

eprasa.pl 231b91c4d9

REKLAMA

KEW
Kolegium
Europy
Wschodniej



Opowieść o jednej z białych plam powojennej historii – „wilczych dzieciach" – jest oparta na faktach. Po II wojnie światowej niemieckie sieroty tułały się po Litwie w poszukiwaniu chleba i dachu nad głową. Mała Renata, uciekinierka z Prus Wschodnich, musi ukryć swoje niemieckie pochodzenie. Szuka schronienia w lasach, ale także wśród ludzi. Znajduje przybranych rodziców, otrzymuje nowe, litewskie imię – Marytė.

Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.

www.kew.org.pl

eprasa.pl 231b91c4d9

REKLAMA

Leelo Tungal

Mała towarzyszka i listy

przełożyła Marta Perlikiewicz

WYDAWNICTWO KEW



Nowość Wydawnictwa KEW

eprasa.pl 231091c4d9

REKLAMA



KEW
Kolegium Europy Wschodniej

Oddajemy w ręce Czytelnika książkę poświęconą jednemu z najtragiczniejszych epizodów polsko-ukraińskiego konfliktu lat czterdziestych XX wieku na ziemiach dzisiejszej Polski. Mimo że od opisywanych wydarzeń upłynęło osiemdziesiąt lat, nadal wywołują silne emocje, kontrowersje i zażarte spory.

Mariusz Zajączkowski

Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.

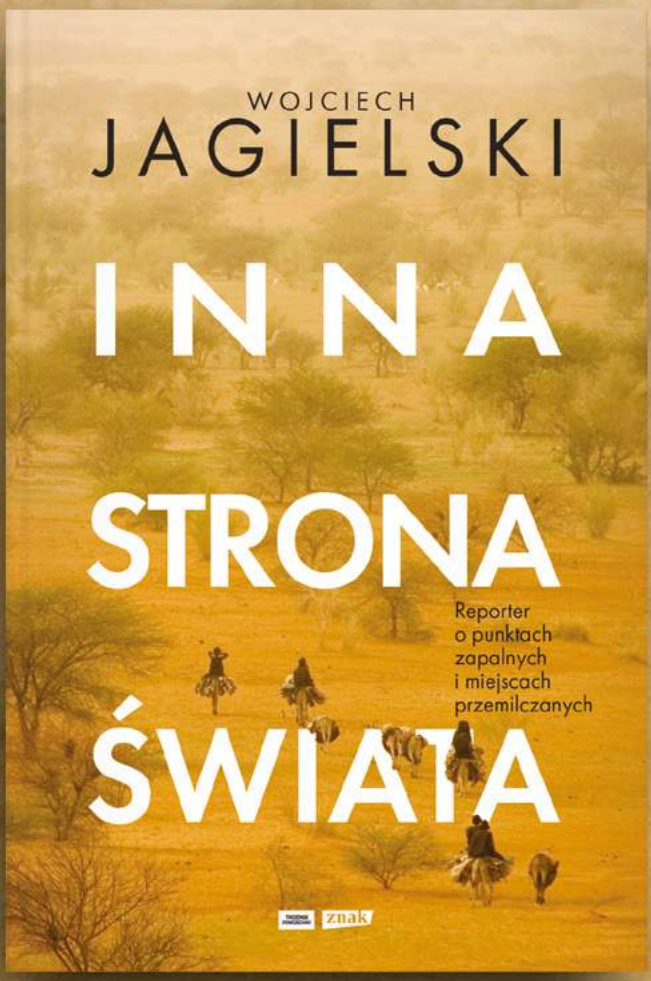
www.kew.org.pl

eprasa.pl 231b91c4d9

REKLAMA

WOJCIECH JAGIELSKI

o punktach zapalnych i miejscach przemilczanych



TYGODNIK POWSZECHNY znak KSIĘGARNIA znak

eprasa.pl 231b91c4d9

REKLAMA

Angela Merkel
WSPOMNIENIA

Autobiografia jednej z najbardziej wpływowych kobiet świata



eprasa.pl 231b91c4d9

Powolne konanie Włodzimierza Iljicza

Marcin Łuniewski

Pomimo słów Władimira Majakowskiego, który twierdził, że Lenin będzie żył wiecznie, sto lat po jego śmierci mało kto w Rosji interesuje się wodzem rewolucji. Dla Kremla postać Lenina jest dwuznaczna – z jednej strony to człowiek, który niemal doprowadził imperium do upadku, a z drugiej – wciąż stanowi przydatne narzędzie polityczne.

W 2021 roku mumia Włodzimierza Lenina, leżąca w oszklonym sarkofagu, nagle otwiera oczy i przeciągle ziewa. Po przebudzeniu wódz rewolucji wkłada kaszkiet na łysą głowę, wychodzi z mauzoleum i rusza na spacer ulicami Moskwy. Zdumiony podziwia drapacze chmur i luksusowe samochody, ale sam nie wzbudza większego zainteresowania. Jedynie kilku turystów z Azji robi sobie z nim zdjęcia. W pewnym momencie Lenin dostrzega człowieka przypominającego Stalina. Wita się z nim radośnie, ale ten bierze go za innego aktora o imieniu Michaił i każe mu odejść. Coraz bardziej zdumiony Włodzimierz Uljanow zjada watę cukrową, podziwia swój pomnik, a potem przejeżdża się elektryczną hulajnogą. Wreszcie spotyka parę młodych ludzi i pyta ich, kto jest teraz sekretarzem WKP(b). Na początku nie rozumieją, o co mu chodzi. Kiedy dowiaduje się od nich, że w Rosji istnieje ponad trzydzieści partii, postanawia wrócić do sarkofagu. Po ułożeniu głowy na czerwonej poduszce mumia twórcy ZSRR stwierdza: że „To wszystko. Możecie mnie już zakopać". Ten krótki humorystyczny filmik doskonale oddaje dzisiejszy stosunek Rosjan do Lenina. Jednak wciąż nie można go pochować.

Pomniki bez ideologii

W Rosji pod auspicjami Kremla od kilku lat odradza się kult Józefa Stalina. W całym kraju stawiane i odnawianie są pomniki, płaskorzeźby i popiersia tyrana. Od 2000 roku powstało ich ponad sto. Najnowsze upamiętnienie datuje się na połowę września 2024 roku: podczas renowacji Uniwersytetu Medycznego w Wołgogradzie na jego fasadzie przywrócono istniejący tam kiedyś profil twarzy dyktatora. Rok wcześniej popiersie Stalina pojawiło się w parku dla dzieci w obwodzie kirow-

eprasa.pl 231b91c4d9

skim, a w Wielkich Łukach, w pobliżu jednej z fabryk, stanął ośmiometrowy pomnik przywódcy ZSRR, który został nawet poświęcony przez miejscowego popa. Wizerunek Stalina zaczął także ozdabiać biura urzędników. Jak podaje niezależny portal Insider, szef obwodu wołogodzkiego zawiesił nad swoim biurkiem obok portretu Putina również obraz Stalina. Kult Lenina, który niegdyś stanowił istotę sowieckiego mitu, staje się coraz bardziej zapomniany.

– Pomniki Lenina stoją w wielu miastach Rosji, jednak obecnie są one jedynie częścią krajobrazu bez znaczenia ideologicznego. Od dawna nie odbyły się żadne ważne, uroczyste obchody rocznic związanych z Włodzimierzem Uljanowem, jak na przykład sto pięćdziesiąta rocznica jego urodzin w 2020 roku czy setna rocznica śmierci w styczniu bieżącego roku. Dużo więcej uwagi poświęcono setnej rocznicy rewolucji październikowej – opowiada moskiewski historyk, który prosi o anonimowość. Coraz częściej zdarza się, że pomniki Lenina są demontowane albo zasłaniane. W maju bieżącego roku w Chabarowsku podczas obchodów dnia zwycięstwa popiersie wodza rewolucji zasłonięto ogromnym banerem.

W Niżnym Nowogrodzie nieznani sprawcy, pod osłoną nocy, pomazali tamtejszy pomnik Lenina i napisali na nim „diabeł".

W 2018 roku w Orenburgu lidera bolszewików usunięto z piedestału na miejskim placu – rzekomo w celu renowacji. Jednak rzeźba do dziś nie powróciła na swoje miejsce. Z kolei w Niżnym Nowogrodzie nieznani sprawcy pod osłoną nocy pomazali tamtejszy pomnik wodza rewolucji, pisząc na nim „diabeł". W styczniu 2024 roku, w setną rocznicę śmierci Lenina, na placu Czerwonym pojawiło się tylko kilkudziesięciu członków i sympatyków Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej (KPFR). Nie zorganizowano żadnych państwowych uroczystości. Władimir Putin nie skomentował tych wydarzeń, a rosyjskie media rządowe jedynie pobieżnie wspomniały o setnej rocznicy śmierci Lenina.

W Petersburgu co prawda otwarto dla zwiedzających niewielką wystawę *Lenin nie umarł*, ale jak wynika z komentarzy internautów, nie cieszyła się ona dużym zainteresowaniem. „Nie straszcie ludzi takimi nagłówkami, życie i tak jest już wystarczająco przerażające" albo „Tak, tak punk nie umarł, po prostu tak pachnie" – to tylko kilka przykłady wpisów. Według danych agencji TASS mumię Lenina ogląda rocznie około 450 tysięcy ludzi. Często są to uczestnicy szkolnych wycieczek, których liczba stanowi jedną trzecią osób odwiedzających moskiewskie zoo. Zauważalny jest wyraźny kontrast w porównaniu z czasami sowieckimi, kiedy do mauzoleum ustawiały się długie kolejki. Jak wynika z sondażu przeprowadzonego przez ośrodek VTsIOM, 29 procent Rosjan wierzy, że wpływ Lenina i pamięć o nim przeminą w ciągu pięćdziesięciu lat.

eprasa.pl 231b91c4d9

– Te nastroje pokazują, jak często kończą historyczne symbole, które były eksploatowane do granic możliwości. W czasach radzieckich Lenin był centralną postacią wszelkich państwowych rytuałów, jego wizerunek widniał na każdym plakacie i fladze. Obecnie znajduje się na marginesie, gdzieś w tle. Rosjanie coraz powszechniej mówią też o tym, że Lenin został przywieziony do Rosji przez Niemców, żeby wywołać rewolucję, co rodzi spekulacje o jego rzekomym statusie niemieckiego agenta – tłumaczy dr Agnieszka Bryc, ekspertka ds. Rosji i Izraela z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Ocena wodza rewolucji ma także związek ze zmianą pokoleniową. Badania VTsIOM z końca ubiegłego roku pokazują, że o ile pozytywny stosunek do Lenina deklaruje 47 procent respondentów w wieku powyżej 60 lat, o tyle w grupie wiekowej 18–34 odsetek ten wynosi nieco ponad 30 procent.

Nie oznacza to jednak, że w Rosji nie znajdą się ludzie, dla których przywódca bolszewików wciąż jest ważny.

– Mit Lenina jako życzliwego i wybitnego człowieka przez siedem dekad był wtłaczany w świadomość narodu sowieckiego. On wciąż żyje w umysłach milionów obywateli z kilku pokoleń. Racjonalna i rzetelna wiedza historyczna o Leninie szerząca się od początku lat dziewięćdziesiątych zabiła ów mit jedynie u części społeczeństwa – zauważa prof. Konstantin Morozow, rosyjski historyk specjalizujący się w historii Rosji XX wieku oraz wiceprzewodniczący stowarzyszenia „Memoriał".

Jak wynika z sondażu przeprowadzonego przez ośrodek VTsIOM, 29 procent Rosjan wierzy, że wpływ Lenina i pamięć o nim przeminą w ciągu następnych pięćdziesięciu lat.

Rocznice związane z życiem Lenina wciąż świętują członkowie partii komunistycznej, będącej drugim ugrupowaniem w Dumie. Jej lider Giennadij Ziuganow w dzień setnej rocznicy śmierci Lenina powiedział, że „sto lat po tym, jak jego wielkie i dobre serce się zatrzymało, zaczyna się drugie stulecie jego nieśmiertelności". Rok temu podczas zjazdu młodzieżówki KPFR do zebranych przemówił hologram wodza rewolucji. Jego wystąpienie spotkało się z owacjami na stojąco.

– Oficjalni komuniści nie interesują się jednak naukami Lenina. Niektóre alternatywne grupki i małe lewicowe czy trockistowskie organizacje młodzieżowe traktują go z szacunkiem, ale też nie wgłębiają się w to, co głosił – opowiada historyk z Moskwy. Kiedy w 2021 roku Związek Rosyjskich Architektów ogłosił konkurs na to, jak na nowo zagospodarować mauzoleum na placu Czerwonym, opór społeczny był tak silny, że projekt został odwołany. „Lenin to symbol naszej historii" – mówi dziennikarzom agencji DPA pięćdziesięcioześcioletnia kobieta zapytana o to, dlaczego wciąż przychodzi zobaczyć mumię. Na twórcę bolszewickiej Rosji powołują się

eprasa.pl 231b91c4d9

również niektórzy kremlowscy ultranacjonaliści. Pisarz i skrajnie prawicowy aktywista Zachar Prilepin jakiś czas temu napisał, że „Lenin jest niezwykle aktualny. On żyje i jest forpocztą nowej rekonstrukcji świata. Każdy myślący Rosjanin powinien być dumny z tego, że mamy Lenina". Przypadające w bieżącym roku setne rocznice śmierci twórcy partii bolszewickiej i złożenia jego mumii do mauzoleum na nowo rozpaliły debatę o tym, czy powinien tam dalej spoczywać. Z niedawnego sondażu VTsIOM wynika, że ponad 50 procent Rosjan uważa, że miejsce Lenina jest na cmentarzu. Ten pomysł wybrzmiał już w czasach pierestrojki (pod koniec lat osiemdziesiątych). Tematem zajął się następnie w 1993 roku ówczesny mer Moskwy Jurij Łużkow, który likwidując mauzoleum, chciał „przywrócić historyczny wygląd placu Czerwonego". Jego apel do Borysa Jelcyna pozostał jednak bez odpowiedzi. Kilka lat później mumia Lenina zainteresowała samego prezydenta. Planował referendum w sprawie jej przyszłości, ale nigdy do niego nie doszło. W następnych latach pochować Włodzimierza Uljanowa chcieli między innymi minister kultury Władimir Miedinski czy przywódca Czeczenii Ramzan Kadyrow. Wzywali do tego także przedstawiciele Cerkwii. Nieżyjący już lider Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji, Władimir Żyrinowski, wpadł nawet na pomysł sprzedania mumii do Stanów Zjednoczonych, by w ten sposób sfinansować rozbudowę dróg w Rosji. Tych wypowiedzi nigdy publicznie nie poparł jednak Władimir Putin, dlatego na razie Lenin leży u murów Kremla.

Statua wolności i choinka

Włodzimierz Iljicz Uljanow, przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Związku Radzieckiego zmarł 21 stycznia 1924 roku, zaledwie dwa lata po tym, jak ogłosił powstanie proletariackiego raju na ziemi. Oficjalnym powodem zgonu podanym przez przeprowadzającego autopsję prof. Aleksieja Abrikosowa był krwotoczny udar mózgu, jednak od pewnego czasu coraz częściej mówi się o zupełnie innej przyczynie.

– Dzienniki lekarzy Lenina nie zostały dotąd opublikowane, ale w niezależnych mediach pojawiają się fragmenty publikacji ze wspomnieniami jednego z nich. Mowa w niej o tym, że prawdziwym powodem śmierci wodza był syfilis – mówi dr Bryc.

Trzy dni po śmierci ojca rewolucji jego ciało zostało wystawione w moskiewskim Domu Związków. Na ostatnie pożegnanie Lenina przyszło, według różnych źródeł, od 500 tysięcy do miliona ludzi. To właśnie z powodu tych tłumów miano wpaść na pomysł, by zachować jego ciało.

– Decyzję o zabalsamowaniu zwłok legitymizowało stwierdzenie, że podjęto ją na prośbę różnych grup robotniczych, które nie miały czasu pożegnać się z liderem bolszewików. Najważniejsze było jednak oczywiście pragnienie władz, aby zacho-

eprasa.pl 231b91c4d9

wać Lenina na zawsze jako symbol rewolucji październikowej i nowego państwa radzieckiego – tłumaczy prof. Morozow.

Historycy wciąż nie są pewni, kto ostatecznie podjął decyzję o zmumifikowaniu Lenina, ale wiele wskazuje na to, że był to Józef Stalin, który powołał się na „propozycję kilku towarzyszy". Temu pomysłowi zdecydowanie sprzeciwili się żona Lenina, Nadieżda Krupska, oraz jego współpracownicy: Lew Trocki, Nikołaj Bucharin i Lew Kamieniew. Twierdzili, że sam zmarły chciał być pochowany na cmentarzu, a pomysł z zachowaniem ciała niczym relikwii jest wbrew naukom marksizmu. Ostatecznie jednak przeważyło zdanie zdobywającego coraz większą władzę Stalina, który jako były uczeń seminarium doskonale rozumiał moc symboli.

Decyzję o zabalsamowaniu zwłok Lenina podjęto „na prośbę różnych grup robotniczych", które nie miały czasu pożegnać się z liderem bolszewików. Najważniejsze było jednak pragnienie władz, aby zachować go na zawsze jako symbol rewolucji październikowej i nowego państwa radzieckiego.

W czasie przywołanych dysput ciało wodza rewolucji wystawione w tymczasowej drewnianej krypcie zaczęło ulegać rozkładowi. Do Moskwy ściągnięto wybitnych anatomów i biologów, którzy mieli ustalić, jak zachować zwłoki. Padały między innymi propozycje ich zamrożenia albo umieszczenia w roztworze formaliny, ale specjalna komisja pod kierownictwem Feliksa Dzierżyńskiego zaaprobowała metodę profesorów Władimira Worobjowa i Borisa Zbarskiego. Uczeni opracowali specjalny roztwór do balsamowania i konserwowania ciała na bazie alkoholu i gliceryny. Rozpoczęto także budowę trwalszego drewnianego mauzoleum, w którym postawiono szklany sarkofag. Na początku sierpnia 1924 roku złożono w nim mumię Uljanowa.

– Następnie ogłoszono konkurs na budowę kamiennego mauzoleum. Pojawiły się bardzo egzotyczne projekty. Niektóre przypominały Pałac Inwalidów w Paryżu, Statuę Wolności, staroruskie termy, a nawet budynek na kształt choinki – przypomina moskiewski historyk. Ostatecznie wygrała propozycja architekta Aleksieja Szczusiewa i pod murami Kremla stanęło istniejące do dzisiaj mauzoleum z czerwonego i czarnego granitu. W 1930 roku spoczęło w nim ciało Lenina. Przez cały okres trwania ZSRR mauzoleum służyło jako trybuna dla politycznej wierchuszki podczas parad i państwowych uroczystości. Budynek stał się także stałym miejscem pielgrzymek dla milionów mieszkańców ZSRR i państw bloku wschodniego. Obecnie nad stanem mumii czuwają specjaliści z Naukowo-Badawczego Centrum Technologii Biomedycznych, którzy raz na osiemnaście miesięcy balsamują ją w roztworze złożonym między innymi z glicerolu, formaldehydu, alkoholu i kwasu octowego. Po-

eprasa.pl 231b91c4d9

nadto jest ona stale monitorowana, a naukowcy dokonują mikroiniekcji środkami balsamującymi w te części ciała, które w danym momencie wymagają konserwacji. W 2016 roku koszt takiej „kuracji" wyniósł 140 tysięcy funtów.

Bomba zegarowa

Na podejście rosyjskich władz i społeczeństwa do Lenina, poza wspomnianymi już czynnikami, ogromny wpływ ma stosunek Władimira Putina do tej postaci. Z publicznych wypowiedzi prezydenta wprost wynika, że nie darzy on założyciela partii bolszewickiej dużym szacunkiem, o wiele bardziej ceniąc Stalina jako twórcę potęgi radzieckiego imperium.

– W swoich przemówieniach Putin od dawna obwinia Lenina o niepatriotyczny i antynarodowy charakter pokoju w Brześciu Litewskim. W 2012 roku podczas wystąpienia w Radzie Federacji stwierdził, że przyczyną porażki Rosji w I wojnie światowej była „zdrada narodowa", za którą mają odpowiadać bolszewicy. Jego zdaniem Rosja została pokonana przez stronę już przegrywającą, w wyniku czego „oddano ogromne terytoria kraju, a jego interesy odłożono na bok na rzecz interesów partyjnych jednej grupy" – wyjaśnia prof. Morozow.

Putin od dawna obwinia Lenina o niepatriotyczny i antynarodowy charakter pokoju w Brześciu Litewskim. W 2012 roku, przemawiając w Radzie Federacji, stwierdził, że przyczyną porażki Rosji w I wojnie światowej była „zdrada narodowa", za którą mają odpowiadać bolszewicy.

Putinowi o wiele bliżej do unitarnej i scentralizowanej wizji państwa Stalina niż leninowskiej polityki „korienizacji" polegającej na dawaniu pewnej narodowej autonomii poszczególnym republikom wchodzącym w skład ZSRR. Rok temu rosyjski prezydent narzekał, że zgoda Lenina na potencjalne odłączenie się Ukrainy i innych republik od sowieckiego państwa była jak „podłożenie najniebezpieczniejszej bomby zegarowej". Ponadto, jak zauważają rosyjscy historycy w rozmowie z Radiem Wolna Europa, fakt, że Lenin odpowiadał za rewolucję i obalenie Rządu Tymczasowego, wyjątkowo niepokoi rosyjski rząd obawiający się kolorowych rewolucji. Nie przez przypadek podczas buntu najemników z Grupy Wagnera Putin porównał ich działania do wydarzeń z 1917 roku, które doprowadziły do rewolucji październikowej.

Z tego samego powodu Kreml nie eksponuje zbytnio dekabrystów.

– Lenin łączył w sobie skrajnie rewolucyjnego ducha i etatyzm carów, ale dla współczesnych elit jest w nim za dużo rewolucjonisty, a za mało etatysty. To nie przypadek, że sympatie Kremla kierują się w stronę Stalina, Breżniewa czy Andropowa, a nie

eprasa.pl 231b91c4d9

w stronę Lenina. Dzisiejsze elity stały się konserwatywne i całkowicie odrzucają idee rewolucji. Dla nich nawet „reforma" jest wrogim słowem – zauważa prof. Morozow.

Ostatnio wódz światowego proletariatu posłużył Putinowi do wyrażenia swojej niechęci wobec Ukrainy. W przemówieniu wygłoszonym na trzy dni przed atakiem na Kijów rosyjski przywódca aż jedenaście razy wspomniał Lenina. Według Putina Ukraina nie jest suwerennym państwem, lecz jedynie tworem powstałym w granicach ZSRR. „W wyniku polityki bolszewików powstała sowiecka Ukraina, którą nawet dzisiaj można nazywać Ukrainą Włodzimierza Iljicza. To on jest jej architektem" – mówił Putin. Następnie stwierdził, że Lenin i jego współpracownicy „oddzielili, odcięli to, co historycznie było rosyjską ziemią, nie pytając milionów ludzi, którzy tam żyli, co o tym myślą". Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na tradycyjne dla Kremla wybiórcze podchodzenie do historii, polegające na wybieraniu z niej pasujących pod tezę wydarzeń i naginaniu ich wedle własnej woli. Ukrainy nie stworzył Lenin, bo niemal natychmiast po abdykacji cara w marcu 1917 roku ogłoszono powstanie Ukraińskiej Republiki Ludowej. Bolszewicy nie mieli z tym nic wspólnego. Co więcej, ten sam Lenin, który rzekomo „podłożył bombę zegarową" pod Rosję, usiłował zniszczyć zręby ukraińskiego państwa i rządzącą nim Ukraińską Centralną Radę.

Zasoby botoksu

Mimo krytyki Lenina i niechęci do niego Władimir Putin od początku swoich rządów sprzeciwia się wspomnianym już pomysłom, by raz na zawsze pochować wodza rewolucji. Za każdym razem, gdy temat wraca, prezydent powołuje się na „zachowanie narodowego konsensusu". Zdarzyło mu się też porównać komunizm do chrześcijaństwa i stwierdzić, że mumia Lenina niczym nie różni się od relikwii świętych. W 2016 roku w rozmowie z prokremlowskimi aktywistami Putin powiedział, że „należy być w tej sprawie bardzo ostrożnym, tak by nie podejmować żadnych kroków, które mogłyby podzielić nasz naród". Trzy lata później podkreślił z kolei, że ciało powinno zostać na obecnym miejscu, „dopóki żyją ci, którzy łączą swoje życie, osiągnięcia i los z sowieckimi czasami". Taką grupą jest niewątpliwe KPFR, jej wyborcy i sympatycy, którzy panicznie reagują na jakiekolwiek głosy o zamykaniu mauzoleum. Zdaniem Ziuganowa takie działanie byłoby „nienaturalne i bluźniercze", a poza tym nielegalne, bo na przeniesienie ciała muszą się zgodzić wciąż żyjący członkowie rodziny. Rosyjski prezydent, któremu obecnie zależy na zjednoczeniu Rosjan wokół władz, nie chce igrać z tymi emocjami.

– Putin jako ostrożny i pragmatyczny polityk nie chce zrażać do siebie wciąż znaczącej grupy społecznej. Komuniści to mniejszość, ale energiczna. Są bardziej zaangażowani niż zwolennicy usunięcia mauzoleum. Po co Kreml miałby ponosić poli-

eprasa.pl 231b91c4d9

tyczne koszty usuwania szczątków Lenina? – zastanawia się prof. Christopher Read, historyk czasów sowieckich z Uniwersytetu Warwick oraz autor książki *Lenin Lives?*.

Wśród innych powodów, dla których Putin nie jest chętny, by usunąć lidera bolszewików spod murów Kremla, eksperci wymieniają jeszcze dwa. Pierwszy jest nieco humorystyczny: z powodu sankcji w Rosji trudno zdobyć botoks, więc możliwe, że Władimir Putin potrzebuje zespołu dbającego o stan mumii i jego preparatów do utrzymywania swojej wiecznej młodości. Drugi to kwestia *soft power*. Na Globalnym Południu, z którym od początku wojny w Ukrainie Kreml stara się zacieśniać relacje, Lenin to wciąż „dobra marka". Moskwa, przedstawiając się jako siła antykolonialna i antyimperialna, odwołuje się do sowieckich sentymentów w takich krajach jak Wietnam, Kuba, Chiny czy państwa afrykańskie.

– Te emocje cementują członków BRICS. Nie zawsze ma to związek z leninizmem, ale antyimperializm i antyfaszyzm były tym, co przyciągało do przedwojennego komunizmu – podkreśla prof. Read.

„Z jednej strony Putin i jego otoczenie odcinają się od Lenina, a z drugiej korzystają z nostalgii za ZSRR. To część państwowej polityki" – mówi w rozmowie z portalem Wiorstka anonimowy rosyjski politolog.

– Ze względu na ważne stosunki z Pekinem krytyczny stosunek do Lenina nie jest podnoszony do rangi państwowego dogmatu – twierdzi moskiewski historyk.

O wykorzystywanie siły tego symbolu w rosyjskiej dyplomacji nawet po odejściu Putina apeluje również opozycyjny „Moscow Times". Jak zauważa dr Agnieszka Bryc, rosyjski prezydent nie spieszy się z pochówkiem Lenina, bo kiedyś może go jeszcze potrzebować.

– To świetne narzędzie do zarządzania emocjami. Jeśli trzeba będzie odwrócić uwagę społeczeństwa na przykład od porażki na froncie albo sytuacji w kraju, Putin nagle przyjmie prawosławną narrację, że mumię trzeba pochować, bo to niechrześcijańskie, i społeczeństwo się na tym skoncentruje – podkreśla ekspertka.

Możliwe wreszcie, że Putin, który marzy o znalezieniu się w panteonie rosyjskich bohaterów, bierze pod uwagę to, że jego szczątki spoczną kiedyś w mauzoleum. W takim razie lepiej nie dawać przykładu potomnym i nie likwidować przybytku, w którym spoczywa Lenin.

Marcin Łuniewski jest dziennikarzem, specjalizuje się m.in. w problematyce Europy Wschodniej. Stale współpracuje z „Rzeczpospolitą" i stacją TVN.

eprasa.pl 231b91c4d9

Ukraina
Powstawanie z gruzów

Z Lesią Ogryzko z koalicji organizacji pozarządowych RISE Ukraine, zajmującej się odbudową Ukrainy, rozmawia Marek Aureliusz Pędziwol

MAREK AURELIUSZ PĘDZIWOL: Przyjechała Pani do stolicy Czech na kolejną edycję Prague European Summit wprost z berlińskiej konferencji o odbudowie Ukrainy. Jakie wrażenia Pani stamtąd przywiozła?

LESIA OGRYZKO: Odbudowa Ukrainy nie będzie możliwa bez zaangażowania sektora prywatnego. Naszym niemieckim przyjaciołom udało się zaprosić przedstawicieli biznesu z Ukrainy, Niemiec i wielu innych państw. Stworzono szerokie możliwości do rozmów między przedstawicielami firm, a także sama organizacja konferencji zachęcała do nawiązywania kontaktów.

Rozmawiałam z wieloma Ukraińcami z sektora prywatnego i wszyscy wyrażali wielkie zadowolenie. Twierdzili, że znaleźli potencjalnych partnerów do projektów, niezależnie od tego, czy chodzi o odbudowę Ukrainy, inwestycje czy cokolwiek innego. Drugą sprawą, za którą, moim zdaniem, niemieckim partnerom należą się pochwały, było włączenie do dyskusji władz lokalnych i społeczeństwa obywatelskiego.

Dlaczego jest to ważne?

Myślę, że odbudowa Ukrainy będzie prowadzona lokalnie, a jej kręgosłupem będą władze lokalne, zwłaszcza zintegrowane gminy zwane „hromadami". Można rozmawiać z przedstawicielami ministerstw czy innych władz krajowych, ale wszystko sprowadza się do konkretnej wspólnoty. Dlatego tak ważne jest, żeby w procesie odbudowy uczestniczyli ludzie, którzy będą odpowiedzialni za jego przebieg.

Drugim czynnikiem jest społeczeństwo obywatelskie Ukrainy, aktywne i zarazem mające skomplikowaną naturę, co ludziom na Zachodzie trudno niekiedy wytłumaczyć. Zazwyczaj w krajach zachodnich społeczeństwo obywatelskie odgrywa rolę cerbera. Monitoruje władze i sprawdza, jak działają.

A jaką rolę odgrywają ukraińskie NGO?

Ukraińskie społeczeństwo obywatelskie pełni wiele funkcji, często uzupełniając działania państwa. Organizacje pozarządowe często świadczą usługi tam, gdzie nie robi tego rząd, na przykład uczestniczą we wprowadzaniu reform, doradzając radom miejskim czy ministerstwom.

eprasa.pl 231b91c4d9

Społeczeństwo obywatelskie było bardzo zaangażowane w prace berlińskiej konferencji. Jego przedstawiciele nie tylko przysłuchiwali się debatom, ale także w nich uczestniczyli wraz z wysokimi rangą politykami międzynarodowymi i ukraińskimi.

Czy dobrze rozumiem, że społeczeństwo obywatelskie w Ukrainie jest ważniejsze niż w Niemczech?

Nie chodzi tu o porównywanie, kto jest mniej, a kto bardziej ważny. Charakterystyczną cechą ukraińskiego społeczeństwa obywatelskiego jest to, że często musi przejmować zadania, które powinny należeć do państwa, zastępując władze centralne lub lokalne. W Niemczech natomiast sektor publiczny funkcjonuje stosunkowo sprawnie, kraj nie został najechany, a jedna czwarta jego terytorium nie jest okupowana.

To prawda.

Żaden rząd na świecie nie byłby w stanie samodzielnie poradzić sobie z ogromem problemów i wyzwań, przed którymi stoimy. Musimy zaoferować pomocną dłoń naszemu rządowi i szerzyć przesłanie, że wszyscy znajdujemy się w jednej łodzi. I że naszym obowiązkiem jest wygrać tę wojnę i zmodernizować Ukrainę.

Ukraińskie społeczeństwo obywatelskie robi wiele rzeczy, którymi w innych krajach zajęłyby się władze. Szereg działaczy, ośrodków i think tanków pomaga władzom lokalnym w opracowywaniu strategii odbudowy. Mamy ogromną liczbę organizacji wolontariackich, które samodzielnie nadzorują te działania. Pobierają dotacje, a następnie wznoszą z gruzów szkoły, szpitale czy przedszkola. To właśnie ukraińskie społeczeństwo obywatelskie odgrywa główną rolę w procesie odbudowy Ukrainy.

Jednak ani władze lokalne, ani społeczeństwo obywatelskie nie naprawią sektora energetycznego. To jest po prostu zadanie ponad ich siły. Kto ma to robić?

Sytuacja energetyczna w Ukrainie jest rzeczywiście katastrofalna. Straciliśmy wiele naszych zdolności produkcyjnych, a Rosja robi wszystko, żeby całkowicie zniszczyć ukraiński system energetyczny. By przetrwać kryzys energetyczny, musimy otrzymać pomoc w formie wielkich inwestycji realizowanych na przykład przez międzynarodowe instytucje finansowe. Dlatego apelujemy do naszych zachodnich partnerów, aby priorytetowo traktowali ten rodzaj wsparcia dla naszego kraju.

Ale w pierwszej kolejności musimy rozmawiać o obronie powietrznej, ponieważ to jedyny sposób, by zapewnić, że obiekty, które jeszcze istnieją i działają, nie zostaną zniszczone w najbliższej przyszłości.

Miliony Ukraińców uciekły przed wojną za granicę. Czy także oni mogliby okazać się pomocni?

Tak, absolutnie. Wierzę, że globalna społeczność ukraińska, zarówno starsze

eprasa.pl 231b91c4d9



Marek Aureliusz Pedziwol

Po wojnie część ukraińskich miast trzeba będzie wznosić od zera. Powstaną metropolie, które będziemy budować na popiołach dawnych miast, takich jak właśnie Mariupol.

diaspory, jak i ludzie nowo przybyli, ma do odegrania bardzo ważną rolę. Każdy Ukrainiec wyjeżdżający za granicę, czy to z powodu przymusowej emigracji, czy za pracą, jest małym ambasadorem swego kraju. Na podstawie tego, co robi, co mówi i jak się zachowuje, można oceniać Ukrainę.

W jaki sposób ci ludzie mogą pomóc? Mogą okazać wsparcie, na przykład w działaniach na rzecz konfiskaty zamrożonych aktywów rosyjskich, korygowania i zaostrzania sankcji przeciw Rosji, wspierania wojska i obrony Ukrainy. Chodzi o to, by Ukraińcy przebywający za granicą włączyli się do sieci społeczeństwa obywatelskiego w krajach, w których mieszkają, by byli pośrednikami z ukraińskimi odpowiednikami tamtejszych organizacji. Myślę, że ludzie, którzy musieli uciec z powodu wojny, nadal mogą być częścią wielu ważnych procesów mogących pomóc Ukrainie wygrać konflikt i odzyskać siły.

Jak wyobraża sobie Pani odbudowę Ukrainy?

Jestem optymistką i wierzę, że mimo absolutnego horroru tej ludobójczej wojny wyjdziemy z niej zdecydowanie silniejsi, nowocześniejsi i znów staniemy się częścią europejskiej rodziny, wstąpimy i do Unii Europejskiej, i do NATO. Chciałabym, żeby proces odbudowy i rekonstrukcji Ukrainy był zorientowany na człowieka. Myślę, że to najważniejsza kwestia, na którą należy zwrócić uwagę i na której należy się koncentrować. Możemy mówić o cegłach i mostach, ale zawsze musimy pamiętać, że to człowiek ma największą wartość dla każdego państwa.

A kiedy poruszamy temat odbudowy, to musimy podkreślić, że powinna być ona mądra. Czasami nie ma sensu odbudowywać wszystkiego, co zostało zniszczone – miasto, które skurczyło się do rozmiarów małego miasteczka, nie potrzebuje na przykład czterech szpitali. Musimy również brać pod uwagę sytua-

eprasa.pl 231b91c4d9

cję demograficzną Ukrainy po wygraniu tej wojny.

Bachmut czy Mariupol muszą zostać zbudowane jako nowe miasta?

Niewątpliwie. Trzeba je będzie wznosić od zera. Powstaną także metropolie, które będziemy budować na popiołach dawnych miast, takich jak właśnie Mariupol. W Ukrainie istnieją inicjatywy, których członkowie myślą odrobinę futurystycznie i planują zakładanie miast tam, gdzie nic nie ma. O jednym z takich projektów słyszałam w Berlinie od Władysława Raszkowana pracującego w Międzynarodowym Funduszu Walutowym, choć swoje pomysły prezentował jako osoba prywatna.

Myślę więc, że podczas odbudowy Ukrainy mogą pojawić się rozwiązania bardzo ekscytujące i innowacyjne. Ale miejmy nadzieję, że najpierw wygramy tę wojnę tak szybko, jak to możliwe.

Czy będzie jakaś kontrola nad tą odbudową?

Tak, to będzie proces kontrolowany. Ukraina dołożyła wszelkich starań, aby wdrożyć system DREAM (Digital Restoration Ecosystem for Accountable Management – Cyfrowy Ekosystem Odbudowy dla Odpowiedzialnego Zarządzania). Pod tą nazwą kryje się bardzo duża platforma pozwalająca wszystkim uczestniczącym w odbudowie – krajom, miastom, przedstawicielom biznesu, zagranicznym darczyńcom, międzynarodowym instytucjom finansowym i innym zainteresowanym – koordynować i monitorować przebieg całego procesu. Chodzi o to, żeby nie miało miejsca nakładanie się różnych inicjatyw. Na przykład pan jest z Niemiec, a ja z Francji i chcemy odbudować tę samą szkołę. Ten system nie pozwoli panu kliknąć w obiekt, którym ja już się zajęłam. Wierzę, że system DREAM pozwoli na to, by ten proces był prowadzony odpowiedzialnie, przejrzyście, w sposób zorganizowany i skoordynowany, tak by każdy rozumiał, co się tam dzieje.

Lesia Ogryzko jest ekspertką do spraw stosunków międzynarodowych i bezpieczeństwa; członkini zarządu RISE Ukraine, koalicji ponad pięćdziesięciu międzynarodowych i ukraińskich organizacji zajmujących się odbudową Ukrainy. Pracuje również w ukraińskim think tanku Centrum Strategii Obronnych i jest stypendystką Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych. Wcześniej pracowała w ukraińskim rządzie i strukturach ONZ.

eprasa.pl 231b91c4d9

Urodziłam się za późno

Z Birutė Jonuškaitė, litewską pisarką i tłumaczką,
rozmawia Zbigniew Rokita

ZBIGNIEW ROKITA: Pochodzi Pani z Puńska, stolicy polskich Litwinów, jednak na studia wyjechała Pani do Wilna i mieszka w nim do dziś. Czy czuje Pani różnice między sobą a Litwinami z Litwy? Mentalnościowe, tożsamościowe, w obszarze pamięci historycznej?

BIRUTĖ JONUŠKAITĖ: Rzeczywiście, na studia wybrałam Wilno. Po ukończeniu szkoły średniej myślałam o psychologii na Uniwersytecie Warszawskim, ale byłam słaba z matematyki i obawiałam się, że mogę nie zdać egzaminu. Pod uwagę brałam jeszcze polonistykę, bo literatura zawsze była mi bliska, ostatecznie zdecydowałam się, by studiować ją na Litwie.

Od początku czułam swoją inność. Moi rówieśnicy wyrośli w sowieckiej Litwie, były więc rzeczy, które mnie wydawały się zwyczajne, oczywiste, podczas gdy w ich świadomości albo nie istniały, albo stanowiły temat tabu: nie rozmawiano o rosyjskiej okupacji, litewskim powojennym ruchu oporu, zbrodniach na naszym narodzie czy o zsyłkach na Syberię. Dla mnie były to tematy codzienne, mój ojciec każdego dnia łapał fale Głosu Ameryki lub Radia Wolna Europa. Docierała do nas też podziemna literatura litewska wydawana na emigracji. Jak większość osób w Polsce, wychowałam się w rodzinie katolickiej, więc co niedzielę chodziłam do kościoła, ważne były dla mnie obchodzone przez katolików święta: Boże Narodzenie, Wielkanoc, Boże Ciało. Na Litwie mojej młodości nie dało się tego uświadczyć. Moi koledzy nie znali Dekalogu, dorastali w strachu i ciągłym napięciu, gdyż stałe poczucie zagrożenia towarzyszyło życiu wielu litewskich rodzin. Mnie interesowało wszystko, co rodzime – ludowe pieśni, nasze kino, nasz teatr. Moi rówieśnicy natomiast łaknęli nowinek z Zachodu, z pobłażliwością patrząc na własną kulturę. Co więcej, czułam od nich dystans, rezerwę, brak zaufania. Cóż, czasy nie sprzyjały budowaniu relacji. Wiem, że przynajmniej trzy osoby śledziły mnie i pisały na mój temat raporty dla służb bezpieczeństwa – byłam w końcu studentką z zagranicy. Dziś brzmi to jak bajka o żelaznym wilku. Wtedy mówienie prawdy mogło kosztować bardzo wiele – ceną było nawet wyrzucenie z uniwersytetu. Nauczyłam się więc, by się nie wychylać i trzymać język za zębami.

W sensie mentalnościowym, tożsamościowym bardziej pasuję do pokolenia Litwinów urodzonych przed II wojną światową. Ludzie ci zostali wychowani w podobnych jak ja warunkach, w nie-

eprasa.pl 231b91c4d9

podległej Litwie. Dzielę z nimi poglądy na wiele spraw i wartości moralne. Niestety starsi co najmniej o pokolenie moi najbliżsi przyjaciele z kręgu literackiego odchodzą z tego świata. Wielu już z nami nie ma. Jako pisarka również lepiej wpasowuję się w dawną wrażliwość. Czesław Miłosz powiedział kiedyś, że jest człowiekiem XIX wieku. Czuję podobnie – jakbym urodziła się za późno.

Czy historia interesuje Litwinów tak bardzo, jak Polaków? Czy książki historyczne na Litwie również pojawiają się na listach bestsellerów? Czy można stwierdzić, że istnieją tematy historyczne, z którymi litewska literatura nieustannie się mierzy? Ktoś powiedział, że jeśli chcesz zajmować się Europą Środkową, prędzej czy później zostaniesz historykiem.

Litwini lubią książki historyczne, ale czy literatura piękna zgłębiająca historię zajmuje czołowe miejsca na listach bestsellerów? Mamy na przykład nieżyjącego już znakomitego pisarza Petrasa Dirgėlę, autora wielu wspaniałych publikacji o dziejach Litwy. Niestety trafiły one do bardzo wąskiego grona czytelników. Popularność określonego dzieła zależy od tematu, od reklamy i tego, kto jest jego autorem. Litwini mają ulubione wątki i postaci historyczne oraz autorów, których każdą publikację przyjmują z entuzjazmem, nie przykładając wielkiej wagi do jakości tekstu. Ogólnie rzecz biorąc, ludzie lubią powieści historyczne, nie dociekają jednak, w jakim stopniu są one oparte na faktach, a na ile stanowią wytwór wyobraźni autora. Czasem wystarczy, że będą mogli poczytać o popularnych postaciach, takich jak chociażby Zygmunt August i jego ukochana Barbara Radziwiłłówna.

Czy polski rynek wydawniczy przegapia wielką współczesną literaturę litewską? Sukces odniosła Kristina Sabaliauskaitė, jednak większość pozycji przechodzi bez echa. Nie wydaje się u nas na przykład litewskiej literatury popularnej, jedynie artystyczną.

Polski rynek wydawniczy mało interesuje się współczesną literaturą litewską. Twierdzę tak na podstawie własnych doświadczeń i obserwacji. W 2013 roku wymyśliłam i od jedenastu lat organizuję (jako osoba składająca wnioski o dofinansowanie w imieniu Związku Pisarzy Litwy) tzw. sejmiki literackie – warsztaty dla tłumaczy literatury litewskiej na język polski. Doskonale zatem wiem, ile trudu zadają sobie tłumacze szukający dla swoich autorów wydawców w Polsce. Doceniam nie tylko ich wspaniałą pracę translatorską, lecz także operatywność i PR-owe umiejętności. Bez ich trudu literatura litewska w ogóle nie istniałaby na polskim rynku. Ważna jest oczywiście także polityka danego wydawnictwa. Jeśli po ukazaniu się książki, na której wydanie oficyna otrzymała wsparcie z Instytutu Kultury Litwy (odpowiednik Instytutu Książki w Polsce), nie jest zorganizowana promocja, to publikacja może przeleżeć gdzieś na półkach wydawnictwa niezauważona

eprasa.pl 231b91c4d9

(do wielkich księgarń książki litewskich autorów trafiają bowiem rzadko). Jeśli natomiast wydawca zadba o reklamę, podejmie współpracę z recenzentami, zgłosi daną książkę do nagród literackich, to otrzyma ona więcej uwagi – autor i jego dzieło wzbudzą zainteresowanie. Byłam bardzo zaskoczona, że dzięki różnym akcjom promocyjnym, których podjęły się tłumaczki, w Polsce moje powieści *Maranta* (przeł. Agnieszka Rembiałkowska, 2020) i *Maestro* (przeł. Joanna Tabor, 2022) doczekały się większej liczby recenzji aniżeli na Litwie. Nie ukrywam też, że bardzo cieszy mnie sukces mojej tłumaczki Agnieszki Rembiałkowskiej – powieść *Maranta* znalazła się bowiem w wybranej przez Kapitułę Nagrody Literackiej Gdynia piątce najlepszych spośród 512 tytułów w kategorii „przekład". Nie wiem, jaka była recepcja ostatnich tłumaczeń książek autorek młodego pokolenia: *Piramid dni* Dainy Opolskaitė (tłum. Kamil Pecela, 2021) oraz *Słownika języka angielskiego* Akviliny Cicėnaitė (tłum. Agnieszka Rembiałkowska, 2024).

Faktem jest, że przez ostatnie dziesięć lat dzięki „sejmikowi", który w tym roku był organizowany już po raz jedenasty, literatura litewska rozkwita na polskim rynku. Rokrocznie w Polsce ukazują się nie tylko nasze najlepsze powieści, lecz także poezja. Długo można by wymieniać naszych liryków, którzy doczekali się w ciągu zaledwie kilku ostatnich lat polskich przekładów: Nijolė Miliauskaitė, *Pokój bez wstępu* (tłum. Alina Kuzborska, Agnieszka Rembiałkowska, 2017), Vladas Braziūnas, *Stół góra ołtarna* (tłum. Agnieszka Rembiałkowska, 2018), Eugenijus Ališanka, *zastrzegam sobie prawo do milczenia* (tłum. Paulina Ciucka, 2018) Agnė Žagrakalytė, *Wiersze z Brukseli* (tłum. Agnieszka Rembiałkowska, 2019), Gintaras Bleizgys, *Jan Chrzciciel* (tłum. Zuzanna Mrozikowa, 2019), Marius Burokas, *Tu mieszkał Jonasz* (tłum. Agnieszka Rembiałkowska, 2021). Aušra Kaziliūnaitė: *osobista pustka* (tłum. Paulina Ciucka, 2023), *Pauzy w milczeniu. Wybór współczesnej poezji litewskiej* (zebrały Agnieszka Rembialkowska, Joanna Tabor, 2023), Ieva Toleikytė, *Czerwony śliski pałac* (tłum. Dominika Jagiełka, 2024).

W Polsce po 1989 roku wielu pisarzy stanowiło ważny głos w społecznej, politycznej debacie: Miłosz, Tokarczuk czy Rymkiewicz. Czy podobną rolę ludzie pióra odgrywają na Litwie?

Tak, w latach 1987–1991 pisarze pełnili ważną funkcję, bo *de facto* formowali jądro Sajudisu i jako pierwsi publikowali artykuły na temat wyzwolenia Litwy spod sowieckiej okupacji. Jednym z nich był tekst prozaika Romasa Gudelisa *Mes – iš peršautų dainų krašto* [Jesteśmy z kraju rozstrzelanych pieśni], wydrukowany w 1988 roku w czasopiśmie „Literatura i Sztuka". Ten artykuł uderzył jak bomba – poruszył całe społeczeństwo. Nikt nie spodziewał się, że można tak odważnie pisać o sprawach dotąd przemilczanych. Ludzie łowili każde słowo z przemówień takich twórców jak

eprasa.pl 231b91c4d9

Justinas Marcinkevičius, Vytautas Bubnys, Arvydas Juozaitis czy Sigitas Geda. Zabierali oni głos także podczas pierwszych masowych protestów.

Czy cała Litwa czeka co roku na literackiego Nobla dla Tomasa Venclovy?

Nazwisko Tomasa Venclovy jako świetnego poety znane jest wąskiemu gronu ludzi kultury. Z pewnością więc nie cała Litwa marzy o Noblu dla pisarza. Wszyscy śpiewają za to piosenki (traktowane już prawie jak ludowe) do słów Justinasa Marcinkevičiusa, Marcelijusa Martinaitisa czy Sigitasa Gedy. Tomas Venclova szerszemu gronu odbiorców kojarzy się raczej z często podnoszonymi przez niego tematami żydowskimi, jego ojciec Antanas zaś z „przywiezieniem do Litwy słońca Stalina", czyli niechlubną wyprawą litewskiej delegacji do Moskwy w 1940 roku, przypieczętowującą sowiecką okupację. Ten temat często wraca, szczególnie teraz, gdy taranem przez nasz kraj idzie tzw. desowietyzacja. Zdemontowano już wileński pomnik Petrasa Cvirki – sławnego litewskiego prozaika i kultowego twórcy literatury dziecięcej. W latach młodzieńczych był on, podobnie jak na przykład Wisława Szymborska czy Czesław Miłosz, zauroczony ideą komunizmu, należał do litewskiej lewicy i 3 sierpnia 1940 roku w Moskwie razem z Antanasem Venclovą i innymi pisarzami podpisał akt włączenia Litwy do Związku Sowieckiego. Pozycja władzy jest jednak twarda: dla zdrajców nie ma w Wilnie miejsca i dlatego demontowane są ich pomniki. Zdaniem obecnego rządu nie może dalej istnieć także muzeum imienia Venclovów, które działało dotychczas jako placówka kulturalna. Wspomniany Petras Cvirka po 14 czerwca 1941 roku, kiedy rozpoczęły się masowe deportacje obywateli Litwy, Łotwy i Estonii w głąb ZSRR, w ramach których na Syberię przesiedlono osiemnaście tysięcy Litwinów, zmienił front i zaczął pisać powieść o litewskich walkach niepodległościowych. Nie spodobało się to KGB i autor niebezpiecznego rękopisu został wkrótce zamordowany – otruty w wieku trzydziestu ośmiu lat. Napomknę, że w niejasnych okolicznościach młodo zmarła również inna członkini delegacji, wybitna poetka Salomėja Nėris. Antanas Venclova natomiast całe długie życie był wiernym sługą komunizmu i korzystał ze wszelkich wynikających z tego przywilejów. Dlatego właśnie temat likwidacji muzeum rodzi tak zażarte dyskusje.

Którzy polscy autorzy odnieśli sukces na Litwie w XXI wieku? Kogo się wydaje?

Oczywiście wydawano i nadal wydaje się noblistów: Czesława Miłosza, Olgę Tokarczuk, Wisławę Szymborską. Bardzo popularny jest także Wiesław Myśliwski, w kręgach literackich szczególną sympatią darzy się Witolda Gombrowicza. Znani i entuzjastycznie przyjmowani są również: Tadeusz Różewicz, Adam Zagajewski, Tadeusz Konwicki, Jerzy Pilch, Ryszard Kapuściński, Maria Nurowska,

eprasa.pl 231b91c4d9



Butautas Barauskas

Polski rynek wydawniczy mało interesuje się współczesną literaturą litewską. Doskonale wiem, ile trudu zadają sobie tłumacze szukający dla swoich autorów wydawców w Polsce.

Wojciech Kuczok, Paweł Huelle, Dorota Terakowska i Andrzej Sapkowski.

Czy litewscy pisarze odnoszą sukcesy na zagranicznych rynkach?

Czasami tak. Na przykład powieść o losach wilczych dzieci *Mam na imię Marytė* Alvydasa Šlepikasa (tłum. Paulina Ciucka, 2015, 2024) ukazała się w wielu krajach. Wiem, że duże zainteresowanie na rynkach zagranicznych odniosła książka nieżyjącej już Dalii Grinkevičiūtė pt. *Litwini nad Morzem Łaptiewów* (tłum. Kamil Pecela, 2019). Bardzo pomyślnie wędrują przez świat Jurga Vile i Lina Itagaki z graficzną powieścią dla dzieci i młodzieży *Syberyjskie haiku* (tłum. Małgorzata Gierałtowska, 2022). Otrzymały one liczne nagrody nie tylko na Litwie, lecz także za granicą: międzynarodowe wyróżnienie

eprasa.pl 231b91c4d9

White Raven (2017), wpis na Listę Honorową IBBY (2020), łotewską Międzynarodową Nagrodę im. Jānisa Baltvilksa (2020) czy niemiecką nagrodę dla najlepszej książki młodzieżowej Deutscher Jugendliteraturpreis w 2021 roku. Wiem, że entuzjastycznie przyjmowany jest Ričardas Gavelis i jego powieść *Wileński poker* (tłum. Kamil Pecela, 2019). Polacy lubią także Herkusa Kunčiusa, w Polsce znanego z *Obrazków litewskich* (tłum. Kamil Pecela, 2019) oraz zbioru opowiadań *Zdradzeni, wyklęci, oczernieni* (tłum. Zuzanna Mrozikowa, 2024).

Czy Adam Mickiewicz jest dziś tak samo ważny dla Litwinów, jak dla Polaków?

Adam Mickiewicz we współczesnej Litwie znany jest niewątpliwie z lekcji literatury i historii, nie sposób oddzielić go wszak od źródeł litewskiego romantyzmu. Wycieczkowicze z małych miasteczek Litwy z pewnością jednak nie pielgrzymują pod jego pomnik tak tłumnie jak turyści z Polski. Mitologia narodowa, którą stworzył Mickiewicz, była dla Litwinów bardzo ważna za czasów sowieckich, kojarzyła się bowiem z wyzwoleniem narodowym. W dzisiejszych czasach zainteresowanie poetą znacząco osłabło, a jeśli już kwestia tożsamości narodowej jest dyskutowana, przywołujemy postaci z okresu odrodzenia narodowego – Simonasa Daukantasa i Simonasa Stanevičiusa (początek XIX wieku), oraz działaczy kultury skupionych wokół pierwszego pisma narodowego „Auszra" (1883–1886), do których należą między innymi Jonas Basanavičius, Jonas Šliūpas, Vincas Kudirka czy czołowy litewski poeta przełomu XIX i XX wieku – Maironis.

Polska literatura słynie dziś z reportażu. Czy na Litwie literatura non-fiction również jest tak popularna?

Tak, ludzie lubią literaturę faktu, w szczególności biografie i autobiografie. Cieszą się one niesłabnącą popularnością, a piszą je wszyscy, poczynając od prezydentów, a na kryminalistach odbywających karę dożywotniego więzienia kończąc. Za pióro chwytają też (nie zawsze własnoręcznie) aktorzy filmowi i teatralni, politycy, muzycy, malarze czy księża. Niewykluczone, że trend ten ma swoje źródło w kasowej biografii naszej sławnej reżyserki filmowej Galiny Dauguvietytė, o której dziennikarka Inga Liutkevičienė napisała trzy książki: *Perpetuum mobile* (2002), *Post scriptum* (2006) i *Dialogai su savimi* [Dialogi ze sobą] (2010). Dobrze przyjmowane są także dzienniki, na przykład wydane przez Wydawnictwo Związku Pisarzy Litwy w latach 2019–2020 trzy tomy zapisków słynnego XX-wiecznego prozaika Juozasa Baltušisa, liczące każdy po tysiąc trzysta stron. Są one wciąż wznawiane i rozchwytywane.

Czy problem stanowią rosyjskie tłumaczenia książek anglojęzycznych? Czy Litwini sięgają po nie, zanim dana pozycja ukaże się w przekładzie litewskim?

eprasa.pl 231b91c4d9

Sięgnąć po przekłady na rosyjski może tylko starsze pokolenie, ponieważ młodsze nie zna już tego języka i jeśli czyta, to po litewsku lub angielsku. Mogę natomiast powiedzieć, że obecnie wydawnictwa litewskie wracają czasem do anglojęzycznej klasyki, która w sowieckiej Litwie nie była wydawana wcale lub poddawano ją brutalnej cenzurze. Niegdysiejsi tłumacze tych dzieł poprawiają i uzupełniają swoje przekłady, oddając w ręce czytelników nowe, pełne wydania, zgodne z oryginałem. W 2004 roku ukazało się na przykład poprawione tłumaczenie powieści Jacka Kerouaca *W drodze*, a w roku 2022 – *Moby Dick* Hermana Melville'a. Obie książki przełożyła na nowo świetna tłumaczka literatury angielskiej Irena Balčiūniene.

Jak kształtują się wskaźniki czytelnictwa na Litwie? W Polsce są one bardzo niskie. Zaledwie 35–40 procent mieszkańców naszego kraju sięgnęło po książkę.

Mogę odpowiedzieć na podstawie badania przeprowadzonego przez firmę Spinter w 2021 roku. Według niego co trzeci mieszkaniec Litwy nie sięga po książkę w ogóle. Około 40 procent badanych przeczytało w ciągu roku pięć książek, 13 procent – do dziesięciu, a 16 procent – dwadzieścia i więcej tytułów. Powstają różne przedsięwzięcia zachęcające do sięgnięcia po literaturę, takie jak „Litwa czyta" czy „Lato z książką". Szkoły organizują dla dzieci i młodzieży spotkania i lekcje z pisarzami. Jednak nie wiem, czy przynosi to widoczne rezultaty. Żyjemy w czasach kultury obrazkowej. Obrazki poruszają się i tańczą, litery natomiast stoją cicho, równo, na baczność. Jak zachęcić do przychylnego spojrzenia w ich stronę? Jak udowodnić, że kryją się za nimi wspaniałe i warte poznania światy?

Birutė Jonuškaitė jest litewską pisarką, poetką i tłumaczką. Na litewski przekładała twórczość m.in. Jacka Dehnela, Marii Janion, Ignacego Karpowicza, Janusza Korczaka, Hanny Krall, Wojciecha Kuczoka, Janusza Szubera, Wisławy Szymborskiej, Tadeusza Różewicza, Janusza Rudnickiego i Magdaleny Tulli. W 2004 roku przyznano jej Nagrodę Ministerstwa Kultury Litwy za twórczość publicystyczną w dziedzinie kultury, a w 2006 roku Nagrodę im. Witolda Hulewicza za pracę na rzecz zbliżenia literatury polskiej i litewskiej. W 2016 roku otrzymała Złoty Krzyż Zasługi RP.

eprasa.pl 231b91c4d9

Odwaga mówienia o marzeniach

Piotr Kosiewski

W 2022 roku artystki i artyści z Ukrainy, a także ukraińskie instytucje kulturalne musiały znaleźć sposób, by opowiadać o swoim doświadczeniu. Dwa lata później znaleźli się w odmiennej sytuacji, a Ukraina była na ustach całego świata.

Tegoroczne, już sześćdziesiąte Międzynarodowe Biennale Sztuki w Wenecji zorganizowano pod hasłem *Foreigners Everywhere*. Słowa te znaczą „Cudzoziemcy są wszędzie" i dobrze określają czasy, w jakich żyjemy: powszechnych migracji z powodu wojny, przemocy i prześladowań. Tylko w 2023 roku z tych powodów swoje domy opuściła rekordowa liczba osób – aż 114 milionów. Liczba migrantów jest znacząco większa, a procesy globalizacyjne sprawiły, że ludziom jest łatwiej się przemieszczać, zmieniać miejsca zamieszkania nie tylko w obrębie krajów czy kontynentów. Obok siebie funkcjonują różne rasy, narodowości, kultury, języki, ale też odmienności, w tym płciowe czy seksualne. Co więcej, inności nie są już ukrywane, lecz przeciwnie: coraz wyraźniej domagają się obecności w sferze publicznej. Jednak dzisiejsza rzeczywistość stała się znacznie bardziej skomplikowana.

Wśród ogromnej masy osób, które zmuszone były opuścić swoje domy, są także Ukraińcy i Ukrainki. Przed dwoma laty Biennale musiało zmierzyć się z pełnoskalową agresją Rosji na ich kraj – w chwili jego otwarcia mijały właśnie dwa miesiące od ataku na Ukrainę. Zamknięto Pawilon Rosji, zaś artyści, którzy mieli w nim wystawiać swoje prace, oraz kurator ekspozycji wycofali się z udziału w imprezie. Mimo trwającej wojny udało się otworzyć Pawilon Ukraiński, w którym zaprezentowano Pawła Makowa (Pavlo Makov), artystę mieszkającego w bombardowanym w tym czasie Charkowie, a główną wystawę otwierał obraz Marii Prymaczenko nawiązujący do spalenia Muzeum Historii i Krajoznawstwa w podkijowskim Iwankowie, w którym przechowywano jej prace. To dzieło stało się jednym z symboli rosyjskiego barbarzyństwa.

eprasa.pl 231b91c4d9

***

PinchukArtCentre przygotowało natomiast wpisaną do oficjalnego programu Biennale wystawę *This is Ukraine: Defending Freedom/To jest Ukraina: Obrona wolności*. Na tej bardzo obszernej ekspozycji znalazły się prace ukraińskich artystów, przede wszystkim urodzonych w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, oraz znanych twórców z innych krajów, często o statusie celebrytów. Jewhenija Biełoruseć (Evgenia Belorusets), Łesia Chomenko (Lesia Khomenko) czy Nikita Kadan opowiadali o toczącym się właśnie konflikcie. O tym, czego doświadczał ich kraj i oni sami. Z kolei prace Damiena Hirsta czy Takashiego Murakamiego były formą wsparcia dla Ukrainy i nie tylko w obliczu pełnoskalowej agresji: dyptyk *Ukraine: War and Peace/Ukraina: wojna i pokój* tego ostatniego powstał w 2018 roku, stanowiła odpowiedź artysty na aneksję Krymu oraz okupację części obwodów donieckiego i ługańskiego.

Zaprezentowana w ukraińskim pawilonie wystawa *Net Making* pokazywała, jak wojna zmienia ludzi. Oddala ich od siebie, czyni obcymi. Zmienia też ich role społeczne czy zawodowe. Nagle stajesz się żołnierzem czy żołnierką, uchodźczynią czy uchodźcą.

W 2022 roku artystki i artyści, a także ukraińskie instytucje kulturalne musiały szybko znaleźć sposób, w jaki opowiadać światu o ukraińskim doświadczeniu, wykorzystując w tym celu na przykład Biennale Sztuki w Wenecji (edycję w 2022 roku obejrzało ponad 800 tysięcy osób). Dwa lata później znaleźli się w odmiennej sytuacji. Po ataku Rosji na Ukrainę uwaga świata była skierowana na kraj nad Dnieprem. Bojkotowi Rosji towarzyszyło zainteresowanie krajem, który padł jej ofiarą, oraz jego kulturą. Jego dziedzictwem historycznym, w tym ukraińską awangardą, która długo pozostawała na marginesie, ale przede wszystkim współcześnie powstającą twórczością. Tłumaczono teksty ukraińskich pisarzy i pisarek, zwrócono uwagę na ukraiński teatr i muzykę, także popularną. Dzieła ze zbiorów ukraińskich muzeów były prezentowane w wielu ważnych europejskich placówkach – a jednocześnie była to forma ich zabezpieczenia przed agresorem. Współczesna twórczość zaś pojawiła się w wielu kluczowych muzeach i galeriach. Nie zabrakło jej na tegorocznej edycji Biennale. Jednocześnie wenecka impreza pokazuje wyzwania, jakie stoją obecnie przed Ukraińcami i Ukrainkami w opowiadaniu o swoim wojennym doświadczeniu.

Ukraina tradycyjnie już przygotowała własny pawilon. Zaprezentowana w nim wystawa *Net Making* pokazywała, jak wojna zmienia ludzi. Oddala ich od siebie, czyni obcymi, odległymi. Zmienia ich też w innym sensie: pełnionych ról społecznych

eprasa.pl 231b91c4d9

czy zawodowych. Sytuacji, kiedy nagle stajesz się żołnierzem czy żołnierką, uchodźczynią czy uchodźcą.

W specjalnej przestrzeni, wykreowanej przez architekta Ołeksandra Burłaka (Oleksandr Burlak) za pomocą oryginalnych ukraińskich tkanin pochodzących z lat pięćdziesiątych XX wieku znalazły się zaledwie trzy prace. Film *Civilians. Invasion/ Cywile. Inwazja* Andrija Raczynskiego (Andriy Rachinskiy) i Danyła Rewkowskiego (Daniil Revkovski), w którym wykorzystano nagrania z mediów społecznościowych wykonane tylko dla celów prywatnych, pokazujące pierwsze dni rosyjskiej agresji. Nie te często oglądane, lecz do tej pory nieznane. Z tego materiału powstał inny, mało znany obraz wojny widzianej z bardzo indywidualnej perspektywy: okna w mieszkaniu, za którym widać spadający pocisk czy ucieczki samochodem przed agresorami.

W *Civilians. Invasion* wykorzystano gotowy materiał filmowy. Andrij Dostilew (Andrii Dostliev) i Lija Dostliewa (Lia Dostliev) zaprosili europejskich aktorów, by wcielili się w ukraińskich uchodźców, a o pomoc w przygotowaniu ich do tych ról poprosili osoby, które z powodu wojny opuściły swój kraj. *Comfort Work/Komfortowa praca* opowiada o bardzo konkretnych, indywidualnych przypadkach, ale jednocześnie dobrze pokazuje stereotypy funkcjonujące na temat uchodźców. Wreszcie Katia Buczacka (Katya Buchatska) pokazała w Pawilonie pracę o tym, jak zwykłe rozmowy, zwyczajne słowa, określenia zmieniają znaczenie. Jeszcze niedawno niewinne, w innych okolicznościach mogą oznaczać całkiem inne rzeczy.

Wojna w Ukrainie zeszła na dalszy plan. Z rzadka informacje o niej goszczą na czołówkach portali i gazet. Jakby „znormalniała", stała się częścią naszej rzeczywistości.

Nie była to jedyna ukraińska obecność na Biennale. W Polskim Pawilonie znalazły się dwa filmy Open Group. Pierwszy został nakręcony w obozie dla uchodźców pod Lwowem w 2022 roku. Drugi dwa lata później w państwach, w których znaleźli schronienie uciekinierzy z Ukrainy. Oba o bardzo prostej strukturze: kolejne osoby krótko mówią o sobie: podają imię, liczbę lat, skąd uciekli, gdzie się znaleźli. Każda z tych relacji kończy się opowieścią o zapamiętanych dźwiękach broni, którą ich atakowano. Następnie, niczym w karaoke, proszą publiczność o powtórzenie tych dźwięków. Zabawa zamienia się w grę o życie.

Powtarzajcie za mną Open Group opowiada o przyszłości, która może stać się udziałem Europejczyków. Jednak to nie ta wojna, lecz sytuacja w Gazie wzbudzała emocje podczas tegorocznego otwarcia Biennale. Sytuacja w Ukrainie zaś zeszła na dalszy plan. Z rzadka już informacje o niej goszczą na czołówkach portali i gazet czy otwierają telewizyjne programy informacje. Jakby „znormalniała", stała się częścią naszej rzeczywistości.

eprasa.pl 231b91c4d9

***

Co więcej, edycja Biennale 2024 dobrze pokazała zmiany, jakie zachodzą w naszym świecie. Jej dyrektor, brazylijski krytyk i kurator Adriano Pedrosa, zaproponował radykalnie inny sposób widzenia sztuki, pokazując ją z perspektywy Globalnego Południa. Po raz pierwszy w historii weneckiej imprezy szeroko rozumiany Zachód był tu mniejszością. Ponad 80 procent spośród 330 artystek i artystów zaprezentowanych na głównej wystawie urodziło się lub tworzy w Afryce, Azji czy Ameryce Południowej. To całkiem świeże spojrzenie i dostrzeżenie innej wrażliwości, widzenia przeszłości i teraźniejszości, także w wymiarze politycznym. Ten zaś dla Ukrainy teraz ma szczególne znaczenie – od początku agresji stara się przedstawić krajom Globalnego Południa swoje widzenie obecnej wojny i obalić rosyjską narrację na jej temat.

Istotna stała się także jeszcze jedna kwestia. Ukraińscy artyści i artystki stanęli przed zadaniem znalezienia języka pozwalającego na opowiedzenie o tych dramatycznych doświadczeniach – adekwatnego do obecnych czasów, zrozumiałego nie tylko dla tych, którzy jej doświadczyli, innego wreszcie niż spotykany na co dzień w mediach elektronicznych czy społecznościowych. Nie sposób bowiem z nim konkurować, a jednocześnie szybko prowadzi on do normalizacji czy „oswojenia" konfliktu, czego dziś już jesteśmy świadkami.

Poszukiwań tych nie zaczęli w dniu rosyjskiej inwazji na Ukrainę w 2022 roku, lecz znacznie wcześniej, kiedy rozgorzała wojna w Donbasie. Już teraz można wymienić szereg dzieł, które w przekonujący sposób o niej mówią. Jednak coraz istotniejsze jest pytanie, które celnie postawiła Marta Czyż w tekście *Wojna to samotny myśliwy* opublikowanym na łamach pisma „Miej Miejsce": „Czy wojna jest tylko doświadczeniem do odrobienia w trakcie jej trwania?". Owszem, „musimy o niej opowiadać i przywoływać cały czas" – tłumaczyła. Jednak pozostają pytania o przyszłość, stan po jej zakończeniu, ale też o to, jak mówić o niej dzisiaj, kiedy minął pierwszy szok, który ze sobą przyniosła.

Jedna z odpowiedzi udzielonych przez samych Ukraińców jest bardzo nieoczywista.

PinchukArtCentre w tym roku także przygotowało wystawę wpisaną ponownie, co bardzo ważne, do oficjalnego programu Biennale. *This is Ukraine: Defending Freedom* z 2022 roku było rodzajem manifestu ukraińskiego oporu, niepozbawionym nawet propagandowych akcentów. *From Ukraine: Dare to Dream@VENICE 2024/Z Ukrainy: Odważ się marzyć@VENICE 2024* nie ogranicza się do mówienia o wojnie z Rosją, lecz proponuje inne spojrzenie na dzisiejszy świat.

Punktem wyjścia dla wystawy jest Ukraina, jej doświadczenia ostatnich lat, oporu, budowy odporności, ale dotyczy ona także katastrofy klimatycznej rozgrywającej się

eprasa.pl 231b91c4d9

na naszych oczach zmiany cywilizacyjnej i kulturowej – zjawisk wynikających także z masowych migracji i powstawania coraz bardziej wielokulturowych społeczności. Wreszcie – problemów z odnalezieniem się w tej sytuacji.

Twórcy ekspozycji pytają o możliwość nowej utopii, w której „mitologia łączy się z alternatywnym ogrodem Eden. Wyczerpane krajobrazy świadczą o ludzkiej przemocy – od gospodarki wydobywczej po surową rzeczywistość wojny – jednocześnie niosąc nasiona nowego początku" – podkreślają. Zadają wreszcie kluczowe dziś pytania: „Czy wiele zmagań może stać się wspólnym stworzeniem lepszej przyszłości? Czy po wyzwoleniu dawne ofiary mogą współistnieć z byłymi agresorami? Czy empatia może zaoferować sposoby wspólnego bycia w przestrzeni pełnej sprzecznych wspomnień?".

Siłę wystawy stanowi zestawienie prac, artystów i tematów, często zaskakujące, a nawet nieoczywiste.

Sama wystawa jest obszerna. Znalazły się na niej prace dwudziestu dwóch artystek i artystów oraz kolektywów z Ukrainy, ale też Belgii, Indii, Turcji czy Stanów Zjednoczonych. Co istotne, ponad połowa z nich reprezentuje młode pokolenie, urodzone w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Jej twórcy odeszli od medialnych nazwisk, takich jak Marina Abramowić czy Damien Hirst, ale jednocześnie w gronie wystawianych znalazły się osoby kluczowe dla aktualnej sztuki, jak amerykańsko-kubański duet Allora & Calzadilla, który reprezentował Stany Zjednoczone na weneckim Biennale w 2011 roku.

Nie bez znaczenia było też miejsce, w którym zorganizowano ekspozycję: Palazzo Contarini Polignac, położony nad Canal Grande, nieopodal Gallerie dell'Accademia, najważniejszego muzeum sztuki miasta, ale też niedaleko od Peggy Guggenheim Collection przechowującej dzieła kluczowych twórców awangardy i Punta della Dogana, w którym Pinault Collection organizuje ważne wystawy sztuki współczesnej. To samo centrum współczesnego życia artystycznego Wenecji. Pałac zalicza się do głównych dzieł architektury wczesnorenesansowej w mieście, niegdyś należał do jednaj z najstarszych arystokratycznych rodzin, a na początku XX wieku stanowił własność Winnaretty Singer, księżnej de Polignac, postaci kluczowej dla XX wiecznej muzyki, mecenaski wielu ważnych twórców. Gościła w nim między innymi Isidorę Duncan, Marcela Prousta, Marice'a Ravela i Igora Strawińskiego.

W wielkiej sieni wejściowej pałacu rozsypano sztuczne kwiaty. W nieładzie. Świeże, zwiędłe, w stanie rozkładu. Są ich tysiące. Zwiedzający próbują je mijać, jednak nie sposób ich nie podeptać. To instalacja *Graft/ Zaszczepić* (2024). Jej twórcy Allora & Calzadilla sięgnęli po kwiaty baobabu, tradycyjnie nazywanego „drzewem życia", długowiecznego, czczonego przez społeczności afrykańskie i będącego sym-

eprasa.pl 231b91c4d9

bolem trwałości oraz związków z przodkami. Jednak po samych drzewach nie ma na wystawie śladu. Zostały tylko rozsypane kwiaty. Ściany tej samej sieni Kateryna Łysowenko (Kateryna Lysovenko) pokryła delikatnymi malowidłami. Jej *Propaganda of the World of My Dreams/Propaganda świata moich marzeń* (2024) to próba opowiedzenia Biblii na nowo. Wyeliminowania z niej przemocy, nierówności, wojny. Maluje inne wersje upadku Adama i Ewy czy stworzenia świata. W jej wizji odradzają się wymarłe zwierzęta, a ludzie-hybrydy cieszą się miłością.

***

Wystawa pokazuje świat doświadczany kryzysem klimatycznym, w którym wymierają odwieczne baobaby, ale też taki, w którym szuka się przyszłości nieopartej na retropii (używając określenia Zygmunta Baumana), na prostym powrocie do wyidealizowanego minionego. Nie oznacza to, że *From Ukraine: Dare to Dream* proponuje ucieczkę od rzeczywistości. Przeciwnie – mówi wprost o kryzysie klimatycznym, wojnie, negatywnych skutkach globalizacji i ofiarach tych wszystkich procesów. Jarema Małaszczuk (Yarema Malashchuk) i Roman Chimej (Roman Khimei) sfilmowali dzieci, którym udało się wrócić z Rosji do Ukrainy. Ich *You Shouldn't Have to See This/Nie powinieneś tego widzieć* (2024) mówi o jednej z największych zbrodni wojennych Rosji – szacuje się, że od 2014 roku deportowała ona na swoje terytorium od 20 tysięcy do nawet miliona dzieci. Bohaterem innego ich filmu – *Additional Scenes/Dodatkowe sceny* (2024) – jest Pawło Aldoszyn, który zagrał główną rolę w produkcji *Snajper. Biały kruk* przedstawiającej wojnę rosyjsko-ukraińską w 2014 roku. Prace nad filmem ukończono w 2022 roku, a aktor na początku pełnoskalowej wojny dołączył do Sił Zbrojnych Ukrainy. Jarema Małaszczuk i Roman Chimej pokazują na jego przykładzie, jak miesza się dziś sfera militarna z cywilną. I jak zawodne są proste podziały między żołnierzami a cywilami, utrwalone w Europie wraz ze zniesieniem obowiązkowej służby wojskowej.

Po ataku Rosji na Ukrainę uwaga świata była skierowana na kraj nad Dnieprem. Bojkotowi Rosji towarzyszyło zainteresowanie krajem, który padł jej ofiarą, oraz jego kulturą. Jego dziedzictwem historycznym, w tym ukraińską awangardą, która długo pozostawała na marginesie, ale przede wszystkim współcześnie powstającą twórczością.

Na wystawie znalazły się prace poświęcone tożsamości, jak *Even Further/Jeszcze dalej* (2020) Nikołaja Karabinowycza (Nikolay Karabinovych), w której sięga do historii swojej rodziny z jej greckimi i żydowskimi korzeniami. I przywołuje

eprasa.pl 231b91c4d9

znaną w Odessie od ponad stu lat melodię. Na niej oparte są dwie piosenki tamtejszych Greków i Żydów. Znacząco różne. Grecka mówi bowiem o miłości do pięknej dziewczyny, żydowska opowiada historię młodego mężczyzny wysłanego na wojnę.

Moc wystawy stanowi zestawienie prac, artystów i tematów, często zaskakujące, a nawet nieoczywiste. W jednej z głównych sal pałacu zawisł gobelin *Sunlight/Słonaczne światło* (2021) z serii *Unearthed/Odkryto* pochodzącej z Nigerii Otobong Nkanga. Przedstawia pejzaż, w którym wszystko – ziemię, roślinność, wodę – oświetlono promieniami zachodzącego słońca. Nie ma tu tylko ludzi. Panuje spokój. Nie wiemy jednak, czy nie patrzymy na krajobraz, który niedługo przestanie istnieć. Obok zaś znalazły się obrazy Nikity Kadana, artysty, który stał się kluczowy dla ukraińskiej sztuki.

The Silhouette/Sylwetka (2024) przedstawia pomnik radzieckiego żołnierza w Hostomelu, jeden z wielu wzniesionych w czasach ZSRR. Zachowany (mimo przeprowadzanej w ostatnich latach dekomunizacji przestrzeni publicznej w Ukrainie), bo upamiętnia II wojnę światową. Jednak został uszkodzony podczas rosyjskiej okupacji miasta w 2022 roku. Inny z obrazów – *Peasant Woman/Chłopka* (2024) – Nikita Kadan oparł na rzeźbie ukraińskiej artystki polsko-żydowskiego pochodzenia Josephine Dindo. To typowe dzieło ukraińskiego neoklasycyzmu odzwierciedlające poszukiwania bojczukistów własnego stylu narodowego. Dziś wydaje się jednym z przykładów oficjalnej sztuki radzieckiej Ukrainy lat dwudziestych ubiegłego wieku. Tymczasem, jak podkreśla sam artysta, „kontekst i intencje, które za nimi stoją [za tą i innymi pracami] są zatarte, spowite ciszą". A Dindo, podobnie jak inni przedstawiciele bojczukistów, była represjonowana. Aresztowana wraz z mężem, także rzeźbiarzem w 1937 roku. Przeżyli w odróżnieniu od innych artystów z tego nurtu sztuki, ale odsiedzieli dziesięcioletnie wyroki w GUŁAG-u.

Zapewne ryzykownym posunięciem było podjęcie na *From Ukraine: Dare to Dream* tak wielu różnych wątków. Jednak jej kuratorom udało się uniknąć licznych pułapek. Zarówno pokazania wojny w Ukrainie jako jednego z kolejnych konfliktów, jak i udziału w swoistej „rywalizacji w cierpieniu" między tym konfliktem a wojnami rozgrywającymi się współcześnie na naszych oczach. Jednocześnie wystawa pokazuje odmienne wymiary wojny. Kateryna Alijnyk (Kateryna Aliinyk) w obrazie *When the Sun Sets East/Kiedy słońce zachodzi na wschodzie* (2024) przedstawiła fragment lasu we wschodniej Ukrainie. Niedostępnego, bo dziś to tereny zajęte przez Rosję. Z bujną roślinnością, ale też ze śladami walk, zniszczeniami wywołanymi wojną. Rozpętany przez Rosję konflikt (jak podaje raport opublikowany w czerwcu 2024 roku) spowodował emisję 175 milionów ton dwutlenku węgla do atmosfery. Z kolei *Instrument* (2024) Żanny Kadyrowej (Zhanna Kadyrova) to zaskakujące organy, w których piszczałki łączą się z fragmentami pocisków wystrzelonych przez Rosję.

eprasa.pl 231b91c4d9

Tradycja muzyczna – na wystawie wykonywane są utwory rosyjskich kompozytorów – łączy się z agresją. Artystka przypomina, że kultura tego kraju – podziwiana i broniona – od wieków jest narzędziem podboju.

Wielość wątków obecnych na wystawie sprawiła, że może ona tłumaczyć to, czego doświadcza Ukraina, i jednocześnie wpisać je w narrację, która ma szansę przekroczyć główne podziały (pokoleniowe, ideologiczne czy geograficzne, w tym kluczowe dla samego Biennale – na Północ i Globalne Południe). Jednocześnie *From Ukraine: Dare to Dream* stawia pytanie o przyszłość. Jedyną z najciekawszych decyzji kuratorów było pokazanie na wystawie performance polsko-brytyjskiego artysty Alexa Baczyńskiego-Jenkinsa. *Federico* (2015) to ośmiominutowa queerowa choreografia, w której dwie osoby delikatnie dotykają się opuszkami palców. Podkreśla ona intymność ludzkich więzi oraz trudność w ich nawiązaniu. Ten subtelny spektakl, prezentowany obok prac Kateryny Alijnyk i Żanny Kadyrowej o wojnie rosyjsko-ukraińskiej, przypomina o konieczności odbudowy kontaktów między ludźmi, ale także między nimi i naturą.

Wystawa skłania do refleksji o tym, co nastąpi po wojnie. Jakie relacje społeczne i jaką kulturę pozostawi po sobie konflikt. Warto bowiem mieć w pamięci słowa wybitnego brytyjskiego historyka Johna Keegana: „Wojna jest zawsze formą ekspresji kultury, często determinuje jej formę, w niektórych społeczeństwach jest samą kulturą”.

Piotr Kosiewski jest historykiem sztuki, pracuje w Fundacji im. Stefana Batorego. Stale współpracuje z „Tygodnikiem Powszechnym”, „Znakiem” i „Nową Europą Wschodnią”.

From Ukraine: Dare to Dream@VENICE 2024, A Collateral Event of the 60th International Art Exhibition – La Biennale di Venezia, Wenecja, 20 kwietnia –1 września 2024, kuratorzy: Bjorn Geldhof, Ksenia Malykh, Oleksandra Pogrebnyak.

eprasa.pl 231b91c4d9

Sam

Z Uładzimirem Niaklajeuem, białoruskim poetą i prozaikiem, byłym prezesem Związku Pisarzy Białoruskich i Białoruskiego PEN Clubu, rozmawia Ireneusz Dańko

IRENEUSZ DAŃKO: Dlaczego poeta zajął się polityką?

UŁADZIMIR NIAKLAJEU: Nie byłem i nie jestem politykiem. Trudno jednak żyć samą literaturą, kiedy ludzie tracą wolność i życie. Zajmowałem się polityką tylko z konieczności i w minimalnym zakresie. Po wyjeździe do Polski dostawałem zaproszenia do różnych grup politycznych, ale odmawiam udziału w nich, bo nie widzę dla siebie narzędzi ani sposobu, by z zagranicy mieć realny wpływ na sytuację w Białorusi. Jestem zdania, że przede wszystkim należy chronić białoruską kulturę i język, które dziś są szczególnie zagrożone. Jeśli znikną, kto będzie czytał moje wiersze? Dlatego staram się być aktywny przede wszystkim w tej dziedzinie.

Zabierał Pan jednak publicznie głos w sprawie rosyjskiej agresji na Ukrainę. Nagrał Pan nawet poruszający apel do białoruskich żołnierzy, by nie szli na wojnę przeciw swoim sąsiadom.

Nie traktuję tego jako działanie polityczne. Czasami po prostu nie można milczeć. Staram się robić to, co potrafię najlepiej, a słowo jest moją naturalną przestrzenią. Dla mnie każda wojna jest tragicznym absurdem i zbrodnią, a ta szczególnie. Przeżywam ją jako osobistą tragedię. W Ukrainie mam wielu przyjaciół i znajomych, jeździłem wspierać protestujących na kijowskim Majdanie w 2014 roku. Człowiek słyszał przez całe życie – płynące z samego Kremla – hasła o braterstwie narodów – rosyjskiego, ukraińskiego i białoruskiego, a teraz ci „bracia" stali się nagle wrogami na śmierć i życie. Wojna zasiała nienawiść na pokolenia.

Gdzie Pan był, kiedy wybuchła?

W Białymstoku, dzień wcześniej prezentowałem tam swoją powieść. Nocą obudził mnie telefon od przyjaciela, który mówił, że Rosjanie właśnie bombardują Kijów. Z początku nie mogłem uwierzyć. Myślałem, że to jakiś koszmar, który mi się przyśnił i zniknie, kiedy się obudzę. Tego samego dnia pojechałem na dworzec i wsiadłem do ostatniego busa, który jechał do Mińska. Nikt nie wiedział, co będzie dalej. Na granicy większość ludzi zmierzała w przeciwnym kierunku, starali się dostać do Polski, a ja podążałem w stronę, gdzie zostali moi bliscy i znajomi. Obawiałem się, że armia białoruska

eprasa.pl 231b91c4d9

wystąpi przeciwko Ukrainie. Chciałem organizować protest, ale okazało się to niemożliwe. Większość liderów naszej opozycji siedziała już w więzieniach albo opuściła Białoruś. Ludzie zostali zastraszeni represjami po rewolucji z sierpnia 2020 roku. Na szczęście nasi żołnierze nie przekroczyli ukraińskiej granicy i oby to nigdy nie nastąpiło.

Ukraińcy obwiniają jednak Białorusinów, że wspierają wojnę Rosji przeciw ich krajowi.

Tak, mój kraj pomaga Rosji w tej zbrodniczej wojnie i jest mi ciężko, kiedy o tym myślę. Czasem trudno cokolwiek powiedzieć. Za ten stan należy obwiniać obecny białoruski reżim, a nie cały naród, który w 2020 roku pokazał, co tak naprawdę myśli o Łukaszence. Niestety podczas wojny mało kto wchodzi w takie „niuanse". Po jej wybuchu skontaktowałem się ze znanym pisarzem z Ukrainy, moim starym przyjacielem. A ten do mnie odparł: „Wołodia, co ty mi tu mówisz o przyjaźni, kiedy pod moimi oknami leżą dzieci zabite rakietami z twojego kraju".

Zna Pan też rosyjskich literatów. Rozmawiał Pan z nimi o wojnie?

To nie ma sensu. W dzisiejszej Rosji nawet wykształceni ludzie, mogłoby się wydawać na wysokim poziomie moralnym i intelektualnym, nie potrafią nazwać wojną tego, co się dzieje w Ukrainie. Jeden z moich dawnych przyjaciół z Moskwy 24 lutego 2022 roku umieścił na Facebooku wpis: „Z powodu wiadomego zdarzenia prezentacja mojej książki została przeniesiona na nieokreślony czas". To wszystko, co miał do powiedzenia w obliczu zbrodni, których armia jego kraju dopuszcza się codziennie na „braterskim" ukraińskim narodzie. O czym można z kimś takim rozmawiać?

Większość Rosjan deklaruje poparcie dla polityki Putina. Robią to ze strachu przed represjami czy wierzą w kremlowską propagandę i dobrodziejstwa ruskiego miru?

Gdyby to był tylko strach, potrafiłbym to jeszcze zrozumieć. Tak jednak nie jest. Znam dobrze Rosję. W czasach Związku Radzieckiego, zaraz po skończeniu technikum, spędziłem tam wiele lat. Pracowałem między innymi na rosyjskim Dalekim Wschodzie i studiowałem w Moskiewskim Instytucie Literatury. Przeciętny Rosjanin przesiąknięty jest świadomością imperialną. Karmiony dzień i noc oficjalną propagandą, uważa za coś naturalnego wszelkie dążenia władz do powiększenia terytorium kraju. To część rosyjskiej natury ukształtowanej przez setki lat. Stąd teraz tak wielka nienawiść do Ukrainy, która zapragnęła zachować niezależność i stać się częścią demokratycznej Europy, a nie wracać do wschodniej despotii pod rządami cara-samodzierżawcy. Ta mentalność siedzi głęboko w Rosjanach, bez względu na to, czy sprzyjają aktualnej władzy, czy nie. Kiedy po rewolucji październikowej musiało opuścić Rosję wielu wybitnych twórców kultury, to żałowali straconych majątków, ale chwalili

eprasa.pl 231b91c4d9

bolszewików za zachowanie imperium choćby w radzieckiej formie.

Rozumie Pan Ukraińców, którzy teraz usuwają pomniki Puszkina i rosyjskich pisarzy jako patronów ulic?

Wojna zawsze rodzi olbrzymie emocje, rozbudza nienawiść do wroga. Nie jestem zwolennikiem obalania pomników, ale doskonale rozumiem Ukraińców. Puszkin to symbol rosyjskiej kultury, która teraz w Ukrainie nie kojarzy się z pięknymi wierszami, ale ze zbrodniami i imperium, które Kreml próbuje odbudować z pomocą czołgów i rakiet. Oczywiście sam język rosyjski nie jest temu winny, że posługuje się nim Putin. Tak samo zresztą jak niemiecki nie był winny, że mówił nim Hitler. Trudno jednak dziwić się, że nie wywołuje pozytywnych skojarzeń w Ukraińcach. Żaden z moich ukraińskich znajomych nie zgodziłby się teraz, aby rosyjska kultura odgrywała tak dużą rolę w życiu publicznym jak przed wojną. Miną długie lata, zanim będą traktować rosyjski jak każdy inny język.

Wierzy Pan w zwycięstwo Ukrainy z Rosją?

Tak, choć trudno powiedzieć, jak dokładnie może wyglądać. Po 24 lutego 2022 roku napisałem: „Wojna Rosji z Ukrainą to wojna między przeszłością a przyszłością. Przeszłość nie ma szans jej wygrać. Przyszłości nie da się pokonać. Dlatego nie mam wątpliwości co do zwycięstwa Ukrainy. Pytanie tylko, jakim kosztem zostanie odniesione…" Zdania nie zmieniłem.

Ukraina broni się przed ruskim mirem, ale czy Białoruś w nim się nie rozpłynie?

W krótkoterminowej perspektywie niestety nie jestem optymistą. Po sierpniu 2020 roku tysiące ludzi trafiło do więzień, a setki tysięcy musiały opuścić Białoruś. Reżim Łukaszenki brutalnie spacyfikował kraj, starając się pozbawić go wykształconej, otwartej na świat elity i jeszcze mocniej uzależnić od Moskwy. Jestem jednak przekonany, że ta władza w końcu upadnie. Białoruś szła zawsze kilka kroków za Ukrainą i to, co tam się działo, następowało także u nas. Naród białoruski nieraz już powstawał jak feniks z popiołów. Obecny system w Rosji i Białorusi jest kompletnie anachroniczny. Czerpie z tradycji, która wywodzi się jeszcze z czasów mongolskich, kiedy to ruscy książęta jeździli po jarłyk do chana Złotej Ordy, aby dał im we władanie ziemię, a oni trzymali pod butem poddanych i zbierali daninę. Ukraina została zaatakowana, bo postanowiła wybrać zachodni model z trójpodziałem władzy i gwarancją praw dla jednostki.

Masowe pokojowe protesty w 2020 roku z łatwością spacyfikował Łukaszenka, choć cały Mińsk wydawał się wtedy biało-czerwony. Dlaczego Białorusini nie bronili tak twardo swojej wolności jak Ukraińcy?

Mój kraj znajduje się pod podwójną okupacją: Moskwy i reżimu Łukaszenki. Ukraina miała łatwiejszą sytuację, posiada nie tylko kilkakrotnie więcej mieszk-

eprasa.pl 231b91c4d9

kańców, ale też znacznie silniejszą tożsamość. W pamięci wielu pokoleń jej mieszkańców żywa jest tradycja zbrojnej walki o niezależność. Białorusinom nie brakuje determinacji, ale nasza tożsamość kształtuje się od znacznie krótszego czasu. W grudniu 1991 roku dostaliśmy razem w prezencie niepodległość i demokrację, ale ludzie często nie cenią tego, co mają za darmo, czego sami nie wypracowali i nie wywalczyli. Białoruska klasa polityczna nie posiadała doświadczenia, wychowana w Związku Radzieckim nie potrafiła trafnie ocenić sytuacji i skorzystać z okazji danej przez los. Przed laty w artykule *Między plusami* wzywałem, by uciec z ruskiego miru, zgłaszając natychmiastowy akces do Unii Europejskiej. Oczywiście, nie przyjęto by nas tam od razu, trzeba by spełnić szereg różnych warunków, ale pokazalibyśmy kierunek, w którym chcemy zmierzać. Reakcja na moje wystąpienie była taka, że nie tylko komunistyczna większość, ale i demokratyczna opozycja ogłosiły, że Białoruś nie potrzebuje eurointegracji ani przyłączenia do Rosji, woli bowiem pozostać samodzielnym państwem. Nie przekonywała ich moja argumentacja, że nie da się zachować równej odległości między dwoma plusami magnesu. Czym to się kończy, widzimy dzisiaj.

Wiele lat mieszkał Pan w Unii Europejskiej, ostatnio od ponad dwóch lat w Polsce. Czuje się Pan emigrantem?

Tak nazywają mnie za każdym razem, kiedy wyjeżdżam na dłużej z Białorusi. Ale ja nigdy nie wyemigrowałem z mojego kraju i nie zamierzam tego zrobić. Mieszkam jedynie tymczasowo za granicą.

Wróci Pan do Białorusi?

Oczywiście. Tam się urodziłem i tam chcę spocząć. Poeta nie może żyć bez swojej ojczyzny.

W obecnych warunkach byłby to raczej powrót do mińskiego więzienia, w którym Pan siedział po wyborach prezydenckich w 2010 roku.

Bardzo możliwe. Nie boję się więzienia, całkiem dobrze je poznałem. Zbliżam się już do wieku osiemdziesięciu lat i dla legendy byłoby nawet lepiej tam umrzeć niż w szpitalnym łóżku.

Co więc Pana powstrzymuje?

Poczucie bezsilności, które dopadłoby mnie zaraz po przekroczeniu granicy. Obecna sytuacja w Białorusi przypomina czasy stalinowskie. Nie da się niczego zrobić bez zgody totalitarnej władzy, można tylko czekać, aż do drzwi zapuka KGB i wtrąci do więzienia. Człowiekowi przywykłemu do decydowania o sobie trudno coś takiego znieść spokojnie. Ludzie krytyczni wobec władzy w najlepszym razie są usuwani z życia publicznego. W Mińsku cała przestrzeń, w której żyłem, została zniszczona. Zamknięto ostatnie niezależne wydawnictwo. W więzieniach siedzi ponad trzydzieści bliskich mi osób, nie licząc dalszych znajomych. Trafili za kraty tylko dlatego, że wypowiadali swoje przekonania i wychodzili

eprasa.pl 231b91c4d9

na ulice, by protestować przeciw Łukaszence i falsyfikacji wyborów prezydenckich. Można oszaleć, kiedy się o tym myśli. Najtrudniejszy jest brak sprawczości. Nie da się im nic pomóc.

Władze w Mińsku wzywają do powrotów obywateli Białorusi, którzy opuścili kraj po protestach w 2020 roku. Stworzyły nawet specjalną komisję, która ma rozpatrywać wnioski. Warunkiem zgody jest między innymi „wyrażenie szczerego żalu za to, co (ktoś) zrobił, gotowość do publicznych przeprosin i naprawienia wyrządzonej szkody". Co Pan myśli o takiej procedurze?

Nie myślę nic o tym zabiegu. Uważam, że mój kraj jest wyczerpany intelektualnie. Mamy katastrofę demograficzną: kiedyś było 10 milionów Białorusinów, obecnie jest ich 8 milionów. Jeśli władze myślą o przyszłości Białorusi, to powinny zaprosić wszystkich do powrotu bez żadnych warunków wstępnych. Ci ludzie nie są niczemu winni. Trzeba to zrobić teraz – za kilka lat będzie za późno.

***Адзіні/Sam* to tytuł ostatniej Pana książki wydanej po polsku i białorusku w Polsce. Najtrudniejszym doświadczeniem za granicą jest poczucie wyobcowania, samotność?**

Nie da się uwolnić od takich myśli, kiedy żyje się poza swoim krajem, z dala od przyjaciół, którzy siedzą w więzieniach. Jednak doceniam fakt, że za granicą mogę zajmować się tym, co najbardziej lubię, czyli literaturą. Poza Białorusią powstała większość moich ostatnich książek. W Szwecji napisałem na przykład powieść o białoruskim narodowym bohaterze, poecie Jance Kupale. Po powrocie chciałem ją wydać w Białorusi, ale okazało się to niemożliwe. Ukazała się dopiero w Polsce. Teraz pracuję nad kolejną książką. Poprzez losy konkretnych ludzi chcę pokazać ostatnich kilkadziesiąt lat w Białorusi, to, jakie błędy popełniliśmy, dlaczego nie udało się obronić niezależności, choć 16 sierpnia 2020 roku wydawało się to w zasięgu ręki.

Jest Pan synem Rosjanina i Białorusinki, ale wybrał wyłącznie białoruskość. Dlaczego?

Narodowość to nie krew, ale kultura, w jakiej się wychowujemy, którą uważamy za swoją. Mojego ojca sprowadziła na Białoruś wojna. Pamiętam, jak raz zabrał mnie na pogrzeb jego mamy do Rosji. Czułem się tam całkiem obco. Kiedy szliśmy nad Wołgą, zapytał: „Widzisz, jak tu pięknie, widzisz ten ogrom rosyjskiej przyrody?". A mnie przerażała ta bezludzka pustka. Po technikum pojechałem jednak do pracy na rosyjski Daleki Wschód i Północ. Tam panowała zupełnie inna rzeczywistość niż w moich rodzinnych stronach. Człowiek był nieistotnym trybikiem w maszynie, nie szanowano jego życia. Wtedy zacząłem pisać wiersze. Po studiach literackich w Moskwie mogłem robić karierę w stolicy imperium, ale czułem, że to nie moje miejsce, i postanowiłem wrócić.

eprasa.pl 231b91c4d9

Bliższa jest Panu historia Wielkiego Księstwa Litewskiego niż Wielkiego Księstwa Moskiewskiego?

Oczywiście. Urodziłem się w Krewie, gdzie w XIV wieku podpisano unię z Polską i skąd wielki książę litewski Władysław Jagiełło wyruszył królować do Krakowa, tworząc fundamenty pod przyszłą Rzeczpospolitą. Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego poznałem dzięki mojej mamie, zanim jeszcze poszedłem do szkoły. To ważna część białoruskiej historii, której najpierw Imperium Rosyjskie, potem Związek Radziecki, a obecnie Federacja Rosyjska wraz z antynarodowym reżimem białoruskim próbowały i próbują pozbawić nasz naród.

Uładzimir Niaklajeu jest białoruskim poetą, autorem wielu tomików poetyckich i prozatorskich. Stał na czele Białoruskiego PEN Clubu. W 2010 roku jednoznacznie zaangażował się w działalność polityczną, starając się o urząd prezydenta, za co został wtrącony do więzienia. Jego ostatnia książka *Sam* dotyczy osobistych wątków z życia twórcy.

eprasa.pl 231b91c4d9

Nie mów, bo nas spalą

Z Anetą Prymaką-Oniszk, reporterką, rozmawia Grzegorz Nurek

GRZEGORZ NUREK: Czym jest „nałożenie czarnej soroczki"?

ANETA PRYMAKA-ONISZK: Tych słów w książce Marcina Kąckiego *Białystok. Biała siła, czarna pamięć* używa Anna, której dziadek był jednym z furmanów zamordowanych przez oddział „Burego" w 1946 roku. Przez ponad pięćdziesiąt lat rodziny ofiar nie znały prawdy o losie swoich bliskich, choć jej usilnie szukały. Kilku furmanów ocalało – oddział „Burego" przed egzekucją wypuścił tych, którzy byli katolikami, a dwóch prawosławnych zdołało uciec. Gdy w latach dziewięćdziesiątych odkryto zbiorową mogiłę, jeden z wypuszczonych przyszedł do babci Anny i wyznał, że nie mógł mówić, bo „nałożono mu czarną soroczkę [koszulę]" i sparaliżował go strach. Przez te pięćdziesiąt lat miejsca pochówku nie ujawniły rodzinom także komunistyczne władze, mimo że w 1951 roku ekshumowały ciała furmanów zabitych w lesie pod Puchałami Starymi i złożyły je w zbiorowej mogile.

W mojej książce przytaczam opowieść cioci Ludy, która po nocnym napadzie na ich dom rozpoznaje napastnika w bracie koleżanki ze szkolnej ławki. Matka przekonuje ją, że przecież było ciemno i nie mogła dokładnie mu się przyjrzeć, jednak dziewczyna nie ustępuje. Wtedy słyszy: „Tylko nie mów nikomu, bo jeszcze nas wszystkich rozstrzelają albo spalą". Jestem dzieckiem bezpiecznych czasów, ale słowa: „nie mów, bo nas spalą", jeszcze wtedy tu pobrzmiewały.

Czy traumy i rany z przeszłości wciąż są żywe, dziedziczą je kolejne pokolenia? Z jakimi reakcjami mierzy się Pani podczas spotkań autorskich?

Najstarsi ludzie przychodzą po spotkaniu i mówią szeptem. Dziękują za książkę, dodają: „było tak, jak pani opisała" (co jest dla mnie dużym komplementem) i cichutko opowiadają swoją historię. Młodsi, z trzeciego, czwartego pokolenia, mówią odważniej. Na jednym ze spotkań dziewczyna przeczytała fragment książki. „W pani książce znalazłam nazwisko swojego zamordowanego pradziadka. W rodzinie o tym się niewiele mówiło, po lekturze wszystko zaczyna mi się wreszcie składać". Ale ci młodsi też boją się mówić wprost. Często słyszę: „dziękuję za stronę dwudziestą pierwszą", bez wskazania, o jaki konkretnie fragment chodzi.

Znajduje się tam opis moich szkolnych doświadczeń bycia „kacapem" – tak na Białostocczyźnie obraźliwie nazywano prawosławnych, ustawiając ich w pozycji obcych i gorszych. Zawstydzanie to ważny element w grach władzy i przemocy

eprasa.pl 231b91c4d9

symbolicznej dotyczącej relacji mniejszość–większość. Samo słowo „kacap" nie musiało zresztą paść – wystarczyło zasugerować, że wie się, kim jestem, bym pamiętała, gdzie jest moje miejsce, i siedziała cicho. Ten mechanizm zawstydzania wcale zresztą nie zniknął. To, jak często ludzie dziękują za tę „stronę dwudziestą pierwszą", pokazuje, z jak powszechnym zjawiskiem mamy do czynienia. Ma ono charakter uniwersalny, jest aktualne także w przypadku innych mniejszości, nie tylko białorusko-prawosławnej. Na spotkania przychodzą Ukraińcy, Łemkowie, Ślązacy, Litwini i Kaszubi, którzy także zapraszają na rozmowy o wspólnocie mniejszościowych doświadczeń bycia zawstydzanym, wykluczanym z przestrzeni publicznej i historii oficjalnej.

Jednak moja książka opowiada nie tylko o mniejszości – może nawet bardziej dotyczy polskiej większości. To widać na spotkaniach. Ogromna część publiczności to etniczni Polacy. I paradoksalnie, wielu z nich odnajduje w książce swoją traumę. Pamiętam spotkanie w Suwałkach, na które przyszło tak wielu ludzi, że trzeba je było przenieść z biblioteki do większej sali w Aquaparku. Mówili: choć jesteśmy Polakami katolikami, nasze historie rodzinne też nie mieszczą się w micie wyklętych. Dziadka zastrzelili albo babcię pobili tak, że zmarła w wyniku obrażeń. A w latach dziewięćdziesiątych sprawcy zostali bohaterami, dostali odszkodowania, choć po wsi niosło się oburzenie, bo ludzie przecież pamiętają. Ale głośno nikt nic nie powiedział.

Bywa też, że na spotkania przychodzą potomkowie „wyklętych". Pojawiła się na przykład bratanica człowieka z oddziału strzelającego do mego dziadka. „Część rodziny nazywała go bandytą i szeptała, że zabijał cywilów. Mnie ta historia niepokoi, chcę ją lepiej poznać" – powiedziała.

Jest Pani autorką dwóch znakomitych książek o prawosławnych: *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy* i *Kamienie musiały polecieć. Wymazywana przeszłość Podlasia*. Jak obecnie wyglądają relacje między prawosławnymi i katolikami na Podlasiu?

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku sporo zaczęło się zmieniać. W Polsce zauważono istnienie mniejszości narodowych, etnicznych czy wyznaniowych, pojawiły się niezależne mniejszościowe media i organizacje, które próbowały równoprawnie zaistnieć w przestrzeni publicznej. Ale nie jest to łatwy proces. Częścią pogranicza zwykle jest podskórne napięcie, wyczuwalne nawet w spokojnych czasach. Wygodniej jednak jest go nie zauważać i się z nim nie mierzyć, a wielokulturowość sprowadzić do „magicznego" Podlasia: folklorystycznych występów, kolorowych zdjęć cerkwi, egzotycznie brzmiących śpiewów. Ta egzotyka współgra z ustawianiem mniejszości w pozycji obcego, choć tutejsza ludność ruska to przecież rdzenni mieszkańcy.

Przypomnijmy, że ten „ruski", którym się określamy i bywamy określani, znaczy coś innego niż „rosyjski", jak najczę-

eprasa.pl 231b91c4d9



domena publiczna

Młyn w Łososnie Wielkiej z 1798 roku, pamiątka po dawnym dworskim założeniu.

ściej rozumie się to słowo w dzisiejszej polszczyźnie. W naszym ruskim dziedzictwie chodzi o historyczną Ruś i Wielkie Księstwo Litewskie, czyli o dziedzictwo Rzeczpospolitej Obojga Narodów i jej mieszkańców. Nie jesteśmy więc obcy, choć wciąż próbuje się nas tak ustawiać, mimo że jest to niezgodnie zarówno z historią, jak i z współczesnością. Nadal znajdują się tu ludzie, także wśród lokalnych władz, którzy czują misję w dowodzeniu „odwiecznej polskości tych ziem", jakkolwiek absurdalne by to było. Na przykład wciąż na nowo piszą historię Supraśla i klasztoru, z którym związany jest jego początek. To symboliczne miejsce przez wieki stanowiło centrum duchowego życia, promieniując na całą okolicę. Klasztor, wzniesiony w XV wieku, był związany z prawosławiem i kulturą Rusi. Mimo to wciąż pojawiają się publikacje, które próbują wymazać to dziedzictwo. Często są one finansowane z funduszy publicznych i sygnowane nazwiskami uniwersyteckich historyków.

Trzeba jednak zaznaczyć, że obecny podział światopoglądowy na Podlasiu nie jest tak jednoznaczny i nie przebiega wzdłuż linii: katolicy utożsamiani z polskością z jednej strony, a prawosławni z białoruskością z drugiej. Podobnie jak w innych częściach Polski, gdzie społeczeństwo jest głęboko podzielone, te różnice nie mają prostego związku z pochodzeniem etnicznym. Szczególnie wyraźnie dało się to odczuć podczas marszów nacjonalistów ku czci „Burego" przez Hajnówkę, kiedy to przechodzili oni pod

eprasa.pl 231b91c4d9

oknami jego ofiar i ich dzieci. Z całej Polski przyjechali wtedy ludzie, aby stanąć na trasie przemarszu i mu się przeciwstawić. To był dla nas bardzo ważny gest.

Romuald Rajs „Bury" – dla jednych niezłomny partyzant podziemia antykomunistycznego i bohater, dla innych (w tym mniejszości białoruskiej) – zbrodniarz wojenny. Pani zgadza się z ustaleniami IPN, że jego oddział zamordował przynajmniej siedemdziesiąt dziewięć niewinnych osób, że doszło do ludobójstwa. Czy ONR wciąż co roku w Hajnówce organizuje marsze ku czci „Burego"? Czy rodziny zamordowanych otrzymały odszkodowania?

Ustalenia dotyczące ofiar oddziału „Burego" to wynik śledztwa prokuratorów IPN, a nie moja opinia. Od dwóch lat marsze ku czci „Burego" się nie odbywają. I mam nadzieję, że wynika to nie tylko z roku wyborczego, gdy ich organizatorzy nie chcieli drażnić potencjalnych głosujących.

Jeśli chodzi o odszkodowania, to mimo jednoznacznych ustaleń śledztwa IPN rodziny ofiar „Burego" nie otrzymały dotąd finansowego zadośćuczynienia. Projekt ustawy, który miałby to umożliwić, od prawie dwudziestu lat leży w sejmowej „zamrażarce". Niezależnie od tego, która opcja polityczna sprawuje władzę, brakuje woli, aby się nim zająć. Prawdopodobnie nie chodzi tu o pieniądze – szacuje się, że liczba wniosków złożonych przez rodziny ofiar „Burego" nie przekroczyłaby stu, a całkowity koszt odszkodowań wyniósłby maksymalnie pięć milionów złotych. To niewielka kwota w porównaniu z odszkodowaniami, które sądy przyznają dziś pojedynczym rodzinom spadkobierców „wyklętych", często bez szczegółowego badania sprawy.

Może przybliży Pani kilka podstawowych faktów dotyczących tej zbrodni.

Na przełomie stycznia i lutego 1946 roku oddział Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, dowodzony przez Romualda Rajsa ps. „Bury", przeprowadził pacyfikację pięciu wsi na pograniczu polsko-białoruskim w powiecie bielskim: Zaleszan, Wólki Wygonowskiej, Zaniów, Szpaków i Końcowizny. Oddział spalił gospodarstwa prawosławnych mieszkańców i strzelał do bezbronnych cywilów. W Zaleszanach mieszkańcy zostali zamknięci w jednym z domów, który następnie podpalono. Wcześniej oddział uprowadził również furmanów – chłopów z pobliskich wsi. Po kilku dniach katolików wypuszczono, natomiast trzydziestu prawosławnych brutalnie zamordowano. W wyniku tego „rajdu Burego" zginęło łącznie siedemdziesięciu dziewięciu cywilów. Dla podlaskich Białorusinów ta zbrodnia stała się symbolem tego, co działo się na Białostocczyźnie tuż po wojnie. W wielu miejscowościach, tak jak w Łososinie pod Kuźnicą, o której piszę, z rąk uzbrojonych oddziałów ginęli cywile. Ich rodziny często słyszały, że mają wyjechać do Związku Radzieckiego. Za-

eprasa.pl 231b91c4d9

nim zaczęłam pisać książkę, przez kilka lat podróżowałam po Białostocczyźnie, słuchając takich opowieści. W przypadku tych zbrodni nigdy nie przeprowadzono żadnych śledztw – ani za czasów władzy komunistycznej, ani w wolnej Polsce po 1989 roku. Sprawcy tych wydarzeń są dziś zwykle uznawani za bohaterów. Otrzymują wysokie odszkodowania, są zapraszani na lokalne uroczystości, pojawiają się w publikacjach i na muralach. Co więcej, winy często szuka się po stronie ofiar. „Skoro ich zabili, to pewnie mieli powód" – takie słowa często słychać.

Wciąż mało znanym faktem jest historia celowego niszczenia cerkwi w Polsce. Chodzi o burzenie cerkwi na Chełmszczyźnie w 1938 roku, zniszczenia wojenne na Podlasiu, a także podpalenia i zamykanie czy przejmowanie świątyń już po wojnie. Czy możemy oszacować te straty? Kiedy, komu i z jakich powodów zależało na niszczeniu lub przejmowaniu cerkwi?

Zaczęło się to wraz z powstaniem państwa polskiego po 1918 roku. W grudniu 1918 roku, zaraz po odzyskaniu niepodległości, dekretem Naczelnika Piłsudskiego państwo przejęło majątek cerkiewny. Nie chodziło tu wyłącznie o symbole rusyfikacyjnej polityki Imperium Rosyjskiego, jak na przykład sobór Świętego Aleksandra Newskiego na placu Saskim w Warszawie, ale także o cerkwie na terenach „ruskich" – należących do Rusi współtworzącej dawną Rzeczpospolitą i jej ludności. Wiele z tych cerkwi powstało jeszcze za czasów Rzeczypospolitej, budowane przez przodków tych, którym po odzyskaniu niepodległości je odebrano. Polskie władze nie pozwalały ludności korzystać z większości dotychczasowych świątyń. Na przykład w powiecie sokólskim, skąd pochodzę, przed I wojną światową istniało jedenaście parafii prawosławnych i trzy filie. W odrodzonej Polsce zezwolono na utworzenie jedynie czterech parafii, mimo że prawosławni mieszkańcy wciąż pisali prośby o otwarcie pozostałych. Nie chodziło tu o zniszczenia wojenne – w ich wyniku uszkodzone zostały tylko dwie świątynie. Jedną z cerkwi, w Siderce, przekazano katolikom, co zaostrzyło lokalne relacje wyznaniowe. Pozostałe zamknięto, przez co mieszkańcy, którzy mieli dotąd cerkiew we własnej wsi, musieli jeździć do najbliższej otwartej, oddalonej o 20 kilometrów.

W książce opisuję także przejęcie symbolicznego dla całego kraju miejsca – klasztoru w Supraślu. Przez niemal połowę dwudziestolecia w miasteczku mogły się modlić wszystkie wyznania poza prawosławnymi, nawet kaplice cmentarne były dla nich zamknięte. Władze próbowały za to „zainstalować" tu unickiego hierarchę, chociaż w okolicy nie było ani jednego wiernego z tej wspólnoty.

W 1938 roku rozpoczęła się akcja burzenia cerkwi na południowym Podlasiu i Chełmszczyźnie. W ciągu dwóch miesięcy zburzono tu co najmniej sto dwadzieścia siedem często zabytkowych, kilkusetletnich świątyń, co stanowiło jedną

eprasa.pl 231b91c4d9



archiwum autorki

Wiera Matejczuk z uczniami białoruskiej szkoły w Grabowcu przy Puszczy Białowieskiej, ok. 1918–1919. Po nastaniu państwa polskiego szkoły białoruskie na Białostocczyźnie zostały zlikwidowane.

trzecią wszystkich cerkwi istniejących na tym terenie. Była to akcja polonizacyjna, odbywała się mimo protestów prawosławnej hierarchii oraz części polskiej inteligencji. Nic więc dziwnego, że prawosławni nie podzielają popularnej dziś narracji mitologizującej okres międzywojenny. Nawet w mojej rodzinie, choć w II Rzeczpospolitej powodziło się jej nieporównywalnie lepiej niż po wojnie, nikt nie wspominał tego czasu z sentymentem. Pamiętano raczej o byciu obywatelami drugiej kategorii.

Po II wojnie światowej swoje dorzuciła ekipa Bieruta.

Ekipy komunistyczne w sprawach narodowościowych właściwie przejęły endeckie poglądy; bardzo obrazowo opisuje to Joanna Tokarska-Bakir w książce o pogromie kieleckim. Mniejszości narodowe dość szybko stały się niepożądane. We wrześniu 1944 roku, nieco ponad miesiąc po przejściu frontu przez Białostocczyznę, komunistyczne władze podpisały umowę o wymianie ludności z Białoruską Socjalistyczną Republiką Radziecką (analogiczną podpisano z Ukraińską SRR oraz Litewską SRR). Celem tego porozumienia było stworzenie państwa jednonarodowego (w powojennej Europie popularna była utopia państw jednonarodowych, które miały w przyszłości ustrzec je przed konfliktami). Białorusini, chociaż nie występowali jawnie przeciw nowej władzy, stali się w Polsce niepożądani. Władza nie zdecydowała się na przymusowe deportacje, sowieccy agita-

eprasa.pl 231b91c4d9

torzy chodzili od domu do domu i namawiali do wyjazdów, obiecując rajskie życie w ZSRR. Białorusini jednak nie chcieli zostawiać swojej ziemi i wyjeżdżać z Białostocczyzny. Ten proces zaczął się dopiero wtedy, gdy wczesną wiosną 1945 roku „do akcji" wkroczyło polskie podziemie, które również marzyło o państwie jednonarodowym: narodowej Polsce katolickiej. We wsiach powiatu bielskiego, białostockiego czy sokólskiego dochodziło wtedy do zabójstw cywilów, a ocalałym mówiono, że jeśli chcą przeżyć, powinni natychmiast wyjechać „do raju", czyli do Związku Radzieckiego. Ludzie udawali się więc do punktów repatriacyjnych, a potem wyjeżdżali. Władza w zasadzie nie reagowała na przemoc wobec Białorusinów – nie miała już na to siły, zbyt zajęta walką o utrzymanie swoich wpływów. Ale wydaje się, że chodziło nie tylko o to. W lutym 1946 roku, tuż po zbrodni oddziałów „Burego", gdy Białorusinów powiatu bielskiego paraliżował strach, na zebranie sołtysów, wójtów i radnych przybył wojewoda białostocki Stefan Dybowski. Nie odniósł się do zbrodni „Burego", nie dodał miejscowym otuchy. Za to stanowczo zapowiedział przedstawicielom białoruskich gmin, że „jeżeli chcą wychowywać się w kulturze narodowej białoruskiej, powinni wyjechać do BSSR, gdyż w przyszłości Rząd Polski nie będzie utrzymywał białoruskich szkół i nie będzie ich wychowywał w rodzinnym języku. Tworzy się Państwo Polskie Narodowe" [cyt. za: *Białorusini i stosunki polsko-białoruskie na Białostocczyźnie 1944–1956*, Białoruskie Towarzystwo Historyczne, Białystok 1998].

„Do Związku Radzieckiego, na katolicyzm albo do piachu" – od kogo dla kogo ta rada?

Od sąsiadów, być może naprawdę życzliwych. Na polsko-białoruskim pograniczu, gdzie Białorusini byli naprawdę nieliczni: kilka prawosławnych rodzin w katolickich wsiach. Podczas nocnych najść słyszeli: „wyp… do raju", „kacapy do Związku Radzieckiego" itp. Po serii takich napadów wujek mojego rozmówcy usłyszał od zaprzyjaźnionego sąsiada: „Mikołaj, jak chcecie zostać żywi, wyjeżdżajcie. A jak nie – idźcie na katolików". Na tych terenach nie była to odosobniona rada. Prawosławni zwracali się więc do lokalnego księdza, często związanego z podziemiem, który przyjmował ich konwersję. Zostawali katolikami, przestając być „komunistami, zdrajcami, kolaborantami sowieckimi", jak dotychczas o nich mówiono: stali się dobrymi Polakami. To dziś na pograniczu temat tabu. Rodziny, które przechodziły na katolicyzm, trzymały to w tajemnicy nawet przed swoimi dziećmi. „My od zawsze katolicy" – powtarzano.

Z danych ówczesnej administracji wynika, że w ramach „wymiany ludności" z Polski do BSRR wyjechało ponad 35 tysięcy osób. Pozostało około 120 tysięcy osób uważanych za Białorusinów, choć większość z nich była przerażona tym, czego doświadczyli, i unikała jakichkolwiek deklaracji tożsamościowych.

eprasa.pl 231b91c4d9

Skąd taki, a nie inny tytuł książki – *Kamienie musiały polecieć. Wymazywana przeszłość Podlasia*?

Kamienie lecą w książce wielokrotnie. Często dosłownie, a czasem metaforyczne. Te prawdziwe rzucają na przykład katolickie dzieci w międzywojniu w stronę prawosławnych kolegów. Lecą też one w kierunku kapliczki pod Wołkuszą z XVI–XVII wieku, jednego z najstarszych tu zabytków, wpisanego tuż po wojnie do rejestru. Dziś kapliczka jest w tak opłakanym stanie, że nie zawaliła się chyba tylko cudem. Miejscowi jako anegdotę opowiadają lokalnym dziennikarzom, że chłopcy pasący krowy rzucali w nią kamieniami i potłukli figurkę orła karmiącego pisklęta, która kiedyś się w niej znajdowała. Dziwne zjawisko w okolicy, gdzie krzyże są traktowane jak świętość: zadbane, wypielęgnowane, a jeśli ktoś nie zdejmie przed nimi czapki, jest besztany. A tu o rzucaniu kamieniami do zabytkowej kapliczki mówi się lekko, jakby to była zabawa. Dlaczego? Co się dzieje w naszej kulturze i społeczności, że te kamienie musiały polecieć? I co uruchamiało inne, rzucane w tej książce?

Kamienie mogą być też metaforą, na przykład kiedy są rzucane w stronę kozła ofiarnego, by symbolicznie przerzucić na niego swoje winy. Czasem wokół takich procesów – wspólnego wyparcia i przemilczenia – buduje się społeczne życie.

W książce opisuje Pani zmagania dotarcia po latach do prawdy o zabójstwie własnego dziadka. Czy jego śmierć była spowodowana uprzedzeniami ideologicznymi, religijnymi?

Pisząc książkę, chciałam zrozumieć, co się stało. Jak to możliwe, że dotychczasowi sąsiedzi, choć wcześniej żyli w miarę przyjaźnie, zaczynają do siebie strzelać, a potem znów żyją obok siebie. Wiedziałam, że nie jest to zbrodnia jednostkowa, ale część zbiorowego losu Białorusinów wpisująca się w polsko-białoruskie relacje na Białostocczyźnie. Interesowało mnie też, co dzisiejszy dyskurs o tych wydarzeniach mówi o nas jako społeczeństwie i jakie relacje kształtuje. Dlaczego, choć minęło tyle czasu, lata powojenne wciąż są w Polsce głównym tematem polityki historycznej i dlaczego budzą tak skrajne emocje.

Zastanawiałam się też, jak to się dzieje, że osoby robiące to samo podczas pierwszej sowieckiej okupacji w latach 1939–1941 są postrzegane inaczej w zależności od wyznania. Jeśli prawosławny był w sielsowiecie, czyli władzach gminy, to nawet gdy nic nie wiadomo o jego faktycznej działalności, jest nazywany komunistą i zdrajcą. Jeśli zaś w sielsowiecie był katolik, uważa się, że na pewno został do tego zmuszony, i nie ma mowy o komunizmie czy zdradzie. Ten fakt często jest pomijany w katolickich biografiach, a ludzie powtarzają (niezgodnie z faktami), że katolików do sielsowietów nie przyjmowano.

Od dwunastu lat zajmuje się Pani tematem bieżeństwa – napisała Pani o tym książkę, prowadzi tematyczną

eprasa.pl 231b91c4d9

stronę internetową. Czym było bieżeństwo? Pisze Pani, że objęło aż dwa miliony osób z ziem polskich.

To było uchodźstwo z zachodnich guberni Imperium Rosyjskiego przed nadchodzącym frontem I wojny światowej, wzmocnione polityką carskich władz. Historycy szacują, że uciekających do Rosji mogło być nawet pięć milionów. Z ziem polskich, ale jeszcze liczniej z białoruskich i ukraińskich, ale także litewskich, łotewskich czy estońskich. Dla społeczności, z której się wywodzę, to było najbardziej tragiczne wydarzenie XX wieku. Zniszczyło to świat, który znali, zmusiło ich do tułaczki na drugi koniec świata, gdzie spędzili od pięciu do siedmiu lat, przeżyli rosyjską rewolucję, a potem wracali do nowej rzeczywistości, którą trzeba było odbudować również dosłownie, gdyż ich gospodarstwa były spalone i rozszabrowane.

Jednak w drodze do Rosji czy podczas powrotu z tego kraju zmarło wiele osób.

Mówiąc współczesnym językiem, była to katastrofa humanitarna, uchodźców szybko zaczęły dziesiątkować epidemie. Nie ma dokładnych danych o liczbie zmarłych. Z analiz lokalnych historyków, którzy porównywali księgi parafialne przed bieżeństwem i po nim, wynika, że mniej więcej jedna trzecia uchodźców nie przeżyła drogi.

Jak rosyjskie wsie przyjęły napływ tysięcy ludzi?

Informacje o tym, że nadchodzą tysiące uchodźców, wywołały u mieszkańców wsi lęki – o to, że zjedzą naszą żywność, przywleką tyfus i cholerę, którymi nas zarażą, że zabiorą naszą pracę, albo że nie będą chcieli pracować i będziemy musieli ich utrzymywać. Powtarzano, że przybywają kryminaliści i złodzieje, że będą gwałcić miejscowe kobiety. Znamy to wszystko z własnego podwórka, prawda?

W tamtym czasie odpowiedzią na te nastroje była zupełnie inna polityka państwowa. Zarówno uchodźcy, jak i ci, do których przybywali, byli obywatelami imperium rosyjskiego. W interesie państwa leżało, aby zostali dobrze przyjęci. Państwo uruchomiło więc liczne działania propagandowe tłumaczące, kim są bieżeńcy: ofiarami wroga – Niemca, który zagarnął nasze ziemie, zbezcześcił cmentarze i znęcał się nad prostymi ludźmi. A ci, którym udało się przed tym uciec, teraz szukają schronienia u nas, a my powinniśmy im pomóc. W prasie zamieszczano sentymentalne obrazki pokazujące kobiety z dziećmi i starców, nawiązywano w nich do Świętej Rodziny uciekającej z Egiptu. Działania odniosły skutek: choć we wcześniejszych gazetach dużo było lęku, że dojdzie do buntów, bieżeńcy zostali przyjęci spokojnie, a nawet życzliwie. Rozmieszczono ich w całym imperium, zwłaszcza na żyznych ziemiach Powołża, Syberii itd. Często miejscowi oprócz swojego domu mieli drugi, letni, gdzie osiedlali przyjeżdżających albo przyjmowali ich pod swój dach. Pod nieobecność mężczyzn zabranych na wojnę

eprasa.pl 231b91c4d9

potrzebne były dodatkowe ręce do pracy, więc wspólnie prowadzili gospodarstwo. We wspomnieniach bieżeńców był to dobry czas: okazywali wdzięczność wobec przyjmujących ich gospodarzy oraz zachwyt nad żyznością gleb i związanym z tym dobrobytem. Pszenica, która nie chciała rosnąć na piaskach pod Krynkami, na tamtejszych czarnoziemach rosła, według ich opowieści, aż pod niebo. Biały chleb, który w ich wsiach pieczono raz w roku na Wielkanoc, tam wypiekano codziennie. Ale potem wybucha rewolucja i sielanka się skończyła.

Czy bieżeństwo miało jakikolwiek wpływ na późniejsze komunizowanie prawosławnych w Polsce? Bo właśnie o sympatie do Rosji i sprzyjanie jej prawosławni byli oskarżani.

Komunizowanie to w Polsce bardzo użyteczna figura, zwłaszcza gdy chce się usprawiedliwić zbrodnie popełnione przez podziemie. Podobnie jest z mitem żydokomuny. Szukając materiałów do książki, natrafiałam na raporty oddziałów podziemia o „zlikwidowaniu grupy ukrywających się Żydów" za komunizowanie, choć – jak pisano w niemal tym samym zdaniu – tożsamość ofiar nie została ustalona.

Poszukując źródeł dotyczących radykalizowania się różnych grup społecznych w międzywojniu, także Białorusinów, warto przyjrzeć się polityce II Rzeczpospolitej, na przykład wobec reformy rolnej albo mniejszości. To wiele wyjaśnia. Bieżeństwo odegrało tu pewną rolę, choć raczej nie była ona kluczowa. Z jednaj strony ci, którzy jako dorośli ludzie przeżyli w Rosji rewolucję, bratobójcze walki, chaos, zaczynający się głód, widzieli niszczenie cerkwi i zabijanie duchownych – to ostatnie było naruszeniem najpotężniejszego tabu – zachowywali dystans wobec sowieckiego porządku. Kiedy po II wojnie światowej namawiano ich do wyjazdu do ZSRR, za nic nie chcieli tam jechać. Z drugiej strony była grupa młodych ludzi, którzy w porewolucyjnej Rosji chodzili do szkół i słyszeli, że mogą tu zostać nauczycielami, lekarzami czy inżynierami. Ale wrócili i w odrodzonej Polsce zamknięto przed nimi jakiekolwiek ścieżki awansu, choć byli wystarczająco wykształceni. Tych, którzy nie pojechali w bieżeństwo i zostali nauczycielami w licznie powstających od 1917 roku białoruskich szkołach, rozpędzono albo wsadzano do więzienia. Zamiast nich to do tutejszych wsi sprowadzano nauczycieli z Małopolski czy Wielkopolski, by prowadzili akcję polonizacyjną. Frustracja młodych wykształconych rosła, a ich poglądy się radykalizowały. Dostrzegali to ówcześni publicyści i niektórzy politycy, jednak międzywojenne państwo nie zmieniło swojej polityki wobec mniejszości.

Czy mieszkańcy Podlasia są podatni na straszenie imigrantami? Ile na tym terenie wynosiło poparcie dla Konfederacji w ostatnich wyborach?

Myślę, że mieszkańcy Podlasia są w podobnym stopniu podatni na straszenie imigrantami jak mieszkańcy Warszawy,

eprasa.pl 231b91c4d9

Krakowa, Poznania czy Wrocławia. Jednak tuż obok mamy granicę z Białorusią, a na granicy mur, przez który przerzucani są imigranci. Mamy strefę buforową, koszary wojskowe tuż obok, nad naszymi głowami latają helikoptery, drogami jeździ ciężki sprzęt wojskowy, a do tego mówi się o wysiedleniach niejednej z podlaskich wsi i zaminowaniu tego terenu jako tarczy obronnej. Wciąż, zwłaszcza przed kolejnymi wyborami, przyjeżdżają do nas różnej maści politycy, ustawiają się na tle muru i straszą, że imigranci nas zaleją, będą nas gwałcić i cokolwiek jeszcze przyjdzie im do głowy. Mimo to w miarę normalnie żyjemy, pracujemy, rozkręcamy swoje biznesy i wysyłamy dzieci do szkół. Nie jest łatwo, ale cóż innego możemy zrobić? Jedni są bardziej podatni na wzbudzające lęk hasła, inni mniej. Staramy się rozwijać i inwestować w nowe przedsięwzięcia. W ostatnich latach zachęcano tu do rozwoju agroturystyki, a „magiczne Podlasie" stało się popularne. Teraz jednak do agroturystyk dzwonią turyści z Warszawy, Krakowa czy Poznania i odwołują rezerwacje, tłumacząc, że boją się tu przyjechać. No więc proszę samemu ocenić, jak to jest z tą podatnością na straszenie imigrantami.

Aneta Prymaka-Oniszk jest reporterką, autorką książek *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy* (2016) i *Kamienie musiały polecieć. Wymazywana przeszłość Podlasia* (2024). Prowadzi stronę internetową Biezenstwo.pl.

eprasa.pl 231b91c4d9

Zamieść ślady wojny

Katarzyna Łoza

– Wiedziałem, że będzie wojna. Od początku lutego byłem pewien – mówi Serhij, historyk i wolontariusz, który od 2014 roku pomaga ukraińskiej armii. – Michał Kamiński, wicemarszałek polskiego senatu, który później bardzo nam pomógł, też wiedział i powtarzał „uciekajcie!". Śmiałem się tylko. Uciec i zostawić Charków?! Niedoczekanie.

Postanowiłam na własne oczy zobaczyć, jak funkcjonuje Charków w trzecim roku wojny. Z perspektywy spokojnego Lwowa mogło się to wydawać wyzwaniem – Charków jest ostrzeliwany średnio raz na dwa dni, ale bywa, że dwa razy dziennie.

Charków leży tysiąc kilometrów od Lwowa. Podróż pociągiem ze Lwowa trwa szesnaście godzin, kosztuje równowartość stu złotych, w cenie biletu dostaję pościel i szklankę herbaty. W moim przedziale wszyscy: dwie kobiety i mężczyzna są z Charkowa, wracają do domu. Kto nie musi, raczej nie wybiera się w tamte strony. Pani w średnim wieku wraca z sanatorium w Truskawcu.

– Tam to nawet alarmy powietrzne brzmią jak huculskie trombity, tak łagodnie i melodyjnie – z rozrzewnieniem wspomina wypoczynek.

Kobiety mówią po ukraińsku, mężczyzna po rosyjsku. Pytam go o sytuację w Charkowie.

– W porządku. Stoimy – odpowiada lakonicznie, ale, jak się przekonam, inne słowa były zbędne. Pod jego wpływem kobiety też przechodzą na rosyjski, a potem znów płynnie na ukraiński. Od razu zwróciło to moją uwagę, bo jeszcze trzy lata temu Charków był praktycznie w całości rosyjskojęzyczny.

Kiedy wyjeżdżamy ze Lwowa, Charków znajduje się pod ostrzałem. Dwie bomby spadają na dzielnice mieszkaniowe. Na współpasażerach nie robi to wrażenia, lekko wzdychają. Po kilku dniach zrozumiem ich reakcję.

Do Charkowa przyjeżdżam o siódmej rano. Do hotelu można się dostać wygodnie metrem, ale wybieram tramwaj i spacer, chcę się rozejrzeć i poczuć atmosferę miasta, przypomnieć sobie znajome miejsca.

Czyste wojenne miasto

Przejazd tramwajem, jak również innymi środkami transportu miejskiego, od początku wojny jest bezpłatny. Na ulicach nie widać ludzi ani samochodów. Cisza,

eprasa.pl 231b91c4d9

przerażająca cisza, której nie powinnam doświadczać w półtoramilionowym mieście. Słychać tylko odgłosy zamiatania ulic. To dozorcy, którzy pracowicie sprzątają, jakby chcieli wymieść wszystkie ślady rosyjskiej agresji. Charków zawsze wyróżniał się czystością i nawet wojna tego nie zmieniła. Sami mieszkańcy śmieją się, że ulica może być pusta, ale wystarczy, że z drzewa spadnie liść, to od razu gdzieś z ukrycia wyskakuje dozorca, żeby go sprzątnąć. Właściwie słowo dozorca nie oddaje specyfiki tego zawodu. Charków ma po prostu armię ludzi, którzy zajmują się na pełen etat wyłącznie zamiataniem, odkurzaniem i myciem ulic, i jeszcze drugie tyle osób od sadzenia kwiatów na licznych klombach i w parkach.

Sprzątanie odbywa się nie tylko na ulicach, ale też w przestrzeni miejskiej i – symbolicznie – w głowach mieszkańców. Stare, radzieckie, propagandowe nazwy w topografii miasta zastępują nowe, osadzone w kontekście historii Ukrainy lub obecnych wydarzeń. Zamiast ulicy Puszkina jest ulica Hryhorija Skoworody, XVIII-wiecznego ukraińskiego filozofa i poety, związanego z miastem, prospekt Moskiewski to teraz prospekt Bohaterów Charkowa, ulica sowieckiego poety Majakowskiego nosi teraz nazwę przedstawiciela ukraińskiego rozstrzelanego odrodzenia Mykoły Chwylowego. Nawet aleja zasłużonych aktorów, którzy odwiedzili Charków w ramach festiwalu filmowego, została ocenzurowana: dwie trzecie tablic zasłonięto, ponieważ upamiętniały Rosjan. Dekomunizacji uniknęła Ludmiła Gurczenko, popularna aktorka z radzieckich filmów, którą upamiętniono pomnikiem i muralem. Kobieta, którą spotkałam w pociągu, była do niej podobna. Gurczenko pochodziła z Charkowa, ale w wieku siedemnastu lat przeprowadziła się do Moskwy i zrobiła tam karierę. Dziś ma swoją ulicę w centrum Charkowa, nie Moskwy.

Charków wyraża emocje poprzez street art. Głosem młodego pokolenia jest Hamlet Zińkiwśki, którego filozoficzne, wykonane w minimalistycznym stylu czarno-białe prace były znane na długo przed wybuchem wojny.

W hotelu nie ma nikogo oprócz mnie i Miszy, ochroniarza, który wydaje mi klucz. Chyba wzdycha z ulgą, kiedy mówię, że nie będę zamawiać śniadań. Dostaję pokój na pierwszym piętrze – im niżej, tym bezpieczniej, tym bardziej że hotel nie stoi przy ulicy, a między domami. Jest bardzo małe prawdopodobieństwo, że dolecą tu odłamki, nawet jeśli w pobliżu spadnie rakieta.

– Jest schron, jeśli chce pani skorzystać – informuje mnie Misza.

– A pan schodzi? – pytam.

– Ja? Nie. No chyba że już rzeczywiście trzeba. Ale wtedy panią uprzedzę – mówi.

Nie dowiedziałam się w czasie całego pobytu, kiedy „rzeczywiście trzeba". Jednak następnej nocy w naszej dzielnicy spadały rakiety, więc śledziłam wiadomości i prze-

eprasa.pl 231b91c4d9

chodziłam przyspieszony kurs geografii miasta i okolic, żeby móc się zorientować, z której strony nadlatują drony i bomby. Wybuchy było słychać wyraźnie, ale następnego dnia Misza skwitował, że nie ma o czym mówić, bo to się działo kilkaset metrów dalej.

Pierwszy dzień w Charkowie rozpoczyna się spokojnie, chociaż alarmy słychać nawet kilkanaście razy na dobę. Syreny mają inny dźwięk niż te we Lwowie, gdzie bardziej zawodzą, a tu wyją jak wilki w lesie.

Osiedle Sałtiwka

Wykorzystuję moment spokoju, żeby pojechać na okryte złą sławą osiedle Sałtiwka – jest najbardziej wysunięte na północny wschód, dalej są tylko pola, kilka wiosek i Rosja. Od granicy dzieli mnie około 30 kilometrów, które czołg pokonuje w pół godziny. Tak było w lutym 2022 roku – z okien rosyjscy żołnierze byli widoczni jak na dłoni. Stali, palili papierosy i czekali, aż ludzie wyjdą do nich z kwiatami. Kiedy nie wyszli, to zaczęli strzelać. Wszystkie domy są spalone, nie widać żywej duszy. Na jednym z bloków widnieje mural z żołnierzem w żółto-błękitnych kolorach, na innym graffiti: „Putinowskie psy pod szkonkę". „Pod szkonkę" w grypserze oznacza największy stopień poniżenia, gwałt zbiorowy i miejsce pod pryczą.

Dopiero we wrześniu 2022 roku Ukraińcom udało się odeprzeć wroga spod miasta i uwolnić te 30 kilometrów do granicy. Dzięki temu Charków nie jest już w zasięgu artylerii. Jednak Sałtiwka wciąż jest bardziej niż inne dzielnice narażona na ostrzały KAB-ami (kierowane bomby powietrzne), które regularnie sieją tu spustoszenie. Mimo to niektóre domy są remontowane. Bliżej do pętli trolejbusów przy blokach, z oknami wypalonymi lub zabitymi dyktą, pojawiają się zadbane kwietniki. Róże, piwonie potrzebują troski. Nagle z klatki wychodzi kobieta z małym dzieckiem na ręku. Pytam, czy jest tu teraz spokojniej, bo dzielnica wygląda na wymarłą.

– Wymarłą? Proszę przyjść wieczorem na plac zabaw! – odpowiada.

Kiedy dochodzę do przystanku, rozbrzmiewa alarm. Jego dźwięk odbija się głucho od ścian wypalonych budynków. Na ławeczce pod blokiem siedzi staruszka. Nawet nie drgnie, alarm nie robi na niej większego wrażenia. Nikt nie korzysta ze szczelnego schronu przy pętli trolejbusowej.

Ślady ostrzałów widzę wszędzie, nie tylko na Sałtiwce, ale też w centrum. Administracja obwodowa ma świeżo domurowany narożnik: wygląda jak doklejony naprędce gumą do żucia; nie uchowało się ani jedno okno z ogromnego gmachu, podobnie jak w sąsiednich domach mieszkalnych. Znajdujący się niedaleko hotel, w którym nocowałam w 2021 roku, nie działa od grudnia 2023 roku, kiedy stracił połowę przeszklonej fasady. Kilka dni po moim powrocie z Charkowa dostanie mu się po-

eprasa.pl 231b91c4d9

nownie. Jeszcze w 2022 roku rakieta wleciała w galerię handlową Nikolski. Ta, w odróżnieniu od innych budynków, została odbudowana i dziś działa normalnie. No, prawie normalnie, bo część sklepów otworzyła swoje filie na podziemnym parkingu, mimo że galeria nie jest zamykana w czasie alarmów, w odróżnieniu od lwowskich centrów handlowych.

– Ludzie potrzebowali pozytywnych wiadomości. Dwie trzecie mieszkańców opuściło miasto, większość nie rozumiała, co dalej robić, i tu, naprzeciw zniszczonego ratusza, otwarto centrum handlowe. Ludzie byli zszokowani, nikt się tego nie spodziewał – komentuje dyrektor operacyjny firmy budowlanej Maksym Hawruszyn.

Poza wysyłaniem na oślep bomb w celu zastraszenia ludności, Rosjanie doskonale wiedzą, gdzie uderzać, ponieważ lokalizacja ważnych instytucji państwowych, jednostek wojskowych czy obiektów infrastruktury nie zmieniała się od czasów sowieckich. Oni nie tylko znają ich lokalizację – sami je budowali, w ich archiwach znajdują się plany. Jednym z takich gmachów jest siedziba Służby Bezpieczeństwa, wcześniej gmach NKWD. To tutaj w 1940 roku Sowieci dokonali części zbrodni katyńskiej – wymordowali ponad cztery tysiące trzysta osób, w większości polskich oficerów z obozu w Starobielsku. Na bocznej fasadzie wciąż tkwi tablica pamiątkowa w dwóch językach, której nie uszkodziły odłamki bomb. Przy ostrzale gmachu ucierpiały nie tylko okoliczne domy, ale także Wydział Ekonomiczny uniwersytetu, który wygląda na zupełnie niezdatny do odbudowy. Ale kto wie? Charków pozycjonuje się jako „miasto z żelaza i betonu", to architektura lat trzydziestych, kiedy był stolicą sowieckiej Ukrainy, a bolszewickie władze nie szczędziły środków, aby zadziwić świat nowoczesnym budownictwem. Dziś paradoksalnie dzięki temu miasto nie obróciło się w gruzy, ale żelazo i beton nabrały też nowego – metaforycznego znaczenia.

Mieszkania na sprzedaż

W Charkowie można teraz tanio kupić mieszkanie. Choć w pierwszej chwili wydaje się to absurdalne, to rynek nieruchomości działa. Ktoś wyjechał i potrzebuje pieniędzy na rozpoczęcie życia w innym miejscu, ktoś korzysta z okazji, że ceny bardzo spadły. Na Sałtiwce koszt dwupokojowego mieszkania odpowiada cenie za pięć metrów kwadratowych w Warszawie, ale mieszkania nie są rozchwytywane. „Nawet przed wojną nie chciałem tam mieszkać" – czytam komentarz w internecie. W witrynie zamkniętego kiosku przy pętli na Sałtiwce wciąż wisi ogłoszenie: „Papierosów na sztuki nie sprzedajemy. Zapałek też nie" – to daje pojęcie o tym, jakim miejscem była przed wojną Sałtiwka. W centrum ceny nieruchomości też są niskie, ale sprzedają się głównie mieszkania na ostatnim piętrze, czyli teoretycznie te najbardziej narażone na ostrzały.

eprasa.pl 231b91c4d9



Reklamy sklepów i szyldy kawiarni przypominają, że jeszcze trzy lata temu na ulicach Charkowa toczyło się zwykłe życie.

Katarzyna Łoza



Ulice miasta zostały okaleczone przez wojnę albo wręcz starte z powierzchni ziemi.

Katarzyna Łoza

eprasa.pl 231b91c4d9



Mieszkańcy Charkowa szukają wytchnienia od konfliktu. W słoneczne popołudnie zażywają kąpieli w odkrytym basenie.

Katarzyna Łoza

eprasa.pl 231b91c4d9



© Katarzyna Łoza



Jednak smuga dymu na niebie przypomina, że walka cały czas się toczy.



Katarzyna Łoza

Niektóre bloki mieszkalne – zniszczone przez rosyjskie naloty – nie nadają się do życia.



Katarzyna Łoza

Ludzie musieli stąd uciec, by podzielić los setek tysięcy tułaczy.

eprasa.pl



Katarzyna Łoza

Pokój nastaje bowiem wtedy, kiedy każdy może zasnąć w swoim domu.

epirasa.pl/231b91c4f3

Kiedy robię zdjęcia secesyjnej kamienicy, z której zionie pustką, podchodzi do mnie starsza pani. Jak się okazuje, to miejscowa artystka.

– Pani też nie mogła się powstrzymać, żeby tego nie sfotografować? Niech gniją w piekle, przeklęci bandyci. Wie pani, ja jestem Rosjanką, ale teraz radykalnie popieram Ukrainę. W Charkowie mieszkam od lat siedemdziesiątych. Przyjechałam, wyszłam za mąż. Mój mąż był fizykiem jądrowym. Zmarł pół roku przed wybuchem wojny. Ale on by tego i tak nie przeżył! Pamiętam, jak był zatarg z Rosją o Wyspę Węży. On ciągle śledził informacje i krzyczał do telewizora: „Chuja, a nie Wyspa Węży!". A w pierwszych dniach wojny Rosja zdobyła wyspę. On by tego nie przeżył – mówi.

Opowiada, że pierwsze miesiące wojny spędziła we Lwowie, dokąd ewakuowano Akademię Sztuk Pięknych.

– Ale we Lwowie traktują nas gorzej przez to, że nie mówimy po ukraińsku. Niby normalnie, a potem w sklepie wszystkich obsługują poza kolejką, a ja czekam. Albo kiedy z wnukami byłam w piaskownicy i jakaś kobieta usłyszała, że rozmawiamy po rosyjsku, to zabrała swoje dziecko na drugi koniec placu zabaw. Dlatego uczę się ukraińskiego – mówi i wyciąga z torebki broszurkę z ćwiczeniami z gramatyki. – I angielskiego też – dodaje.

Jednak język nie jest żadnym wyznacznikiem geopolitycznych sympatii. Na Sałtiwce, w altance z widokiem na nadlatujące KAB-y, siedzi grupa miejscowych staruszek. Takich staruszek, które są na każdym osiedlu, siedzą godzinami przed blokiem i wiedzą wszystko o sąsiadach. Podchodzę i pytam po ukraińsku, gdzie tu jest mural z ukraińskim bohaterem. Na początku w ogóle nie zrozumiały.

– Mówcie wyraźniej! – krzyczy jedna po rosyjsku, jakbym miała wadę wymowy, a nie rozmawiała w innym języku.

Kiedy w końcu zrozumiały, o co pytam, odpowiadają:

– My nie wiemy, o którego bohatera chodzi. Tu każdy chłopak z tych bloków jest bohaterem. Każdy jeden.

Na targu staroci podchodzi do mnie dziadek w dżinsowej czapeczce. Za sobą ciągnie wózek na zakupy.

– Przepraszam, czy umie pani remontować lodówki? – Zaniemówiłam. A on dodaje: – Lodówka Donbas. Lata sześćdziesiąte.

– Dziadku, lepiej sobie kupcie jakąś używaną, tej wam już nikt nie naprawi – wtrąca się sprzedawca z pobliskiego sklepu. Pół godziny później spotykamy się przypadkiem w drugim końcu targu.

– Aaaa! – wykrzykuje staruszek, jak gdybym znała tajniki remontu lodówek Donbas, ale chciała to przed nim ukryć. – Jednak się spotykamy! To nie może być przypadek! Potem zaczyna opowiadać o różnych rzeczach, chodzi za mną po bazarze,

eprasa.pl 231b91c4d9

ciągnąc za sobą swój wózek, trochę się chwali (bo umie leczyć na poziomie molekularnym), a trochę żali (bo dzieci chciały go zabrać z Charkowa, a on nie może wyjechać, bo to jego miasto, przeżył tu całe życie…). Ostatecznie zaprasza mnie do siebie do domu na poczęstunek.

– Mieszka pan na Sałtiwce?

– Tak! Skąd pani wiedziała? Proszę się nie obawiać, teraz jest tam bezpiecznie!

– Ale jaki poczęstunek, przecież pan nie ma lodówki!?

– A nie, ta lodówka to u sąsiadki.

Z Sałtiwki jest też taksówkarz, który mnie wozi. Mówi, że w pierwszym odruchu wyjechał, wywiózł żonę z dziećmi do Winnicy. Ale nie wytrzymał, szybko wrócił. Miesiąc po nim wróciła żona.

– Nigdy i nigdzie człowiek nie będzie się czuł tak dobrze, jak w domu. Dlatego wróciliśmy. Zresztą wtedy front był tuż pod miastem, teraz jest spokojniej.

Oaza spokoju

Rzeczywiście jest spokojnie, chociaż ten spokój pochodzi z wewnątrz, a nie z zewnątrz. W czasie mojego czterodniowego pobytu Charków był dwa razy ostrzelany, jedna osoba zginęła, a ponad czterdzieści zostało rannych. Łączna suma alarmów wyniosła dwadzieścia cztery. Psychologowie twierdzą, że im bliżej jesteś niebezpiecznych wydarzeń, tym bardziej spokojnie się do nich odnosisz. Mieszkańcom Charkowa po prostu szkoda życia na siedzenie w schronach i patrzą z niedowierzaniem na lwowian, którzy przy pierwszych dźwiękach syreny przerywają swoje zajęcia i idą się schować.

Oazą spokoju okazuje się park Szewczenki w centrum miasta. Gdyby nie zabezpieczony workami z piaskiem i siatką pomnik wieszcza, ciężko byłoby uwierzyć, że trwa wojna. Popołudniami zbiera się tu mnóstwo ludzi, odpoczywają przy fontannach, dzieci jeżdżą na hulajnogach i huśtają się, jakby tego małego zielonego skrawka ziemi nie dotyczyła smutna rzeczywistość. Opustoszałe miasto ożywa niczym scena teatralna po podniesieniu kurtyny. Działa nawet delfinarium i hotel z basenem na dachu. Jestem właśnie w tym miejscu, kiedy kolejny raz ostrzeliwują Sałtiwkę. Wybuchów nie słychać, bo to 10 kilometrów stąd, ale widać dym unoszący się na północy. Dzwoni do mnie szwagierka i pyta, czy jestem w schronie, bo Charków ostrzeliwują. Mówię zgodnie z prawdą, że robię to samo, co miejscowi. Oni chyba najlepiej wiedzą, czy koniecznie trzeba iść do schronu? A tymczasem para obok mnie właśnie rozłożyła się na leżakach i zamówiła krewetki. Po ostrzale ciągle ktoś do nich dzwoni i pyta, czy są cali i zdrowi, widocznie mieszkają niedaleko. W końcu dziewczyna poprosiła partnera:

eprasa.pl 231b91c4d9

– Proszę wyślij plusik na czat, żeby nie dzwonili. – I poszli jeść krewetki. Plusik na czacie od początku wojny to uniwersalny znak dla znajomych, że jesteś żywy i nic ci nie jest.

Charkowianie wyrażają emocje poprzez street art. Głosem młodego pokolenia jest Hamlet Zińkiwśki, którego filozoficzne, wykonane w minimalistycznym stylu czarno-białe prace były znane na długo przed wybuchem wojny. Większość uzupełniają lakoniczne podpisy, świadczące o tym, że artysta aktywnie komentuje bieżącą rzeczywistość: „PEACE – to kiedy siedzisz w domu"; „Klucze tęsknią za swoimi drzwiami"; „Tego szlaku nie kupowałem, a okazał się tak drogi"; „Opuszczonymi rękami niewygodnie jest dusić łajdaków". Zabite dyktą okna i witryny to nowe płótna dla charkowskiego street artu.

W tramwaju jadącym z przedmieścia siedzi tylko kilka osób. Na przystanku wysiadam ja i starsza pani z kilkoma tobołkami. Pomagam jej wynieść siatki. Dziękuje i odchodzi, jednak po kilku metrach zmienia zdanie, wraca, jakby zapomniała dodać coś bardzo ważnego. I zaczyna opowieść. O tym, że urodziła się i wychowała na wsi pod Charkowem, że potem przeprowadziła się do miasta, że pracowała w sądzie i na poczcie. A teraz, że wzięła parę kilogramów ziemniaków, że jest sama, odkąd syn opuścił miasto. Wyjechał, kiedy zaczęła się wojna, poszedł na ochotnika. Samej jest ciężko, ale jeszcze trudniejsze jest to, że nie ma z nim kontaktu od dwóch i pół miesiąca. Ale to nic, kiedy będzie mógł, na pewno się odezwie. Odezwie się, bo nie ma innej możliwości, nic mu się nie stało. Nie jemu. To taki dzielny chłopak, taki wysportowany. Powtarza to jak mantrę, jak zaklęcie, które trzeba wypowiedzieć, by się ziściło.

***

Kiedy siedzę już w pociągu powrotnym do Lwowa, podchodzi mężczyzna z książkami na sprzedaż.

– Czyta pani po ukraińsku? Jeśli nie, to po rosyjsku też mam. – Odpowiadam, że nie jestem zainteresowana, mam ze sobą własne książki, ale sprzedawca mimo to rozkłada na siedzeniu swój towar. – Może *Folwark zwierzęcy* albo *1984*? Znowu odmawiam, czytałam. – No to mam coś jeszcze. Wyciąga małą książeczkę pod tytułem *Jak mieć wywalone na wszystko. Paradoksalny sposób na szczęśliwe życie*. Kupiłam.

Katarzyna Łoza jest tłumaczką i publicystką. Przewodniczka po Lwowie i Kresach, autorka bloga Lwów.info, a także artykułów na temat historii i współczesności Lwowa oraz stosunków polsko-ukraińskich.

eprasa.pl 231b91c4d9

Podziemne życie Charkowa

Kaja Puto

Nie ma dnia, żeby Charkowem nie wstrząsnął wybuch. Rosja terroryzuje przygraniczną metropolię ze wzmożoną siłą. Ale miasto, zamiast się ewakuować, rozkręca życie pod ziemią.

Artem uczęszcza do klasy 1B na stacji metra Akademika Pawłowa w Charkowie. W każdy poniedziałek, środę i piątek o trzynastej przy schodach czeka opiekun, który za ręce prowadzi dzieci w głąb ponurych korytarzy. Charkowskie metro jest głębokie – zbudowano je w czasach zimnej wojny z myślą o amerykańskich bombach. Z peronu co rusz odjeżdżają postsowieckie, łomotliwe pociągi. W jednym z korytarzy zainstalowano dźwiękoszczelne boksy oklejone kolorowymi kwiatami z papieru samoprzylepnego. To klasy lekcyjne.

W „metroszkole" Artem uczy się języka ukraińskiego, angielskiego i matematyki. Trzy razy w tygodniu po trzy godziny – więcej nie da rady, trzeba zrobić miejsce dla innych klas, więc w pozostałe dni zajęcia odbywają się online. Po drugiej lekcji dzieci dostają przekąskę: na przykład kiełbaskę w cieście i sok. Włóczyć się po stacji metra nie wolno, nawet do toalety chodzi się z opiekunem. Dzieci dyscyplinują również ostrzeżenia w rodzaju: „Uwaga! Amunicja i miny mogą zabić". „Nie zbliżaj się do niebezpiecznych przedmiotów!". Oświetlenie, temperatura i wentylacja spełniają normy sanitarno-higieniczne. W razie potrzeby na miejscu dyżuruje psycholog.

Metroszkoła

Artem zapytał ostatnio mamę, jak wygląda prawdziwa szkoła. Czy to prawda, że jest tam stołówka, a rodzice dają dzieciom pieniążki, za które można kupić sobie drożdżówkę? Czy to prawda, że są przerwy, podczas których można wyjść na dwór?

Mamę Artema, Tetianę Łutycką, poznaję w charkowskim parku w wyjątkowo upalny dzień kwietnia. Alejkami suną nastolatki na hulajnogach i rowerach, zakochane pary robią sobie selfie z kwitnącymi wiśniami, starsze panie oblegają ławki, przekrzykując szum generatorów prądu. Dzisiejszego ranka Charkowem wstrząsnęło dziesięć wybuchów – wyjątkowo nikt nie zginął, ucierpiała za to infrastruktura

eprasa.pl 231b91c4d9

energetyczna, więc w całym mieście brakuje elektryczności. Co chwilę wyje syrena, która sygnalizuje alarm powietrzny, ale nikt nie zwraca na nią uwagi.

– W Charkowie zwykle najpierw słychać wybuch, a potem dopiero syrenę – tłumaczy Tetiana. To dlatego, że Rosja jest zaledwie 40 kilometrów stąd, przeciętna rakieta potrzebuje mniej niż minutę, by tu dotrzeć.

Ostatnio wybuch zastał Tanię u sąsiadki – rąbnęło wtedy w elektrociepłownię i cały blok się zatrząsł. Innym razem była z Artemem w parku – spadła bomba, Tania widzi, że Artem do niej biegnie, leci druga.

– Człowiek niby wie, jak się w takiej sytuacji zachować, że gdy słychać świst, trzeba rzucić się twarzą do ziemi i chronić dłońmi głowę, ale gdy przychodzi co do czego, czuję się sparaliżowana – wyznaje.

27 marca 2024 roku na Charków spadła pierwsza od 2022 roku bomba lotnicza. Rosja udoskonaliła swój arsenał, wyposażywszy stare radzieckie bomby w silniki i skrzydła. Pozwala to jej uderzać w przygraniczną metropolię bez wlatywania samolotem w ukraińską przestrzeń powietrzną. Największa z rosyjskich bomb szybujących, FAB-1500 M54, waży półtorej tony i jest w stanie rozłupać w ziemi krater o szerokości 15 metrów.

Dziewięć dni wcześniej Władimir Putin po raz kolejny wygrał wybory prezydenckie w Rosji i zapowiedział utworzenie w Ukrainie „strefy sanitarnej".

– Rosjanie chcą zniszczyć naszą infrastrukturę krytyczną i zmusić ludzi do ucieczki – uważa Jewhen Iwanow, zastępca szefa regionalnej administracji wojskowej w Charkowie. – Innymi słowy: uczynić terytorium niezdatnym do zamieszkania.

10 maja Rosjanie rozpoczęli ofensywę w obwodzie charkowskim. Według Instytutu Studiów nad Wojną dążą do stworzenia strefy buforowej o szerokości 10 kilometrów. Jeśli to się uda, Charków znajdzie się nie tylko w zasięgu rosyjskich bomb, ale i artylerii.

Intensyfikacji rosyjskich ataków towarzyszy dezinformacja. Na popularnym w Ukrainie Telegramie mnożą się złe wieści: Ukraina nie daje sobie rady, to już koniec, Zachód nas porzucił. Albo: jeśli twój sąsiad ma światło, a u ciebie w domu nie ma, winni są skorumpowani ukraińscy politycy. Albo: system energetyczny może odbudować tylko Rosja. Jak bumerang powraca wieść, że już zaraz zacznie się ewakuacja Charkowa.

Przystanki-schrony

Jednak Charków nie wpada panikę. Gdy Rosjanie zbliżyli się do rogatek miasta w marcu 2022 roku, większość ludności uciekła. Półtoramilionowa metropolia skurczyła się do 300 tysięcy mieszkańców. Kilka miesięcy później Ukraińcy wypchnęli

eprasa.pl 231b91c4d9

Rosjan z niemal całego obwodu charkowskiego, a większość Charkowian wróciła do swoich domów. Miasto zaczęło karkołomną adaptację do życia w ciągłym zagrożeniu. Nawet gdyby wojna miała się skończyć – na co się nie zapowiada – Rosja nigdzie się nie przesunie.

Gdy latem 2022 roku na przystankach autobusowych Charkowa zginęło osiem osób, mer Charkowa Igor Terechow ogłosił budowę dwudziestu pięciu betonowych przystanków-schronów (ostatecznie powstało czternaście, mieszkańcy narzekają, że za mało). Gdy zimą Rosjanie atakowali infrastrukturę energetyczną, w szkołach czy na posterunkach policji zorganizowano „punkty niezłomności", gdzie można było podładować telefon i ogrzać się przy piecyku, a prywatne biznesy – restauracje, banki czy apteki – zainwestowały w generatory. Gdy w czerwcu 2023 roku stało się jasne, że powrót dzieci do szkół jeszcze długo nie będzie możliwy, zapadła decyzja o budowie „metroszkół".

– Nikt przed nami nie organizował szkoły na stacjach metra, nie mieliśmy się od kogo uczyć – wspomina Julija Baszkyrowa, kierowniczka wydziału oświaty dzielnicy Szewczenkowskiej. – Na początku rodzice mieli wątpliwości co do tego rozwiązania, a teraz coraz chętniej się na nie decydują.

Jak na razie powstało ich pięć: na stacjach metra Uniwersytet, Zwycięstwo, Budowniczych Metra, Fabryka Traktorów i Akademika Pawłowa. Nauka rozpoczęła się 1 września, ale nie było z tej okazji tradycyjnego święta, dzieci przyszły do szkoły w szortach i sandałach.

Obecnie do „metroszkoły" uczęszcza 2215 osób. To mniej niż 5 procent dzieci w wieku szkolnym zamieszkujących Charków. Większość wciąż uczy się online, niektóre już piąty rok, niemal bez przerwy. W styczniu wznowiono lekcje stacjonarne w jednej ze szkół w dzielnicy Słobodzkiej – w schronie przeciwradiacyjnym udało się zaimprowizować trzy klasy. W kwietniu końca dobiegła budowa pierwszej w pełni podziemnej szkoły, która może pomieścić dziewięciuset uczniów na dwie zmiany (Charkowskie Centrum Antykorupcyjne dostrzega wiele nieprawidłowości). Wedle zapowiedzi mera Terehowa podziemne szkoły powstaną w każdej dzielnicy miasta.

Po dwóch latach wojny charkowskie dzieci są w dziwnym stanie. Nie mają dzieciństwa, ale nie mogą też dorosnąć.

Charkowianie przygotowują bezpieczne miejsca dla dzieci również na własną rękę. Przykładem jest studio artystyczne Aza Nizi Maza, które mieści się w piwnicy kamienicy w centrum miasta. Mykoła Kołomiec prowadzi tu zajęcia dla dzieci od prawie dekady. Kiedy wybuchła pełnoskalowa wojna, jego pełna baśniowych rzeźb piwnica stała się schronieniem dla okolicznych mieszkańców, dzieci, kotów i psów.

eprasa.pl 231b91c4d9

– Najgorsze były koty, które znaczyły każdy śpiwór – wspomina Mykoła Kołomiec. – Tkwiliśmy w tym odorze w akompaniamencie wystrzałów. Po miesiącu byliśmy jak rodzina, ale rola jej głowy bywała niekiedy trudna. Pewnej nocy jedna z matek wyrwała mnie ze snu, była bardzo zdenerwowana i spytała: „Kolia, czy mamy jod?". Bo wyczytała w internecie, że na wypadek wybuchu jądrowego potrzebny jest jod.

W tamtym czasie wielu mieszkańców Charkowa mieszkało na peronach stacji metra. Na jednej z nich Mykoła prowadził warsztaty artystyczne, by zająć czymś wystraszone dzieci stłoczone na marmurowych posadzkach. Dziś znów prowadzi zajęcia w swoim studio.

Niemal każdego popołudnia do piwnicy Aza Nizi Maza schodzą się maluchy i nastolatki.

– Wolę grupy mieszane – wyjaśnia Mykoła. – Młodsze dzieci uczą starsze spontaniczności, a starsze są dla młodszych wzorami do naśladowania. Nie chcę być ich nauczycielem, chcę, by uczyły się od siebie. Mamy też osoby w spektrum autyzmu oraz z zespołem Downa.

Po dwóch latach wojny charkowskie dzieci, jak mówi mi Mykoła, są w dziwnym stanie. Nie mają dzieciństwa, ale nie mogą też dorosnąć.

– Dzieciństwo to czas rozwoju, a do rozwoju potrzebna jest możliwość planowania. To nie jest możliwe podczas wojny, której końca nie widać.

Mykoła próbuje pomóc swoim podopiecznym, jak umie – tworzeniem sztuki.

– Praca fizyczna wciąga i pomaga oddalić złe myśli – wyjaśnia. – Ważna jest również rutyna, a oni przychodzą tu niemal każdego dnia, alarm, nie alarm. W naszym języku nie ma już czegoś takiego.

Podopieczni Mykoły współtworzą dwudziestometrowy obraz, panoramę rozciągniętą wokół pomieszczenia. Docelowo płótno będzie składało się z czterech części, z których na razie gotowe są dwie. Pierwsza przedstawia raj ukraińskich kanonicznych pisarzy. Wśród drzew wiśni – które jednocześnie kwitną i wydają owoce – przechadza się Łesia Ukrainka i Iwan Franko. Taras Szewczenko – ukraiński Goethe – trzyma na kolanach przedstawicieli „rozstrzelanego odrodzenia", pisarzy, którzy zginęli w czasach stalinowskiego terroru. Druga część obrazu przedstawia „rzeczywistość, w którą wkradła się wojna". Gnijąca, zastygła w przerażeniu postać, jakby wchłania przyrodę, domy, zabawę, rodziny. Temat kolejnych części nie jest znany – to proces.

Ołowiane żołnierzyki

Pod ziemią toczy się również znaczna część kulturalnego życia Charkowa. Najbardziej znane jest Yermilov Centre, czyli centrum sztuki współczesnej w żelazo-

eprasa.pl 231b91c4d9

betonowych podziemiach Charkowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Karazina. Na początku wojny stało się domem dla środowiska artystycznego.

– 22 lutego 2022 roku otworzyliśmy wystawę Olega Kałasznika poświęconą zabawkowym żołnierzykom – wspomina Natalija Iwanowna, dyrektorka Yermilov Centre. – Podczas montażu dyskutowaliśmy o tym, na ile dziecięca zabawa w wojnę jest dziecięca i czy dorośli też nie chcą się w nią bawić. Ktoś się zaśmiał, żebyśmy przestali prowokować los. Dwa dni później mieliśmy wojnę na żywo, a ołowiane żołnierzyki okazały się zbawieniem: było czym zająć dzieci.

W Yermilov Centre oprócz wystaw odbywają się koncerty, prezentacje książek, wykłady. Część przestrzeni udostępniana jest na hub medialny, gdzie organizowane są briefingi dla dziennikarzy. Pod ziemią w ograniczonym wymiarze funkcjonuje też Muzeum Literatury i Art.Piwnica Galerii Miejskiej. W marcu 2024 roku podziemną scenę otworzył też Narodowy Teatr Opery i Baletu. Reklamom wydarzeń w tego rodzaju miejscach często towarzyszy podnoszący morale hasztag #żelaznycharków, ale Natalija widzi przyszłość w czarnych barwach.

– Jesteśmy zakładnikami sytuacji bez wyjścia – przyznaje. – O ile w ubiegłym roku ludzie wracali do miasta, mieli mnóstwo energii i nadziei, obecnie nie ma mowy o żadnych planach. W Yermilov Centre pracują same wolontariuszki, uniwersytet nie ma już pieniędzy na wynagrodzenia. Ludzie, którzy zostali w Charkowie, są świadomi tego, że mogą w każdej chwili zginąć. Kiedy wyje syrena, nie chce nam się nawet wstać z kanapy.

Współzałożyciela kolektywu Some People, Antona Nazarko, zastaję w zgoła odmiennym nastroju. Rozkręca dwie nowe miejscówki. Pierwsza, mniejsza, znajduje się przy modnej ulicy Rymarskiej. Mieści sklep z ukraińskimi markami streetwearowymi, punkt czyszczenia sneakersów i audiofilską przestrzeń na „kameralne wieczory z winem i muzyką eksperymentalną". Druga to Centrum Nowej Kultury, urządzana krok po kroku w postindustrialnej przestrzeni. Plany są ambitne: restauracja z barem, minikino, przestrzeń coworkingowa, studio muzyczne, wykłady z muzyki i filozofii oraz księgarnia. Bezpieczna, wzmocniona żelbetonem scena koncertowa jest już gotowa, dostała nawet certyfikat – spełnia wymogi tymczasowego schronu.

– Organizujemy tu spektakle teatru niezależnego, koncerty i rave'y nawet na trzysta osób – opowiada Anton. – W ciągu dnia, bo o dwudziestej trzeciej zaczyna się godzina policyjna. W kulturze rave jest takie powiedzenie, że *„dancefloor is a safe space"*. U nas nabiera to dosłownego znaczenia.

Przed wojną Some People mieli siedzibę w innym miejscu, ale na początku inwazji rozwaliła ją rakieta. Decyzję o budowie nowych przestrzeni podjęli zimą 2022 roku, gdy w mieście brakowało prądu – a wraz z nim i życia.

eprasa.pl 231b91c4d9

– Naszym celem jest, by ludzie nie wyjeżdżali z Charkowa i do niego powracali – wyjaśnia misję kolektywu Anton. – Chcemy także trafić do młodzieży, która przesiedliła się tu z okupowanych terenów Donbasu.

Anton kilkukrotnie podkreśla, że pragnie stworzyć markę Charkowa jako europejskiego, ukraińskojęzycznego miasta. Nie chce, by Ukraina kojarzyła się wyłącznie z wojną.

– W historii świata było wiele upadłych miast, które uratowała kultura, na przykład Detroit – wyjaśnia. I dodaje optymistycznie, że wojenny kryzys dużego przemysłu to szansa dla lokalnych marek odzieżowych.

Ciężko stwierdzić, ile osób mieszka obecnie w Charkowie. Oficjalnie – milion trzysta tysięcy, niewiele mniej niż przed wojną. Nawet jeśli jest to liczba zawyżona dla podtrzymania morale, nie jest zupełnie wyssana z palca. Kiedy naloty przybierają na sile, w pociągach do Kijowa brakuje miejsc, ale nie jest to *exodus* na miarę 2022 roku.

***

Pytam moich rozmówców, czy myślą o tym, by wyjechać z Charkowa.

Tania to rozważa, bo gdy jest dużo wybuchów, boi się o Artema. Ale nie chce opuścić męża, którego z Charkowem wiąże biznes.

– Jewhen ma zakład pogrzebowy. Cóż tu dużo mówić, firma dobrze prosperuje.

Mykoła nie myśli o tym wcale. Praca z dziećmi jest zbyt ważna, pomaga utrzymać miasto i kraj przy życiu.

– Ukraińcom nigdy nie udało się zachować ciągłości swojego państwa. Każdy początek miał zaraz swój koniec.

Natalija czasem ucieka do domku po dziadku w obwodzie połtawskim, w którym organizuje rezydencje dla ukraińskich artystów.

– Jeśli będzie bardzo źle, przeprowadzę się tam ze swoim ojcem, którym muszę się opiekować. Nigdzie dalej się nie wybieram. Mam pięćdziesiąt siedem lat, jestem pracownicą sektora kultury. Kto mnie zatrudni? Co będę robić? Zmywać naczynia?

Anton wyklucza myśl o wyjeździe.

– Zmusiłaby mnie do tego wyłącznie rosyjska okupacja.

Nazwisko jednego bohatera zostało zmienione.

Kaja Puto jest dziennikarką zajmującą się Europą Wschodnią. W polu jej zainteresowań znajdują się m.in. problemy migracyjne. Związana z „Krytyką Polityczną".

eprasa.pl 231b91c4d9

Recenzje

Pochodzenia litewskiego, narodowości polskiej



Tomas Venclova, *Litwa, ojczyzna moja*, tłum. Beata Kalęba, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2024

Historii Litwy nie da się dobrze opowiedzieć ani zrozumieć, przyjmując bezkrytycznie jedną narodową narrację. Wie o tym doskonale Tomas Venclova, autor książki *Litwa, ojczyzna moja*.

W oryginale to wydawnictwo liczy dwa tomy i nosi tytuł *Dzieje Litwy dla wszystkich*. Kilka lat temu ukazało się w Wilnie, zyskując wielką popularność wśród tamtejszych czytelników. Polska jednotomowa edycja, osobiście przygotowana przez autora, nie przypadkiem odwołuje się do inwokacji z *Pana Tadeusza*. Twórczość Adama Mickiewicza łączy bowiem wszystkie narody dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, którego historia stanowi oś książki. Venclova jako spadkobierca najlepszych tradycji tamtego wielonarodowego państwa jest litewskim patriotą pozbawionym nacjonalistycznych skłonności. Urodzony w 1937 roku w Kłajpedzie, spędził znaczną część życia w rodzinnym mieście Mickiewicza. Tam studiował na Uniwersytecie Wileńskim, tam poznał język polski i działał w antysowieckim ruchu dysydenckim, zanim został zmuszony do emigracji i osiedlenia się na Zachodzie. Dziś jest najwybitniejszym żyjącym litewskim poetą i wielkim erudytą, który – jak mówi żartem – wcielił się w rolę historyka amatora, by opowiedzieć dzieje swojego kraju.

Dzieło Venclovy to niezwykłe kompendium wiedzy o dawnej Litwie, dzięki któremu łatwiej można zrozumieć jej współczesność. Na prawie tysiącu stronach opisuje nie tylko wydarzenia historyczne i ich bohaterów, ale dzieli się też refleksjami. Litewskie dzieje przedstawia w kontekście przemian społecznych, kulturalnych i gospodarczych. Ocenia decyzje, które zaważyły na losach kraju i jego mieszkańców, nierzadko demistyfikując narodową mitologię, na której litewska prawica i część historyków buduje narodową tożsamość.

Książka zaczyna się od prehistorii, a kończy na odzyskaniu niepodległości przez Litwę po rozpadzie Związku Radzieckiego. Najpierw poznajemy bałtyckie plemiona, z których wywodzą się Litwini.

eprasa.pl 231b91c4d9

Długie wieki żyły one na uboczu, z dala od dziejowych zawieruch: „(…) przodkowie Litwinów znaleźli się w polu widzenia Europy dopiero około 800 lat po Tacycie i Ptolemeuszu" – czytamy. Takie położenie sprawiło, że najpóźniej przyjęli chrześcijaństwo ze wszystkich europejskich narodów, zachowując najwięcej z pogańskiego dziedzictwa. Litewski (nie bez dumy podkreśla autor) jest jedynym z sześciu modelowych języków indoeuropejskich, który pozostaje w powszechnym użyciu. Przekonanie o jego wyjątkowości pomogło też w czasach nowożytnych przetrwać zanikającej litewskiej tożsamości.

Kolebka Litwinów to dorzecze Niemna, Wilii i Mereczanki, czyli rejon między obecnym Wilnem, Kownem i Oranami (Varėna). Stamtąd pogańscy wojowie wyruszali na podbój słowiańskich ziem. A że walecznością i okrucieństwem nie ustępowali Wikingom, toteż do połowy XIV wieku podporządkowali sobie większość dzisiejszej Ukrainy i Białorusi. Venclova, przeciwnie do wielu litewskich historyków i działaczy odrodzenia narodowego, nie idealizuje pogańskiej przeszłości. Z ironią zauważa, że kiedy kultura średniowiecznej Europy kwitła w XI–XII wieku, to „Bałtowie ciągle zamieszkiwali gęste lasy, gdzie czas płynął wolniej". Dodaje jednak, że Litwini jako ostatni poganie w Europie („Saraceni Północy" według papieża Grzegorza IX) potrafili skutecznie opierać się zakonom rycerskim, ucząc się od nich nie tylko sztuki wojennej, ale na przykład gry w szachy. „Litwa dla Krzyżaków nie zawsze była krainą mroku i barbarii, a oni dla Litwinów – bezwzględnymi mordercami" – nadmienia.

Mendog, XIII-wieczny władca Litwy, czczony jako jedyny król w historii tego państwa, jest dla Venclovy „mroczną, niezbyt pociągającą postacią", która nie zasługuje na takie upamiętnienie. Ambitny i okrutny nie wahał się przed zbrodnią i zdradą, by poszerzać swoją władzę. Chrzest przyjął w 1251 roku, lecz kraj pozostał pogański przez ponad kolejnych sto lat, co świadczyć może, że był to jedynie wybieg, „oszustwo", jak zapisano w średniowiecznej kronice (*Latopis hipacki*). Sam fakt koronacji Mendoga 6 lipca 1253 roku budzi jeszcze większe wątpliwości z braku wiarygodnych źródeł, a mimo to – jak zauważa Venclova – ten dzień obchodzi się na Litwie jako święto narodowe. Znacznie wyżej od Mendoga ocenia Giedymina, założyciela najważniejszej litewskiej dynastii i twórcę potęgi Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jego wnukowie – Władysław Jagiełło i Witold Kiejstutowicz symbolizują dwie odmienne tradycje historyczne. Jagiellońska pozytywnie odwołuje się do unii polsko-litewskiej i Rzeczpospolitej Obojga Narodów, witoldowa – uważa unię za drogę do wszystkich nieszczęść, w tym utraty litewskiej suwerenności, a z czasem polonizacji i polskiej okupacji Wilna. Venclovie bliżej jest do pierwszej tradycji. W jego ocenie kilkusetletni związek z Polską, któremu dał początek układ w Krewie w 1385 roku, „znacznie

eprasa.pl 231b91c4d9

zmienił oblicze Litwy – i to bynajmniej nie tylko na gorsze", jak uważają jego przeciwnicy. Dostrzega ważną rolę wielkiego księcia Witolda w budowaniu tożsamości i dumy narodowej Litwinów, którzy lubią przypominać, że za jego panowania państwo litewskie rozciągało się od Bałtyku po Morze Czarne. Krytycznie zauważa jednak, że cześć oddawana temu średniowiecznemu władcy w XIX i XX wieku „wiązała się nieraz (i wciąż tak bywa) z nastrojami autorytarnymi, kultem siły i marzeniami o rządach twardej ręki" na Litwie.

„Ani Jagiełło nie był celowym polonizatorem, ani Kiejstutowicz – nieprzejednanym bojownikiem o litewską tożsamość (jego polityka istotnie pomogła ją zachować, co nie zmienia faktu, że do działania motywowały go raczej interesy i żądza władzy (…)" – podkreśla autor.

O królu Jagielle, któremu litewska tradycja przypisuje zdradę narodowych interesów, Venclova pisze: „To, że dzisiaj Litwa jest wolnym europejskim krajem, jest przede wszystkim wynikiem jego wyborów". Jego zdaniem unia z Polską pod rządami Jagiellonów, a później w ramach Rzeczpospolitej Obojga Narodów umożliwiła nie tylko szybszy rozwój ziem litewskich w związku z zachodnią kulturą, czego symbolem jest między innymi założenie Uniwersytetu Wileńskiego w 1579 roku. Dała też na pewien czas mocne oparcie w starciu z despotyczną i agresywną Moskwą. To właśnie zagrożenie ze Wschodu skłoniło litewskie elity do pogłębienia relacji z Królestwem Polskim i zawarcia unii lubelskiej w 1569 roku. Nie zlikwidowano przy tym jednak całkiem odrębności Litwy, której świadectwem, aż do rozbiorów, pozostawał „Statut Litewski", gwarantujący osobny ustrój prawny wielkiego księstwa.

Efektem unii było też kształtowanie się narodów – ukraińskiego i białoruskiego na ziemiach ruskich, które należały do Litwy i weszły w skład Rzeczpospolitej. Polonizacja szlachty była (zdaniem Venclovy) naturalnym procesem ujednolicenia klasy rządzącej we wspólnym państwie, a nie celowym działaniem. „Najważniejszymi składowymi tożsamości narodowej były wówczas wspólne pochodzenie (albo wspólna przeszłość) i wyznanie (…). Asymilacja językowa zazwyczaj przebiegała dobrowolnie, a język elity politycznej był przyjmowany przez inne warstwy najczęściej ze względu na awans społeczny" – cytuje historyka Alvydasa Nikžentaitisa.

Polskojęzyczna szlachta z Wielkiego Księstwa Litewskiego czuła się Litwinami i tworzyła litewską kulturę. Tak uważa Venclova. Powstałe wtedy określenie „*gente lituanus, natione polonus*" (pochodzenia litewskiego, narodowości polskiej) przekształciło się z czasem w pojęcie „Starolitwina". Oznaczało ono mieszkańca Wielkiego Księstwa Litewskiego od XVII wieku i patriotę Rzeczpospolitej Obojga Narodów, który nie wyobraża sobie Litwy bez Polski. Za takich właśnie „Starolitwinów" uważało się między innymi wielu powstańców listopadowych i styczniowych, a także Adam Mickiewicz, Tadeusz Kościuszko czy Józef Piłsudski.

eprasa.pl 231b91c4d9

W wyniku opisanych procesów etnicznymi Litwinami w XIX wieku pozostali niemal wyłącznie chłopi. Jako jedyni posługiwali się językiem litewskim. Z nich wywodzili się najważniejsi działacze litewskiego odrodzenia narodowego, w tym Jonas Basanavičius, „patriarcha" współczesnej Litwy. Za głównego wroga uznawano Polaków, co często wykorzystywały władze carskie, wspierając rusyfikację zachodnich guberni imperium i ograniczając polskie wpływy na tych terenach. Jak zauważa Venclova, polskie wpływy starali się umacniać ziemianie oraz większość duchownych katolickich, którzy zaczęli traktować Litwę jako część polskich Kresów Wschodnich. Podziały narodowościowe nierzadko przebiegały w poprzek rodzin, czego przykładem są losy braci Iwanowskich z Lebiodki (dzisiejsza Białoruś). Najstarszy z nich, Jerzy, został polskim mężem stanu, Wacław stał się działaczem białoruskiego ruchu narodowego, a najmłodszy, Tadas, zasłynął jako litewski przyrodnik.

Kością niezgody w zderzeniu dwóch nacjonalizmów stało się Wilno. Dawną stolicę Wielkiego Księstwa Litewskiego na początku XX wieku zamieszkiwali w większości Polacy („Starolitwini"). Etniczni Litwini stanowili jedynie kilka procent mieszkańców, ale miasto nad Wilią było dla nich symbolem i stolicą państwa, którego powstanie ogłosiła 16 lutego 1918 roku Litewska Rada Narodowa. Odrzucenie przez nich idei federacji z Polską, którą postulował Piłsudski, a następnie aneksja Wilna w wyniku buntu Żeligowskiego zasiały wrogość na całe dwudziestolecie międzywojenne aż do dziś. Venclova ubolewa, że owe wydarzenia rzutują negatywnie na stosunki polsko-litewskie. Jego zdaniem każda strona konfliktu miała swoje racje. Dla każdej z nich Wilno stanowiło bowiem ważny element historycznej tożsamości. Antypolska retoryka („Polak – odwieczny wróg") pomagała władzom w Kownie jednoczyć Litwinów. Wielu, by odzyskać dawną stolicę, gotowych było sprzymierzyć się nawet z diabłem, czyli pójść na współpracę ze Związkiem Radzieckim i III Rzeszą. „(…) Moskwa na wszelkie możliwe sposoby wspierała wrogość Litwy wobec Polski, a polityka narodowców dobrze się do tego nadawała" – czytamy na temat autorytarnych rządów prezydenta Antanasa Smetony, które po krótkotrwałym odzyskaniu Wilna jesienią 1939 roku (z łaski Stalina) zakończyły się niecały rok później wchłonięciem całej Litwy przez Związek Radziecki.

„Wśród Litwinów, niestety, znaleźli się stronnicy zarówno Stalina, jak i Hitlera, chociaż większość patrzyła na komunistów i nazistów z pogardą" – czytamy. Autor nie kryje, że wśród tych, którzy ochoczo powitali sowiecką władzę, był jego ojciec, pisarz Antanas Venclova (późniejszy prominentny działacz komunistyczny i autor słów hymnu Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej). Oprócz ludzi kultury i inteligencji, propagandzie Moskwy uległa nawet część księży i wojskowych. Nie kierował nimi wyłącznie strach przed NKWD. „Uwa-

eprasa.pl 231b91c4d9

żano, że Litwa jako republika sowiecka zachowa przynajmniej kulturalną autonomię oraz jakieś cechy państwowości (okazało się to jednak fikcją)".

Nie brakło jednak tych, którzy wsparli III Rzeszę, licząc na odtworzenie u jej boku państwa litewskiego. Jak podaje Venclova, około sześciu tysięcy Litwinów wzięło udział w masowym mordowaniu Żydów, a wielu innych denuncjowało ukrywające się osoby. Holocaust na Litwie zaczął się już w pierwszych dniach po agresji Niemiec na Związek Radziecki, kiedy wybuchło antysowieckie powstanie zorganizowane przez litewskie organizacje. Nieliczni Litwini potępili zbrodnie, reszta w najlepszym razie milczała – z obojętności lub w obawie o własne życie.

„Trudno wyobrazić sobie większe poniżenie idei niepodległości i litewskiego patriotyzmu (…)" – komentuje Venclova współudział części rodaków w zagładzie Żydów. „Litwa nazistowska, nawet jeśli formalnie niepodległa, miałaby nie większą wartość niż Litwa komunistyczna".

Wojenne zbrodnie wymagają – w opinii autora – szczerego wyznania win. Wciąż jednak część mieszkańców kraju stara się usprawiedliwiać nazistowskich kolaborantów. „Poznanie i przyjęcie prawdy nie oznaczają własnego poniżenia. To jedyny sposób, by odzyskać godność i obronić dobre imię narodu" – przekonuje. I dodaje, że honor Litwinów ratowało w czasie wojny około 2,3 tysiąca rodzin, które ukrywały Żydów. Chociaż to niewiele, autor mimo to wysoko ocenia sposób, w jaki naród litewski został ukształtowany w okresie międzywojennym. Dzięki temu bowiem zdołano nie tylko przetrwać dwie okupacje totalitarnych mocarstw, ale też odzyskać niepodległość wraz z utraconymi etnicznymi ziemiami, w tym Wilnem i Kłajpedą. Symbolem oporu i mitem założycielskim współczesnej Litwy stali się „leśni ludzie". Tak określa się żołnierzy antykomunistycznego podziemia, którzy prowadzili najdłuższą, bo trwającą dekadę wojnę partyzancką w Związku Radzieckim. Kosztowała ona życie około 20 tysięcy partyzantów (według radzieckich danych). Jeszcze więcej ludzi wywieziono karnie w głąb ZSRR.

W wyniku kolejnych okupacji zmienił się skład narodowościowy Wilna, które opuściła większość polskich mieszkańców (żydowscy zostali zamordowani). Po wojnie ich miejsca zajęli głównie Litwini. Po stłumieniu niepodległościowego podziemia nie buntowali się już przeciw sowietyzacji. Wręcz przeciwnie – starali się dopasować do nowych realiów. Venclova podaje, że nawet 100 tysięcy mieszkańców Litwy donosiło bezpiece, a jeszcze w 1989 roku 210 tysięcy należało do komunistycznej partii. Z dystansem komentuje też opowieści o rzekomym wallenrodyzmie tych, którzy robili kariery w ZSRR. Według autora dominował wtedy konformizm, oportunizm i „dwójmyślenie" (publicznie głoszenie komunistycznych haseł, a prywatnie deklarowanie katolickich i narodowych przekonań). Do wyjątków należeli tacy ludzie jak Romas Kalanta, który w 1972 roku dokonał samospalenia w Kownie w proteście prze-

eprasa.pl 231b91c4d9

ciw zniewoleniu Litwy, czy uczestnicy grup dysydenckich, których działaczem był Venclova. Pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku okazało się jednak, że radziecka okupacja tylko na pewien czas stłumiła narodowe aspiracje Litwinów. Nowe pokolenie litewskiej inteligencji podjęło działania zmierzające ku obaleniu systemu, kiedy Michaił Gorbaczow poluzował reżim. Znani twórcy kultury i naukowcy powołali do życia (3 czerwca 1988 roku) Litewski Ruch na rzecz Przebudowy Sajudis. Pierwotnym celem organizacji było wsparcie gorbaczowowskiej pierestrojki. Szybko jednak Sajudis przeobraził się w masowe ugrupowanie opowiadające się za niepodległością. Na rocznicowych demonstracjach z okazji podpisania paktu Ribbentrop–Mołotow gromadziło ono setki tysięcy ludzi. Wygrało też pierwsze wolne wybory do Rady Najwyższej w Wilnie, a rezultatem jego zwycięstwa było uchwalenie Aktu Przywrócenia Państwa Litewskiego 11 marca 1990 roku. W ten sposób Litwa jako pierwsza republika radziecka ogłosiła niepodległość. Rok później doszło do nieudanej interwencji radzieckiej armii w Wilnie, puczu Janajewa w Moskwie i rozpadu ZSRR.

„Prawdopodobnie nigdy wcześniej Litwa nie była w tak dużym stopniu katalizatorem przemian w światowej polityce" – podsumowuje Venclova.

Ireneusz Dańko

Litwa – poza Wilnem i polskością



Dominik Wilczewski, *Litwa po litewsku*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2024

Dominik Wilczewski opisuje dzieje byłych republik bałtyckich. To publicysta, który dał się poznać jako wielki znawca ich dziejów, kultury i bieżących kwestii politycznych. Jego książka *Litwa po litewsku* jest opowieścią o historii i współczesności.

Wilczewski poznał Litwę od podszewki, wiele lat podróżował do Wilna, ale też – co ważne – eksplorował prowincję kraju. Na każdej stronie książki autor udowadnia, że poznał ludzi, obyczaje, kulturę i historię Litwy. Jego książka jest naszpikowana wiedzą, ale czyta się ją niezwykle lekko. W swojej opowieści łączy bowiem perspektywę reporterską i poniekąd naukową. Dzięki *Litwie po litewsku* poznajemy ludzkie losy, ale przede wszystkim zaznajamiamy się z dziejami współczesnej Litwy. Autor zgłębia takie tematy, jak: walka o niepodległość w XIX wieku, odrodzenie narodowe, powstanie niepodległej Litwy, postać Antanasa Smetony, los litewskich Żydów, działalność ruchu komunistycznego, dzieje Litwy radzieckiej, II wojna światowa, krwawe rozruchy w Wilnie w styczniu 1991 roku, kiedy państwo litewskie próbowało wyrwać się spod radzieckiej władzy, upadek ZSRR i narodziny współczesnej Litwy. Co

eprasa.pl 231b91c4d9

ważne, Wilczewski znakomicie operuje kontekstem politycznym i kulturowym. Dzieje Litwy wpisane są w przemiany dokonujące się w otaczającym ją świecie.

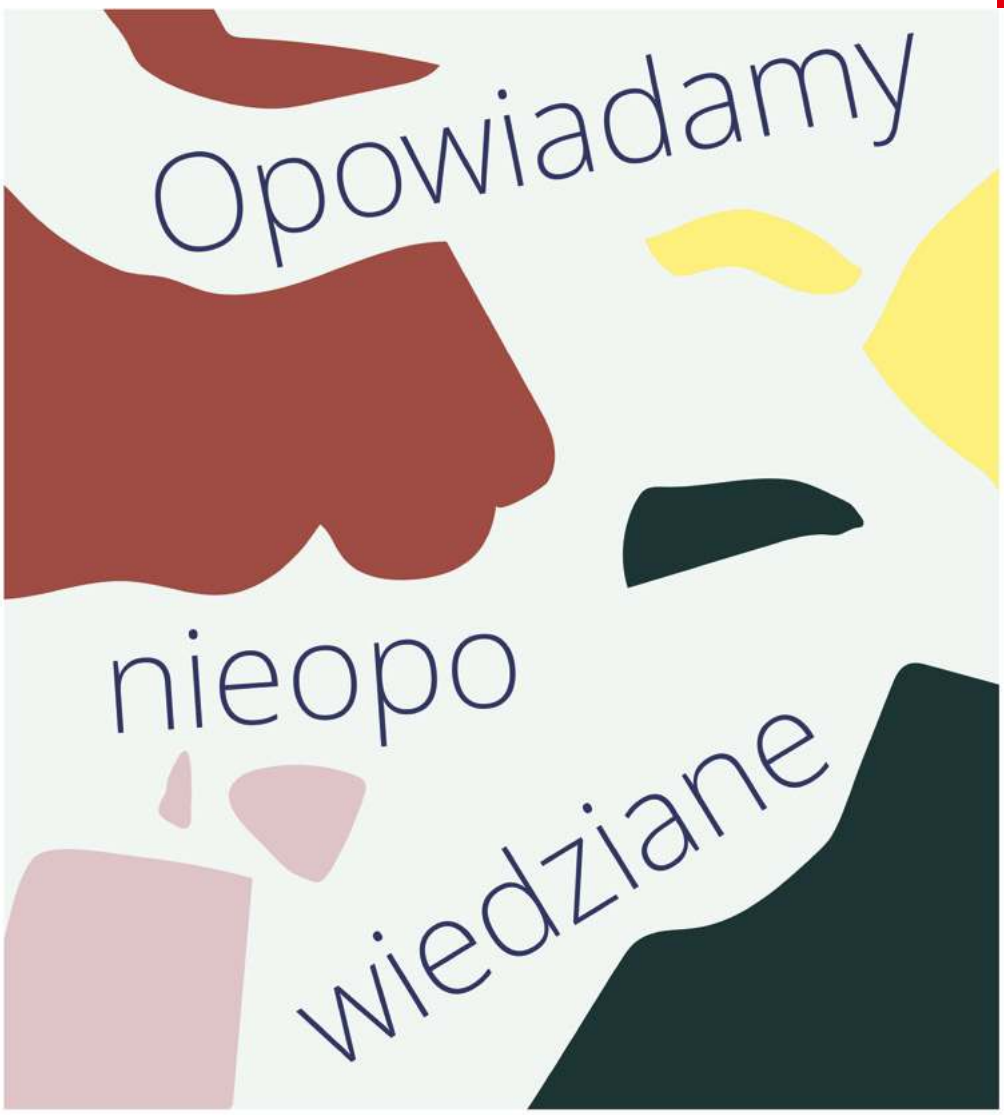
Autor pisze o trudnych dylematach historycznych i problemie pamięci. Porusza także kwestie relacji polsko-litewskich, które często obfitują w konflikty. Na kartach książki pojawiają się takie postaci, jak Adam Mickiewicz czy Konstanty Kalinowski. Do ich spuścizny rości sobie prawo przecież nie tylko Polska, ale też Litwa i Białoruś. *Litwa po litewsku* jest opowieścią o kraju, który stworzył własną literaturę i kulturę. Wilczewski poświęca wiele miejsca trudnym relacjom polsko-litewskim. Pisze na przykład, że „Spór o Wilno wyznaczył na całe dwudziestolecie relacje z Polską i Polakami. Stosunki dyplomatyczne zostały zerwane, granica aż do 1938 roku była zamknięta. Z drugiej strony wokół utraconej stolicy udało się zbudować mit, który posłużył konsolidacji społeczeństwa. Wilno było dla Litwinów perłą w koronie, Świętym Graalem, ale też wezwaniem do walki. W propagowanie mitu włączyły się instytucje państwowe, organizacje społeczne, środowiska artystyczne i literackie".

Co najważniejsze, Wilczewski zaznajamia czytelników ze współczesną litewską świadomością narodową, która bywa przez Polaków niezwykle upraszczana i często pozostaje im obca. I czyni to w znakomity sposób. *Litwa po litewsku* jest lekturą obowiązkową dla miłośników reportażu historycznego i znawców Europy Wschodniej.

Małgorzata Nocuń

eprasa.pl 231b91c4d9

REKLAMA



REZYDENCJE TRANSLATORSKIE

Tłumaczu, tłumaczko! Zamieszkaj i pracuj w Zamku na Wodzie w Wojnowicach! Do 9 października przyjmujemy zgłoszenia do programu rezydencyjnego.

Więcej na stronie kew.org.pl

Co-funded by the European Union

More information
www.archipelagos-eu.org

eprasa.pl 231b91c4d9

W numerze między innymi:

Interesowało mnie wszystko, co rodzime – ludowe pieśni, nasze kino, nasz teatr. Moi rówieśnicy natomiast łaknęli nowinek z Zachodu, z pobłażliwością patrząc na własną kulturę. (...) Jako pisarka również lepiej wpasowuję się w dawną wrażliwość. Czesław Miłosz powiedział kiedyś, że jest człowiekiem XIX wieku. Czuję podobnie – jakbym urodziła się za późno – mówi **Birutė Jonuškaitė**, litewska pisarka.

Bilansu trzech lat wojny w Ukrainie dokonuje **Piotr Andrusieczko**: Dokładne straty wśród ukraińskich wojskowych nie są znane. 25 lutego 2024 roku prezydent Ukrainy po raz pierwszy podał liczbę – 31 tysięcy zabitych ukraińskich żołnierzy. Jednak amerykańska gazeta „The Wall Street Journal" 17 września 2024 roku oceniła ukraińskie straty na 80 tysięcy zabitych żołnierzy.

Mieszkańcy Azji Centralnej, krajów arabskich, a nawet Iranu i Rosji patrzą na Baku jak na miasto wielokulturowe. Jest ono dla nich atrakcyjne pod względem kulturalnym i obyczajowym. Normy swobody stroju, dostępności światowych kuchni, napojów (w tym wyskokowych), a nawet wolności wypowiedzi przyciągają wielu turystów. Wraz z nimi podąża też biznes, bo *de facto* dla niego została stworzona ideologiczna otoczka – o multikulturowym Azerbejdżanie pisze **Aneta Strzemżalska**.

KEW
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu

eprasa.pl 231b91c4d9